

Paweł - Jan Niedbała

Krótki

# **KURS EKONOMII**

dla każdego

Motto: **„I czego żąda Pan od ciebie, jeśli nie pełnienia sprawiedliwości, umiłowania życzliwości i pokornego obcowania z Bogiem twoim”**  
(Micheasz 6-8)

## SPIS TREŚCI:

KU WOLNOŚCI PRAWDZIWEJ – WPROWADZNIÉ.....	5
<b>RYNEK I PIENIĄDZ.....</b>	<b>13</b>
I DEFINICJA RYNKU.....	14
II TEORIA PIENIĄDZA.....	16
1. Definicja pieniądza.....	16
2. Krążenie pieniądza.....	19
a) „pieniądz w obiegu” a „pieniądz w rynku”.....	19
b) użyteczność.....	20
c) szybkość krążenia pieniądza.....	22
d) wydajność pieniądza.....	23
e) sprawność i funkcjonalność pieniądza.....	23
3. Ku ideałowi funkcjonowania pieniądza i wszechryнку.....	26
III BANKOWOŚĆ.....	28
1. Trzy człony systemu bankowego.....	30
IV ORGANIZM ALBO MECHANIZM.....	39
V ZASÓB MAJĄTEK KAPITAŁ.....	48
VI CENY I WARTOŚCI.....	53
1. Definicja ceny.....	54
2. Pochodzenie cen.....	55
3. Rzadkość-użyteczność a podaż-popyt.....	57
4. Wartości i wartościowania.....	62
VII WARTOŚĆ PIENIĄDZA.....	72
VIII RELACJE MIĘDZYWALUTOWE.....	79

IX	KSZTAŁTOWANIE SIĘ I KSZTAŁTOWANIE STANU WSZECHRYNKU.....	83
	1. Konkurencja.....	83
	2. Przenoszenie.....	90
	3. Ingerencje.....	103
X	INFLACJA A DEFLACJA.....	106
	1. Klasyczne zjawisko inflacji.....	108
	2. Klasyczne zjawisko deflacji.....	115
XI	ODDZIAŁYWANIA INFLACJO-DEFLACYJNE.....	120
	1. Oddziaływanie od pieniądza.....	120
	2. Oddziaływanie od przedmiotów.....	125
	3. Oddziaływanie od podmiotów.....	131
XII	WZAJEMNOŚĆ ODDZIAŁYWAŃ SKUTKÓW NA PRZYCZYNY.....	136
	1. Oddziaływanie na pieniądz.....	137
	2. Oddziaływanie na przedmioty.....	141
	3. Oddziaływanie na podmioty.....	144
XIII	FLUKTUACJE.....	147
XIV	WNIOSKI PRAKTYCZNE.....	160
	1. Trzy rodzaje prawidłowo funkcjonujących wszechrynków.....	160
XV	SAMOKSZTAŁTOWANIE SIĘ WSZECHRYNKU..	163
	1. Wszechrynek bez ingerencji.....	163
XVI	ROZWÓJ PRZEZ WALKĘ.....	165

# KU WOLNOŚCI PRAWDZIWEJ - WPROWADZENIE

Motto: „...prawda was wyzwoli“

Zbawiciel nasz Jezus Chrystus oznajmia, iż jest Prawdą, jak również Drogą i Życiem, dlatego prawda musi być człowiekowi celem, a zarazem i drogą do celu, wypełniać życie. Oto nasz Boski ideał! Już katechizm pierwszokomunijny odpowiada, iż człowiek po to został obdarzony rozumem przez Pana Boga, ażeby mógł Go poznać, a poznawszy pokochać. Św. Faustyna (a za nią inni święci...) pisze w Dzienniczku: „*Im lepsze poznanie, tym większa miłość*”. Św. Teresa od Krzyża (Edyta Stein) przed swym nawróceniem była żydówką, również filozofką, której życie było dość odległe od zasad Wiary prawdziwej, naszej religii, ale szczerze szukała prawdy... Znalazła! Będąc w karmelu napisze: „*Każdy kto szuka prawdy zbliża się do Boga, co najwyżej nieświadomie*”. Bóg jest Prawdą i chce się nam dać poznać, objawić... Nie narzuca się jednak, chce naszej woli poznania, starań i naszych pragnień życia prawdą – Nim! Taka jest droga wyznaczona człowiekowi, której celem sam Bóg, jedyne nasze szczęście. Dlatego każde poznanie, każda chęć poznawania, musi się odnosić do tego ostatecznego celu, inaczej nie jesteśmy katolikami. Nie inny jest cel i dociekań ekonomicznych. Powiedzmy więcej: Zwłaszcza ekonomicznych!

Uczyć się to dociekać prawdy. Ale wiedzą trzeba się dzielić. Po to się uczymy i osiągamy wiedzę by przekazać, jakby podać dalej. To najgłębszy sens ludzkiej egzystencji ziemskiej. Zasada ta wynika z miłości, a miłość chce się podzielić, dać innemu. Bóg-Caritas daje się nam, daje każdemu całego Siebie, udziela się nam – działa! Bylebyśmy tylko chcieli Go przyjmować... Miłość Boga do człowieka to działanie – czyn. Z definicji, miłość to pragnienie dobra dla kochanej osoby, jednakże samo pragnienie nie wystarcza i żadna to miłość. U Pana Boga nie występuje samo pragnienie, gdyż jest On czystym aktem – czynem, działaniem (łac: actus purus). To oznacza, że każde Boże pragnienie jest zarazem czynem. Działanie to ku nam biedakom jest Miłosierdziem, które jest największym przymiotem Boga. Żaden z nas nie zasługuje (bo niczym sobie nie zasłużył...) na okazywaną nam dobroć Stwórcy. To Jego łaska, że nas kocha, darząc miłosierdziem. I czeka na naszą odpowiedź...

Inaczej przedstawia się sytuacja nas – nędzarzy! „*Jedyne co moje to grzech*”- mówi św. Paweł. Cała zaś reszta – wszystko! - od Boga dana. To Jego Miłosierdzie. Stąd człowiek ma **obowiązek** miłować swego Stwórcę i Pana, być narzędziem Jego działania w świecie dla innych – być Jego miłosierdziem! Dla tego celu każdy **musi** „*samego siebie zaprzec*”, pozbawiać się swojego ja – swojego życia. Tzw. „*swojego*”, gdyż nic nie mamy sami z siebie (oprócz grzechu). Nędzą jestem, niczym, zerem, jakby nie ma mnie – to obiektywna ocena samego siebie. Tak też oceniali siebie wszyscy święci. Miłość Boga do nas – miłosierdzie – jest Jego łaską, nasza miłość do Niego jest **obowiązkiem sprawiedliwości**. On nas stworzył, więc jesteśmy Jego własnością. Muszę zatem uczciwie stwierdzić: Nie ma mojego życia – nie jestem wolny! Zależny jestem. Jeśli chcę uchodzić względem siebie za uczciwego człowieka, muszę postawić sprawę jasno: Bądź wola Twoja Boże, nie moja! Nie chcę być wolny – chcę być Twój. W praktyce oznacz to: Chcę Ci służyć Panie. Jak? Pytam: „*Mów Panie, sługa słucha*”; albo: „*Co chcesz ażebym czynił?*” - Prawdo moja, drogą do wolności prawdziwej, do Życia którym Jesteś. Tylko takiej wolności oczekuje uczciwy człowiek. Dlatego najlepiej odpowiemy swemu Panu przekazując dalej to, co dane nam było samemu otrzymać, w naszym przypadku wiedzę ekonomiczną.

Dobry Bóg pragnie naszych serc, naszego poddania się Jego woli, naszej miłości... ale do niczego nie zmusza! Puka, prosi, poucza, karci jeśli trzeba, prowadzi, karmi nasze dusze,

jednoczy z Sobą. Nadprzyrodzona miłość wzajemna osób, Boga i człowieka, jest zasadą tych relacji. Jak mówi św. Tomasz z Akwinu, miłość nadprzyrodzona jest formą wszystkich cnót. Oto czym jest jedyna prawdziwa religia nasza katolicka! Wszystkie nasze działania niech więc będą konsekwencją, uzewnętrznieniem tych wewnętrznych duchowych relacji.

Tymczasem przyszło nam żyć w czasach dyktatury agnostycyzmu, podważającego istnienie prawdy, a przynajmniej odmawiającego człowiekowi możliwości jej poznania; tym samym możliwości życia prawdą i w prawdzie. Agnostycy za jedyną prawdę (jednak!) uważają twierdzenie, że nie ma prawdy. Stąd nie może być i moralności, gdyż brak prawdy nie pozwala obiektywnie ocenić co jest dobre a co złe. W dalszej konsekwencji oznacza to brak sprawiedliwości. A ponieważ sprawiedliwość dotyczy stosunków międzyludzkich, to nie może być w życiu ludzi obiektywnych norm i zasad postępowania, dobrych i jednakowych dla wszystkich. Skoro nie można mieć żadnego ideału, jako wspólnego celu dążeń, to pozostaje jedynie kłamstwo i życie w fałszu. W związku z tym stosunki międzyludzkie coraz bardziej polegają na obłudzie i oszustwach; wszyscy ze sobą walczą i niszczą się wzajemnie. W końcu każdy nawet samemu sobie nie wierzy i sam siebie oszukuje, zatracając tak się. Oto do czego prowadzi strącenie prawdy z piedestału zasad życiowych – do niewolnictwa i braku perspektywy szczęścia.

Doktryną (ideologią) poprzez którą w praktyce realizuje się agnostycyzm jest liberalizm społeczny. Nasuwa się stąd wniosek, że liberalizm ma za cel niszczenie ducha ludzi; zwłaszcza niszczyć ma więzi międzyludzkie, rodzinne i narodowe, oraz religię, czyli więź człowieka z Bogiem. Choć liberalizm z samej nazwy oznacza wolność, to jednak nie przyniesie żadnej wolności, gdyż ta może być jedynie celem, nigdy zaś środkiem (metodą) i drogą do celu. Na tym polega fałsz i oszustwo liberałów, że cel mieszają ze środkami do celu. Liberalizm nie ma i nie może mieć żadnego celu pozytywnego do osiągnięcia; ideologii tej celem jest jeno niszczenie przez rozkład i powodowanie zgnilizny. Wolność w tym przypadku oznacza chaos i anarchię. Bunt Bogu, sprzeciw prawu naturalnemu, nie liczenie się z dobrem wspólnym, nie jest żadną wolnością, lecz dążeniem by inni mi służyli. Przynosi to ciągłe walki, zniewalanie jednych przez drugich, niewolę większości u mniejszości najgorszych łotrów; oznacza po prostu tyranie barbarzyństwa.

Innym siedliskiem agnostycyzmu jest modernizm wewnątrzkościelny, zaprzeczający prawdziwości naszej religii i jakiegokolwiek religii. Modernizm ma duży wpływ pośredni na skutki działań liberałów, zwłaszcza przestają mieć oni przeciwnika w coraz większej ilości katolików, tracących przez modernizm sens swojej wiary, przez to i waleczność o sprawę Bożą. Ma to ogromne znaczenie polityczne.

Powyższe uwagi są istotne w patrząc pod kątem naszych rozważań ekonomicznych, gdyż sami liberały głoszą, że liberalizm realizuje się poprzez kapitalizm. Dodamy, iż nie tylko, gdyż również poprzez demokrację oraz antykulturę, jednak kapitalizm jest wiodącym składnikiem wojującego liberalizmu.

Zajmowanie się ekonomią zawsze ma szeroki kontekst, aż po religijny, gdyż w życiu ekonomicznym – w wymianie – stykają się najrozmaitsze cele ludzkie, osobiste i społeczne (wspólne – rodzinne, narodowe, religijne). Jak pisze wielki polski uczoney Feliks Koneczny: „*W życiu wszystko ma wpływ na wszystko*”. I wszyscy na siebie nawzajem oddziałujemy, bezpośrednio lub pośrednio, często nieświadomi tegoż, ani nie wiedząc w jaki sposób przenoszą się te oddziaływania. Odzwierciedla się wszystko, każde działanie każdego, w aktualnym stanie wymiany rzeczy pomiędzy ludźmi.

Szczęśliwe życie ludzi – prawdziwie wolne! - możliwe jest tylko wówczas, gdy oparte będzie na zasadach sprawiedliwości. I tak, gdy sprawiedliwość jest celem i przyczyną (celową) działań człowieka, tak też i celem ekonomii musi być sprawiedliwość. Prawda doprowadzi do sprawiedliwości. Z samej definicji, prawda jest jedna i doprowadzi, poprzez sprawiedliwą wymianę, do sprawiedliwości społecznej. Taki musi być nasz ideał ekonomiczny i cel bezpośredni

działań: sprawiedliwa wymiana dóbr. Członek narodu kieruje się dobrem wspólnym; również i zadaniem ekonomii jest przysługiwać się dobru wspólnemu, w ten sposób każdemu człowiekowi. To ekonomia ma za cel bezpośredni i dlatego występuje konieczność nauki i oświaty ekonomicznej bo bez tego niepodobna współcześnie funkcjonować. Po kątem zatem celu, **definicja ekonomii** brzmieć będzie, iż **jest to nauka mająca za zadanie dostarczyć wiedzy, ażeby czynić wymianę dóbr sprawiedliwą i łatwą**. Najważniejszy jest czynnik moralny – sprawiedliwość – następnie techniczny, czyli łatwość wymiany.

Jest to w sprzeczności z agnostycyzmem. No bo jakże czynić sprawiedliwość, jeśli nie ma prawdy? Nie może być wtedy i prawdziwej ekonomii. Liberały to łotry, ale są logiczni: po pierwsze, zaprzeczają istnieniu możliwości zaistnienia sprawiedliwości społecznej; po drugie, twierdzą, że nie istnieje ekonomia jako nauka ścisła, stąd i jako teoretyczna wiedza stosowana. Jednakże nie przeszkadza im to mówić – i tu są nielogiczni! - o jakichś cudownych „prawach rynku”, mających być lekarstwem na wszelkie zło, czy też o jakiejś „niewidzialnej ręce rynku”, sugerując, czy też utożsamiając to ze sprawiedliwością.

Tymczasem **ekonomia jest nauką – wiedzą – o prawach rządzących wymianą transakcyjną** właśnie, czyli **wiedzą o prawach rynku**. Prawa te są i są niezmiennie. Bez ich rozumienia nie można mówić o znajomości ekonomii. Wiedza ekonomiczna umożliwia ocenę aktualnego stanu wymiany, także pod kątem sprawiedliwościowym, jak również właściwie postępować każdemu, zwłaszcza w kontekście walki z wrogiem sprawiedliwości. Ma zatem wiedza ekonomiczna nieocenione znaczenie polityczne i to dlatego jest tak ezoteryczna, pieczołowicie trzymana w tajemnicy przez naszych wrogów.

Wspomniany Konieczny pisał: „*Niezależność zaczyna się od ekonomicznej*”. Dodamy: Zławsza niezależność polityczna! Zniewalanie ekonomiczne jest narzędziem ku zniewalaniu duchowemu by każdy był tylko „sobą”, ogół zaś tłumem, czyli zbiorowiskiem samolubów, wyrrywających sobie ochłapy, gonionym jak stado bydła. Taki jest cel polityczny „kół” zła! Nie trzeba się zatem dziwić, że wróg sprawiedliwości prawdziwą wiedzę ekonomiczną, którą z pewnością ma, trzyma tylko dla siebie. To zaś co jest podawane, czy to w nauczaniu, czy w propagandzie, ma za zadanie jedynie wykołajać umysły. Dziś absolwent ekonomii nie umie zdefiniować pojęcia „*ekonomia*”, jedynie zna na pamięć dużo sprzecznych ze sobą sofizmatów, w które wierzy. I jest fanatykiem kapitalizmu, zarazem na służbie tej ohydy.

Nie da się prowadzić skutecznej walki ekonomicznej bez wiedzy teoretycznej, gdyż to tak jakby przeciwnika nie widzieć, gdy tymczasem on zna każdy nasz krok. Świecąc po oczach błędnymi teoriami oślepią nas i wprowadza na coraz to inny fałszywy trop; stwarzając w nas propagandą kolejne iluzje szczęścia sprawia, że gonimy jak kot własny ogon. Do tego współczesna antykultura – inny przejaw liberalizmu – zaskorupia ludzi w egocentryzmie i zabija waleczność.

Ekonomia jest wiedzą o pieniądzu. Gdyby nie było pieniądza, nie byłoby i nauki ekonomii. Wiedza ta da zrozumienie funkcjonowania pieniądza, umożliwi poznanie jego roli w wymianie; jak również możliwości jakie daje pieniądz, w zależności od celów politycznych. Przy tak dużej współcześnie roli pieniądza, bez znajomości tych tematów niepodobna świadomie funkcjonować w społeczeństwie.

Życie w społeczeństwie polega głównie na wymianie dóbr. Od jakości wymiany w dużym stopniu zależy życie osobiste każdego. Równocześnie wymiana coraz bardziej uzależnia wszystkich od siebie nawzajem, jakby wiążąc ludzi. To zaś ułatwia przenoszenie złych lub dobrych wpływów z jednych punktów na całość, w zależności od sił oddziaływań. Ludzie tworzą wymianę, następnie ona oddziałuje etycznie na ludzi, w zależności jak etyczni są ludzie i jak prawidłowa (moralna - sprawiedliwa) jest wymiana. **Ekonomia jest nauką o wymianie** właśnie. Jak to już ustaliliśmy, jej zadaniem jest dostarczyć wiedzy o prawach i zasadach rządzących wymianą transakcyjną. Przez znajomość tych praw – przez znajomość ekonomii! - można poznać przyczyny aktualnego stanu wymiany i przewidywać skutki przyszłych działań; można odpowiednio reagować, np. przeciwstawiać się złym wpływom pewnych podmiotów. Poprzez różne metody ekonomiczne można zatem oddziaływać zarówno w kierunku zacieśniania więzi

międzyludzkich, jak też ku atomizowaniu, a nawet wręcz ku powodowaniu wrogości wzajemnej. To w tym kontekście ukazuje się tak wielka doniosłość znajomości ekonomii przez ogół ludzi.

Wypaczone funkcjonowanie pieniądza oznacza, że wymiana jest niesprawiedliwa, co następnie oddziałuje ujemnie na zachowania ludzkie, np. zniechęca do uczciwej pracy - zachęcając raczej do rzeczy niegodnych, kombinacji, zmów, mafijności gospodarczej, łapówkarstwa, hochsztaplerstwa, wywołuje zazdrość, wazeliniarstwo, czy donosicielstwo. W rezultacie niszczy etykę i moralność, oraz więzi międzyludzkie oparte na zaufaniu a polegające na zobowiązaniach wzajemnych. Następstwem tego będzie zanik w ludziach poczucia dobra wspólnego (ojczyzny), jedności i solidarności narodowej (nacjonalizmu), oraz gotowości do współpracy; przeniesie się to aż na upadek duchowy. Tak jest w kapitalizmie i po to jest kapitalizm.

Kapitalizm nie może być ani ideałem do osiągnięcia, ani metodą (drogą) do ideału – sprawiedliwości. Po pierwsze, kapitalizm jest tylko metodą, żadna zaś metoda nie może być celem do osiągnięcia a tylko środkiem do celu. Po drugie, kapitalizm jest metodą niesprawiedliwą, powodującą coraz większą niesprawiedliwość, niszcząc następnie ducha ludzi. Więc celem kapitalizmu może być jedynie niszczenie wszelkiego dobra, co jest największą niesprawiedliwością. Etycznie w kapitalizmie obowiązuje „walka wszystkich ze wszystkimi” i kapitalizm rozbudza taką nienawistną walkę, w miejsce współpracy wszystkich z wszystkimi. Kapitalizm jest przejawem mechanizacji życia społecznego, w miejsce organiczności (korporacyjności). Tezy te udowodnimy.

Przewrotność kapitalistyczna sięga aż tego stopnia, iż ludzie (każdy z nas) czynią obiektywne zło, nie będąc tego świadomymi. Działamy na własną zgubę, jak samobójcy, wykonując często rzeczy dobre i szlachetne, ale podporządkowane złemu celowi. Np. w warunkach kapitalistycznych taka zwykła czynność jak kupienie bochenka chleba jest obiektywnym złem, gdyż w cenie tegoż chleba jest ukryta zapłata również za zło. Pieniądz daje taką możliwość a metoda kapitalistyczna tak działa.

Znajomość ekonomii pozwala nam tego dowieść. Dlatego ekonomia jest wiedzą konieczną by móc walczyć skutecznie o sprawiedliwość. Prawdziwa ekonomia ukaże we właściwym świetle metodę kapitalistyczną, co jest równoznaczne z ukazaniem nam wroga i przewrotności jego zamiarów. Otwierając nam oczy, nauczy prawidłowo ułożyć życie osobiste i społeczne. Aż tak istotny ma ekonomia wymiar polityczny. Do metod naszych wrogów należy trzymanie tej wiedzy w tajemnicy przed nami, byśmy tej walki z nimi nie byli w stanie podjąć. Dla nas zaś warunkiem sine qua non skutecznej walki o sprawiedliwość jest zdobyć wiedzę by następnie móc właściwie postępować.

Ocena krytyczna głównych zasad systemu kapitalistycznego dopomoże zrozumieć ogólne prawa ekonomiczne które początkowo mogą wydawać się błędne, gdyż żyjąc w kłamliwym otoczeniu propagandowym wszyscy mamy mętlik w głowach. Zatem te ogólne prawa ekonomii umożliwiają ocenę rzeczywistości, to z kolei, przez dociekanie przyczyn zjawisk, dopomaga głębszemu zrozumieniu tych niezmiennych praw i będzie dowodem na ich prawdziwość. (**Przypis:** Akapit ten tyczy drugiej części pracy, którą czeka jeszcze dopracowanie i która nie jest tu publikowana)

Jeżeli mamy w zamiarze osiągnięcie ideału ustroju ekonomicznego, to wprawdzie musimy mieć opracowaną odpowiednią, prowadzącą ku temu, metodę ekonomiczną – własną **ekonomikę**. Należy więc rozróżniać ekonomię od ekonomiki. Ekonomia jest wiedzą o prawach wymiany transakcyjnej, ekonomika zaś jest konkretną metodą wymiany rzeczy, mającą na względzie cel polityczny. Ekonomika jest drogą do celu – ideału – którym dla nas ma być sprawiedliwość jako taka, co w konsekwencji równa się: wolność! Ale dla innych, np. liberałów, lub komunistów, celem ekonomicznym może być coś przeciwnego sprawiedliwości i dobru wspólnemu i dla realizacji tego celu będą mieć swoją metodę. Ekonomia jest wiedzą teoretyczną, celem praktycznego wykorzystania; jest obojętną moralnie i może przysłużyć się zarówno ku dobru jak i złu.

Bez wiedzy ekonomicznej niemożliwe jest opracowanie własnej ekonomiki, odpowiedniej naszym dążeniom (celom) religijnym, narodowym i osobistym, coby dopomogło nadać egzystencji ludzi formę współpracy i współdziałania na zasadach sprawiedliwości. Bez tej wiedzy



niemożliwe jest poszczególnym osobom pragnącym dobra postępować właściwie, bez czynienia zła nieświadomie (a czasem i świadomie ale pod przymusem), czyli nie działać na własną szkodę. W warunkach kapitalizmu bez wiedzy ekonomicznej ograniczone jest skuteczne oddolne oddziaływanie na wymianę ku dobru. Nie jest możliwe bez tej wiedzy zorganizowanie się pewnych podmiotów i skuteczny opór złu.

Każde więc rozważania ekonomiczne obracają się wokół trzech grup zagadnień: po pierwsze, praw wymiany (ekonomii); po drugie, metod ekonomicznych (ekonomik), czyli jakby taktyk walki; zaś po trzecie, oddziaływań metod ekonomicznych na moralność i postawy etyczne ludzi, czyli na ducha. Równocześnie zmiany etyczne i świadomości ludzi odzwierciedlą się odpowiednio w zmianach jakościowych wymiany, drogą tychże praw ekonomii.

Ponieważ wymianie ulegają wielorakie dobra, oceniane również pod kątem moralnym, cała zaś egzystencja ludzi zasadniczo polega na wymianie wzajemnej tych dóbr, ekonomia (znajomość praw wymiany) umożliwia wnikać silnym podmiotom w każdą dziedzinę życia innych podmiotów - pośrednio i na ducha - a nie da się od tego uciec. Każdy ma więc przed sobą tylko dwie możliwości: 1)świadomie walczyć, oddziałując na wymianę, a poprzez nią na innych, albo 2)dryfować na fali, będąc skazanym na wolę innych.

Człowiek jest bytem społecznym, to zaś oznacza, że ludzie są zależni od siebie nawzajem, choć nie każdy od każdego bezpośrednio. Życie w społeczeństwie polega na współpracy i wymianie wzajemnej dóbr. Każdy jest zależny od innych, ale i każdy wpływa na innych – mniej lub więcej pośrednio: na wszystkich! Wymiana transakcyjna – rynek – jest nie czym innym, tylko rozdziałem dóbr, natomiast sprawiedliwość wymiany rynkowej oznacza sprawiedliwy podział tych dóbr. To przynosi sprawiedliwość społeczną. Najważniejsze jest dobro wspólne, czyli społeczeństwo – naród – jako całość, gdzie jeden drugiemu służy. Dlatego atak w całość społeczeństwa jest zarazem uderzeniem w każdego jego członka; równocześnie uderzenie w którąkolwiek część jest zarazem atakiem w całość. Jedną zaś z najbardziej niszczących metod, zarówno całość jak i części, jest wypaczanie sposobu wymiany. Taka zaś jest metoda kapitalistyczna, w której pieniądz funkcjonuje w sposób wypaczony, a czego postaramy się stopniowo dowieść.

Szukanie sposobu jak najlepszego ułożenia stosunków międzyludzkich jest zadaniem polityków – jest polityką. Ponieważ człowiek jest bytem społecznym - czyli z grecka: politycznym - takie same jest zadanie dla każdego członka społeczeństwa. Czynienie sprawiedliwości i ułatwianie innym tegoż to zadanie polityków, czyli każdego świadomego obywatela, gdyż w społeczeństwie – w narodzie – każda część jest duchową, moralną całością. Nie da się robić takiej polityki bez wiedzy ekonomicznej. Mając na względzie osiągnięcie (przyrostu) dobra wspólnego (w tym duchowego), ekonomiści są zatem współpracownikami (pomocnikami) polityków. Ze względu na wspólny cel – sprawiedliwość - ekonomia, ekonomika i polityka wzajemnie się uzupełniają, tworząc pewną całość i wnikają w każdy obszar ludzkiego życia.

Sprawiedliwości wymiennej nie należy zawężać tylko do sposobu wymiany rzeczy. Wymiana tylko wówczas będzie sprawiedliwa (prawidłowa), gdy zło (przedmioty wymiany) nie będzie dostępne, oraz gdy obowiązywać będzie „*Nie kradnij!*” - nam jako zasada moralna, wszystkim zaś jako prawo, choćby egzekwowane siłą. W tym kierunku należy oddziaływać politycznie, ekonomię mając za pomoc. Taki jest szeroki zakres nauki ekonomii. Jej znajomość umożliwia opracowanie sprawiedliwego systemu wymiany – naszego ideału - i właściwego postępowania w tym kierunku, w każdych warunkach i okolicznościach. Takie działania zaliczamy do polityki ekonomicznej.

I oto spotykamy się z przeciwnikiem - teorią liberalną – kwestionującym samo pojęcie sprawiedliwości społecznej i w ogóle sprawiedliwości. Liberalizm oznacza obojętność moralną i ku temu oddziałuje, niszcząc zasady współżycia ludzi. Chcąc zniszczenia religii, narodów i rodzin, oraz zniewolenia pod każdym względem człowieka, liberały wykorzystują ku temu wiedzę ekonomiczną. Dążenia swe urzeczywistniają poprzez kapitalizm, jako swą metodę do celu.

Jedynym kryterium oceny postępowań ludzkich jest, jak mówią, miara użyteczności w wymianie rynkowej. W praktyce oznacza to, że rynek – automatycznie nazywany przez nich: „wolnym” – zastępuje pojęcie sprawiedliwości. Nigdy zaś nie mówią w jaki sposób sterują rynkiem; wypaczywszy go, mają za swe narzędzie zbrodni. W kapitalizmie to biznes jest jakby celem politycznym, stąd politycy są podporządkowani biznesowi, wąskiej grupce osób, którym zaspakajają chciwość i żądzę władzy – jako najemnicy. Moralność ludzka jest im przeszkodą, dlatego potrzebują kłamstwa, oraz tajności celów i metod. Moralność jest im wręcz celem do zniszczenia. Narzucany jest marketingowy styl życia, polegający na egoizmie i rozbudzający coraz większe samolubstwo, aż po narcyzm.

Zauważmy, iż aby rynek był wolny wszyscy musieliby być świętymi, w dodatku znającymi się na ekonomii. To może być ideałem, jako cel dążeń, ale nie stanem aktualnym. Dlatego dobrą metodą ekonomiczną będzie taka, która przybliżać będzie do ideału, równocześnie unieszkodliwiając przeszkody – różne wrogie oddziaływania. Jednakże głównym aksjomatem liberalnym jest, że człowiek rodzi się wolnym i nie można mu robić ograniczeń. Jeśli je ma, to zadaniem liberalizmu jest uwolnić z nich człowieka. Tymi „ograniczeniami” są więzi – rodzinne, narodowe i religijne - oraz wspólne zasady moralne. Skoro jednak człowiek jest grzeszny i skłonny do zła, wówczas takie stawianie spraw przysłuży się najbardziej złym i następuje tyranizacja większości ludności przez garstkę najgorszych łotrów. Tzw. „wolny rynek”, czyli kapitalizm, temu właśnie ma służyć.

Ale czyż rynek nie może być prawdziwie wolny? Bo jeśli nie może, to tak jakby powiedzieć, że nie istnieje sprawiedliwość i każdy powinien uznać liberalne argumenty i przyjąć kapitalizm. Liberały nie uważają kapitalizmu jako jednej z wielu metod ekonomicznych, tylko jako ekonomię jako taką - metaekonomię. Kapitalizm jest po prostu utożsamiany z ekonomią. Nie ma innej drogi osiągnięcia szczęścia przez człowieka – które nazywają „samorealizacją”, lub „spełnieniem” - jak liberalne, czyli demokratyczno-kapitalistyczne państwo prawa. I tu się zaczyna nasze zadanie: Albo dajemy ludziom prawdziwą ekonomię – ideał, następnie drogę do niego – albo nie przeszkadzajmy liberałom.

Sprawę rozstrzyga wiedza o pieniądzu.

Ale najpierw trzeba podkreślić, że kapitalizm to zaprzeczenie wolności wymiany. Dzieje się tak z samej zasady etycznej kapitalizmu, czyli **walki** wszystkich ze wszystkimi. Tam zaś gdzie walka, tam nie może być wolności. Wolność to współpraca! Następnie z liberalizmu, negującego moralność, co oznacza zgodę na obecność zła moralnego wśród przedmiotów wymiany, na co płynie pieniądz. Przy czym najgorzej, jeśli płynie pieniądza na zło coraz więcej, przez co ubywa go wymianie dóbr. W ten sposób pieniądz ma wypaczony swój cel. Do zła, a to największego, należy zaliczyć wykorzystywanie pieniądza do spekulacji (hochsztaplerstwa), czyli zysków bez pracy, przede wszystkim zysków monopolowych i z lichwy. Tu, w kapitalizmie, jedno zło wspomaga drugie, samonakręcając się.

Jednakże prawda o pieniądzu jest następująca: On działa dobrotwórczo z samej racji swego istnienia. Zasadą główną działania pieniądza jest wyrównywanie, czyli działanie pro sprawiedliwościowe. Z tezy tej sam narzuca się wniosek, że niesprawiedliwość wymienna bierze się z powodu zakłócania pieniądźowi swobody funkcjonowania. Może to być spowodowane nieznaną rzeczą, niemoralnymi egoistycznymi postawami, oraz, jak to się dzieje w kapitalizmie, celowym wypaczaniem funkcjonowania pieniądza - przez tych, którym jest to celem i którzy mają nad nim kontrolę, przy czym nie brak im wiedzy jak to robić.

Wypaczanie roli pieniądza polega na wykorzystywaniu dobrych jego zasad działania ku złemu celowi. Pomocą (narzędziem) ku temu jest państwo ze swym aparatem. Demokracja uniemożliwia dostęp do władzy ludziom uczciwym, społecznikom. Osłania to wszystko kłamliwa propaganda. Dodatkowo antykultura zamyka ludzi w niemoralności i ciemności. Wszystko to razem wzięte czyni większość coraz większymi egoistami i hedonistami - hołotą. Płynie na to zło pieniądz z rabunku ludności. Gdy ludzie są coraz bardziej zniewoleni ekonomicznie i zaszczuci,

stają się łatwiej podatni na kłamstwa i brud... na co płynie coraz więcej pieniędzy. Tak koło się zamyka... i obraca.

Z wiedzy o pieniądzu wynika dla nas ważny wniosek praktyczny: Istnieje jeden - i tylko jeden! - dobry, uniwersalny system ekonomiczny; jedyny ideał do osiągnięcia do którego dążąc można się tylko wznosić wzwyż. Wraz z rozwojem wiedzy i postępowaniem moralnym można tylko ten ideał udoskonalać – i samemu się doskonalić przezeń! To ma być jakby drogą życiową.

Potrzebna ku temu również siła osłaniająca prawidłowość funkcjonowania pieniądza. Jest to rolę państwa, którą A. Doboszyński, polski ekonomista przedwojenny w swojej pracy „*Gospodarka Narodowa*”, słusznie określił jako interwencjonizm państwa o założeniach moralnych.

Wynika z powyższych zdań wniosek: Otóż jakby utożsamiają się ze sobą ekonomia i ekonomika. Jest to zatem wskazówką dla nas, że wcale nie musimy szukać, ani opracowywać własnego ideału ustroju ekonomicznego (systemu wymiany), gdyż on wynika sam, z wiedzy ogólnej, czyli ekonomii. Jeśli, jak pisaliśmy, zadaniem nauki ekonomii jest dostarczyć wiedzy, by czynić wymianę coraz łatwiejszą i coraz sprawiedliwszą, to okazuje się, że głównym odkryciem tej nauki jest, iż cel ten zawiera się w samej zasadzie działania pieniądza. Zatem jedyne co mamy robić, to jakby służyć pieniądzwowi, dopomagając mu prawidłowo funkcjonować. Sprowadza się to głównie do baczenia by nikt mu nie zakłócał działać. To zaś oznacza dla nas walkę. Pieniądz ma możliwość – tym samym daje nam taką – by czynić wymianę dóbr sprawiedliwą i łatwą, co oznacza sprawiedliwy rozdział dóbr. Nauka ekonomii to odkrywanie tych możliwości, celem wprowadzenia w czyn. A więc nie musimy szukać „*własnej*” metody ekonomicznej, która by była nam właściwa, jako ideału i celu do osiągnięcia, gdyż jest nam ona dana przez Boga wraz z pieniądzem. Trzeba tylko przestrzegać moralności i prawidłowo posługiwać się pieniądzem, zgodnie z jego naturą. Jednego i drugiego trzeba się uczyć. Najlepszą nauką będzie praktyka – działanie.

Sprawiedliwa wymiana będzie realizacją prawdy, którą jest Bóg. Pan Bóg jest jeden, stąd też ostatecznie jeden tylko może być sprawiedliwy ustrój ekonomiczny. Spowoduje to prawidłowo funkcjonujący pieniądz. Oto cała nasza ekonomika! Zarazem jest to nasz cel polityczny do osiągnięcia i droga, którą mamy podążać. To nasz kierunek! Ale czyż może być inaczej? Wszak to Bóg ustanawia prawa, również ekonomiczne. W sensie więc ścisłym nie ma potrzeby mówić o „*ekonomii katolickiej*”, czy też o „*narodowej*”. Katolickie będzie to, co jest odpowiednie katolicyzmowi – co jest prawdziwe, naturalne, bezbłędne. Ekonomia nie potrzebuje przymiotników, podobnie jak i np. matematyka, czy fizyka. W podobnym sensie możemy oceniać to, co jest narodowe. Naród katolicki musi uznać za swoje to, co jest zgodne z religią prawdziwą. Prawdziwa ekonomia siłą rzeczy będzie służyć zarówno katolicyzmowi, jak i narodowi – i narodom!

Ponieważ jednak nie wszyscy tego chcą (a często wręcz przeciwnie...) musimy walczyć o swój ideał wymiany. Ta walka, zwłaszcza wspólna, potrzebuje metody, taktyki działania, którą opracujemy w oparciu o wiedzę teoretyczną. Walczyć trzeba w sposób zorganizowany, metodycznie, coraz bardziej jednocząc się, tym sposobem realizując nasz ideał: sprawiedliwy ustrój ekonomiczny - który będzie proetycznie oddziaływał na ludzi; zarazem niszczyć będziemy wroga, pozbawiając go broni (jego metody walki).

Trzeba już tylko odpowiedniej naszym potrzebom narodowym metody, czyli taktyki walki: **Narodowej ekonomiki**. Takiej, która będzie pomagać usuwać (separować) zło z wymiany rzeczy i izolować się przed złymi wpływami. Nasza katolicka metoda postępowania ekonomicznego, polegająca na korporacyjnej współpracy wszystkich ze wszystkimi, będzie przeciwieństwem kapitalizmu, jak budowanie jest przeciwieństwem burzenia.

Mamy tedy przed sobą dwie zasadniczo sprzeczne ze sobą idee: liberalny kapitalizm, oraz przeciwny mu uniwersalizm, którego ekonomiczną stroną, naszą metodą walki, nazwać by

należało: **korporacjonizm**. Obie roszczące sobie prawo jedyne istnienia, obie wzajemnie się wykluczające, bez żadnej tolerancji jednej przez drugą. I w rzeczy samej, obie są jedyne w swoim rodzaju: Uniwersalizm-korporacjonizm to moc twórcza, służąca człowiekowi w rozwoju ducha; kapitalizm zaś to moc niszcząca, zniewalająca człowieka, szargająca jego wszelką godność, najodpowiedniejsza metoda do siania liberalnej zgnilizny by gnoić ludzi. Tylko te dwie możliwości dróg-metod przed nami: albo budująca, albo niszcząca. Każdy musi to zrozumieć i dokonać świadomego wyboru.

Jeszcze słowo odnośnie pieniądza. Otóż choć jego działanie stricte ekonomiczne jest tylko pozytywne, to trochę inaczej jest z oddziaływaniem psychologicznym – rozbudza chciwość. Kapitalizm sprzyja temu negatywnemu oddziaływaniu pieniądza na ludzi, gdyż z nieprawidłowego jego funkcjonowania wypływa dużo niesprawiedliwości; jedni są okradani i mają zaniżone zarobki (jeśli w ogóle mają...), inni zarabiają ponad wszelką miarę. Taka właśnie sytuacja coraz bardziej rozbudza chciwość, czyniąc coraz większy odsetek ludności duchowymi materialistami. Ci, nie mając zarobków ponad średnią, stają się coraz większymi frustratami. Liberalizm umie wykorzystać te oddziaływania kapitalizmu, by następnie szerzyć zgniliznę moralną i anarchię społeczną. W kapitalizmie - i poprzez kapitalizm - łatwiej się wybić osobom wątpliwym moralnie. Pewien rabin powiedział wprost, że *„praca w kapitalizmie jest niewolnym sługą spekulacji”*. I to jest prawda. Ułatwione wtedy zadanie ogłupiania ma antykultura. *„Chciwość pieniądza korzeniem wszelkiego grzechu”* - mówi św. Paweł. Kapitalizm wręcz ją wymusza, która następnie sprowadzi człowieka do rynsztoku i zagrozi mu drogę do szczęścia.

To negatywne psychologiczne oddziaływanie pieniądza będzie maleć wraz z postępującą prawidłowością wymiany, co wpływać będzie pozytywnie na ludzi. Ale z kolei, aby była poprawa sprawiedliwości wymiennej dóbr, wprawdzie muszą pojawić się etyczne postawy - na tyle silne, by walcząc zdolne były poprawić funkcjonowanie pieniądza. Duch musi iść przed materią, wiedza przed działaniem. Nie można pragnąć czego się nie zna, nie można kochać kogo się nie zna, ani nie można dobrze służyć Bogu i ojczyźnie nie wiedząc jak. Na polu polityki gospodarczej nic nie da się zrobić jeśli nie ma się wiedzy teoretycznej – o prawach i zasadach, które by normowały życie społeczne. Zdziwimy się jak wiele zależy od pieniądza.

Wszystko powyższe należy uważać jako tezy do udowodnienia, czego dokonamy poniżej. Dowiemy się jak stosowanie zdrowych zasad ekonomii przyczyni się ku wzrostowi dobra wspólnego i szczęścia osób.

W obecnych czasach *„wolności i demokracji”*, jako naród, Polacy jesteśmy zniewoleni jak jeszcze nigdy w swych dziejach, nie wiedząc przy tym, ani przez kogo, ani w jaki sposób się to dzieje. Co gorsza, jakby się przyzwyczajamy do tego stanu... . Prawdziwa wiedza ekonomiczna da odpowiedź na te pytania. Odpowie zwłaszcza, jaką metodą jesteśmy grabieni i zniewalani? Innymi słowy, bez znajomości ekonomii nigdy nie rozpoznamy wroga, ani jego metod. Wiedza to jak otwarcie oczu, co tym samym oznacza ukazanie perspektywy – celu życia. To bardzo ważne, by, znając sytuację, wiedzieć czego chcieć... i w jaki sposób.

Przed każdym z nas zatem tylko dwie drogi, ostateczne rozstrzygnięcia: albo sprawiedliwość i świadoma walka o nią - a sprawiedliwością jest sam Bóg – albo przeciwny kierunek... . Nasza sprawiedliwość (sprawiedliwa postawa) to przenieść, przekazać Miłosierdzie Boże innym, samemu stając się poniekąd Jego miłosierdziem. To obowiązujący każdego świadomego katolika rodzaj apostołatu. Poprzez *„Dzienniczek”* św. Faustyny Pan Jezus wyraża pragnienie byśmy byli **prześiáknieni** Jego Miłosierdziem. Aż tyle trzeba! Przedstawiona dalej wiedza pozwoli dokonać świadomego wyboru, oraz konsekwentnie i skutecznie postępować na tej Drodze... .

Oto rozkaz Chrystusa: *„Sprawiedliwość czyńcie!”*

## **CZĘŚĆ PIERWSZA**

# **RYNEK I PIENIĄDZ**

Rozpoczynamy część teoretyczną. Zacząć należy od rzeczy najbardziej ogólnych, dlatego najpierw zdefiniujemy pojęcia, następnie wykryjemy i ukażemy prawa i zasady rządzące wymianą, oraz rozpoznamy oddziaływania sił ścierających się w procesie wymiany.

## I. DEFINICJA RYNKU

**Rynek jest sumą aktów kupna-sprzedaży w danym czasie i miejscu.**

Wymiana transakcyjna rządzi się swoimi prawami, które są niezależne od ludzi. One zawsze rządzą rynkiem, lub mówiąc inaczej: rynek funkcjonuje wg tych praw. Ażeby je rozpoznać trzeba nam wpiery uściślić znaczenia pojęć. Właśnie takim najogólniejszym pojęciem ekonomicznym jest „**rynek**”.

**Ekonomia jest wiedzą o funkcjonowaniu rynku**, czyli wiedzą o prawach rządzących rynkiem.

Nie należy kojarzyć rynku z miejscem zawierania transakcji, ani z ich sposobem, gdyż są to tylko niewiele znaczące aspekty - to transakcje tworzą rynek. **Rynek to żywy proces** gospodarczy, ciągle trwający. Im społeczeństwo bardziej rozwinięte, tym więcej generuje wymiany transakcyjnej – następnie wzajemnie dopomagającej dalszemu rozwojowi społecznemu. Wszak pod warunkiem, że proces ten nie będzie się wypaczał, lub nie będzie celowo wypaczany.

W rynku, w momencie transakcji, stykają się dwa przedmioty (za którymi stoją podmioty) i te przedmioty zostają zamienione. Za podmiotami zawsze kryją się ludzie, którzy jedynymi razami wprost w swoim imieniu coś kupują lub sprzedają, innymi, reprezentują tylko jakiś podmiot, będąc upoważnionymi do dokonywania transakcji w jego imieniu.

Rodzaj przedmiotów zależy od podmiotów czyli ludzi. Również od podmiotów zależy sposób dokonywania transakcji. Oddziaływanie jest wzajemne, ludzie oddziałują na rynek, następnie rynek na ludzi. Bezpośredni lub pośrednio rynek oddziałuje na... wszystko. Można być tego więcej lub mniej świadomym... co też odbije się na stanie rynku. Ten zaś znów oddziaływał będzie na ludzi. Można oddziaływać na rynek ku określonymu celowi politycznemu. Dużo tu zależy od świadomości podmiotów, ich zaangażowania i siły. Doprawdy trudno określić, czy my mamy większy wpływ na rynek, czy rynek na nas. Uważam że to drugie (choć wcale nie uważam, że tak powinno być...). Trwa takie siłowanie się podmiotów rynku, ten zaś swym stanem ukazuje aktualny wynik walki. Tyczy to rodzaju przedmiotów wymiany, jej sposobu, jak też stopnia sprawiedliwości. Później się dowiemy jak jeszcze rynek swym stanem może dopomagać w tej walce, co oznacza, że stan ten może być świadomie i celowo wykorzystywany jako środek i metoda walki.

Rodzaje przedmiotów oddziałują na ludzi rozbudzając pragnienia, natomiast sposób wymiany wpływa na zachowanie etyczne i moralność. Np. taniość wytwórczej pracy ludzkiej jest zachętą do kombinacji i oszustw. W wymianie transakcyjnej kradzież często nie jest nazywana „*po imieniu*”. Możliwe jest nawet mieć w niej współudział zupełnie nie będąc tego świadomym, choćby np. przez brak wiedzy ekonomicznej.

Im więcej wymiany transakcyjnej, tym bardziej ludzie są zależni od siebie, to zaś oznacza większe możliwości oddziaływania jednych na drugich. Dlatego potrzebna jest coraz większa świadomość ekonomiczna ludności. Zwłaszcza podmioty pragnący dobra, a waleczne, powinny się kształcić i wyrabiać ekonomiczno-politycznie. Zaś podmiotom złym – kierownikom zła – zależy by ludzie byli ciemni, przez co słabi i bezsilni.

Podmiotem rynku może być osoba, firma, instytucja i samo państwo. Pobór podatków nie jest transakcjami, ale wydatkowanie ich często tak, np. zakupy dokonywane przez państwo, czy

też płace urzędnicze, etc. Często można być podmiotem i przedmiotem równocześnie, np. dana firma jest podmiotem, gdy sprzedaje wyroby lub kupuje zaopatrzenie a równocześnie mogą być sprzedawane-kupowane jej akcje – przedmioty rynku. W wypaczonych wypadkach sprzedawanym-kupowanym przedmiotem może być sam człowiek, np. handel „żywym towarem”, a nawet całe państwa i narody, jak np. obecnie Polska została już prawie sprzedana. Należy w tym miejscu wspomnieć o hazuce.

Rynek zmusza ludzi do pracowitości, gdyż każdy jest coraz mniej samowystarczalny; zmusza często do zajęć, które łatwiej można sprzedać, lub uzyskać lepszą cenę, a nie robić tego, co najbardziej byśmy lubili. Dochodzi do tego rywalizacja jakościowa.

Dużo zależy od jakości etycznej wymiany rynkowej. Faktem jest, że prawidłowo funkcjonujący rynek jest wynikiem etycznych starań podmiotów – zwłaszcza w przypadku obecności podmiotów celowo niszczących sprawiedliwość wymienną. Następnie taki stan rynku dalej pobudza podmioty ku dalszym staraniom etycznym. Sprawiedliwa wymiana musi być uważana za dobro wspólne, na którym każdemu musi zależeć. Jeśli każdy czuje się odpowiedzialny za całość, to wówczas jedni wpływają jeszcze mobilizująco na drugich i tworzy się tak swego rodzaju rywalizacja etyczna. Przybywa wtedy nie tylko dóbr materialnych, ale i dobra moralnego. Życie ludzi staje się tak coraz bardziej... wolne!

Dobra naturalne to praca ludzka i ziemia, oraz owoce ziemi i pracy ludzkiej.

Wymiana transakcyjna jest dwójakiego rodzaju: barterowa (towa za towar) oraz pieniężna, czyli gotówkowa.

Przedmioty rynku nie zawsze są dobrami w naszym znaczeniu, gdyż różni ludzie mają różne oceny moralne danych przedmiotów, czy czynności. Z tego powodu w dalszej części opracowania, opisując zasady wymiany, będziemy raczej używać ogólnego pojęcia „rzeczy” w miejsce „dóbr”.

Rynek jest sumą transakcji. Składa się z wielu rynków, tak co do przedmiotów, jak i podmiotów. Jest więc sumą wielu różnych rynków. Z tego powodu na dalszych kartach będziemy używać pojęcia „wszechrynek” dla określenia całości wymiany transakcyjnej, gdy trzeba będzie odróżnić całość od części.

Cokolwiek rozumiemy przez ekonomię, zawsze ma to związek z rynkiem, gdyż ekonomia dotyczy bezpośrednio tylko transakcji. Jeśli będą jakiegokolwiek oddziaływania na rynek, to odzwierciedli się to w jego stanie, zawsze drogą praw rynku, badanie których należy do nauki ekonomii.

## II. TEORIA PIENIĄDZA

Pieniądz jest reprezentantem wszystkich przedmiotów wszechryнку, jakie tylko są lub mogą być. Jednych wprost, które były bezpośrednio za niego zamienione, oraz tych, które dopiero mają być zamienione na niego; drugich zaś pośrednio, gdyż ewentualnie może być zamiennikiem wszystkiego - tylko nie naraz. Jego zadaniem jest **ułatwiać wymianę**. Z tego powodu należy go traktować jako dobro wspólne.

### 1. Definicja pieniądza

Najogólniej ujmując **pieniądz jest środkiem wymiany**.

Choć jego zadaniem jest ułatwiać wymianę, to ma również możliwość ją utrudniać, co zachodzić będzie w przypadku nieumiejętnego posługiwania się nim; będzie bardziej utrudniał gdy znajdzie się w rękach umiejących się nim posługiwać ale nieuczciwych, lub nawet wrogich. Pieniądz można nie tylko kraść i rabować, ale jeszcze używać go jako środka do dalszych grabieży, a nawet jako narzędzia niszczenia moralności i zabijania ducha. Może więc być potężną bronią w walce z dobrem, ku zniewoleniu ludzi. Ale równocześnie pieniądz może służyć ludziom pragnącym sprawiedliwości jako środek walki o nią. Aż takie drzemią możliwości w pieniądzu.

Warunkiem prawidłowego funkcjonowania wszechryнку jest prawidłowo (sprawiedliwie) funkcjonujący pieniądz. Oznacza to, że trzeba się nim posługiwać według właściwych zasad. Bez ich znajomości przez podmioty nie możliwa jest sprawiedliwa wymiana, zwłaszcza w perspektywie walki zła z dobrem. **Ekonomia** więc, zawsze dotycząc rynku, **jest wiedzą o pieniądzu**. Gdyby nie było pieniądza, nie byłoby i nauki ekonomii.

Znajomość tych zagadnień przez podmioty ma olbrzymie znaczenie dla całości wszechryнку i dla każdego podmiotu. Jest ono o tyle większe, gdyż można dopomagać lub szkodzić prawidłowości wymiany świadomie lub nieświadomie, pośrednio lub bezpośrednio. W największym stopniu tyczy to relacji między rynkiem dóbr a rynkiem rzeczy i podmiotów złych. Każdym wydatkiem pieniądza wpływamy jakoś na wszechrynek moralnie, dodatnio lub ujemnie. Czyniąc coś dobrego, z czystą intencją i szlachetnym zamiarem, np. kupując chleb, można zarówno dopomagać prawidłowości wymiany, jak też i szkodzić, co wiąże się z funkcjonowaniem pieniądza. Po prostu, można czynić zło, płacąc za nie, kupując rzecz dobrą. Z czasem będziemy to sobie bliżej objaśniać.

Silniejsi, działając świadomie i celowo, mogą narzucać ogółowi sposób postępowania rynkowego, zwłaszcza gdy opanują władzę. Gdy narzucone są niesprawiedliwe zasady wymiany, wówczas rzeczy dobre podporządkowane są złu. Trzeba więc każdemu nieustannie czuwać nad prawidłowością funkcjonowania pieniądza i, w razie potrzeby, odpowiednio reagować

Pieniądz jest zamiennikiem, czyli ekwiwalentem rzeczy. W momencie transakcji reprezentuje rzeczy za które był wcześniej nabyty, by z kolei zostać zamieniony na rzecz pożądaną przez obecnego właściciela pieniądza. W ten sposób, będąc bez przerwy wymieniany na coraz to nowe przedmioty, pieniądz staje się **pośrednikiem** w wymianie rzeczy, czyli przedmiotów pomiędzy podmiotami. Pieniądz to środek płatniczy, jednakże płacąc nim tak naprawdę płacimy rzeczami za które go otrzymaliśmy. On je tylko reprezentuje jako pośrednik właśnie.

Bywa czasem, że płacimy jakby czyjąś rzeczą, gdyż pieniądz wcześniej pożyczaliśmy.

**Pieniądz ma tylko jedno zadanie – ułatwiać wymianę**. Sprowadza się ono do: **przenoszenia wartości, mierzenia wartości, przechowywania wartości**. Tylko na tym polega właściwa rola pieniądza.

Rola pieniądza we współczesnej wymianie jest ogromna i wciąż rosnąca, trzeba jednak



pamiętać, że jest ona tylko pomocnicza i służebna wobec wymiany. Taka jest właśnie główna zasada jego roli w wymianie – **pomocniczość i służebność**.

Już wspomnieliśmy, że rola pieniądza może być też niewłaściwa. My chcemy ułatwienia wymiany dóbr w naszym rozumieniu słowa „dóbr”, inni mają swoje „dobra”, które my uznajemy za zło. Nie wszyscy też chcą aby pieniądz funkcjonował prawidłowo - chcą po prostu kraść i czynić wszelką niesprawiedliwość. Jednak nadrzędnym dobrem człowieka jest życie cnotliwe, w przyjaźni i zażyłości z Bogiem; trzeba też pragnąć dobra bliźnich. Temu ma służyć ekonomika - metoda wymiany - ażeby czynić wymianę sprawiedliwą i łatwą by ułatwiać tak ludziom wędrówkę do Boga, będąc zarazem przykładem dla innych. Dopomoże temu nauka ekonomia. Pieniądz jako przedmiot ekonomii i jako środek wymiany ma więc służyć temu samemu celowi co i ekonomia. Zatem musimy zdefiniować po swojemu, czy też raczej, kierując się celem mu wyznaczonym, dodać pieniądzu nową definicję, określając go jako dobro wspólne na służbie sprawiedliwości. **Pieniądz to środek czynienia sprawiedliwości** - oto jego właściwy cel. Czynienie sprawiedliwości oznacza też walkę ze złem i pieniądz jako środek w naszych rękach powinien – ma! - temu dopomagać.

Od strony ekonomii patrząc pieniądz jest jej przedmiotem. Od strony zaś ekonomiki, jest środkiem, czyli zastosowaniem według konkretnej metody do określonego celu. Z kolei, z punktu widzenia taktyki, czyli właściwego postępowania rynkowego, jest bronią w walce, gdyż wszechrynek to wojna. Nic nie można na to poradzić, zostało nam, albo walczyć, świadomym postępowaniem skutecznie posługując się pieniądzem, albo dryfować bezwładnie na fali.

Pieniądz ułatwiający wymianę służy dobru wspólnemu, sam przy tym będąc swego rodzaju dobrem ogólnym. Niestety, „dóbr wspólnych” w jednym wszechrynku, np. polskim lub europejskim, jest wiele. Owe „dobra wspólne” są interesami politycznymi, narodowymi, cywilizacyjnymi itp., które niestety przekraczają granice państw; powiemy wręcz, iż nie uznają żadnych granic. A pieniądz jest jeden... .

**Ułatwianie wymiany** przez pieniądz **oznacza** przyczynianie się, jako narzędzie w rękach ludzi, **by była ona jak najsprawiedliwsza i jak najłatwiejsza**. Tylko wtedy staje się coraz prawidłowsza. Funkcje przenoszenia i przechowywania wartości utożsamiają się wprost z ułatwianiem wymiany, zaś mierzenie łączy się bardziej ze sprawiedliwością. Zauważmy, że funkcje pieniądza są jednakowe (tożsame) z pragnieniami uczciwych ludzi. Przenoszenie polega na przekazywaniu wartości pewnych rzeczy na pieniądz, następnie z pieniądza na inne przedmioty. Funkcją ta umożliwia nabycie pewnych potrzebnych rzeczy za inne, które wprawdzie zamieniamy na pieniądz. Kupno-sprzedaż to zamiana, ale transakcja jest równocześnie sprzedażą pieniądza, który staje się zarazem miernikiem wartości tej rzeczy. Tak pieniądz mierzy również wartość innych rzeczy, co ułatwia ich zamiany pomiędzy ludźmi. Inny sposób ułatwiania wymiany polega na możliwości zamiany dóbr w przestrzeni, np. sprzedajemy dom na Pomorzu, mamy jego wartość przeniesioną na pieniądz, następnie kupujemy dom na Śląsku. Podobnie może być ze sprzedażą swej pracy, jeśli np. w innym miejscu możemy więcej za nią otrzymać pieniędzy. Za pomocą pieniądza można przenieść wartość również w czasie, np. dziś sprzedajemy pewną rzecz np. pracę i przechowujemy pieniądz by zabezpieczyć sobie starość. Tak funkcje przechowywania i przenoszenia łączą się, gdyż przechowywanie to nic innego, jak przenoszenie wartości w czasie. Pieniądz przejmując na siebie wartość danej rzeczy, tym samym przejmuje funkcje przechowywania jej, zgodnie z wolą właściciela pieniądza, czyli właściciela wartości rzeczy, którą sprzedał. Stał się on równocześnie właścicielem wartości jakiegokolwiek rzeczy którą kiedyś może kupić; ewentualnie może przekazać pieniądz następnym pokoleniom w spadku.

W dalszych rozdziałach dowiemy się jeszcze, jak pieniądz przenosi również zmiany stanu danego rynku, jako części wszechrynku, na inne rynki, odpowiednio na nie oddziałując; także, jak wszechrynek swymi zmianami jakby przenosi via pieniądz te oddziaływania na zmiany mentalności i etyki ludzi, czyli na ducha. Pieniądz jest więc pośrednikiem nawet w oddziaływaniach etyczno-duchowych. Oddziałując na stan całości wszechrynku, poprzez niego, wpływa na zachowania podmiotów.

Zatem, aby pieniądz mógł prawidłowo, czyli sprawiedliwie, przenieść wartość z jednej rzeczy na drugą, a jeszcze bardziej, by dobrze przechował wartość rzeczy w czasie, musi być równocześnie miernikiem wartości, gdyż to umożliwia ocenę. Gdy natomiast można coś zmierzyć,

by znać wartość oznacza to, że można także ocenić jakość wymiany, w tym przypadku jej sprawiedliwość. Te trzy funkcje pieniądza, współzależą od siebie. Jeśli pieniądz będzie dobrze wyceniał to ułatwi w sposób sprawiedliwy zamiany rzeczy, oraz przeniesienie ich wartości w czasie i przestrzeni. Oznacza to, że wycenianie ułatwiająca pozostałe funkcje, będzie zarazem ułatwiać czynić całą wymianę (wszechrynek) sprawiedliwą, przynajmniej „*pragnącym i łaknącym*” sprawiedliwości.

Tymczasem prawidłowe wycenianie przez pieniądz w dużym stopniu zależne jest od łatwości wymiany, czyli od sprawnego przenoszenia wartości rzeczy pomiędzy podmiotami, co zawsze łączy się z przestrzenią, choćby małą i z czasem, choćby krótkim. Im łatwiej pieniądz przenosi, tym łatwiej mu wyceniać, co de facto oznacza czynić sprawiedliwość dla podmiotów starających się o to. Widzimy tedy, jak pieniądz sam ze swej natury działa ku sprawiedliwości; jest więc, że tak się wyrazimy, dobrotwórczy. Byleby mu nie utrudniać zadania!

„Dobrze” wyceniać oznacza sprawiedliwie, gdyż zasadniczo to pieniądz zawsze dobrze mierzy, ponieważ wycenia (szacuje) aktualne wartości rzeczy. Ceny poszczególnych rzeczy, tym samym stosunek cenowy jednych do drugich, zależą od stopnia prawidłowości funkcjonowania całości wszechrynku, co łączy się ze stopniem prawidłowości funkcjonowania pieniądza. Ten zaś zależy od stopnia umiejętności prawidłowego posługiwania się nim przez ludzi. A ponieważ jedni ludzie mają wiedzę, inni nie mają, jedni chcą sprawiedliwości, a inni nie, jedni chcą pracować, a inni kombinować, jedni współpracować dla dobra wspólnego, a inni walczyć z wszystkimi, etc, to stan aktualny wszechrynku wyraża stan podmiotów, będąc jakby wypadkową ich sił oddziaływań. Wyraża się to wszystko przez pieniądz, który zawsze prawidłowo mierzy wartości rzeczy i jakość moralną – stopień sprawiedliwości – wymiany. Jeśli więc jest niesprawiedliwość, to wiemy to dzięki pieniądzwowi – jeśli tylko mamy wiedzę ekonomiczną. Pieniądz zawsze działa sprawiedliwie; jest, można tak powiedzieć, zawsze obiektywny. To ze względu na te jego właściwości jest takim wielkim dobrem, gdyż nie tylko sam działa ku sprawiedliwości wymiany, lecz jeśli jest używany przez niektórych do zła, to pozwala to zauważyć i umożliwia walkę ze złem. Oto ważka jego rola! Tak więc wyrażając się, ażeby pieniądz „*dobrze mierzył wartość*” mamy na myśli prawidłową wymianę z prawidłowo funkcjonującym pieniądzem. Wówczas jest sprawiedliwość wymienna. Ściśle jednak biorąc, to pieniądz z samej swej natury zawsze dobrze mierzy, wyrażając tak stan moralny społeczeństwa, oraz stan walki politycznej, a nawet cywilizacyjnej.

Spróbujmy teraz określić, czym w swej istocie jest sam **pieniądz** jako taki. Otóż sam w sobie **jest** on niczym. Dosłownie: Niczym – jedynie **liczbą**. Może być kawałkiem blachy, lub zapisem na kawałku blachy lub papieru. Może istnieć tylko jako zapis w komputerze banku, a firmy, rozliczając się elektronicznie, wydają bankowi dyspozycje, same też operując jedynie liczbami. Karta elektroniczna lub sam komputer (Internet) mogą być narzędziami przesyłu pieniądza pomiędzy podmiotami, mającymi konta w bankach, lecz pieniądz nie istnieje ani w karcie ani w komputerze firmy. Jest zupełnie nieistotne jaką pieniądz ma postać – po prostu jest niczym. Jest także nieistotne na czym jest zapisany, czy na płytce ze złota, srebra, czy aluminium, nie ważna też jakość papieru – liczy się tylko ta liczba i nic więcej.

Forma zapisu ma znaczenie tylko ze względu na jego funkcję, mianowicie ułatwianie wymiany. Trudno by było dużą sumę dźwigać w postaci monet, trochę łatwiej zapisaną na papierze. Byłoby nie tylko ciężko, ale i niebezpiecznie. Jakże w takiej sytuacji miałyby się rozliczać duże podmioty?! Wyobraźmy sobie kasjerów elektrowni jeżdżących z walizkami pieniędzy, by zapłacić kopalniom za węgiel, albo kasjerów urzędów skarbowych taszczących pieniądze do budżetu, by następnie przewozić je do ZUS-ów. To zupełnie bez sensu. Ale nawet gdyby tak było, przenoszone w walizkach byłyby i tak tylko liczby zapisane na banknotach. Po co więc zapisywać je na tak dużej ilości papierków, skoro można całą sumę (większą liczbę) zapisać na jednym, mianowicie na czeku, równocześnie zmieniając tylko zapisy na kontach w bankach. Ale po co w ogóle dawać komukolwiek gotówkę do ręki, lub czeka, skoro można mu dać samo tylko konto w banku a zamiast banknotów kawałek plastyku, którym będzie się posługiwał w kontaktach z innymi podmiotami, wydając polecenia bankowi. Choć może wydawać się inaczej, to pieniądz nie istnieje w karcie bankowej - istnieje jedynie w banku. Poprzez kartę wydajemy bankowi dyspozycje odnośnie naszego „*portfela*“, dokonując tak przelewu pomiędzy podmiotami pieniądze, które nie opuszczają systemu bankowego. Karty bankowe to jakby łączniki podmiotów z bankiem, zarazem z całym systemem bankowym.

**Mieć pieniądź to mieć liczbę.** Dokonywać transakcji oznacza, albo pozbywać się swojej liczby, albo otrzymywać ją za swoją własność. Bez różnicy jaką formę ma płatność, jakkolwiek by to nie było, sama tylko liczba zmienia właściciela. Wszystkiego pieniądza, np. w Polsce, jest tylko pewna liczba. Nie wiemy ile jest go wszystkiego, ale z całą pewnością jest go 100%. Ruch pieniądza, czyli fragmentów tej liczby wszystkiego pieniądza (tych 100%), oznacza, bądź transakcje, bądź darowizny, bądź też kradzieże; transakcje mogą być poprzedzone pożyczkami. Ruch pieniądza to ciągła zmiana właściciela pewnych liczb, bez różnicy jak zapisywanych, które są fragmentami wszystkiego pieniądza. Nazywamy to **krażeniem**, lub też **obiegiem** pieniądza. Tak właśnie pieniądź spełnia rolę pośrednika w wymianie transakcyjnej rzeczy, czyli w rynku: przenosząc, wyceniając i przechowując wartość. Wraz ze zmianami cen przenoszone są zmiany wartości rzeczy, czyli powstają zmiany relacji (stosunków) cenowych jednych rzeczy do drugich, co oznacza zmiany relacji pomiędzy częściami wszechryнку.

Jednakże to ostatnie jest niedoprecyzowane, gdyż do danego rynku, części wszechryнку, może dopływać stała ilość pieniądza (równając do całości wszechryнку) a ceny mogą się w nim zmieniać z powodu zmiany ilości przedmiotów wymienianych za tę samą ilość pieniądza. Wszystkie te i inne współzależności i oddziaływania będziemy stopniowo odkrywać na dalszych kartach.

Już Arystoteles stwierdził, że pieniądź jest wytworem prawa; nie występuje natomiast w naturze. Jak pisze: „*Pieniądź nic nie zawdzięcza naturze a wszystko umowie*“. Każda transakcja jest umową. To z umów powstają ceny rzeczy. Ustala się tak wartość pieniądza i stan całego wszechryнку.

## 2. Krążenie pieniądza

### a) pieniądź „w obiegu“ a pieniądź „w rynku“

W nauce ekonomii podstawową sprawą dla zrozumienia funkcjonowania pieniądza - a więc zarazem i funkcjonowania rynku - jest rozróżnienie i właściwe rozumienie terminów „**pieniądz w obiegu**” oraz „**pieniądz w rynku**”. Pieniądź „w obiegu”, to ten wszystek istniejący, tzw. „wydrukowany” - wyemitowany; to ta funkcjonująca w obiegu liczba, czyli wspomniane 100%. Natomiast pieniądź „w rynku”, to ten sam pieniądź co w obiegu, tylko w momentach transakcji, co oznacza, że fragmenty wyemitowanego pieniądza zmieniają właściciela. Jest to ciągły **proces**. Pieniądza wyemitowanego jest mało w stosunku do pieniądza we wszechryнку. W danym przedziale czasu, np. roku, może funkcjonować ta sama ilość pieniądza wyemitowanego, przechodząc z rąk do rąk wielokrotnie, ułatwiając tak wymianę.

Działanie pieniądza przedstawmy na przykładzie. Przypuśćmy, że jest nas 5 osób, czyli 5 podmiotów rynku. Każdy chcący coś sprzedać lub kupić, albo i sprzedać i kupić. Jeśli nie ma pieniądza, można tylko powymieniać rzeczy pomiędzy sobą. Cóż jednak zrobić, jeśli chciałbym kupić buty od pana X, który ma je na sprzedaż, ale w zamian chce butelkę wódki, której ja nie mam? Wódkę ma pan Y, ale nie chce butów od pana X, itd. Najlepiej będzie utworzyć pieniądź. Może nim być cokolwiek, byleby tylko nie było fałszowane. Można np. dać każdemu z tych 5 osób po 20 zapalek, lub po kilka papierków, na których zapisana łączna liczba będzie wynosić 100, czyli tyle samo ile jest zapalek. Tak było w dawnych wiekach, gdyż wówczas blaszki złota lub innego kruszcu miały tylko pieczęć władcy i każda moneta znaczyła „jeden”. Niezależnie od zastosowanej formy określania pieniądza jego liczba wynosi 100 jednostek, zarazem i 100%. Jakże teraz ułatwiła się wymiana! Jednego dnia można dokonać wielu transakcji. Wszystko można teraz wymienić, zamieniając rzecz na pieniądź, następnie pieniądź na inną rzecz. Byleby znaleźć wprawdzie kupca na swoją rzecz, gdyż inaczej nie dostaniemy pieniądza i nic nie kupimy. Tak następuje rywalizacja i powstają różne prawa; przede wszystkim ustalają się ceny. Dzieje się tak zawsze, niezależnie od ilości podmiotów. Zamiast pięciu, równie dobrze może być ich 40 milionów.

Pieniądz to główny środek komunikacji międzyludzkiej. Drogą transakcji, nawet poprzez jedną, stykamy się pośrednio z wszystkimi tymi ludźmi na ziemi, którzy również coś kupują lub sprzedają. Przez kupno w sklepie czegokolwiek, np. jednego ziemniaka, stykamy się (komunikujemy) nie tylko ze sprzedawcą – z nim bezpośrednio – lecz i z tymi, którzy przyczynili się do wyprodukowania go, dostarczyli paliwa (może aż z bliskiego wschodu), nawozów, maszyn, samochodu itd. Następnie z tymi, którzy pieniądze za pracę związaną z dostarczeniem tego ziemniaka, wyprodukowania paliwa, samochodów itd., znów przesłali następnym osobom. Nie zapomnijmy też, do ilu rąk trafił pieniądz za tego ziemniaka drogą podatków, np. na wypłaty „budżetówki”, czy spłatę zadłużenia zagranicznego.. . Można by jeszcze ciągnąć tę wyliczankę. Z miliardami ludzi, mniej lub więcej pośrednio – ale realnie! – stykamy się kupując... cokolwiek.

Pamiętajmy tylko, że stykamy się tak, zarówno z przyjaciółmi, jak i z wrogami. I cały czas trwa walka o pieniądz, by go mieć jako środek (broń) walki: albo ku zniewalaniu ludzi i niszczeniu ich duchowemu, albo ku sprawiedliwości i tym samym ku prawdziwej wolności i radości życia.

## b) użyteczność

Właśnie w tym miejscu zaczyna się prawdziwa ekonomia, którą już zdefiniowaliśmy jako naukę mającą dostarczyć wiedzy o prawach rządzących wymianą transakcyjną – o prawach rynku. Zatem pieniądz krąży, ustalając, w zależności od tego jak krąży, stan wszechryнку: co do całości, co do części, oraz stosunków jednych części, zarówno do drugich części, jak i do całości; następnie zmian tych stosunków. Tyczy to zarówno przedmiotów jak też i podmiotów. Stan całości to przede wszystkim poziom ogólny cen, które mogą być w stanie równowagi, albo w fazie wzrostu lub spadku. Wszystkie stosunki międzyrynkowe (części względem innych części i części względem całości) również wyrażają się w cenach, zaś poprzez nie mogą być zauważane i oceniane. Na ogólny poziom cen ma następnie wpływ ilość przedmiotów sprzedawanych-kupowanych. Ceny wyrażają stosunek ilości pieniądza do ilości wymienianych zań rzeczy. Ten stosunek może się zmieniać, powodując zmiany cen, za przyczyną, albo zmiany ilości pieniądza trafiającego do wszechryнку, albo przedmiotów; lub też jednych i drugich naraz, jeśli te zmiany są różne.

Ponieważ wszechrynek jest sumą transakcji oznacza to, że dana złotówka, lub jakakolwiek ilość pieniądza będącego „w obiegu” (wyemitowanego) może trafiać „do rynku”, np. w ciągu dnia, wielokrotnie lub ani razu. Jeśli szybko zmienia właściciela to znaczy, że szybko krąży, ale gdy tylko część pieniądza wyemitowanego przechodzi z rąk do rąk, zaś inna część po prostu leży beczynnie w kieszeniach, będąc martwa dla wymiany, wówczas wymianie transakcyjnej przedmiotów służy tylko ten faktycznie krążący – żywy (czynny) pieniądz. Ten, mogący się zmieniać, stosunek pieniądza żywego do martwego nazwiemy **użytecznością** pieniądza, gdyż pieniądz jest po prostu, lepiej lub gorzej, użytkowany przez podmioty. Im mniej martwego pieniądza, tym lepsza jego użyteczność; co odpowiednio zaświadcza o umiejętnościach podmiotów.

Zwykle jest tak, że część pieniądza martwego staje się czynną, zaś część żywego martwą – liczy się aktualny stosunek żywego do martwego.

Będziemy później wyjaśniać, w tematach inflacyjno-deflacyjnych, jako martwym dla wymiany pieniądzem jest nie tylko ten przechowywany beczynnie, ale teraz nie jest to nam potrzebne.

Zawsze występuje we wszechryнку: ilość pieniądza i ilość wymienianych zań (kupno-sprzedaż) przedmiotów. Od stosunku ilości pieniądza do przedmiotów zależy poziom cen. Ile było transakcji, tyle razy i pieniądz musiał trafić do wszechryнку. (**Przypis:** To też jest pewne uproszczenie, gdyż są i inne transakcje. Za chwilę to zauważymy a więcej będzie wyjaśniane przy tematach inflacyjno-deflacyjnych) Dużą ilość pieniądza we wszechryнку mógł spowodować stosunkowo wolny ruch dużej części pieniądza wyemitowanego, lub szybszy ruch mniejszej ilości. Dlatego, ile konkretnie znajduje się pieniądz we wszechryнку w danym okresie czasu (wartość sumaryczna transakcji) zależy od ilości emisji, oraz od stosunku żywego do martwego, który to stosunek właśnie nazwaliśmy użytecznością, następnie od szybkości krążenia tego żywego pieniądza (O czym za chwilę).

Przykładem wpływu ilości emisji pieniądza na poziom cen jest sytuacja w Polsce przed i po denominacji.

Tedy lepsza (polepszająca się) użyteczność, nawet przy nie zmieniającej się emisji, jest czynnikiem powodującym przyływ pieniądza we wszechrynek, co powoduje wyższą wartość sumaryczną transakcji. W takiej sytuacji, jeśli nie będzie przybywać przedmiotów (ilości jednostkowych transakcji), większy dopływ pieniądza przyniesie wzrost ogólnego poziomu cen. (Pewne rzeczy mogą drożeć więcej, inne mniej, lub wcale, ale to teraz nie ważne) Jest to jedno z podstawowych praw ekonomii mówiące, że jeśli coraz większy procent wyemitowanego pieniądza krąży (pieniądz żywy) a ubywa martwego, to (przy tej samej szybkości krążenia, o czym za chwilę) coraz więcej przez to trafia go do wszechryнку, mimo braku zmian ilości emisji. Jeśli nie przybyło transakcji (ilości przedmiotów zamienionych na ten pieniądz) musiało się to odbić wzrostem cen.

Dzieje się tak w każdym rynku, również w tym, który jest częścią całości. Pewien procent wyemitowanego pieniądza służy temu rynkowi, pozostały zaś pieniądz jest jakby martwy dla niego, nieistniejący. Jeśli w ten rynek będzie przybywać pieniądza, kosztem innych rynków, to skutkować to będzie podobnie, jakby w tym rynku wzrosła użyteczność, lub zwiększyła się emisja. W pozostałych rynkach reakcje będą przeciwne, gdyż im ubywało pieniądza, który stał się z kolei dla nich martwym. Dla poszczególnych rynków, części wszechryнку, poniekąd żywym jest tylko ten pieniądz funkcjonujący w nim, pozostały zaś jest martwy dla tego rynku. Dlatego walka trwa o przechwycenie pieniądza z wszechryнку ku rynkowi swej pracy; następnie na efektywnym użytkowaniu go we własnym rynku – części wszechryнку.

Jednakże, spowodowany większą użytecznością, wzrost ilości pieniądza we wszechryнку nie musi przynosić jedynie wzrostu cen, gdyż wraz z pieniądzem może równocześnie przybywać ilości jednostkowych transakcji, czyli przedmiotów wymienianych na ten pieniądz. I jeśli obecny pieniądz we wszechryнку krąży jednakowo, a wraz z nowoprzybyłym równolegle przybywa przedmiotów (nowych transakcji), to w takiej sytuacji nie zmienia się ogólny poziom cen. Wzrasta ilość jednostkowych transakcji i wzrasta odpowiednio wartość sumaryczna wszystkich transakcji, ale ceny ogólne nie zmieniają się. Dlatego zmiana użyteczności pieniądza i dodatkowy stąd przyływ jego ilości we wszechrynek, stała się w tym przypadku niezauważalna dla podmiotów. W praktyce rynkowej jednak dzieje się zazwyczaj tak, że jeśli z jakiegokolwiek powodu przybywa pieniądza w dany rynek, to równocześnie: i rosną ceny i przybywa przedmiotów (ilości jednostkowych transakcji).

W zależności od stanu inflacyjno-deflacyjnego wszechryнку (i wielkości jednej lub drugiej), dopływ nowego pieniądza może w różnym stopniu wpływać na stosunek wzrostu cen do przyrostu ilości transakcji. To są kolejne prawa ekonomii, które również lepiej poznamy omawiając w dalszych rozdziałach stany inflacji i deflacji.

Podstawowa sprawa – prawo! – wynika z tego taka, że jeśli z jakiegokolwiek powodu przybywa pieniądza w rynek, to rośnie wartość sumaryczna transakcji, niezależnie od ich ilości jednostkowej.

W związku z tematem użyteczności pieniądza jeszcze nadmienimy, że gdy przybywa ilości jednostkowych transakcji oznacza to, iż wszechrynek się rozwija. Może być nawet tak, że nie przybywa pieniądza, stąd i wartość sumaryczna transakcji nie rośnie, a przybywa tylko przedmiotów wymienianych za tę ilość pieniądza, co przyniesie spadek cen, a też będzie to oznaczać rozwój rynku. No bo jeśli weźmiemy przeciwnie, że przy tej samej wartości sumarycznej transakcji mniej jest jednostek transakcji, co oznacza wzrost cen, to trudno taką sytuację nazwać rozwojem rynku.

Zmiany użyteczności pieniądza (zmieniający się stosunek pieniądza czynnego do martwego) mają kolosalne znaczenie dla całości wymiany, gdyż dalekosiężnie oddziałują na wszystkie inne oddziaływania, co będziemy coraz dokładniej wyjaśniać. Nie ma natomiast większego znaczenia dany stosunek żywego do martwego pieniądza, jeśli ten się nie zmienia. Dzieje się tak dlatego, że gdy zmienia się poziom użyteczności, to w przynoszonych skutkach oznacza to to samo, co by nastąpiła zmiana ilości emisji pieniądza. Jeśli martwy pieniądz staje się czynnym, zaczynając krążyć, to tak, jakby zwiększyć emisję pieniądza. Gdy zaś nie ma zmian użyteczności, to nie ma i oddziaływań z tej strony. (**Przypis:** Ma tu jeszcze znaczenie stan wszechryнку, co do inflacji, deflacji, co będziemy wyjaśniać).

Stan wszechryнку, czy też tylko którychś części, jest zawsze skutkiem różnych oddziaływań, w tym tych od strony użyteczności. Ale poziom tejże, jak również zmiany tego poziomu, też zawsze będą skutkiem mającym swoje przyczyny. Będziemy je stopniowo odkrywać.

### c) szybkość krążenia pieniądza

Obok użyteczności inną siłą wpływającą na stan wszechryнку jest szybkość krążenia pieniądza. Oficjalna nauka, każdy podręcznik ekonomii, sprowadza wiedzę o pieniądzu tylko do ilości emisji i średniej szybkości krążenia pieniądza mówiąc, że ceny to ilość pieniądza w obiegu, razy szybkość krążenia. Jak już widzimy, a wiele jeszcze nie wyjaśniliśmy, zdanie to raczej zaciemnia i zakłamuje, niżli coś wyjaśnia. Dla łatwiejszego zrozumienia lepiej już byłoby powiedzieć, że ceny to wartość (sumaryczna) transakcji dzielona przez ilość wyemitowanego pieniądza. Jednakże by móc dalej rozwijać zagadnienia pieniężne potrzeba nam wpięrc uściślić określenie: „*wartość sumaryczna transakcji*”. Zawsze występuje jakaś sumaryczna wartość transakcji w danym czasie i miejscu. Składają się na nią:

1. Transakcje gotówkowe, czyli (za)placone pieniądzem.
2. Niepieniężne:
  - a) barter;
  - b) transakcje z późniejszym terminem zapłaty.

Gdy zsumujemy te wszystkie transakcje, zawarte w danym czasie, to wyjdzie nam ich wartość sumaryczna. Jeśli następnie tę liczbę podzielimy przez ilość pieniądza w obiegu, da nam to **średnią** szybkość jego krążenia. Jednak tak naprawdę wyliczenia takie nic nie oznaczają i nie na wiele się przydadzą, chociażby dlatego, że stosunek wartości transakcji pieniężnych do niepieniężnych może się zmieniać. Dlatego istotniejsze są nam wartości sumaryczne transakcji samych tylko pieniężnych. (**Przypis:** Pominęliśmy celowo transakcje z użyciem obcych walut, gdyż później będziemy się zajmować tym tematem)

Zatem patrząc od strony pieniądza, na ogólny poziom cen, zarazem i na wartość sumaryczną transakcji (pieniężnych), wpływa stosunek ilości emisji pieniądza i poziomu użyteczności, do szybkości krążenia pieniądza żywego. Jeśli z tych czynników emisja i użyteczność się nie zmieniają, wówczas o wartości wszystkich transakcji pieniężnych decyduje szybkość krążenia żywego pieniądza - która też może być różna i też może się zmieniać: Jest to **rzeczywista szybkość krążenia** pieniądza.

Tu zauważmy, że pomiędzy transakcjami pieniądza zawsze jest jakby chwilowo martwy. Im krótsze są te przerwy, jakby chwilowe przestoje, tym szybszy jest jego obieg. Jest to więc też swego rodzaju użyteczność. Jednak by mieć pełne rozumienie funkcjonowania wszechryнку trzeba nam było rozróżnić pieniądza krążący - szybciej lub trochę wolniej - od całkiem nieczynnego. Tym bardziej, że pieniądza może być martwym dla wymiany gdy służy temu czemu nie powinien, co też będziemy stopniowo objaśniać.

Niezależnie skąd i w jaki sposób przybyło pieniądza we wszechrynek, podstawowy skutek zawsze jest ten sam: Rośnie wartość sumaryczna transakcji.

Na ceny wpływ mają tylko transakcje pieniężne. Jednakże barter to też transakcje mierzone (wartościowane) w pieniądzu. Transakcje zaś terminowe są formą pożyczki danej rzeczy, którą zwracamy płacąc pieniądzem. Jedno i drugie także się składa na wartość sumaryczną transakcji, jak również pośrednio oddziałuje na ceny średnie wszechryнку. Jeśliby tego rodzaju transakcji nie było, to przynajmniej część z nich byłaby placona pieniądzem. Wówczas ubywałoby go pozostałym transakcjom, gdyż jeśli pieniądza służy jednym rzeczom (rynkom), to staje się martwym, nieistniejącym dla pozostałych. Tak więc dzięki barterowi i transakcjom terminowym nie tylko wzrasta ilość jednostkowych transakcji i ich wartość sumaryczna, ale jeszcze jest oddziaływanie na wartość sumaryczną transakcji pieniężnych, zwłaszcza wówczas gdy wartość transakcji niepieniężnych, w stosunku do pieniężnych, się zmienia. To zrozumiałe, że gdy więcej lub mniej jest barteru i transakcji terminowych, to ma to wpływ na ilość pieniądza trafiającego do wszechryнку, stąd i na ceny. Zmiana zaś cen jest tożsama ze zmianą stanu wszechryнку, który, mówiliśmy, może być w fazie ich wzrostu, spadku, albo na stałym poziomie. Ceny w wymianie barterowej stosują się do cen wymiany pieniężnych, tworząc jeden wszechrynek. Stąd jeśli ten

znajduje się w fazie wzrostu cen, to rosną i ceny w wymianie barterowej. To oznacza także przyrost ogólnej wartości sumarycznej transakcji.

**(Przypis:** W tym miejscu musimy zauważyć problem, iż płatnością pieniężną jest płacenie lichwy. W kontekście omawianych tematów zaliczymy to do rabunków pieniądza jednym podmiotom przez drugie. W drugiej części książki zajmiemy się lichwą kompleksowo, określając również co nią jest a co nie jest)

#### d) wydajność pieniądza

Jeśli z czynników oddziałujących na stan wszechryнку ilość emisji przyjmujemy za stałą, wykluczmy barter, oraz transakcje terminowe, a weźmiemy pod uwagę tylko transakcje płacone pieniądzem, na co składa się ilość wyemitowanego pieniądza, użyteczność i rzeczywista szybkość krążenia pieniądza, to wówczas suma tych transakcji (wartość sumaryczna) w danym czasie da nam **wydajność pieniądza**, którą możemy nazwać też **prawdziwą średnią szybkość krążenia**. Upraszczając, duża wydajność pieniądza to dobra użyteczność, razy duża rzeczywista szybkość jego krążenia.

Gdy przyjmujemy, że ilość emisji jest stała i nie zmienia się użyteczność pieniądza, to same tylko zmiany rzeczywistej szybkości krążenia przyniosą inne ilości pieniądza wpływającego we wszechrynek (różne wydajności); stąd zmienić się mogą i ceny. Oznaczać to będzie zmiany stanu wszechryнку. Stosunek użyteczności do rzeczywistej szybkości krążenia może się też zmieniać z racji zmian użyteczności. Ponadto jeśli użyteczność i rzeczywista szybkość krążenia będą rosły równocześnie, to bardziej będzie napędzana wydajność pieniądza i jeszcze szybciej rośnie wartość sumaryczna transakcji, co oznacza wzrost prawdziwej średniej szybkości krążenia. Z kolei jeśli użyteczność będzie spadać, przy rosnącej o tę ilość rzeczywistej szybkości krążenia (żywego pieniądza) to nie będzie zmian wydajności. Mogą zatem zmieniać się najrozmaitsze stosunki pomiędzy użytecznością a rzeczywistą szybkością krążenia, przynosząc różne wartości prawdziwej średniej szybkości krążenia (wszystkiego pieniądza w obiegu), zatem i wartości sumarycznych transakcji – wydajności.

#### e) sprawność i funkcjonalność pieniądza

W powyższym kontekście, trochę z boku pozostał nam ważny czynnik kształtujący ceny, związany ściśle z rzeczywistą szybkością krążenia, mianowicie ilość wymienianych przedmiotów, która też jest zazwyczaj zmienna. Ma to wpływ na stan wszechryнку, głównie co do poziomu cen. Otóż szybciej krążący pieniądz (rzeczywista szybkość krążenia) może trafiać, zarówno do tej samej ilości transakcji, jak też do większej, lub mniejszej ich ilości, powodując zupełnie inne skutkowania cenowe przy tej samej wartości sumarycznej transakcji (wydajności). Dzieje się niemal analogicznie jak przy zmianach użyteczności. To, że pieniądz osiąga lepszą wydajność i więcej trafia go do wszechryнку wcale nie oznacza, że automatycznie trafia do większej ilości transakcji. Nie jesteśmy też w stanie zauważyć, czy dopływ pieniądza nastąpił z racji polepszającej się użyteczności, czy większej rzeczywistej szybkości krążenia, a jeśli wraz z dopływem pieniądza we wszechrynek przybywa równocześnie i ilości jednostkowych transakcji, to nawet nie zauważymy tego dopływu, gdyż nie zmieniają się ceny. Zauważamy tylko - i możemy statystycznie zmierzyć - różnice poziomu średnich cen. Ale nawet w przypadku wzrostu lub spadku cen nie wiemy na pewno, czy ruch ten spowodowany jest, niezależnie jak wywołanymi, zmianami ilości pieniądza trafiającego do wszechryнку, czy może zmianami ilości przedmiotów, gdyż ceny to wypadkowa ilości przedmiotów do ilości pieniądza.

Jednakże współcześnie dużo możemy wiedzieć o przyczynach tych zmian rynkowych, z dwóch mianowicie powodów: 1) wysokiego poziomu statystyki i potężnego biurokratyzmu, rejestrującego wszystko; 2) znajomości przyczyn różnych objawów rynkowych, które są ich skutkami. A do tych tematów stopniowo zmierzamy.

Istnieje zatem trochę zadziwiająca możliwość, gdy oto szybciej krążący pieniądz, przynosząc większą wydajność, nie musi oznaczać większej jednostkowej ilości transakcji. Może być nawet tak, że pieniądz (żywy) szybciej krąży, a ubywa transakcji. Zwyczajnie oznacza to wyższe ceny, ale jeśli równocześnie pogorszy się użyteczność, to i ceny nie wzrosną. Pieniądz czynny może krążyć szybciej lub wolniej (rzeczywista szybkość krążenia) niezależnie od ilości transakcji którym służy. Weźmy przykład. Do tej pory 100 zł trafiało do dziesięciu transakcji i wartość sumaryczna wynosiła 1000, średnie ceny wynosiły 100. Gdy teraz (większa rzeczywista szybkość krążenia) do rynku trafia 150 zł do tych samych transakcji, wyjdzie nam wartość sumaryczna 1500, a średnie ceny 150. Ale te 150 zł może trafiać do 15 transakcji po cenach 100 zł jak wcześniej i wartość sumaryczna będzie wynosiła też 1500 zł. Raz pieniądz, szybciej krążąc, wpływał do tych samych dziesięciu transakcji, a drugim razem trafiał do większej ich ilości, za pierwszym razem powodując wyżkę cen, za drugim wyżkę ilości transakcji, gdy tymczasem wartość sumaryczna i rzeczywista szybkość krążenia pozostały takie same.

Działo by się przeciwnie gdyby ubywało pieniądza z powodu słabszej wydajności (gorsza użyteczność lub rzeczywista szybkość krążenia, albo stosunek jednego do drugiego), wówczas albo by spadały ceny, albo malałaby ilość jednostkowych transakcji, albo po części jedno z drugim.

Ale istnieje jeszcze inna teoretyczna możliwość, że gdy przybywa do wszechryнку pieniądza, a w tym samym czasie jeszcze szybciej przybywa ilości jednostkowych transakcji, to ceny będą wtedy spadać. Gdy przybywa pieniądza we wszechrynek, a nie przybywa transakcji, co oznacza wzrost cen, wcale nie sprawia to wrażenia, że pieniądz szybciej krąży. Zatem jednakowa wydajność pieniądza przynosić może różne rynkowe objawy cenowe.

Co więc dają nam wyliczenia nawet samej prawdziwej średniej szybkości? Dosłownie: Nic! A gdy weźmiemy wartość sumaryczną wszystkich transakcji, wraz z barterem i transakcjami z opóźnionym terminem zapłaty (a wartości tychże też są zmienne) i podzielimy przez ilość pieniądza w obiegu, to wyjdą nam liczby już absolutnie nic nie mówiące.

W dalszych rozdziałach ukażą się nam jeszcze inne rzeczy związane z pieniądzem, którego żywa część służy temu, czemu nie powinna i co czyni go martwym dla wymiany, a to oznacza, że jeszcze bardziej bezcelowe wydają się roztrząsania tematów średnich szybkości krążenia.

Jeśli nie przybywa ilości jednostkowych transakcji, to trudno taką sytuację nazwać rozwojową. Zatem nawet i sama rzeczywista szybkość krążenia pieniądza, wpływająca na wydajność, też niewiele sama z się znaczy, przynajmniej bezpośrednio. Dobre skutki przynosi tylko pośrednio, gdy rosnąc i zwiększając ilość pieniądza płynącego do wszechryнку zwykle oddziałuje równocześnie ku wzrostowi ilości jednostkowej transakcji, oraz ku wzrostowi cen. Zaś wszechrynek w fazie wzrostu cen jeszcze napędza rzeczywistą szybkość krążenia, stąd i dalsze niejako wtórne oddziaływania. (**Przypis:** Dlaczego tak się dzieje będziemy to wyjaśniać potem) Rzeczywista szybkość krążenia może być hamowana, np. pogarszającą się użytecznością i ostatecznie liczy się tylko, czy ilość pieniądza we wszechryнку zmienia się czy jest stała. Jeśli przybywa, oddziałuje to rozwojowo na wszechrynek. Tezy te będziemy z czasem udowadniać.

Zatem, dla rozwoju wszechryнку potrzeba coraz więcej transakcji; trzeba, by pieniądz nie tylko jak najszybciej krążył i osiągał maksymalną wydajność, lecz by równocześnie trafiał do jak największej ilości transakcji. Ma wówczas dobrą **sprawność** funkcjonowania.

Oznacza to, że polepszająca się sprawność pieniądza oddziałuje zniżkowo na ceny średnie wszechryнку; jeśli zaś te są w fazie wzrostu, to wyhamowuje ten wzrost.

Sprawność i wydajność współzależą od siebie, różnie jednak oddziałując. Sprawność bardzo zależy od szybkości krążenia. Gdy pieniądz przyspiesza krążenie i rośnie sumaryczna wartość transakcji, to pośrednio poprawia to sprawność. Natomiast gdy wpierw poprawia się sprawność (przybywa ilości jednostkowych transakcji) oddziałuje to negatywnie na wydajność, gdyż większa sprawność w takim przypadku oznacza spadek cen średnich wszechryнку, a to z kolei spowalnia rzeczywistą szybkość krążenia pieniądza, psując równocześnie użyteczność. Przy zniżkujących cenach niejako konsekwencją jest spadek ilości jednostkowych transakcji (sprawności pieniądza). Hamuje to niżkę cen średnich wszechryнку, ale i tak stan ten jest dokuczliwy dla większości podmiotów, gdyż, przynosząc malejącą wartość sumaryczną transakcji, oznacza kryzys wszechryнку. Będziemy i te kwestie dogłębnie omawiać przy tematach inflacyjno-deflacyjnych.



Wymagają zatem wyjaśnienia przyczyny polepszającej się wydajności, zwłaszcza rzeczywistej szybkości krążenia (stąd następnie i sprawności). Jakie mogą być powody, że pieniądź szybciej krąży, przez co przybywa go w wszechrynek? Po pierwsze, pieniądź jest coraz szybciej wydawany przez podmioty. Każdy pieniądź jest jakby martwy pomiędzy transakcjami. Jeśli te chwile od jednej transakcji do drugiej (biorąc ogólnie wszystkich czynny pieniądź) są coraz krótsze, to znaczy, że zwiększa się dopływ pieniądza w wszechrynek. A dlaczego te chwile są coraz krótsze? Zazwyczaj każdy ma jakiś zapas pieniądza, powiedzmy, że na potrzeby najbliższego miesiąca, i jeśli te zapasy, ogólnie biorąc, się zmniejszają, to przybywa pieniądza do transakcji. Może to być spowodowane np. tym, że wcześniej większość wypłat była co miesiąc, co zmuszało podmioty do trzymania przynajmniej przez miesiąc zapasu pieniądza, dziś natomiast coraz więcej wypłat ludność otrzymuje co tydzień, więc mniej pieniądza jest blokowane. Następnie, najbardziej przyspiesza pieniądź gdy zapasy jednych podmiotów są coraz więcej pożyczane innym, gdyż zakupy na kredyt stwarzają taki sam popyt co i za swoje. To wiąże się z rozwojem bankowości i przechowywaniem pieniądzy w bankach, które nie przetrzymują pieniądza z lokat, tylko natychmiast puszczają w obieg, zazwyczaj udzielając kredytów. Bardzo polepsza to również użyteczność. Dzięki temu szybko rośnie wydajność pieniądza i wartość sumaryczna transakcji pieniężnych. Skutkiem tego zazwyczaj też równocześnie przybywa ilości jednostkowych transakcji, co oznacza poprawę sprawności pieniądza. Nie trudno chyba wyobrazić sobie co by było, gdyby nie było płatności przelewami, czy kartami bankowymi – byłoby mniej pieniądza we wszechryнку. (**Przypis:** Płatność kartą to też przelew pieniądza z konta na konto) I przy tej samej ilości jednostkowych transakcji ceny musiałyby być niższe. Podsumowując, polepszanie wydajności pieniądza przynosi w skutkach przyrost ilości jednostkowych transakcji, lub wzrost cen, a zwykle jedno i drugie naraz; zawsze zaś oznacza wzrost wartości sumarycznej transakcji.

Wszechrynek może być w stanie, albo równowagi (stałości), albo zniżki, albo też zwyczajki cen. Otóż zniżka lub zwyczajka cen całości wymiany silnie następnie oddziałują na zachowania podmiotów: na to, ile i jak wydają (szybciej lub wolniej) pieniądze, co w konsekwencji oznacza różną wydajność i sprawność. To jest pośrednia, jakby wtórna, przyczyna zmiany wydajności i sprawności pieniądza. Zatem oddziaływania są wzajemne: zazwyczaj zmiany wydajności i sprawności wpływają na zmiany stanu wszechrynku co do poziomu ogólnego cen, ten zmianami tymi, wpływając na decyzje podmiotów, wzajemnie oddziałuje na zmiany użyteczności i wydajności oraz sprawności.

Tę wzajemność oddziaływań będziemy dogłębnie wyjaśniać w rozdziałach o stanach wszechrynku.

Potrzeba by wszechrynek się rozwijał. Rozwój to jakby naturalna kolej rzeczy. Powinien zatem pieniądź osiągać coraz lepszą użyteczność i coraz większą rzeczywistą szybkość krążenia, co razem przynosi rosnącą wydajność, oznaczającą też większą prawdziwą średnią szybkość krążenia pieniądza i wartość sumaryczną transakcji. Jednak najbardziej o rozwoju wszechrynku zaświadcza rosnąca ilość transakcji jednostkowych, czyli coraz lepsza sprawność pieniądza. Potrzeba by pieniądź ku temu zmierzał. Pieniądź we wszechryнку zawsze ma pewną wydajność, oraz sprawność, co razem biorąc oznacza pewną **funkcjonalność**. Zatem pieniądź osiąga dobrą funkcjonalność gdy jest: dobra użyteczność (duży procent żywego pieniądza), duża rzeczywista szybkość krążenia – oznaczające razem dużą wydajność pieniądza, przynoszącą tym samym dużą wartość sumaryczną transakcji i dużą prawdziwą średnią szybkość krążenia - i dobra sprawność (duża ilość jednostkowych transakcji).

Jeszcze raz zauważmy, że gdy zwiększa się prawdziwa średnia szybkość krążenia (wydajność), wynikała ze stosunku użyteczności do rzeczywistej szybkości krążenia, to, przynosząc więcej pieniądza we wszechrynek, oddziałuje to bardziej zwyczajkowo na ceny średnie, równocześnie powodując przyrost ilości jednostkowych transakcji (poprawę sprawności). Jeśli więc wszechrynek jest w fazie wzrostu cen to pobudza tym sprawność pieniądza, która będzie ten wzrost wyhamowywać. Gdy natomiast wprawdzie polepsza się sprawność pieniądza, oznaczająca zwyczajkę ilości jednostkowych transakcji, którym służy pieniądź, oddziałuje to zniżkowo na ceny średnie. Ta zaś zniżka z kolei pogarsza sprawność pieniądza, co wyhamowuje zniżkę cen. Taka sytuacja oznacza kryzys wszechrynku. Tak więc aktualny poziom cen średnich jest wynikiem, wypadkową, ścierania się różnych oddziaływań: pro zwyczajkowych do pro zniżkowych.

### 3. Ku ideałowi funkcjonowania pieniądza i wszechryнку.

Dużo transakcji jednostkowych, przy jak najszybszym krążeniu pieniądza, oznacza dobrze rozwiniętą wymianę, sprawnie funkcjonujący wszechrynek i dużą rolę wymiany w życiu społeczeństwa, co dotyczy każdego. Na aktualny stan wszechryнку naciskają i spierają się różne oddziaływania, wyrażające mnogość dążeń ludzkich następnie wszechrynek oddziałuje w przeciwną stronę na wolę ludzi, kierując często ich pragnieniami. Oddziaływania te często są aż etyczne i duchowe. Dotąd koncentrowaliśmy się na technicznych aspektach funkcjonowania wszechryнку, mając głównie na względzie **łatwość** wymiany. Potrzeba jednak by wymiana była też **sprawiedliwa**. Zaś **sprawiedliwość** **tyczy**: po pierwsze, **moralnego funkcjonowania pieniądza**, gdyż tylko tak może rosnąć dobro wspólne a życie ludzi być szczęśliwe; po drugie, by pieniądź służył tylko wymianie **moralnych przedmiotów**, czyli – dosłownie! - **dóbr**. Trzeba by pieniądź dobrze krążył i służył dobru ogólnemu. Pewnym ideałem jest więc, by pieniądź nie służył wymianie przedmiotów złych moralnie, oraz by sam obieg był moralny – idealny. Taki stu procentowo moralny sam obieg pieniądza określimy jako **prawidłowość** jego funkcjonowania. **Prawidłowość** zatem **obejmuje i funkcjonalność i etyczność** obiegu pieniądza i oznacza prawidłowe techniczne krążenie pieniądza, oceniane od strony sprawiedliwościowej.

Pojawia się trudność. Polepszająca się użyteczność powoduje przyływ pieniądza we wszechrynek, co następnie pobudza rzeczywistą szybkość krążenia, i zwiększa się tak wydajność, czyli wartość sumaryczna transakcji, oznaczająca większą prawdziwą średnią szybkość krążenia. Następnie może polepszać sprawność, zatem i cała funkcjonalność pieniądza. Wszystko jednak może w różnym stopniu powodować różne stosunki, do tego zmienne. Oddziaływania te powodują pewne skutki co do poziomu cen średnich całości wszechryнку, które, jak mówiliśmy, znów oddziałują na swe przyczyny, jak przyczyna na skutek. Mogą więc występować różne wahania cen ogólnych (średnich) wszechryнку, co nie koniecznie pomaga osiągnąć ideał prawidłowości funkcjonowania pieniądza. Otóż ideałem prawidłowości wszechryнку jest, by był on w stanie równowagi (stałości) cen średnich, oraz jak najmniejszych wahań (zmian) wewnętrznych, pomiędzy rynkami, częściami wszechryнку. Gdy nastąpi ten stan prawidłowości wszechryнку, oznaczający jego równowagę cenową, następnie, gdy nie będzie w nim przedmiotów złych moralnie, to wtedy będziemy mieli nasz absolutny ideał – **normalność** funkcjonowania pieniądza. Równoznaczne jest to, że się tak wyrazimy, ze stu procentową sprawiedliwością, co oznacza **normalne** funkcjonowanie wszechryнку.

Odnosząc się do F. Konecznego, który świętość w praktyce życia określił jako stu procentową normalność, nie bójmy się tego stanu wszechryнку nazwać świętością wymiany. To stan, w którym człowiek, podmiot wszechryнку, nie odczuwa zagrożeń egzystencjalnych ze strony innych podmiotów i nie musi walczyć. Zatem nie można takiej stu procentowej normalności wymiany (wszechryнку) nazwać inaczej jak prawdziwie **wolny rynek**.

Ten ideał musi być **celem** dążeń każdego uczciwego człowieka. Trzeba to nazwać świętymi dążeniami. Ażebym nastąpił taki ideał muszą wpierw ludzie stać się idealni – moralni (etyczni), mądrzy... święci! Nie nastąpi to nagle, ale jeśli już takowi się znajdują, to potrzebna im jeszcze konkretna metoda działania – ekonomika! - która by była taktyką wiodącą do osiągnięcia celu – normalności! W praktyce rynkowej oznacza ona opisywaną prawidłowość funkcjonowania pieniądza. Ze względu na tak postawiony cel-ideał - i w drodze do tego celu - pieniądź musi funkcjonować **właściwie**. Przynosić to będzie w skutkach inflację dobra, kosztem deflacji wszelkiego zła.

Wiąże się właściwe funkcjonowanie pieniądza z właściwie funkcjonującym wszechrynkiem. Mówiliśmy, że wszechrynek swym stanem odpowiednio oddziałuje na ludzi, również na ich postawy etyczne, stąd i duchowe. Zatem właściwe funkcjonowanie pieniądza jest wtedy, gdy przynosić będzie ciągłą poprawę stanu wszechryнку; gdy wszechrynek zmierzał będzie ku naszemu ideałowi; gdy wszechrynek tak funkcjonując będzie oddziałował moralnie na podmioty.

Mówiąc wprost, gdy moralne podmioty będą oddziaływać ku coraz większej moralności (normalności) funkcjonowania wszechryнку, następnie coraz moralniejszy wszechrynek będzie oddziaływał ku moralnieniu wszystkich – gdy jednym będzie dopomagał w etyce życia, innych zaś przymuszał. Jest to jakby katolicką drogą do świętości na dzisiejsze czasy. Nie bójmy się być świętymi!

Wszystko zatem zależy od zachowania podmiotów i jest wynikiem ich działań. Aktualny stan wszechryнку wyraża aktualny („średni”) poziom moralny ludności. Patrząc od strony sprawiedliwościowej, jest wynikiem stosunku sił spierających się we wszechryнку. Jego stan to również zmiany w czasie: ku lepszemu, lub też ku gorszemu. Właśnie od stopnia właściwego posługiwania się pieniądzem, ze względu na postawiony cel, zależy, czy wymiana rynkowa staje się coraz sprawiedliwsza, czy przeciwnie; co oznacza, czy wszechrynek oddziałuje pro czy antytetycznie.

Proetyczne oddziaływanie wszechryнку – skutek właściwego działania pieniężnego - ułatwia następnie podmiotom właściwe posługiwanie się pieniądzem, przynajmniej pragnącym tego. Antytetyczne zaś utrudnia działać podmiotom pragnącym dobra sensu sprawiedliwości, a ułatwia pragnącym czynić zło. O to ma iść nasza walka, by za pomocą pieniądza doprowadzić wszechrynek do takiego **właściwego** stanu, którym będzie dopomagał podmiotom dobrym, a świadomym, czynić sprawiedliwość. Ludziom nieświadomym będzie wówczas łatwiej funkcjonować moralnie, zaś podmiotom złym utrudnione będzie czynienie niesprawiedliwości.

Przedstawiony właściwy stan wszechryнку, polegający na właściwym funkcjonowaniu pieniądza – nasza taktyka walki rynkowej – oznacza nie co innego, jak **właściwą ekonomikę** – naszą metodę ekonomiczną!

Dużo tych oddziaływań – wszystko ma wpływ na wszystko! Będziemy te oddziaływania przyczynowo-skutkowe stopniowo odkrywać i coraz szczegółowiej dowodzić, mając również na względzie działanie, zatem i oddziaływanie, pieniądza samego z się. Pieniądz daje wręcz nieograniczone możliwości czynienia wszechryнку prawidłowym – normalnym! – jako narzędzie i broń walki o tę prawidłowość. Przeniesie się to dalej na sprawiedliwość społeczną, która musi być celem działań ekonomicznych. Mając pieniądz mamy środek by osiągać nasz ideał i by nadać życiu naszemu sens. Bo życie to walka, a nasza walka jest walką o sprawiedliwość – do upadłego! Walka za pomocą pieniądza to walka metodyczna. Mają swą metodę nasi wrogowie – musimy mieć i my. W przeciwnym wypadku zostanie nam być tylko ślepyimi, nieświadomymi narzędziami (przedmiotami) w ich działaniach na naszą zgubę. Tak jest obecnie – i będzie nadal, jeśli nie zdobędziemy się na swą metodę i na działanie wedle niej. Świadomość podmiotów ma tu pierwszorzędną znaczenie dla wyniku ostatecznego tej wojny.

Tak więc, ażeby właściwie funkcjonował pieniądz – i co za tym idzie wszechrynek - w pierw my musimy być „**właściwi**”. Musimy zdobyć się na to święte pragnienie czynienia sprawiedliwości i **właściwie** działać - w każdych uwarunkowaniach! Trzeba się jakby utożsamić z pieniądzem. On działa dobrotwórczo i my musimy tacy być, mając go zarazem za narzędzie czynienia sprawiedliwości. To nasza droga uświęcania – siebie i bliźniego. Taki cel życia to nie jest zwykła rzecz! To cel nadprzyrodzony i takich potrzebuje środków – łaski Bożej. Z nią pokonamy główną przeszkodę, tj. egoizm i wypływającą z niego chciwość. Pokonywanie samego siebie jest główną wojną, jaką każdy ma obowiązek prowadzić w czasie tej wędrówki ziemskiej, a łatwiej jest walczyć wspólnie, wzajemnie dopomagając sobie. Takie działanie nasze tchnęło będzie Bogiem i pociągać będzie innych ku Bogu. Aż taki – i tylko taki! – jest katolicki ideał działań ekonomicznych. I aż taka jest rola pieniądza wyznaczona mu przez Boga. To powinno być naszą polityką narodową.

### III BANKOWOŚĆ

**„Pieniądz nie rodzi” - Arystoteles**

Przepływ pieniądza odbywa się, albo bezpośrednio gotówką, czyli pieniądzem-liczbą zapisaną na monetach lub banknotach, albo za pośrednictwem banku, zmieniając konta, co wychodzi na to samo. Banki pośredniczą w przesyłaniu pieniądza między podmiotami rynku, zarazem też same nimi będąc. Za tę czynność często pobierają opłatę, więc są to już nowe transakcje. Dzięki systemowi bankowemu łatwiejsze są zwłaszcza duże transakcje.

Będziemy to później wyjaśniać, teraz tylko zauważamy na marginesie, iż nie jest celem banków zarabianie; jedynie ich pracownicy mogą zarabiać. Prawdłowo, banki to **instytucje** mające za zadanie przenosić pieniądz pomiędzy podmiotami, zgodnie z ich wolą, a nic ponadto. Nie jest ich zadaniem tzw. „kreowanie” pieniądza, czyli „robienie” pieniądza z niczego (czyli lichwa).

Banki to nie co innego tylko kieszenie, wspólne dla wielu podmiotów, a konta w bankach to portfele. Sam bank jest powiernikiem cudzych pieniędzy, więc to zrozumiałe, że gdy portfele podmiotów są w jednym miejscu i jeden jest podmiot zarządzający nimi, wówczas łatwiejszy jest przepływ pieniądza, niż przy zwykłej formie gotówkowej. W przypadku transakcji, podmioty same decydują komu (do którego portfela-konta) przesłać pieniądz i ile, banki zaś tylko wykonują polecenia podmiotów, będąc ich narzędziami. Inaczej jest w przypadku akcji kredytowej, wówczas banki wszystek zdeponowany pieniądz traktują jak swój, wrzucając go jakby do jednego swojego portfela, tak, że osobiste konto każdego podmiotu jest jakby przegródką, połączoną z nim. Tymi zdeponowanymi przez podmioty pieniędzmi one obracają, zachowując tylko niezbędną rezerwę. Nasz pieniądz złożony w banku jest tam jedynie zapisem, czyli długiem banku wobec nas. Następnie kredytobiorcy, pożyczając, mają dług wobec banku, czyli pośrednio wobec lokujących. Właśnie te działania są istotą bankowości.

Pozornie wydawać się może, że pieniądz ma spełniać sprzeczne zadania. Musi ułatwiać wymianę, przenosząc, przechowując i mierząc wartość, a robić to wszystko jednocześnie, np. przez rok przechować wartość zamienioną na niego rzeczy, a w tym czasie służyć wymianie, mierząc i przenosząc wartość innych rzeczy; wyceniać nawet barter, choć to transakcja bezpieniężna; ma nawet wyceniać (szacować) wszystko wystawione na sprzedaż; co więcej, wycenia nawet to, co nie jest na sprzedaż, pozwalając określić wartość danego majątku, czy jakiegokolwiek rzeczy. Jeśli przybywa pieniądza „przechowującego wartość” sprzedanej rzeczy trzymanego „w poręczosze”, przez to ubywa pieniądza służącego wymianie, co oznacza, że coraz mniej trafia go do wszechryнку (gorsza użyteczność). Zatrzymany dłużej pieniądz jakby przestaje być pieniądzem, gdyż nie służy wymianie (zamianie) rzeczy, czyli przenoszeniu ich wartości. W takim przypadku przeszkadza prawidłowo przechowywać, a to uniemożliwia sprawiedliwość wymienną. Sprawa się coraz bardziej komplikuje, gdyż zawsze dany pieniądz między jedną transakcją a drugą jest martwy i jeśli jest go takiego coraz mniej oznacza to, że szybciej trafia do wszechryнку. Jednak zatrzymywanie go przy sobie i nie wydawanie jest jakby celowym zakłócaniem jego obiegu. Jeśli przez rok połowa pieniądza będzie leżeć martwa w skarpetkach i portfelach, to zostaje do ułatwienia wymiany, a więc do wszystkich trzech zadań, tylko pozostała połowa pieniądza istniejącego. Pieniądza który niby jest w obiegu, ale realnie jest go tylko połowa, który krążąc trafia do wszechryнку. Zaniża to użyteczność i oddziałuje negatywnie na całą funkcjonalność pieniądza. Zatem najgorsze są, biorąc procentowo, zmiany ilości pieniądza „martwego” względem „żywego”, gdyż oddziałują zakłóceniami we wszechryнку.

Wtedy pieniądz nie przenosi prawidłowo wartości w czasie i te same rzeczy raz są droższe raz tańsze tylko z winy źle funkcjonującego pieniądza, co chwiewie całym wszechrynkiem. (**Przypis:** Będziemy to wyjaśniać w rozdziałach traktujących o inflacji i deflacji). Już była mowa, że mniejsze ma znaczenie dla prawidłowości wymiany ilość pieniądza w obiegu a większe sposób posługiwania się nim, czyli sam obieg. Mają więc znaczenie zmieniające się z jakiegoś powodu jego ilości trafiające do wszechrynku, co powoduje zmiany stosunku ilości pieniądza do wymienianych za niego rzeczy. Robi się wówczas bałagan cenowy, co odczuwa jakoś każdy podmiot, większość ujemnie. Jeśli przybywa lub ubywa tego „martwego”, skutki są takie same, jakby zmieniała się ilość emisji pieniądza. Tak źle funkcjonujący pieniądz jest oznaką jednego z dwojga: albo podmioty źle się nim posługują przez brak umiejętności, albo ktoś świadomie i celowo zakłóca swobodny przepływ pieniądza.

Ażeby pieniądz prawidłowo spełniał równocześnie wszystkie właściwe mu zadania, najlepiej jest gdy ma dobrą funkcjonalność. Ponadto musi być zachowana równowaga między ilością pieniądza trafiającego do wszechrynku a ilością rzeczy wymienianych za niego, gdyż jeśli jej nie będzie, to będą ciągłe zmiany cen wszechrynku, zawirowania wewnątrz i fale. To możliwe tylko wówczas, gdy pieniądz otrzymany za sprzedaż czegokolwiek będzie równocześnie służył wymianie innych rzeczy, to znaczy, że gdy, będąc czyjąś własnością i przechowując wartość nadal będzie krążył we wszechrynku, służąc innym podmiotom. To możliwe tylko wtedy, gdy pieniądz, czyjś zapas, zostanie komuś innemu pożyczony. Wówczas do czasu zwrotu służy on wymianie rzeczy, będąc do dyspozycji komuś innemu. Ciągłe tak bywa, że jedni mają nadwyżkę pieniądza a innym go brakuje, pożyczki właśnie umożliwiają dalsze jego krążenie pomiędzy podmiotami wszechrynku. Jest to pierwsze, podstawowe zadanie banków. (Przypomnijmy, iż osoba kupująca na kredyt stwarza taki sam popyt, co i za swoje) Osiąga tak pieniądz dużą wydajność i dużą prawdziwą średnią szybkość obiegu. To w konsekwencji powoduje jakby brak możliwości nagłych zmian tej szybkości, podobnie jak i szybko pędzący pojazd trudniej, zarówno jeszcze rozpędzić, jak też wyhamować. Łatwiej w takich warunkach utrzymać stan równowagi wszechrynku, lub korzystny ku osiągnięciu sprawiedliwości społecznej stan umiarkowanej inflacji, oznaczającej delikatny ruch do przodu.

Pieniądz krążący oznacza, że jest wydawany - na konsumpcję, bądź inwestycję. Żeby był wydany musi być wpięty otrzymany, tzn. zarobiony, podarowany lub pożyczony od kogoś. Nie ma innych możliwości, choć dochodzą jeszcze kradzieże, bo to też krążenie. We wszechrynku prawidłowo funkcjonującym pieniądz musi ciągle krążyć, a krążenie musi być stale kontrolowane, aby wszechrynek zachowywany był w równowadze, lub też w innym pożądanym stanie, właściwym ze względu na wcześniej przedstawionym cel. Zawsze jest aktualnie pewien procent nie wydawanego pieniądza, a stanem pożądanym jest, aby było go jak najmniej. Tyczy to nie tylko osób fizycznych, lecz wszystkich podmiotów. Banki, dopomagając coraz szybszemu krążeniu pieniądza, polepszają jego użyteczność, tym samym wydajność, a przez to rośnie wartość sumaryczna transakcji. Pośrednio banki przyczyniają się też do lepszej sprawności, gdyż poprzez te oddziaływania przybywa równocześnie ilości jednostkowych transakcji. Potrzeba jednak ażeby pieniądz równomiernie krążył, co oznacza by w pewnych okresach czasu nie zmieniała się jego ilość trafiająca do wszechrynku, mimo np. polepszającej się użyteczności. To zadanie jest bardzo ważne i jest to też jakby równoległym zadaniem bankowości. Rozwój bankowości powoduje zatem, poprzez rosnącą wydajność, zwiększający się przypływ pieniądza we wszechrynek, co oddziałuje zwyczajowo na ceny średnie. To napędza sprawność funkcjonowania pieniądza, która wyhamowuje ten wzrost. Niemniej w wyniku ciągłego rozwoju bankowości będą nieustannie rosły ceny średnie i w tej sytuacji pojawia się następne zadanie bankowości by te ceny stabilizować na, jak mówiliśmy, **właściwym** poziomie, korzystnym dla ludzi uczciwych. Co zaś konkretnie oznacza określenie „*właściwy poziom cen*” to będziemy to sobie objaśniać pod koniec tej części książki. Teraz mówimy o bankowości, a główne interwencje we wszechrynek, zarówno dobre, jak i negatywne, odbywają się poprzez bankowość. A zatem, żeby pieniądz mógł dobrze spełniać jednocześnie wszystkie trzy swoje zadania (przenosić, mierzyć, przechowywać), musi krążyć równomiernie. Oznacza to, że musi go trafiać do wszechrynku mniej więcej jednakowa, odpowiednia, ilość w danych okresach czasu, nawet pomimo przeróżnych zmian stosunku jego ilości służącego wymianie, względem martwego. Ma to niebagatelne znaczenie dla funkcjonowania podmiotów. To właśnie dla zaradzenia powyższym

wymaganiom i lepszemu wykorzystaniu możliwości pieniądza w wymianie dóbr, rząd odgórnie, wraz ze społeczeństwem oddolnie, tworzy specjalnie powołaną do tego celu instytucję, jakby narząd, złożoną z wielu części, lecz tworzącą spójną całość, mianowicie **system bankowy**.

Banki są pośrednikiem między oszczędzającym a pożyczającym – to stanowi istotę bankowości. Pomagając transakcjom też niejako pośredniczą między sprzedażą a kupnem, przesyłając pieniądź z konta na konto. Te dwie funkcje są połączone, tworząc jakby jedną, gdyż niepodobna dokonywać transakcji poprzez bank, nie trzymając w nim pieniędzy, choćby krótko, i choćby pożyczonych wprawdzie w tym banku.

Rola banków – podobnie jak pieniądza – jest **pomocnicza** wobec wymiany. To zaś oznacza **służebność** banków wobec pieniądza. System bankowy jest po to by służyć pieniądzu, dopomagając mu wypełnić jego zadania; ma być narzędziem podmiotów by mogły łatwo i dobrze posługiwać się pieniądzem. Słowem, pieniądź jest na służbie ludzi, banki zaś na służbie pieniądza. Pieniądź ma być środkiem sprawiedliwości, którą to czyni dobrze funkcjonując. On sam z się działa dobrze i sprawiedliwie gdy nikt, świadomie lub nieświadomie, mu nie przeszkadza. Jego naturalnym działaniem jest wyrównywanie, czyli działanie pro sprawiedliwościowe. Dla systemu bankowego nie ma żadnych innych godziwych celów jak służba dobru wspólnemu, poprzez właśnie dopomaganie osiągania coraz lepszych możliwości, jakie pieniądź posiada w możliwości (in potencja). Banki mają ułatwiać, a nawet wręcz umożliwiać, pieniądzu prawidłowo wypełniać jego trzy zadania - nic ponadto! Pieniądzu służą bezpośrednio, ułatwiając podmiotom posługiwanie się nim, zaś via pieniądź, mając go za narzędzie, przyczyniają się do dobru wspólnemu. Wszystkie te cele banków sprowadzają się do jednego, mianowicie do **utrzymywania właściwego stanu wszechryнку**, w dążeniach do naszego ideału: **prawidłowego** funkcjonowania wszechryнку.

Ale bankowość ma też możliwość służenia złu, podobnie jak i sam pieniądź. Pieniądź jako środek wymiany umożliwia zachować wszechrynek na takim poziomie cen, jaki jest pożądanym, mimo ścierania się w nim przeróżnych oddziaływań. Pozwala trzymać równowagę, jak również powodować wzrosty lub spadki ogólnego poziomu cen a nawet celowo chwiać. Umożliwia także różne inne kombinacje, wynikłe z celowego wypaczenia jego roli, gdyż pieniądź ma możliwość, odpowiednio wykorzystywany jako narzędzie, służenia celom nieczym. Jednak prawdziwą moc działania nadają pieniądzu dopiero banki. A to zarówno ku dobru jak i złu, w zależności od tego, kto ma nad nimi kontrolę i komu do jakich celów służą. W pozytywnym przypadku banki są instytucjami niezarobkowymi, pośredniczącymi pomiędzy podmiotami; w złym natomiast przypadku banki są przedsiębiorstwami (biznesami) zarobkowymi, handlującymi pieniądzem, które, po pierwsze, kupują pieniądź od podmiotów, by następnie drożej sprzedać go innym podmiotom; po drugie, sprzedają na procent pieniądź ze swych tak osiągniętych zysków. Większość działalności tak funkcjonujących banków polega nie na pośredniczeniu pomiędzy oszczędzającymi a pożyczającymi, lecz na tym drugim działaniu: pożyczaniu swoich zarobionych lichwą kapitałów.

Trzeba powiedzieć, że pożyczanie swego własnego pieniądza nie jest bankowością sensu stricto. Tak więc przy negatywnym celu dobre, właściwe bankom działania są tylko drugorzędnymi, dopomagającymi osiągnięciu korzyści, tak naprawdę, kradzieżą i rabunkiem. Dobre działania uwiarygadniają je i służą za parawan zasłaniający perfidię lichwiarską. Dlatego odgórna kontrola bankowości przez ludzi uczciwych to warunek sine qua non osiągnięcia sprawiedliwej wymiany.

## 1. Trzy człony systemu bankowego

Na przestrzeni dziejów różne podmioty tworzyły bankowość; różne też były ich motywacje i cele, którym bankowość miała służyć. Będziemy ten temat rozwijać. Niemniej najogólniej ujmując, pomijając teraz moralną ocenę pobudek podmiotów tworzących bankowość, prawidłowy system bankowy składa się z trzech części, co jest związane z trzema rodzajami zadań dla

poszczególnych członów systemu, stanowiących jedną całość i zależnych jednych od drugich: pierwsza część to bank centralny, czyli bank emisyjny; druga część, to banki w powszechnym rozumieniu tego słowa; trzecią część tworzą instytucje pomocnicze oszczędnościowo-kredytowe, tworzone oddolnie przez ludzi dopomagając swym właścicielom i równocześnie bankom drugiego członu.

Główne zadanie bankowości to, o czym wspomnieliśmy, utrzymywać stan wszechryнку w pożądanym stanie, odpowiednim do zadań polityki finansowej narodu i państwa. Poprzez bankowość można neutralizować niekorzystne zmiany stosunku ilości pieniądza do przedmiotów, wynikłe z opisywanych już źródeł, składających się na wydajność. System bankowy dozuje odpowiednią ilość pieniądza, oraz kontroluje jego obieg, kojarząc oszczędność z kredytem, oraz pośrednicząc w transakcjach.

Później będziemy opisywać, jak sam wszechrynek swym stanem jeszcze, nie zawsze korzystnie, oddziałuje na obieg pieniądza, przyśpieszając go lub spowalniając. Jednakże poprzez system bankowy mamy możliwość neutralizacji i tych ewentualnych negatywnych oddziaływań wszechryнку swym stanem, lub wspomagać stan wszechryнку tak, by oddziaływał korzystnie.

Każdy człon ma odrębne dla siebie zadania. Najniższy człon ma głównie pośredniczyć pomiędzy oszczędzającym a pożyczającym. Podmioty tego członu mają ważne funkcje społeczne, gdyż one bezpośrednio integrują środowiska w skali mikro. Drugi człon systemu bankowego ma dwa zadania. Pierwsze, to pośredniczyć między podmiotami przez ułatwianie transakcji, czyli brać w nich udział. Polega to na wykonywaniu woli podmiotów: na przesyłaniu pieniądza z jednego portfela do drugiego, czyli z konta na konto. Przy czym cały człon można traktować jakby jeden bank. Drugie zadanie drugiego członu jest takie same, co i trzeciego, mianowicie pośredniczyć między lokującymi w bankach oszczędności a pożyczającymi; on uzupełnia pod tym względem działalność trzeciego członu, zwłaszcza wówczas gdy ten kuleje. Jest rzeczą jak najbardziej pożądaną, by najniższy człon był jak najwszechstronniej rozbudowany, natomiast człon drugi, by, pod względem akcji oszczędnościowo-kredytowej, był jak najwięcej pomocniczy wobec trzeciego. Wraz z polepszaniem się działań systemu bankowego w tych dwóch zakresach rośnie średnia prawdziwa szybkość krążenia pieniądza (zwiększa się jego użyteczność i rzeczywistą szybkość krążenia), więc coraz więcej trafia do wszechryнку pieniądza, względem wymienianych zań rzeczy. Tym sposobem chwiania jest równowaga, gdyż oddziałuje to zwykle na ogólny poziom cen. W takich przypadkach wkracza bank emisyjny, który, odpowiednio dozując ilość pieniądza w *obiegu*, utrzymuje pożądaną ilość pieniądza *we wszechryнку*. To jest trzecia funkcja systemu bankowego, zarezerwowana dla banku emisyjnego. Ma on dozować (emitować) odpowiednią ilość pieniądza w obiegu, mając na względzie potrzebną jego ilość trafiającego *we wszechrynek*.

Należy zaznaczyć, że bank centralny może wpływać na stan wszechryнку na kilka sposobów. Oprócz wspomnianego dozowania ilości pieniądza w obiegu (ilość emisji), ma możliwość pośredniego oddziaływania ku prawidłowości funkcjonowania pieniądza. Czyni to poprzez wymogi regulaminowe oraz wymagania techniczne dla banków, co może ułatwiać lub też utrudniać obieg pieniądza. Dla przykładu, bank centralny narzuca bankom wielkość rezerwy obowiązkowej i jakakolwiek jej zmiana odbija się od razu na stanie wszechryнку. Jakiegokolwiek oddziaływanie *we wszechrynek* bank centralny bez trudu może zniwelować, np. zmianą ilości emisji pieniądza.

Tak więc, obserwując system bankowy od dołu, najpierw są instytucje pomocnicze, które są pomocniczymi zarówno dla banków drugiego członu, jak i dla ludności. Pewne grupy ludzi, chcące sobie dopomagać, zawiązują instytucje oszczędnościowo-kredytowe. Nie są one bankami, lecz jak każdy podmiot prawny, mają konta w bankach i korzystają z ich usług. Zwykle działają w formie spółdzielni. Nie mają one celu zarobkowego, jedynie dopomagają swoim członkom. Lokaty (oszczędności) mogą zbierać nie tylko od swych członków, ale również spoza ich grona. Często też same pożyczają pieniądze od banków, by mieć na kredyty dla swoich członków. Jednak kredytów udzielają one raczej jedynie swoim członkom lub ich znajomym, za których ktoś z członków ręczy, gdyż po to są powołane. Natomiast gdy mają nadmiar oszczędności to lokują je w bankach by mieć zapas na kredyty dla swych członków. W ten sposób wspomagają siebie w kredytowaniu a banki w zbieraniu oszczędności i udzielaniu kredytów, pośrednicząc między bankami a ludnością. Wszystko więc one robią ze względu na

podstawowy cel, którym jest służba na rzecz dobra wspólnego. Instytucje te są zazwyczaj małe, powołane do konkretnych zadań, np. mieszkaniowe, rzemieślnicze, itp., zaś członkowie zwykle się znają i znają wzajemnie swoje uwarunkowania środowiskowe. Omawiane podmioty zajmują się działalnością na mniejszą skalę, są zorientowane w potrzebach nie tylko swoich członków, ale i ich otoczenia, dzięki czemu lepsza jest efektywność działań. Minimalizuje się tak, wręcz wyklucza, ryzyko wyłudzeń, większe jest za to wzajemne zaufanie. Instytucje te mają silne oddziaływania proetyczne, integrujące środowiska. Powtórzmy, pierwszorzędym zadaniem tego członu systemu jest ułatwianie przepływu pieniądza między oszczędzającymi a pożyczającymi. Jest to zdrowa samopomoc, obejmująca jego członków (właścicieli) oraz otoczenie, np. sąsiadów, krewnych, znajomych, itp. Tym działaniem wspomagany jest bezpośrednio drugi człon, któremu dopomaga to bezpiecznie pozbyć się depozytów. Inną zaletą tego członu, oprócz bezpiecznego deponowania w nim pieniędzy, jest możliwość realnego wpływu na to, komu zostaną przesłane depozyty i na jaki cel. W Polsce w okresie międzywojennym było mnóstwo tego typu inicjatyw. W obecnych czasach instytucje te czekają na odbudowanie.

Drugim a głównym członem systemu są banki. Biorą one bezpośrednio udział w ułatwianiu krążenia pieniądza i zapewnianiu jego płynności. Ich zadaniem podstawowym jest zapewnienie kont (portfeli) podmiotom i płynny przepływ gotówki pomiędzy podmiotami. Następnie mają zapewnić jak najlepsze środki techniczne ułatwiające zadania podmiotom. Banki te utrzymują płynność systemu, jednak im cały system bankowy jest lepiej zorganizowany, tym mniejsza jest rola tego członu w bezpośrednich kojarzeniach pożyczających z oszczędzającymi, a coraz większa w tym zakresie jest rola pośrednia, przez współpracę z trzecim członem. Ten drugi człon jest nastawiony raczej na większe akcje kredytowo-oszczędnościowe. Jakkolwiek przyjmuje wszystkie oszczędności (lokaty), to jednak bardziej interesują go wkłady duże i długoterminowe, gdyż te ułatwiają kredytowanie większych akcji i na dłuższy okres. Poza tym banki mają cały czas do dyspozycji bieżące środki podmiotów, mających konta w tych bankach. Bezpośrednim zadaniem tego członu jest też ułatwianie transakcji podmiotom.

Drugi człon ułatwia państwu koordynację przepływu pieniądza również pomiędzy poszczególnymi rynkami (częściami wszechryнку). Czyni to, po pierwsze, neutralizując lub zapobiegając nagłym zmianom pomiędzy rynkami, po drugie, dopomagając niektórym rynkom, gdy wymaga tego dobro wspólne lub interes państwa. Państwo tym łatwiej może oddziaływać im lepiej funkcjonuje pieniądź a jest to zależne w dużej mierze od systemu bankowego, szczególnie od drugiego członu.

W tym miejscu nie zajmujemy się opisywaniem stanu obecnego, a jedynie staramy się przedstawić teoretyczne zadania banków i całego systemu bankowego, który jest służebny wobec pieniądza. Stan obecny należy określić jako jedno wielkie wypaczenie, tymi zaś będziemy się zajmować później.

Ludziom uczciwym zależy, by ich pieniądze ulokowane w banku nie popłynęły, w formie pożyczki, na zakup zła moralnego, lub by nie stały się w czyichś rękach narzędziem realizacji niecznych zamiarów. Tak więc zadanie bankowości polega nie tylko na bezpiecznym przechowywaniu oszczędności - co jest równoznaczne z bezpiecznym pożyczaniem ich potrzebującym - lecz również na kontrolowaniu na jaki cel i w jakie ręce te oszczędności trafiają. Nie jest możliwe by każdy kto ma pieniądź wiedział kto ich potrzebuje i komu go postać (pożyczając), lepiej więc niech robi to bank, którego zadaniem jest, by ten pieniądź dostał się w odpowiedzialne i bezpieczne ręce. Jednemu podmiotowi łatwiej koordynować akcję oszczędnościowo-kredytową, którą banki podejmują w imieniu klientów na zasadzie zaufania. Jednakże banki muszą się kierować wolą czynienia dobra moralnego i wspólnego, gdyż lokujący pieniądze w banku nie mają większego bezpośredniego wpływu komu i na zakup jakich konkretnych przedmiotów udzielany jest kredyt. Tym więc bardziej konieczne jest jak największe uspołecznienie własności bankowości; przy tym wszechstronnie zróżniczkowanie. Potrzeba by podmiotów trzeciego członu było jak najwięcej, oraz by miały duży wpływ na działanie drugiego członu.

Pieniądź znajdujący się w banku, niezależnie od przyczyn z jakich się tam znalazł, jest tylko liczbą - sumą pewnych liczb, ale tworzących razem tylko liczbę. Współcześnie bank nie zwraca



uwagi skąd się wzięły te liczby (te pieniądze), liczy się tylko suma. Ma obowiązek trzymania rezerwy kasowej, a co ma ponadto przeznacza na kredyty; ewentualnie sam lokuje w innych bankach i obligacjach. Przy czym zakup obligacji to nic innego jak pożyczka udzielona w innej formie. Może więc zdarzyć się nawet tak, że nasz pieniądz (lokata) trafi w ręce wroga i będzie użyty przeciwko nam. Podmioty mogą chcieć zaciągać kredyty na rzeczy niemoralne, lub szkodliwe społecznie, dlatego bardzo ważną rzeczą jest mieć wpływ na politykę banków by kierowały się dobrem wspólnym. Kontrola tego systemu to nasze być albo nie być. Ponieważ nie jest możliwe tak dokładne kontrolowanie dużych banków, na co te pożyczają pieniądze, dlatego im większa działalność bankowa tym większe musi być jej kontrolowanie odgórne-pośrednie, poprzez oddziaływanie polityczne. Bez wpływu na władzę w państwie nie możliwe jest całkowite kontrolowanie bankowości. Jeśli zaś bankowość nie jest kontrolowana przez władzę, wówczas zazwyczaj to ona ma kontrolę nad władzą państw, która jest sprowadzona do roli służącego (jak to się dzieje w kapitalizmie). Nie ulega zatem kwestii, że decyzje banku powinny podlegać szerszemu kontekstowi i kontroli społecznej. Aby zapobiegać działaniom podobnym do przytoczonego ważne jest: po pierwsze, działanie oddolne poprzez rozwijanie trzeciego członu i wpływanie oddolne na politykę władz banków drugiego członu; po drugie, odgórne wpływanie przez udział wprost we władzach banku, oraz przez rząd za pośrednictwem banku centralnego i organów kontroli. Wypada w tym kontekście przypomnieć, iż rząd w państwie ma jedynie zadanie, którym jest służenie dobru wspólnemu.

Wracając do opisu procesu obiegu pieniądza i, co za tym idzie, funkcji banków, należy podkreślić rolę kredytów. Są one środkiem ułatwiającym, a nawet wręcz umożliwiającym pozbycie się bankom gotówki, czyli martwego pieniądza. Kredyty konsumpcyjne wprost wpływają na popyt rzeczy, zaś kredyty inwestycyjne pośrednio, gdyż wydając środki finansowe na inwestycje, też uruchamia się popyt na rzeczy. Sama inwestycja, gdy zaczyna przynosić dochód, dodatkowo napędza popyt. Dzieje się tak, gdyż zarobione środki przeznacza się na dalsze inwestycje lub konsumpcję; ewentualnie lokuje w banku przeznaczającym je na kredyty, które z kolei mogą być konsumpcyjne lub inwestycyjne. Dzięki kredytom (inwestycyjnym) pojawia się możliwość większego zarobku podmiotom biedniejszym, lecz zdolnym; zatem ułatwia to konkurowanie słabszym. Dzięki temu gospodarka staje się bardziej dynamiczna, rozwojowa. To jeszcze jeden przykład społecznej roli bankowości i możliwości politycznych oddziaływań poprzez bankowość.

Kredyt spełnia ważną rolę w funkcjonowaniu pieniądza, czyli i wszechryнку, ma zatem olbrzymie znaczenie dla funkcjonowania społeczeństwa. Od charakteru, zamożności, lub innych uwarunkowań, jedne społeczeństwa więcej konsumują, inne więcej oszczędzają, lub inwestują. Większe lokaty oszczędnościowe powodują, że coraz więcej środków na konsumpcję i inwestycje pochodzi z kredytów. Natomiast sprawą oczywistą jest, że mniejsze oszczędności oznaczają mniejsze możliwości kredytowania. Kierujący systemem bankowym, poszczególnymi jego członami i wszystkimi częściami członów, mają przeto duże możliwości wpływania na stan danych części i również na całość wszechryнку. Pewnym podmiotom, mając na względzie dobro społeczne, można dopomagać, stwarzając większe możliwości kredytowania, innym mniej. Dlatego ważne jest zróżnicowanie systemu i łatwość w tworzeniu podmiotów trzeciego członu. Drugi człon musi mieć wolę kierownictwa skierowaną ku dobru wspólnemu, tak by udzielał kredytów podmiotom odpowiedzialnym, na rzeczy (przedmioty) służące dobru a najpotrzebniejsze.

W dobrze zorganizowanym systemie bankowym to podmioty (ludność) mają wpływ na co są udzielane kredyty. Wypełnianiu tych zadań sprzyja własność społeczna w bankowości, wówczas oszczędzający z pożyczającym są współwłaścicielami tych instytucji; następnie niekomercyjny cel banków. Im większa i znacniejsza ta działalność, tym większe wymogi uspołecznienia własności.

By było możliwe bezproblemowe oddziaływanie odgórne na łatwość przepływu pieniądza, działalność członów musi być wszechstronnie powiązana. Ułatwia to również zapobieganiu zagrożeniom. Gwarancja zwrotu powierzonych pieniędzy decyduje o tym, czy instytucja finansowa naprawdę nią jest. Od systemu bankowego wymaga się stałego doskonalenia jego funkcjonowania.

W związku z działalnością oszczędnościowo-kredytową pojawia się ciekawe zjawisko, dotyczące pieniądza. Już wiemy, że pieniądza w obiegu jest stosunkowo mało i mniej więcej jest stała jego ilość, np. w ciągu roku, czy wielu lat. Gdy oszczędności ludzi – zatem i kredytów – ciągle

przybywa, to może się zdarzyć tak, że zarówno oszczędności, jak i kredytów będzie więcej niż jest pieniądza w obiegu; z biegiem lat może być nawet wielokrotnie więcej. Z jednej strony, nie jest to coś niemoralnego, z drugiej jednak może dojść do absurdów. Chciwość może się przejawiać w chęci „gromadzenia skarbów” aż do przesady. Zwłaszcza przy nieprawidłowym funkcjonowaniu pieniądza i banków – przez to całego wszechryнку – oraz niemoralnych postawach najsilniejszych podmiotów, cały wszechrynek może wówczas funkcjonować jakby sztucznie podtrzymywany przy życiu. Dużo tu zależy od stanu całości wszechryнку, który może sprzyjać zaspakajaniu niepohamowanej chciwości, lub utrudniać. Najgorzej, jeśli chciwość bogactw, oraz władzy, stanie się tak silna, że decyduje nawet o stanie wszechryнку, korzystnym dla siebie. Będziemy się tym zajmować.

Zauważyliśmy, jak pieniądz będąc czyjąś własnością równocześnie jest dobrem wspólnym wszystkich podmiotów; jak, np. leżąc na koncie, przechowując czyjąś wartość (majątek), równocześnie służy do wymiany innym. Lokata w banku, będąc czyimś majątkiem, może stać się, w formie kredytu, czyimś kapitałem (czyli środkiem zarobku). Zatem trudno wręcz przecenić rolę bankowości. (**Przypis:** Pojęcia „majątek” i „kapitał” zdefiniujemy w rozdziale: Zasób, majątek, kapitał)

Jest pewna różnica w wywoływaniu skutków między działalnością banku w zakresie ułatwiania transakcji a kojarzenia oszczędności z kredytem. Zasadą główną jest by pieniądz płynnie i jak najfunkcjonalniej krążył. Dopomaga temu przede wszystkim akcja kredytowa, przesyłająca podmiotom oszczędności innych podmiotów. Jednakże czynności ułatwiania kojarzenia sprzedających z kupującymi powodują, że podmioty, mając konta w bankach, trzymają na nich swoje bieżące oszczędności, przeznaczone do wydania wkrótce. Zanim jednak je wydadzą, dysponuje nimi bank i tym sposobem banki mają więcej pieniędzy na kredyty, mimo, że nie są to środki z lokat oszczędnościowych. Oznacza to, że funkcja pośrednika w transakcjach dopomaga funkcji kredytowania, która, oceniając od strony zadań dla całego systemu, jest bardziej podstawowa. Oddziaływanie jest wzajemne, funkcja kojarzenia oszczędności z kredytem dopomaga pośrednio funkcji ułatwiania transakcji, ponieważ gdyby nie było kredytów, nie byłoby i tyłu transakcji. Po pierwsze, mniej byłoby bieżącego pieniądza (tego z kredytu) jakiś czas przetrzymywanego na koncie, służącego w tym czasie na inne kredyty, zatem i transakcje; po drugie, często tymi pieniędzmi z kredytów znów dysponują banki, w zakresie pośredniczenia w transakcjach. Koło jakby się zamyka, obie funkcje wzajemnie się wspomagają. Te działania, a więc zmiany stosunku transakcji „papierowych” do „bankowych”, wręcz niemożliwie polepszają wydajność pieniądza, następnie sprawność i całą funkcjonalność.

Pierwszym członem systemu bankowego jest bank centralny państwa, zwany też bankiem emisyjnym. W przypadku Polski jest nim Narodowy Bank Polski. Ma on dwa zadania, właściwie już wcześniej wymienione. Jako bank centralny jest bankiem banków, czyli tym dla banków drugiego członu, czym te dla podmiotów wszechryнку. Następnie, jako bank emisyjny decyduje o ilości pieniądza w obiegu oraz sposobie jego obiegu przez cały system bankowy, mając na względzie regulację ilości pieniądza we wszechryнку. Tak więc, mając wpływ na ilość pieniądza w obiegu, szybkość krążenia oraz inne, może nawet pozaekonomiczne (polityczne) możliwości oddziaływania na banki niższego członu, bezpośrednio lub pośrednio, decyduje ten bank o... wszystkim! Bank emisyjny, jeśli zechce, może sprawić by ceny we wszechryнку zwykowały lub by spadały. W zależności od woli władz banku, ceny mogą się zmieniać wolniej lub szybciej. Bank ten może pomagać pewnego rodzaju rynkom (podmiotom) lub utrudniać, robiąc fermenty. Istniejące fermenty może uspokajać lub pobudzać, utrudniając lub ułatwiając dostęp do pieniądza pewnym podmiotom. Nie ma najmniejszego przypadku, że teraz ceny na rzeczy są takie, a nie inne, a np. jeszcze kilka lat temu były dziesięć tysięcy razy wyższe; nie ma najmniejszego przypadku, że poziomy cen się zmieniają i jak szybko, oraz czy zwalniają lub przyśpieszają. Stoi za tym wszystkim bank centralny, a raczej konkretna polityka której służy, czyli, która posługuje się tym narzędziem, systemem bankowym, którym rządzi bank centralny. Pierwszorzędnym zadaniem banku centralnego jest utrzymać wszechrynek w odpowiednim, właściwym stanie, zgodnie z polityką Narodu.

Im więcej jest wymiany transakcyjnej, a przy tym im szybciej krąży pieniądz (rzeczywista szybkość krążenia), tym łatwiejsze jest oddziaływanie banków, w tym banku centralnego, na całość wymiany rynkowej. Łatwiejsze oznacza nie co innego tylko skuteczniejsze. Transakcje

bezugótówkowe jeszcze ułatwiają to wspomaganie. Może ono być pobudzające, równoważące, ewentualnie niszczące, w zależności od tego, kto ma władzę nad systemem. Można dopomagać wolności i sprawiedliwości wymiany, ale można też ludzi zniewalać. Przez wymianę można oddziaływać na postawy moralne ludzi, a przez nie na stan ducha i kulturę. Trudno kogoś zmusić, by był złodziejem lub zbójem, ale można wpływać pośrednio w tym kierunku, np. umożliwiając pranie brudnych pieniędzy, albo kredytować lewe interesy czy paserstwo. Zło często ukrywa się w transakcjach dóbr (co będziemy objaśniać). Najbardziej i najsilniej, choć pośrednio, można oddziaływać na ludzi przez wpływy odgórne na stan całości wymiany, kształtując wszechrynek wg swych potrzeb, gdyż stan całości silnie oddziałuje na życie i zachowania poszczególnych osób, zwłaszcza mając na względzie etykę. **(Przypis:** W dalszych rozdziałach będzie to wyjaśniane) Najsilniejsze i najłatwiejsze oddziaływanie na wszechrynek, tym samym na ludność, odbywa się poprzez system bankowy; tym silniej, im większa jest rola pieniądza w wymianie, a ta z kolei też zależy od sprawności bankowości.

Najistotniejszym zadaniem systemu bankowego, w tym szczególnie banku centralnego, jest by przez ułatwianie podmiotom wszechryнку w posługiwaniu się pieniądzem i pomaganiu władzom, wymiana rynkowa funkcjonowała prawidłowo. Pieniądz jest przedmiotem wszystkich podmiotów, a więc i wszystkich banków, łącznie z bankiem centralnym. Ale cały system bankowy powinien być narzędziem służącym podmiotom, przede wszystkim za cel mając sprawiedliwość wymienną i łatwość wymiany dóbr. Dlatego rolą bankowości jest dążyć do równowagi rynkowej i uspokajać znaczące wahania cen pomiędzy częściami wszechryнку. W razie konieczności można odpowiednio ingerować, podnosząc ogólny poziom cen. Ponieważ zależy to wszystko od funkcjonalności pieniądza, system bankowy ma czynić ciągle starania jej polepszania, gdyż lepsza funkcjonalność oznacza łatwiejsze oddziaływanie.

Wpływy rządu poprzez banki na wszechrynek są więc wręcz nieograniczone, gdyż system bankowy to główny narząd przez który głowa (rząd) kontroluje bieg pieniądza, przez to całą wymianę. Tym sposobem, do pewnego stopnia, kształtuje i życie ludzkie, najbardziej stosunki między ludźmi. Jak powiedzieliśmy, bezpośrednim ramieniem rządu jest bank centralny.

Wpływ na bankowość musi zawsze mieć na względzie jedynie sprawiedliwość i dobro wspólne. Oddolnie wpływamy na całość przez umiejętne posługiwanie się pieniądzem co do formy transakcji, czym możemy ułatwiać bankom ich zadania; następnie sami tworząc instytucje finansowe – trzeci człon systemu. Należy również mieć wpływ na politykę banków. Im wyższy człon tym oddziaływanie oddolne staje się coraz bardziej pośrednie, przez zarządy banków i przez wszelkie władze. Odgórnie, to władze w państwie dopomagają społeczeństwu coraz lepiej się organizować. Czynią to przez propagowanie wiedzy (oświata), dopomaganie w tworzeniu systemu bankowego, nakreślanie jego ram, następnie przez kontrolowanie go. Jak widać, bankowość zawsze ma olbrzymie możliwości oddziaływać na podmioty.

Nie trudno zauważyć, że im mniej transakcji w tradycyjny sposób (banknoty, monety), tym lepiej. Dokładnie tak! Wszystkie swoje zadania lepiej będzie mógł system bankowy wypełniać – a wraz z nim i pieniądz – gdy będzie jak najmniej transakcji zawieranych sposobem tradycyjnym. Natomiast niech jest ich jak najwięcej przez banki, do tego elektronicznie, gdyż to dopomaga szybszemu krążeniu pieniądza, polepszaniu jego funkcjonalności i wypełnianiu zadań.

Przy transakcjach elektronicznych pieniądz występuje w czystej postaci, czyli w postaci liczby. Trzeba powiedzieć, że ma to też pewne negatywne aspekty, przede wszystkim psychologiczne. Transakcje przez bank pozbawiają ludność pewnej intymności. „Ktoś”, czyli bank, czyli władze, wiedzą wtedy o każdej naszej transakcji. Znają wówczas gdzie podróżujemy, na jakie filmy chodzimy do kina, z kim dokonujemy rozliczeń oraz jakie dajemy prezenty, itp. Im więcej transakcji elektronicznych tym bardziej nasze życie osobiste jest pod czyjąś kontrolą. Przy całkowitym wyeliminowaniu pieniądza, który rozumiemy jako gotówka, banki wiedzą wówczas o ludziach wszystko. Z jednej więc strony, dobra to rzecz pieniądz elektroniczny, gdyż ułatwia systemowi bankowemu wypełniać jego zadania, ale sytuacja staje się niebezpieczna w przypadku wrogich sił mogących mieć władzę nad bankami, gdyż wówczas to one będą miały całkowitą kontrolę nad życiem ludzi.

W tej chwili o wiele jaśniejsza staje się nam zasada, że kto ma banki, ten ma władzę (faktyczną!) nad ludźmi. Im bardziej wyeliminowany jest obieg pieniądza gotówkowego, tym skuteczniejsze może być kontrolowanie ludności przez banki, czyli przez ich właścicieli. W

przypadku, gdyby system bankowy służył wrogom jako narzędzie (broń) maleje możliwość obrony przed nim, gdyż mając władzę nad systemem bankowym mają oni w swych rękach obieg pieniądza. Jest on dopuszczany do wszechryнку jakby z ich łaski. Odwraca się wówczas rola pieniądza i banków. W miejsce służebności (pomocniczości) pieniądza wobec ludzi a banków wobec pieniądza, pojawia się służebność pieniądza wobec banków. Te zaś są złodziejskim narzędziem łotrów. Najpierw kradzieży samego pieniądza, wykorzystywanego następnie do grabieży majątków i zniewalania ludzi, nawet moralnego i duchowego.

Ale trzeba na to spojrzeć i od strony sprawiedliwościowej. Otóż tak rozwinięta bankowość i kontrola transakcji daje ludziom sprawiedliwym możliwość eliminowania z wymiany przedmiotów złych, tym samym umożliwia separację wrogich podmiotów od reszty społeczeństwa. Potrzeba do tego tylko siły politycznej.

Łatwiej będzie zrozumieć funkcjonowanie systemu bankowego, tym samym i pieniądza, na prostym przykładzie. Wyobraźmy sobie, że bank to naczynie z wodą, czyli pieniądzem. Bankowi nie wolno gromadzić pieniądza ile mu się podoba, gdyż jest ograniczony prawem. Ilość tej wody, czyli zapas pieniądza, musi być utrzymywana na pewnym poziomie, ani za dużo ani za mało. Z góry do tego naczynia (banku) jest bez przerwy dolewany pieniądz (spłaty kredytów, oszczędności - również te a-vista). Bankowi nie wolno nabrać pieniądza ponad normę. Musi go mieć wystarczającą ilość na zabezpieczenie wypłat na żądanie, na bieżące transakcje podmiotów, itp., nie wolno mu jednak przekraczać pewnych ustalonych granic. Również nie może go mieć za mało. Gdy ilość pieniądza w banku przekracza maksymalny stan wówczas musi się go pozbywać, jakby odprowadzając wodę na zewnątrz, co czyni najczęściej przez akcję kredytową. Podobnie działają wszystkie banki. Jedne z nich mogą mieć aktualnie nadmiar pieniądza, inne nadmierne zapotrzebowanie na pieniądź. Wszystkie banki (naczynia) są połączone i dopomagają sobie wzajemnie, przelewając pomiędzy sobą pieniądź, w zależności od potrzeb; po prostu jedne banki pożyczają pieniądź innym.

Nad wszystkim czuwa bank centralny, który, w tym systemie naczyń, jest połączony z każdym bankiem bezpośrednio. Jak już wiemy, jest on bankiem banków. Oznacza to, że działa on wg zasad wspólnych innym bankom. Też ma on ściśle określone normy, co do ilości zapasu pieniądza w „kasie”. Zarazem jego zadaniem jest interweniować, jeśli wystąpił kryzys w którejś części systemu, lub w całym systemie. Ponieważ naczynia są połączone, kryzys w którymkolwiek banku, zagraża kryzysem całości. Ale z drugiej strony, ta łączoność pozwala ograniczyć kryzysowe oddziaływanie pojedynczego banku, które jakby rozplynęło się niezauważone.

Bank centralny ma środki pozwalające zapobiec większym kryzysom. Część każdego terminowego wkładu pieniężnego do banku (lokata oszczędnościowa) jest odprowadzana do banku centralnego jako tzw. rezerwa obowiązkowa. Każdy bank bez przerwy posyła bankowi centralnemu tę rezerwę od lokat powierzonych mu przez oszczędzicieli. Jej wysokość ustala bank centralny, zazwyczaj wynosi ok. 5 - 10% wkładów. Bank ma te pieniądze do dyspozycji i utrzymuje nimi płynność systemu, zapobiegając ewentualnym kryzysom, lub zażegnując jeśliby się takowe zdarzyły. Bank centralny, zachowując sobie wymaganą ilość, po prostu pożyczka te pieniądze bankom, często tym samym od których otrzymał rezerwę. Tak oto zapewniana jest płynność obiegu pieniądza. Bank centralny nie może blokować tych pieniędzy z rezerw, ani też żadnych innych, gdyż w niedługim czasie zebrałby wszystkie pieniądze z wszechryнку. Pożycza je na powrót bankom, a to oznacza, że są one na ten czas jego, tylko dysponują nimi banki, podobnie jak i wkładami podmiotów. Dysponuje nimi nie tylko odnośnie utrzymania płynności systemu, lecz również realizując konkretną politykę rządu w państwie. Wysokość rezerwy obowiązkowej ustala bank centralny. Jest on ramieniem rządu. Ustalając rezerwę kieruje się głównie dwiema przesłankami. Po pierwsze stanem wszechryнку. Im bardziej jest on ustabilizowany, tym mniejsza może być ta rezerwa. Ona głównie po to jest by bank centralny miał środki do utrzymania płynności całego systemu, inaczej, w przypadku jakichś zakłóceń, nie mógłby reagować. Po drugie, mając na względzie realizację konkretnej polityki Narodu.

Więc cały system bankowy to zespół naczyń nawzajem połączonych, tak, że w żadnym z banków, nie wyłączając banku centralnego, zarówno też i w całym systemie, ilość pieniądza nie ma prawa przekroczyć ustalonych minimalnych i maksymalnych pułapów. Każde naczynie pilnuje swego poziomu, bank centralny także. Ten ostatni odpowiada za sprawność całości, kontrolując nieustannie każdy bank. (Normalnie) nad wszystkim czuwa rząd. Jednakże w wyniku zbiegu

jakichś przyczyn, wynikłych przypadkowo lub z celowego działania, mogą zaistnieć zagrożenia dla całego systemu. Weźmy taką oto sytuację: Zdecydowana większość banków ma problemy nadmiaru pieniądza, gdyż podmioty jakby się zmówiły i mniej pożyczają, a przecież oszczędzający i dłużnicy cały czas ślą pieniądź do banków. Te zgłaszają problem bankowi centralnemu, lecz on w takiej sytuacji ma ten sam problem co i one, gdyż płynie doń pieniądź z rezerw obowiązkowych banków. Sytuacja robi się trudna... .

Powyższa sytuacja sprawia tylko wrażenie groźnej. Po pierwsze, jest małe prawdopodobieństwo wystąpienia takowej, gdyż zazwyczaj bankom i całemu systemowi brakuje pieniędzy na kredyty; zapotrzebowanie na nie jest większe niż lokaty w bankach. Po drugie, bank centralny i rząd są przygotowani na taką ewentualność i nie będzie tu żadnej niespodzianki. Bank ten jest ramieniem rządu i to rząd odpowiada za cały system, również za kłopoty banku centralnego. W ostateczności więc rząd musi pożyczać pieniądze, nawet jeśli ich nie potrzebuje, puszczając je następnie w obieg. W tym przypadku uczyni to tylko dlatego by nie dopuścić do zablokowania systemu. W prawidłowym systemie finansowym państwa, przedstawiona powyżej sytuacja jest główną przyczyną pożyczek państwowych. Dobrze gospodarujący rząd nie ma potrzeby pożyczania (i zadłużania się...), co najwyżej krótkoterminowo.

Współczesne zadłużenia budżetów państw świadczą o celowej robocie, będąc realizacją bardzo antyspołecznych, antyludzkich celów politycznych pewnych „kół”. Bez cienia wątpliwości należą doń właściciele banków.

Formą pożyczek państwowych (wewnętrznych) są zazwyczaj obligacje. Najlepiej jak są one bezterminowe, wówczas rząd odkupuje je gdy tylko sytuacja w bankowości się unormuje.

Obligacje mogą rozpisywać również inne podmioty, np. samorządy lub przedsiębiorstwa, zwłaszcza duże. Jest to dobra forma wspomagania finansowego. Powinna być popularną formą wspomagającą rozwój przedsiębiorczości. Ale też rozwija się tak bankowość, gdyż de facto kredytowaniem jest kupno-sprzedaż akcji.

System bankowy również sam z siebie reaguje obronnie w przypadku trudności. Związane jest to z funkcjami pieniądza. Otóż gdyby nie było chętnych na kredyty, a rząd nie chciał dopomóc, to zmniejszałaby się ilość pieniądza w wszechryнку, co przejawiałoby się w ogólnej obniżce cen. Samo to spowodowałoby większe zapotrzebowanie na pieniądź - jakby zwiększało ssanie - zatem i na kredyt. Tym sposobem system bankowy sam by się odblokowywał, tyle tylko, że wszechrynek nie miałby równowagi i spokoju. Ceny w takiej sytuacji raz by rosły, raz opadały; ciągle też zmieniałyby się relacje cenowe pomiędzy poszczególnymi częściami wszechrynku.

Należy zauważyć, że rządowi i bankowi centralnemu łatwiej jest zapobiegać spadkom lub wzrostom ogólnego poziomu cen wszechrynku, niżli zmianom relacji cenowych pomiędzy rynkami wewnętrznymi wszechrynku. Z tym, że te ostatnie w głównej mierze zależą od stanu całości. Stałość ogólnego poziomu cen wszechrynku, oddziałuje uspokajająco na relacje. Pobudzająco zaś oddziałują wszelkie zmiany tego ogólnego poziomu cen wszechrynku, malejące lub rosące. Zatem pośrednio, odpowiednią polityką bankową, poprzez oddziaływanie na stan całości wszechrynku, można oddziaływać na pożądane zachowanie i stan wszystkich podmiotów. Będziemy stopniowo dowiadywać się, jak np. wzrosty lub spadki ogólnego poziomu cen wszechrynku oddziałują na ceny (wartość) pracy i innych rzeczy różnych moralnie.

Kierujący systemem bankowym mają zapobiegać przeróżnym niekorzystnym zjawiskom. Dobry i sprawny system bankowy jest warunkiem i gwarantem sprawiedliwości całego systemu finansowego państwa i narodu.

Pieniądź ma ułatwiać wymianę, stąd potrzeba by czynił to jak najtaniej, a tyczy to przede wszystkim instytucji służebnej pieniądźowi, jaką jest bankowość. Zarządzający systemem bankowym mają mieć również i to na względzie. Wszystkie instytucje pomocnicze, mające cel społeczny, same muszą być jak najtańsze w działalności. System bankowy powinien na swe utrzymanie, nie tylko angażować jak najmniej środków, lecz jeszcze coraz mniej. Pieniądź służąc zabezpieczeniu działalności bankowości jest jakby martwy dla pozostałych rynków we wszechrynku. Ważne więc by go nie przybywało, gdyż wówczas byłoby go coraz mniej do wymiany przedmiotów, co jest oddziaływaniem szkodliwym – kryzysogennym.

Przy sprawnym systemie bankowym i dobrej woli rządzących tzw. kryzysy finansowe - gospodarcze - są niemożliwe. Jeśli jednak są to są tylko celowo wywoływane jakimiś mrocznymi, zawsze antyspołecznymi celami politycznymi pewnych „kół” zła, zawsze mające za cel zniewalanie ludzi. Zawsze też są powodowane za pomocą bankowości, jako narzędzia.

Wszystko co dobrego piszemy o bankowości obce jest bankowości kapitalistycznej, której później poświęcimy oddzielny rozdział.

Podsumujmy krótko rzecz o systemie bankowym, co do jego zadań. A więc ma on służyć dobru wspólnemu przez ułatwianie pieniądzeni funkcjonowania. Musi utrzymywać wszechrynek w równowadze i spokoju, gdyż bez tego wymiana nigdy nie będzie sprawiedliwa. W pewnych jednak sytuacjach można sobie pozwalać na wyżkę ogólnych cen, gdyż utrudnia to działać podmiotom chcącym zła. W przypadku walki dobra ze złem, wyżka cen będzie dopomagać podmiotom stojącym po stronie dobra. (W późniejszych rozdziałach będziemy dowodzić tych i innych tez) Zadania swe system bankowy spełnia przez pośredniczenie pomiędzy oszczędzającymi a pożyczającymi oraz pomiędzy sprzedającymi a kupującymi. Dochodzi do tego władza emitowania pieniądza. System musi przechowywać oszczędności bez strat. Nie wolno jednak zarabiać na czyichś oszczędnościach, w myśl zasady, że pieniądz nie rodzi. Banki są tylko **instytucjami** dobra społecznego; nie mogą więc być przedsiębiorstwami zarobkowymi, jak to jest w kapitalizmie.

Lichwa jest złem moralnym, powodując ogrom krzywd, dlatego nie może być dla niej przyzwolenia. W systemie zaś kapitalistycznym lichwa jest celem, podporządkowującym sobie wszystkie, opisane wyżej, dobre funkcje bankowości; dobro jest tu na służbie zła, a służy temu pieniądz, podporządkowany lichwiarstwu.

Obowiązkowe zadanie dla nas: Doprowadzić bankowość do prawidłowości!

## IV ORGANIZM ALBO MECHANIZM

Ażeby lepiej poznać funkcjonowanie wszechryнку i krążenie pieniądza wymaga zrozumienia jedna sprawa: **Prawidłowo zorganizowane społeczeństwo jest organizmem** a nie mechanizmem. Wymiana (rynek) to żywy proces wewnątrz tego organizmu a nie ruch automatyczny. W organizmie społecznym pieniądz spełnia rolę odpowiednią krwi w organizmie biologicznym. Natomiast w społecznościach zbudowanych sztucznie (mechanizmach) rola pieniądza jest odpowiednia funkcji smaru. Organizm i społeczeństwo to synonimy, zaś mechanizmy oznaczają jakieś prymitywne społeczności. Nie chodzi tu o wielość ludzi, lecz o poziom ułożenia stosunków między nimi, czyli o poziom cywilizacyjny.

Organizm tworzą ludzie wolni, dobrowolnie, oddolnie jednoczący się przeróżnymi więzami. Wszyscy mają jeden wspólny cel, do którego dążąc starają się dopomagać sobie. Mają przy tym jednakowe normy postępowania, czyli etykę, co oznacza jednakowe rozumienie pojęcia „sprawiedliwość”. I tak, dobro poszczególnych osób jest tożsame z dobrem całego społeczeństwa, które jest ważniejsze i życie osób ma być podporządkowane dobru wspólnemu. Tu całość (Naród) jest ważniejsza niż część. Każdy pracując ma wzgląd na całość, czyli na dobro wspólne; ono samo staje się dobrem osobistym i celem każdego członka społeczeństwa. Dlatego zaciera się różnica między dobrem każdej osoby a dobrem całości; między dobrem osobistym a dobrem wspólnym. Po prostu pracując dla dobra wspólnego (ojczyzny), pracujemy dla siebie. Ks. Warszawski stwierdził po prostu, że część (np. „ja”, „Ty”) jest zarazem całością. Osobista wielkość każdego zależna jest od wielkości całości, stąd troska o dobro wspólne. Wolność osoby jest przyporządkowana dobru całości, jednakże tylko w ramach całości osoba jest tak naprawdę wolna. Czymże by była poza społeczeństwem?! (**Przypis:** Stosunek części do całości znakomicie objaśnił ks. Warszawski w dziełku: „*Uniwersalizm. Zarys narodowej filozofii społecznej*”).

Dobrotwórcze oddziaływanie samego pieniądza - gdy nie jest wypaczana jego rola - dopomaga organiczności, ta zaś wzajemnie ułatwia pieniądźwi prawidłowe funkcjonowanie i wszystko zmierza tak ku wzrostowi sprawiedliwości... i coraz mocniejszemu spajaniu się ludności w jeden organizm – Naród. Żeby aż do tego stopnia przystąpić do dobru wspólnemu, tym sposobem coraz mocniej jednocząc organizm, potrzeba wysokiej etyki każdego, która by determinowała do takiego postępowania. Patrząc czysto naturalistycznie jest to nie do pomyślenia. Ażeby dobro wspólne tak kochać, często aż poświęcając mu swe życie, trzeba mieć na względzie jakieś jeszcze większe dobro, do którego te jest tylko drogą do celu a nie celem. Taką etykę ludzie mają tylko wówczas gdy są religijni; gdy ich etyka wypływa z religii a dążenia ludzkie sięgają poza grób; gdy pierwiastki duchowe biorą górę nad materialnymi. Sprzyja takim dążeniom i postawom prawidłowo funkcjonujący pieniądz.

Religia katolicka umożliwia człowiekowi pozbycie się egoizmu a dzięki temu każdy staje się istotą coraz bardziej społeczną, gdyż pragnie dobra innych. Tego wymaga Bóg od człowieka. Pięknie ten stan nazwał F. Koneczny, tytułując jedną ze swych książek: „*Kościół politycznym wychowawcą narodów*”. Bo rola Kościoła jest par excellence polityczną a religia jest rzeczą najbardziej z wszystkich publiczną. Stawianie spraw podług wymagań naszej religii zapewnia sprawiedliwą wymianę dóbr i zdrowie całego organizmu społecznego. Dopomagają takie postawy prawidłowo funkcjonować pieniądźwi, czyli prosprawiedliwościowo. Następuje przeto wzajemność: Sprawiedliwie funkcjonujący pieniądz (rynek) oddziałuje proetycznie na podmioty, zaś etyka jest konieczna by funkcjonowanie pieniądza nie wypaczało.

Samolub i materialista żyjący „*chwilą*” nie umie nawet tak myśleć. Cóż z tego, że przysłużyć się ojczyźnie - powie - sam przez to tracąc, np. życie? Jest to postawa typowo mechanistyczna. I jest dążenie liberalizmu by mechanizować, czyniąc ludzi trybami maszyny pracującej dla właścicieli - „*prywatnych*” w przypadku kapitalizmu, w komunizmie byli „*państwowi*”. Kwestie te są niesamowicie istotne w kontekście politycznym dla chcących walczyć o sprawiedliwość i

prawdziwą wolność.

Organizm społeczny funkcjonuje hierarchicznie. Rozpatrywać trzeba go trojako: jako komórki i tkanki, czyli osoby i rodziny; jako organy, czyli wszelkiego rodzaju grupy jak np.: firmy, związki firm, stowarzyszenia, itp.; oraz jako całość. W organizmach całość i wszystko co wewnątrz (części, czy sposób funkcjonowania) istnieje dla dobra osób, członków organizmu, choć wymaga się od nich poświęceń, czasem dużych; bywa, że aż do poświęcenia życia włącznie. Dobry członek społeczeństwa (obywatel) przyjmuje je dobrowolnie, wręcz tego pragnie. Władza jednak ma prawo stosować przymus gdyby pewne działania osób były szkodliwe lub wrogie całości. Przymus nie musi być bezpośredni. Często jedną małą zmianą prawa podatkowego wielu ludzi zmuszonych jest do zmiany zajęć. Zasadniczo nie ma władzy bez władzy stosowania przymusu. Tak więc dla poszczególnych osób organizmu dobro całości jest ważniejsze od osobistego. Każda część – osoba lub zespół osób – jest zarazem duchową całością i czuje się odpowiedzialna za całość. Oto istota personalizmu społecznego! Tak tworzona całość organizmu jest dla osób domem i – jak powiedzieliśmy, istnieje nawzajem dla członków by w człowieku mogła rozkwiąć społeczna natura i by sam człowiek stawał się coraz bardziej społeczny.

W organizmie głowa czyli władza jest wewnątrz, stanowiąc jego integralną część. Jej zadaniem kierować całością, dopomagając członkom w podążaniu do celu i ukierunkowując wszystkich na jeden cel; zasadą działania jest pomocniczość. Główna rola władzy wobec obywateli jest organizacyjna. Ma ona koordynować współpracę wszystkich ze wszystkimi. Władzą są więc członkowie społeczeństwa którzy, z jednej strony, są jakby reprezentantami by ułatwiać dążenia osób – jakby być nimi – równocześnie mają wiedzieć co jest najlepsze dla całości. Podobnie jak wszyscy obywatele, mają oni ten sam cel, ze względu na który wszystko czynią, sprawując władzę dla dobra wspólnego. Ten cel jest duchowy, któremu podlegają poszczególne osoby, następnie części (w tym i same władze), zarówno też i całość. Celem tym jest służenie Bogu, poprzez czynienie sprawiedliwości i w ten sposób to Bóg działa, kierując organizmem. Im kto ważniejszą sprawuje funkcję, tym bardziej powinien kierować się dobrem wspólnym, nie zaś prywatą. Oto role do pełnienia dla władz organizmu.

Każda część organizmu ma swą rolę do pełnienia, mimo, że często jeden niewiele wie o zadaniach innych. Co do swych zadań w kontekście całości, często wymagane jest posłuszeństwo przełożonym, w tym władzom. Wszystkich obowiązuje posłuszeństwo Bogu. Tyczy to również każdej instytucji, aż po samo państwo.

Szczęście człowieka polega na miłowaniu. Ono zaś polega na działaniu (uczynkach) jednych osób dla drugich. Zatem do szczęścia potrzeba człowiekowi innych ludzi. Im więcej przydłużam się do szczęścia innych, tym sam jestem szczęśliwszy. To jest miarą miłości. Tak prawidłowo funkcjonuje organizm, tak też jako katolicy spełniamy wolę Bożą. Miłość do Boga realizujemy służąc ludziom, a tyczy to każdego. Miłując Boga, następnie miłością Bożą miłować trzeba ludzi, w tym siebie. I wszystko zmierza tak ku Bogu, który sam jest Miłością!

Władze sprawując swą funkcję muszą brać pod uwagę stan ogólny społeczeństwa oraz uwarunkowania zewnętrzne. Ustanawiają w tym celu pewien system, czyli urządzenia państwowe (państwowość), pomagające w sprawowaniu władzy, a przede wszystkim dopomagające w zorganizowanym postępowaniu ludności. Tak więc państwo i państwowość to nie to samo. Przykład koczowniczego ludu jakim są żydzi pokazuje, że można nie mieć państwa a mieć państwowość, nawet na wysokim poziomie.

Państwo w organizmie społecznym stara się być jak najmniej potrzebne. Jego rola jest pomocnicza społeczeństwu, ma dopomagać mu, pobudzając oddolne organizowanie się i spajanie, by rosła solidarność. Najważniejsze żeby nie przeszkadzało w zdrowych oddolnych inicjatywach ludności. Im społeczeństwo bardziej jest organizmem, tym więcej w nim etyki i zasad zwyczajowych a zorganizowanie jest wielorakie i wzajemnie powiązane. Takie organiczne, oddolne, o przeróżnym charakterze inicjatywy, wynikłe, zarówno z osobistych, jak też wspólnych potrzeb i celów ludzi, oraz z ich naturalnych dążeń do jednoczenia się, są bardzo prospołeczne i trwałe. Państwo będąc częścią społeczeństwa i jego służą ma te dążenia osłaniać i coraz bardziej jeszcze rozbudzać. Z tym, że nie ma państwo zastępować działań ludzi i nie być jakby nad społeczeństwem, jak żandarm.

Skoro część jest zależna od całości, więc każdy musi pozbywać się swego egocentryzmu - a musi to czynić sam, z nieprzymuszonej woli - w ten sposób, oddziałując jednocześnie na innych,



tworzy się oddolnie jeden organizm narodowy. Swój byt każdy realizuje pracą ze względu na całość; stając się częścią, sam równocześnie jest duchowo całością. Przejawia się to w poczuciu odpowiedzialności każdego za całość. Zwróćmy uwagę, że w organizmie część nie jest czymś analogicznym, co część (detal) mechanizmu. W praktyce dnia codziennego nazywa się to: „*nie nazywa swoim, co ma swego*“. Rządzi więc głowa, lecz i każdy wypełniając swe role, też rządzi, a to wprost. Jest to jego obowiązkiem, skoro część jest całością. I w rzeczy samej, całość jest zależna od takich rządów jednostek, a to w potężnym stopniu. Im osoba bardziej ofiarna i świadoma, tym bardziej i więcej stara się dopomóc głowie w działaniu dla dobra wspólnego. Gdy np. ktoś zauważy przeszkodę, czy jakiegoś wroga, zagrażającego całości, nie może być obojętnym, nawet jeśli osobiście mu wróg nie zagraża. Gdy oko widzi głąz na drodze, nie może powiedzieć, że to nie moja sprawa... przecież tylko kolano może ucierpieć, lub noga się złamie. W prawdziwym organizmie jeden drugiemu ufa i każdy na każdym może polegać. Kto tego nie akceptuje stawia się poza organizmem a jeśli stara się być wewnątrz, to będzie tylko pasożytem i szkodnikiem.

Tedy praca dla dobra wspólnego jest dwutorowa. Po pierwsze oddolna, polegająca na pracy osobistej każdego nad sobą, oraz na rzecz bliźniego, czym przysługujemy się dobru innych, choćby nieświadomie. Następnie na samoorganizowaniu się w związki i zrzeszenia o przeróżnych celach, np.: gospodarczych, edukacyjnych, kulturalnych, politycznych, etc. Występuje tu naturalny ciąg do podlegania autorytetowi, stopniowo coraz większej grupy, aż po autorytetowi rządzącemu całością. Po drugie odgórna, wówczas to władza, również ze względu na dobro wspólne, czyli dobro obywateli (a nie swoje własne!) dopomaga w tym pierwszym dążeniu, pobudzając je i osłaniając przed zagrożeniami. W opisany sposób następuje jedność wszystkich ze wszystkimi; osób z częściami i z całością oraz w przeciwnym kierunku. Tą współpracą organizm jednoczy się coraz bardziej i spaja. Im bardziej społeczeństwo jest zjednoczone, zwarte - czyli po prostu: im bardziej jest społeczeństwem! - tym lepszy i spokojniejszy mają ludzie żywot. Oznacza to nie co innego, tylko prawdziwą wolność ludzi i zdrowie całego organizmu społecznego. Tu wszyscy współpracują pomiędzy sobą a nie walczą; co najwyżej szlachetnie rywalizują. Solidarna współpraca rozbudza coraz większą więź duchową pomiędzy ludźmi, ta zaś wypływa z więzi pomiędzy człowiekiem a Bogiem, czyli z religii. Jedność potęguje się gdy potrzeba walczyć z zagrożeniami, wyraża się zaś w solidarności. Takie szczęśliwe życie jest owocem sprawiedliwości.

Tak się sprawy przedstawiają z perspektywy katolickiej i narodowej. Jak celem życia wszystkich ludzi jest sam Bóg, podobnie ten sam cel – służbę Bogu - ma każda część społeczeństwa a zwłaszcza władza; ten sam też cel ma każde urządzenie państwowe. Cały czas chodzi o sprawiedliwość. Najpierw o sprawiedliwość relacji między ludźmi i państwem a Bogiem; następnie o sprawiedliwość Bożą pomiędzy ludźmi. Podobnie jak w człowieku ciało ma być podporządkowane duszy (rozumowi) a dusza Bogu, tak i cały organizm ma być podporządkowany prawdzie i prawu moralnemu. Dopiero z tego ma wypływać prawo pozytywne. Poszczególne osoby, jak też wszystkie części, organy organizmu, sens swej egzystencji widzą jako funkcjonowanie w ramach całości. Im bardziej są tego świadome tym lepiej.

Państwo to jakby dom dla organizmu społecznego. W tym domu bywają często i goście; jednymi razy chciani, innymi nie (częściej raczej to drugie...). Tudzież przeróżni pasożyty, jak również „*wirusy*” roznoszące choroby. Mamy na myśli przeróżne „*mniejszości*”, od umysłowych i moralnych, po narodowościowe i religijne. Czasem są to dobrze zorganizowani i silni wrogowie, mogący być niebezpieczni aż do tego stopnia, że przechwytyją władzę w państwie. Następnie mając państwowość jako swe narzędzie, czynią z gospodarza swego niewolnego sługę (inaczej mówiąc: „*podnózek*“ ). Starają się wówczas zniszczyć organizm atomizacją. Rozbudzając egoistyczne postawy, antagonizują ludzi, tworząc z nich detale mechanizmu, który następnie im służy. Tedy gospodarz musi pilnować obowiązków gospodarza. A to ze względu na dobro swych członków i innych domowników – przyjaciół. Musi strzec siebie, co oznacza walkę z wrogiem i wszelkimi zagrożeniami. Należy to do troski o dobro wspólne. Tyczy to każdego a obojętność w tych sprawach jest przysługiwaniem się wrogom.

W mechanizmach jest zupełnie inaczej. Nie są one społeczeństwami lecz prymitywnymi społecznościami, mającymi więź co najwyżej plemienną; są po prostu zbiorowiskiem samolubów,

nie przejawiających żadnych dążeń cywilizacyjnych – taki motłoch, hołota. Ludzie tacy nie mają żadnej pozytywnej etyki i nie przejawiają zdolności i dążeń organizacyjnych. Nie mają też wyższych celów ponad własne ja; nadają się przeto jedynie na parobków u innych, którzy kierują tymi społecznościami. W mechanizmach społeczeństwa nie istnieją - jedno i drugie to sprzeczność. Sam mechanizm niszczy więzi społeczne jeszcze istniejące. Im bardziej jakaś społeczność jest mechanizmem, tym mniej tam etyki i dobrych zasad. Stopniowo naczelną „zasadą” staje się brak zasad. Liczy się jedynie tzw. litera prawa (co nie zabronione to dozwolone) wymowny symbol mechanizmu. Przy czym nikogo nie interesuje kto to prawo ustanawia. Mechanizmy tworzą ludzie nie umiejący patrzeć dalej jak na czubek własnego nosa. Żyją „chwila” i marzeniami, jakże często zmiennymi wraz z modą, którą im narzucają ci, którzy nimi rządzą. Ci wiedzą dobrze co robią, gdyż marzyciel nigdy nie będzie stanowił zagrożenia dla jego władców. Wręcz nie istnieje tam pojęcie dobra wspólnego. Wszystko jest odnoszone do własnej korzyści – oportunizm. Natomiast stosunki międzyludzkie cechuje brak szczerości, a jedynie pozory i maski na twarzach. Z oddziaływania wzajemnego następuje nieustannie ogólne staczenie się ku dołowi, gdyż górę biorą największe samoluby i najbardziej bezczelni cynicy. To są cechy detalu mechanizmu, ale też mechanizm jeszcze oddziałuje na wolę ludzi w tym kierunku. Zatem sam mechanizm oddziałuje jeszcze mechanistycznie.

Ponieważ ludzie nie mają tu wspólnego celu, do którego współpracując dążyliby, przeto są ślepych narzędzi innych, kierujących mechanizmem. Ci mają faktyczną władzę i dyktują warunki, czyli ustanawiają prawa. W rządzeniu posługują się wybranymi z ludu „pachołkami” często „nie wiedzącymi co czynią”. Władza jest nad społeczeństwem (Zwóćmy uwagę na słowo „nad”), zaś termin „społeczeństwo” mają często na ustach zwłaszcza na użytek wyborów, kiedy to rzekomo „społeczeństwo” wybiera swych przedstawicieli, którzy niby w jego imieniu i interesie rządzą. „Społeczeństwo”, „dobra wspólne”, działanie „dla dobra społeczeństwa” („tego kraju”), „wspólna Polska”, i inne głaskania po główce, to tylko obłudne i wstrętne frazesy w ich ustach. Ci co są „nad” społeczeństwem, wcale nie mają społeczeństwa za społeczeństwo, lecz tylko za niewolników których się „eksploatuje” „dla dobra sprawy”(swojej). Podporządkowują oni sobie wszystko, zwłaszcza instytucje państwowe i społeczne, wykoślawiając ich cel, przez co pracownicy tychże, pracując często w dobrej wierze, służą nieświadomie swym wrogom. W mechanizmie państwo jest narzędziem faktycznej władzy nad społeczeństwem, zazwyczaj ukrytej; jest aparatem sprawowania władzy, celem zniewalania ludzi. Służą temu wszystkie jej organa, jak policja, czy urzędy. Społeczności mechanistyczne są tłumem, ale mogą być dobrze zorganizowane i silne, wówczas są mocnym narzędziem grupy rządzącej by niszczyć społeczeństwa – organizmy – ażeby nastał jeden światowy tłum samolubów. Ku temu zmierza zarówno komunizm jak i liberalizm.

Sę w tym, że organizmy i mechanizmy zazwyczaj współistnieją razem. Często nawet w samym człowieku mieszają się sprzeczne zapatrywania na niektóre zasady życia i gdy w życiu zbiorowym mechanizm bierze górę, wówczas ludzie normalni żyją jak w więzieniu. Jednak pragnący dóbr duchowych, sensu prawdy, sprawiedliwości, piękna, jeśli są świadomymi ludźmi, nigdy nie dadzą się zmechanizować. Władza może ustanowić złe prawa ale nie jest w stanie narzucić siłą złej etyki, np. obłudy. Może co najwyżej próbować. Dlatego gdy źli mają władzę to starają się atomizować społeczeństwo, rozrywając więzi międzyludzkie i rozdzielając ludzi na poszczególne indywidua, pozbawione poczucia odpowiedzialności za dobro wspólne. Władzy takiej potrzebni są jedynie niewolnicy a niektórzy spośród nich jako poganiacze niewolników. Mechanizm dopomaga zniewalać i motłochowi.

Wg tej zasady (pana - niewolnika i poganiacza niewolników) funkcjonują też wszystkie części mechanizmu. Najjaskrawiej to widać w działalności gospodarczej. Natomiast w administracji i państwowych instytucjach, oraz samorządach, pełni się wazelinarstwo i donosicielstwo. W ten sposób chamy rządzą, dostawczy się poprzez świństwa do koryt.

W organizmie społecznym pieniądz spełnia rolę odpowiednią do roli krwi. Odbywa się to jednak trochę inaczej niż krążenie krwi w naszych organizmach. Po pierwsze, obieg pieniądza jest raczej wymuszony, w przeciwieństwie do krwi w organizmie, która jest pompowana. Po drugie, tam przepływ krwi odbywa się przez specjalny układ, czego nie ma w społeczeństwie. Tu pieniądz przepływa bezpośrednio między „komórkami”, np. nawet pomiędzy członkami jednej

rodziny mogą występować transakcje z użyciem pieniądza. System bankowy nie pompuje pieniądza jak serce krew, lecz jedynie ułatwia jego przepływ pomiędzy podmiotami; ponadto reguluje jego ilość w obiegu oraz kontroluje stan wszechryнку. Zadaniem bankowości jest, by ten pieniądz krążył jak najłatwiej, płynnie, co ułatwia funkcjonowanie poszczególnym podmiotom.

Jak z tego widać, przepływ pieniądza to proces bardziej skomplikowany niż krążenie krwi w organizmie biologicznym. Bo i organizm społeczny jest skomplikowańszy od biologicznego! Tu każda osoba jest wolna i samodzielna, również każda rodzina, jak też najrozmaitsze organy. Społeczeństwo-organizm ułatwia egzystencję osobom, rodzinom i związkom w sposób coraz bardziej wolny i nie zabiera nikomu decydowania o swoim losie, byle nie cierpiała na tym korzyść wspólna. Sposób przepływu pieniądza umożliwia poszczególnym osobom, podmiotom wszechryнку, samodzielne funkcjonowanie i czuć się coraz bardziej wolnymi. Oznacza to, że dopomoże w jednoczeniu się osobom pragnącym tego, choćby przez samo ułatwianie wymiany a jeszcze bardziej przez dopomaganie czynienia jej coraz sprawiedliwszą.

Ale może też pieniądz dopomagać osobom samolubnym, lub nawet wrogim organizmowi, funkcjonować pośród niego, jak gdyby w jego wnętrzu, zakłócając normalne funkcjonowanie, czyli jakby powodować chorobę organizmu. Czasem działać jak rak – pożerać organizm.

Pomiędzy oboma organizmami – biologicznym i społecznym - występuje to zasadnicze podobieństwo, że zarówno krwi jak i pieniądza (względem ilości transakcji) jest w obiegu bardzo mało; i krew i pieniądz tylko krążą.

Zasadniczo różne są oddziaływania organizmów, biologicznego na krążenie krwi a społecznego na obieg pieniądza. Gdy damy swemu organizmowi rozkaz do biegu, natychmiast za tym przyśpiesza bicie serca. Oddziaływanie jest w jednym kierunku, gdyż tętno nie przyśpiesza bez powodu a nawet jeśli przyśpieszy, np.: z powodu jakichś bodźców, to nie pobudza to organizmu do ruchu. W organizmie społecznym jest przeciwnie. Tutaj, po pierwsze, oddziaływanie jest wzajemne. Odpowiednie posługiwanie się pieniądzem wpływa na stan wszechryнку, ten następnie na zachowanie poszczególnych podmiotów i całego organizmu. W następstwie tego, przez zmianę zachowania podmiotów, oddziaływanie poszło w przeciwnym kierunku, na pieniądz, czyli na sposób posługiwania się nim. Cały czas trwają te wzajemne oddziaływania. W organizmie społecznym to przez wymianę wpływa się na zachowanie organizmu. Szybsza - spowodowana przez przyśpieszony ruch pieniądza - wymiana powoduje większe zapotrzebowanie na dobra. To wymusza wzrost pracowitości i pobudza do lepszego organizowania się, powodując tym samym szybszy ruch organizmu. Można też oddziaływać odwrotnie, gdyż zmniejszając ilość pieniądza we wszechryнку, jakby dusząc go, spowalniamy ruch członków organizmu i osłabiamy ogólny stan całości. Bardzo zatem wiele zależy od sposobu posługiwania się pieniądzem, za co odpowiada głowa - władza. Przez zwiększanie się ilości pieniądza we wszechryнку rośnie ilość transakcji (i ceny). To oznacza bieg organizmu i ogólny rozwój całości.

Później będziemy o tym mówić, a teraz tylko na marginesie dodamy, iż rozwój może następować - przynajmniej teoretycznie - również gdy wszechrynek jest w fazie równowagi a nawet gdy pieniądz lekko spowalnia bieg, gdyż są i inne czynniki wpływające na organizm, np. duchowe, oddziałujące na zachowania osób, choćby na wzrost pracowitości. Jednak spowolnienie obiegu pieniądza zawsze jest jakby duszące dla organizmu, hamujące rozwój.

Choć funkcjonowanie organizmu społecznego, czyli sposób wymiany pomiędzy jego członkami, może wydawać się skomplikowane, to jednak zasady podług których ta wymiana się odbywa – a przez nią oddziaływanie na organizm – są całkiem łatwe i proste do rozpoznania i stosowania. Wystarczy tylko chcieć! To my sami, jako podmioty wszechryнку, tworzymy jego stan, przez odpowiednie posługiwanie się pieniądzem, którym następnie oddziałujemy na stan organizmu, przez to pośrednio na wszystkie podmioty, nawet na samych siebie. Zatem dwutorowość polega na tym wzajemnym oddziaływaniu części podmiotów na całość a całości na części, czyli na każdego z nas.

Mimo, że organizm i mechanizm, współistnieją razem, np. w ramach jednego państwa, zarazem są jakby sąsiadami. Między nimi bez przerwy następują przeróżne oddziaływania a zawsze wrogie. Umożliwia je - i zarazem komplikuje postępowanie członkom organizmu - ten fakt, że jest jeden pieniądz, służący równocześnie obu tym wrogom. Kto skuteczniej się nim posługuje, temu dopomaga zwiększyć stan posiadania, kosztem sąsiada.

Ostateczne skutki tych oddziaływań na podmioty są duchowe - pozytywne lub negatywne. Oznacza to, iż mając na względzie dobro duchowe nie można być obojętnym na zagadnienia ekonomiczno-gospodarcze, gdyż wówczas to nasi nieprzyjaciele będą, narzucając warunki egzystencji, gnębić nas i niszczyć moralnie i duchowo.

To co pieniądz przynosi w skutkach nie zależy od niego samego, tylko od ludzi, posługujących się nim. Inaczej w organizmach a inaczej w mechanizmach pełni on swą rolę. Te ostatnie tworzą ludzie „sztuki”, którzy, nie mając ugruntowanych swoich zasad postępowania, przyjmują zasady narzucone im przez innych. W poszczególnych sytuacjach zachowują się tak a nie inaczej „bo wszyscy tak robią”. Słowo „wszyscy” jest jedynym, wszystko tłumaczącym, argumentem tych samolubów; zarazem główną normą ich postępowania. Główną jednak zasadą, przyczyną wszelkich zachowań i działań ludzi w mechanizmach, jest egoizm a wszystko inne tylko pozorem. Dlatego „ludzie-mechanicy” nigdy nie zdobędą się na akcję przeciw, bo niby w imię czego mieliby walczyć?! Gdy „mechanik” wprawdzie się zastanawia, czy mu się opłaca jakiegokolwiek działanie przeciw niesprawiedliwości, szybko dojdzie do wniosku, że się nie opłaca. Co więcej, w mechanizmie ludzie są zazdrośni i oglądają się na innych, więc jeśli inni są obojętni - a zawsze tacy się znajdują - to myślą: czemu ja miałbym się narażać dla nich? Zasadniczo „mechanicy” sprawiedliwości nie uznają. W pogoni za marzeniami są zazwyczaj zaślepieni i nie wiedzą, ani co, ani dlaczego, się wokół nich dzieje. Media kierują ich myśleniem.

To jest taki probierz: jeśli dana osoba nie uważa dobra całości jako nadrzędnego nad swoim dobrem, należy do mechanizmu; kto pragnie dobra całości, gdyż tylko tak postrzega swe osobiste dobro, ten jest członkiem organizmu. Do dóbr organicznych należą dobra moralne, np. życie w zaufaniu wzajemnym, czyli życie w prawdzie, bez podejrzliwości; następnie dobra duchowe, czyli religijne, które są najważniejsze, a przede wszystkim są one celem życia każdego, zaś wszystko inne to metoda i droga do celu - jest nim sam Bóg i więź z nim, czyli religia.

Pieniądz wszędzie jakoś pełni swą rolę, zatem i w mechanizmach, choć w sposób wypaczony. Przenosi, wycenia (mierzy) i przechowuje wartość, tylko, że ceny nie są obiektywne ani sprawiedliwe. Jeśliby mu nie przeszkadzać w funkcjonowaniu, nie wypaczać jego roli, to sam dopomagałby organiczności. Dlatego w mechanizmach pieniądz jest pod kontrolą łotrów-lichwiarzy, którzy panują nad wszystkimi właśnie poprzez wypaczanie roli pieniądza, mając go za narzędzie zniewalania, tym samym mechanizowania.

Gdy organizm z mechanizmem koegzystują i obum służy ten sam pieniądz, to gdy w mechanizmie funkcjonuje w sposób wypaczony, wówczas wypacza się wymiana także w organizmie a mechanizm staje się tak narzędziem niszczenia organizmu. Oznacza to, że warunkiem odwrócenia sytuacji jest przywrócić (narzucić) pieniądzwowi właściwe funkcjonowanie.

Egoizm doprowadza do zwyczajstwa argumentów siłowych, zazwyczaj brutalnych, usuwając duchowe (sprawiedliwość). I tak, mechanizm wypaczając rolę pieniądza, wypacz zarazem całą wymianę, a ogół ludzi staje się niewolnikiem bandy oszustów. Pieniądz w mechanizmie - i w całym państwie, gdzie koegzystuje z organizmem - służy jako środek rabunku by przenieść własność ludzi, a więc ich majątki, pracę, w ręce złodziei. Zazwyczaj wszystko odbywa się „legalnie”, czyli zgodnie z obowiązującym prawem. Uczciwa, produktywna praca większości ludzi ma wielokrotnie zaniżoną wartość (jest okradana) a nie jesteśmy w ogóle tego świadomi. Następnie skradzioną własność ludzi, złodzieje wykorzystują jako środek (kapitał) do dalszego wywłaszczania i pomnażania swych niegodziwych zysków. Do tego procederu zaprzęgnięta jest praca ludzi, którzy w ostatecznym rozrachunku pracują przeciw sobie, dając złodziejom środki do niekończących się rabunków. Do tej roli głównie sprowadzony jest pieniądz w każdym mechanizmie i w państwie gdzie mechanizm góruje.

Rządzący mechanizmem nie chcą jednak jego zniszczenia. Wręcz przeciwnie! - niech funkcjonuje jak najlepiej, co oznacza „jak najekonomiczniej”. Niech trybiki - ludzie - jak najwięcej wypracowują dóbr, lecz na własne potrzeby niech zużywają jak najmniej. Jest to „eksploatacja”

ludzi, którzy do tej roli zostali sprowadzeni. Praca ludzka (i sami ludzie, ich życie) jest tylko kapitałem (własnością) w rękach łotrów, mającym przynosić im jak najwięcej dochodu. Wg tych zasad funkcjonując, mechanizm jest narzędziem dalszej mechanizacji ludności.

Gdy organizm z mechanizmem koegzystują, wówczas jest odwrotnie niż w życiu. Normalnie to ludzie wymyślają mechanizmy (urządzenia) by służyły nam. Tu jednak to niejako organizm służy mechanizmowi. Ścisłe jednak biorąc, mechanizm jest narzędziem okradania i zniewalania permanentnego ludzi (organizmu) przez właścicieli mechanizmu. Jest bez znaczenia, czy rabunek ten odbywa się jawnie, po chamsku i wprost, bez żadnych ceregieli (komunizm), czy zakamuflowanie, pod pozorem wolności i czynienia dobra "w tym kraju" (kapitalizm). I tu i tu mechanizm. W obu też przypadkach jest jeden i ten sam cel: zniewalać ludzi przez garstkę „wybranych“.

Potwierdza tezę o „eksploatacji” ludzi „klasyk” liberalizmu Dawida Ricardo, który pisze, że człowiek tyle powinien zarabiać by miał zawsze trochę poniżej swojego minimum. Czyli, żeby ogół ludzi miał ciągle zaniżany poziom życia, względem „garstki” rządzącej. Wówczas, jak mówi, ludzie wydajniej pracują gdyż są do tego zmuszeni koniecznościami żywymi. No cóż, lepiej czy nie lepiej ale pracują bo muszą. Najważniejsze że niewolniczo, bo nie o co innego tego rodzaju „mędrcom” chodzi. Taką sytuację stwarzają rządzący mechanizmami, odpowiednio operując pieniądzem. Maszyna ma być wydajna a tania - „ekonomiczna”. Minimum pieniądza ma służyć smarowaniu i samoregeneracji części, zaś pozostały niech służy „konsumentom”, do przesyłania im dóbr i majątków od „producentów”, których oni nie dzielą na organizm czy mechanizm - wszyscy jednakowo są im niewolnikami.

Nie da się oddzielić tzw. „gospodarki” od reszty życia. Ekonomia tyczy wszystkiego i każdego dotyka, choćby pośrednio i nieznacznie ale zawsze ma jakiś wpływ na wszystkich. Podobnie jest w człowieku, gdzie też nie da się oddzielić duszy od ciała a w ciele ważne są wszystkie członki. Gdy dusza (rozum) rządzi, ciało musi być posłuszne. Jeśli rządzi ciało, rozum staje się sługą namiętności. Człowiek nie jest ani samym ciałem ani samą duszą, lecz „compositum” jednego z drugim. Podobnie jest ze zbiorowością, w niej także mogą brać górę pierwiastki duchowe lub fizyczne. A ponieważ człowiek jest bytem społecznym (politycznym), każdy oddziałuje na innych w tym kierunku, co sam prezentuje. W organizmach społecznych pierwiastki duchowe są górą nad fizycznymi - fizyczne są duchowym podporządkowane. Przeciwnie jest w społecznościach mechanicznych. Zazwyczaj organizm z mechanizmem są przemieszane a służy im jeden pieniądz i gdy mechanizm jest górą, wówczas kierownicy jego starają się wszystko sobie podporządkować. Chcą żeby każdy im służył, dobrowolnie bądź przymuszony. Z tego względu zagrożeniem im jest wszelka organiczność, dlatego każdy kto ma jakiegokolwiek pragnienie sprawiedliwości, dobrze rozumianej wolności, poczucie godności, czy zwykłej uczciwości, to ich wróg, którego starają się zniszczyć lub zniewolić. Trzeba jednak zaznaczyć, że najbardziej im zależy na niszczeniu zasad etycznych w ludziach i na dobrych zasadach opartych stosunków międzyludzkich - a to zaświadcza o organizmie - niż samych ludzi. Czynią starania, by wszyscy byli jak najmniej świadomi co się wokół nich dzieje. W zniewalaniu muszą nie ustawać, bez przerwy dokręcając śrubkę, ażeby ludzie nie poczuli niezależności - by bez przerwy czuli bat. Takie postępowanie ma zabić w ludziach ducha; pogłębić i zniechęcić wszystkich do jakiegokolwiek oporu i walki. Starają się naciskać na wolę ludzi w tym kierunku, by każdy myślał, że: „nic nie da się zrobić”, „widocznie tak musi być”, itp. i żeby się nie sprzeciwiał. W ten sposób, przez obojętność, lenistwo i tchórzostwo ludzi, a zwłaszcza ciemnotę – ku czemu nakłania propaganda - mechanizm zabija organizm. Po wielu latach takiego „wychowania” ze społeczeństwa tworzy się motłoch. Ludzie stają się znieczuleńcami na krzywdę. W swej nieświadomości czasem może szczęśliwi w swoim nieszczęściu.

Gdy zaś zwyciężają pierwiastki duchowe, gdy organizm narzuci całej wymianie swe zasady, to wówczas tracą na tym sami tylko kierownicy mechanizmu i osoby nieuczciwe. Nikt inny! Tracą oni panowanie nad ludźmi i albo się zmieniają, dostosowując do warunków, albo sami, przynajmniej w ich odczuciu, popadną w niewolę. Żądza władzy i panowania, gdy się nie ziszcza, oznacza dla nich zniewolenie, gdyż zmuszeni są pracować na siebie i podlegać władzy, której sami nie stanowią.

Gdy cokolwiek czynimy cały nasz organizm bierze w tym udział, choć nie wszystkie członki w równym stopniu. Te, jako części, też mają ograniczone możliwości i gdy są nadwerężane to ograniczają działanie całego organizmu do granic swych możliwości. Siła działania organizmu społecznego jest określona ramami granic możliwości poszczególnych członków, jak również siłą zjednoczenia, co w praktyce oznacza stopień zdolności do współpracy dla określonego wspólnego celu. Granicami często jest słaba wola niektórych osób, nikła więź z całością i brak poczucia dążenia do wspólnego celu. Oznacza to brak solidarności, stąd i brak waleczności. Największą przeszkodą ograniczającą jedność organizmu społecznego jest „ja” poszczególnych osób, co ma zazwyczaj związek z ich stopniem religijności. Dlatego każdy wróg społeczny i osobisty ludzi będzie dążył i oddziaływał w tym kierunku, by każdy kierował się we wszystkim swoim egoizmem i marzeniami, gdyż to rozłoży każdą zorganizowaną grupę. Ludzie wówczas staną się jego niewolnymi sługami, często nieświadomymi swojego losu. Liberalizm poprzez kapitalizm jest takim dążeniem do atomizacji społeczeństw, tym samym do mechanizowania; oznacza wolność mojego „ja” ponad wszystko. Ale to tylko marzenie głupiego, gdyż taka wolność, oznaczająca egoizm (mój interes) ponad dobro wspólne, zawsze przyniesie zniewolenie – wszystkim fizyczne, większości duchowo-moralne.

Organizm społeczny rozwijając się jakby ciągle młodnieje, co jest zasadniczo różne od organizmu biologicznego.

Zreasumujmy krótko ten rozdział. Tak więc następuje dwutorowość i wzajemność oddziaływań. Pan Bóg udzielając się bezpośrednio poszczególnym duszom, pobudza je do pewnej postawy etycznej, co powoduje coraz większą więź społeczną i jedność organizmu, przejawiającą się w solidarności i walce o przyrost dobra wspólnego. Te z kolei ułatwia poszczególnym członkom więź z Bogiem; zarówno też jest zachętą dla innych osób do obrania tej Drogi. Wszyscy współpracujemy w tej ziemskiej egzystencji, lecz cel każdego tej wędrówki jest osobisty i ponad ziemski: więź z Bogiem, czyli religia. W tym organizmie społecznym Chrystus jest głową, my członkami. Stanowimy zatem jedno z Nim. Oto prawdziwy organizm i prawdziwa jedność! Postępowanie każdego, wszystkich części, zarówno też i całości, jest ze względu na Niego – jedyne go celu wszystkich i wszystkiego. (**Przypis:** Zwróćmy w tym miejscu uwagę na słowo „jedyne” cel – a nie „najważniejszy”, jak mówi wielu, (o)błądnie pobożnych). Temu też celowi służy państwo, które jest na usługach społeczeństwa. Drugim przejawem wzajemności oddziaływań jest dodatnie oddziaływanie organicznych postaw osób na prawidłowość funkcjonowania pieniądza, który następnie, tak funkcjonując, wspomaga jednoczenie organizmu.

Przedstawiona postawa jest sprzeczna z postępowaniem mechanicznym. Dla garstki tyranizujących te społeczności jest wrogiem, którego się boją. Dlatego starają się niszczyć religię katolicką, gdyż wiedzą dobrze, że jedynie stąd mają realne zagrożenie. Natomiast dla samych społeczności mechanicznych taka postawa jest jakąś głupotą. Osoby tych środowisk nie są zdolne do współpracy, nawet pomiędzy sobą. W najlepszym przypadku do jakiegoś współdziałania, gdzie każdy kieruje się oportunistycznym. Niekoniecznie zaraz wszyscy muszą być nam wrogami, ale współpracownikami nie będą, gdyż nas nie rozumieją. Są egoistami, więc wszystko czynią ze względu na siebie. W siebie wierzą, siebie jedynie kochają, jaka więc może być współpraca między nimi a nami, skoro my za cel podczas swej ziemskiej wędrówki mamy czynienie sprawiedliwości? Oni zazwyczaj polecają z wiatrem, jak śmieci... . Pojedyncze „detale” mechanizmu nie muszą mieć złej woli krzywdzenia innych, krzywdzą jednak poprzez fakt, że są częścią mechanizmu. Świadomi wrogowie nasi znają te teorie i wykorzystują przeciw nam, odpowiednio do swych celów posługując się pieniądzem. Atomizując nas mają ułatwione zadanie zniewalać ekonomicznie - poprzez nie zaś mogą łatwiej niszczyć ducha ludzi, ich religię.

Mieszanka, czyli poprzeplatanie organizmu z mechanizmem, to stan dzisiejszych społeczeństw. Co więcej, często ta mieszanka, w różnym stopniu, występuje w poszczególnych osobach (być może, że i w każdym z nas...) i stąd tyle niepokojów w sercach. Wydaje się nawet, że mechanizacja jakby postępuje, kosztem organizmu. Potrzeba więc ażeby się oczyścić. Krótko mówiąc, albo z Bogiem albo przeciw Niemu. Żadnych kompromisów! Należy też uważać, żeby

nie dać się porwać przez prąd egoizmu, swojego „ja”, którym kierownicy zła cały czas starają się manipulować, staczając postępowanie ludzi ku swym celom. Nie mamy innego wyjścia: musimy się organizować - w dosłownym znaczeniu tego słowa: stąpić w jeden organizm. Następnie swym przykładem pociągać do siebie innych, gdyż jeśli nie, mechanizm nas zabije. Wszelkie działania ku organizmowi są z samej swej zasady niszczące dla mechanizmów; również przeciwnie.

Ktoś może zapytać, po co ja to wszystko piszę? Otóż po to, ażeby jak najlepiej ukazać Czytelnikowi prawdziwy cel ekonomii. Po co komu wiedza ekonomiczna, jeśli nie ma godziwego celu życia i nie pragnie doń podążać?! Pragnącym dobra sensu sprawiedliwości ekonomia, będąc wiedzą o pieniądzu, umożliwi zadanie: Dopomoże coraz mocniej jednoczyć organizm; także walczyć z wrogiem; pomoże też zapobiec, by pieniądz nie stał się bronią w ręku wroga, skierowaną przeciw nam. Oto prawdziwy cel ekonomii, jak również naszego uczenia się.

## V. ZASÓB MAJĄTEK KAPITAŁ

Dotychczas wśród przedmiotów wszechryнку operowaliśmy tylko pojęciami „rzeczy” lub „dobra” oraz „pieniądz”. Ponieważ wkraczamy w zagadnienia coraz szczegółowsze, coraz ściślej łączące się już nie tyle ze strukturą, co raczej z funkcjonowaniem wszechryнку i przeróżnymi zależnościami ścierającymi się w nim, musimy odróżnić cele, do których podmioty dążą, od środków do celu. Rodzaje jednych i drugich zależą od pragnień i celów ludzkich. Te są przeróżne i często tak bywa, że co dla jednych jest celem, dla innych tylko środkiem. Weźmy dla przykładu pieniądz. Jednym jest on celem, któremu poświęcają całe swe życie, dla innych zaś jest tylko środkiem, dopomagającym lub umożliwiającym osiągnięcie innych, często niematerialnych celów. Są nawet tacy, dla których rzeczy materialne, nie tylko pieniądze, mają wartość duchową, będąc jakby bożkiem. A z drugiej strony stoją tacy, którzy ślubują ubóstwo i nic nie chcą mieć swojego. Ponieważ różne są dobra, takie też mogą być i cele. Mamy zatem dobra duchowe (religijne), materialne, intelektualne, moralne. Te ostatnie mogą dotyczyć doskonalenia osobistego, jak i stosunków między ludźmi.

W ekonomii takim najszerszym pojęciem, obejmującym wszystko co ktoś ma, są **zasoby**. Tyczy to również wspólnot, grup społecznych, narodów, państw. W tym pojęciu mieszczą się wszystkie dobra, ale zaliczamy doń również pewien potencjał materialny, pozwalający w przyszłości zwiększyć dóbr. Nawet same pragnienia pewnych rzeczy też są dobrem, zaliczanym do potencjału, bez których nie byłoby rozwoju. Tymi pragnieniami często są abstrakty. W wymiarze ogólnym, społecznym, zasobami będą również zasady etyczne ludzi, zwyczaje, dobre ułożenie stosunków pomiędzy ludźmi. Duże znaczenie mają imponderabilia, lub ich brak.

Jeśli mówimy o zasobach, czy to w wymiarze prywatnym czy społecznym, przeważnie mamy w kontekście jakiś cel, do którego one mają być środkiem, np. celem podniesienia swego prestiżu społecznego, czy osiągnięcia potęgi państwa i narodu. Możemy mieć pewien zasób wiedzy, która sama nie jest celem, lecz środkiem do celu, np. ażeby osiągnąć jakieś stanowisko lub jakkolwiek inny cel, choćby dopomóc ojczyźnie. Zasadniczo nikt nie zadawała się tym co ma, jednak w kontekście celu do zdobycia, te zebrane razem środki też są zasobami. Jeśli ktoś chce jak najwięcej mieć, czyli być zasobnym, wówczas zasoby jako takie, czyli wszystkie dobra, są celem. Jednak żeby coś osiągnąć, zawsze potrzebne są jakieś środki, czyli znów zasoby. Wiedza jest ważnym zasobem, również umiejętność jej spożytkowania. Gdy politycy kierujący społeczeństwem mają za cel osiągnięcie dobra przez to społeczeństwo, zwłaszcza w kontekście różnych przeciwności, np. działania wrogów, muszą znać to społeczeństwo i wiedzieć na co je stać - inaczej żadni z nich politycy - co oznacza, że muszą umieć dobrze określić zasoby swego społeczeństwa. Muszą też wiedzieć jak je powiększyć i jak wykorzystać w działaniu. Zasoby w tym przypadku, to wszelki potencjał (siła) potrzebny do walki, jako środki. Następnie muszą umieć określić zasoby przeciwników i wrogów. W dalszej konsekwencji znaleźć sposób, by je neutralizować (w razie konieczności niszczyć); najlepiej co dobre podporządkować sobie i obrócić przeciw nim. (**Przypis:** Niestety, tak obecnie postępują z nami nasi wrogowie, jedną ręką głaszcząc po głowie, tymczasem drugą...). Zatem politycy muszą mieć duże zasoby wiedzy i umiejętności. Patrząc z punktu spraw wspólnoty, umiejętności polityczne, oraz sami politycy, należą do ważnych zasobów.

W kontekście politycznym potężnym zasobem jest wiedza i świadomość ekonomiczna ogółu społeczeństwa. Najbardziej liczy się to w kontekście walki zła z dobrem. Dla złych, pragnących zniewalać i degradować moralnie i duchowo narody, nieświadomość ekonomiczna ludności jest ogromnym atutem, ale w przypadku skutecznej oświaty i uświadomienia ekonomicznego społeczeństwa będą to ogromne zasoby a politycy będą mieć atuty – siłę społeczną - do wykorzystania w walce o sprawiedliwość.

W terminologii ekonomicznej pewną część własności, zasobów materialnych, mającą



wymierną wartość, nazywamy **majątkiem**. Majątek tedy to po prostu nasza własność. Tyczy to również wszystkich innych podmiotów, np. firm. Nie wszystko co kto ma, musi być jego. Trudno np. za swój majątek uważać dom, na który jest zaciągnięty pokaźny kredyt. Choć taki zadłużony dom może być prawnie naszą własnością, to jednak jego wartość, w wysokości kredytu, należy do kogo innego, a zatem przynajmniej część naszego domu należy do kogoś innego. Majątek może być nie tylko prywatny, lecz również społeczny, np. narodowy. Wówczas formalnym jego właścicielem jest państwo, zarządzające nim dla dobra społeczeństwa. Majątkiem społecznym, czyli wspólnym, będzie również wszelka własność nie indywidualna, np. gminna, komunalna, spółdzielcza; także majątek firmy, jeśli jej właścicielem jest wielość osób.

Czasem trudno rozróżnić co jest majątkiem a co nie jest a to z powodu trudności określenia własności. Trudno nazwać majątkiem czyjaś wiedzę, która z całą pewnością jest zasobem, a to wartościowym, jednak przeniesiona na papier, np. jako książka, ma wymiarną wartość. Tak więc wiedza i umiejętności pisarskie będąc zasobem, mogą stać się majątkiem; zazwyczaj też są i to nie tylko osobistym, bywa że, np. narodowym.

Wartość pewnych rzeczy, jak tych z ostatniego przypadku, bierze się z odniesienia do dobra wspólnego. Jeśli więc dane umiejętności mają jakieś znaczenie dla innych, wówczas czyjeś dzieła można określić jako majątek wspólny. W prawdziwej wspólnotie narodowej to co indywidualne (moje) zaświadcza zarazem o całości organizmu społecznego, np. mówimy, że dane państwo, czy gmina, są bogate, albo narody mają wysoki poziom nauki.

Wartość majątku może być niewymierna (subiektywna), gdyż ta sama rzecz może co innego znaczyć dla różnych osób, lub wymierna, jako tzw. wartość rynkowa. Ta ostatnia, chyba można tak określić, jest uśrednieniem, czy może wypadkową, sumy wartości subiektywnych, indywidualnych. Dla kogoś dana rzecz może być bezcenna, dla innych zaś nic nie znaczyć. Weźmy dla przykładu pewien obszar pola, które ma wartość zarówno dla indywidualnego właściciela, jak też dla wszystkich jako własność narodowa; zupełnie inaczej niż u koczowników, którym ziemia nie jest żadnym majątkiem, ani indywidualnym ani społecznym. Im bardziej dana rzecz jest związana z celem życia człowieka lub grupy ludzi, tym większą ma dlań wartość subiektywną; największą gdy majątek sam jest celem, któremu podporządkowane jest życie. W każdym bądź razie, majątek zawsze jest pewnym dobrem materialnym wymiernym, mającym wartość dla właściciela, bądź indywidualnego, bądź społecznego.

Każdy majątek zalicza się do zasobów, nie każdy zasób jest majątkiem. Majątkiem są rzeczy wymierne, które mamy. On zabezpiecza nam egzystencję, czasem świadczy o statusie społecznym, zarówno osób jak i zbiorowości.

W trosce o zabezpieczenie naszych potrzeb bytowych w przyszłości musimy brać pod uwagę: albo życie z zapasów albo z zarobków (pracy). Żeby zabezpieczać podstawowe potrzeby występuje przymus: albo samemu wszystko sobie robić, albo drogą wymiany mieć to od kogoś, za jaką inną swoją rzecz. Można też zarabiać, by powiększać jakiegokolwiek swoje zasoby (zapasy). W tym celu każdy nasz dotychczasowy zasób może być użyty jako środek przynoszenia dochodu. Ze względu na tak postawiony cel środki te nazywamy **kapitałem**. Zwróćmy szczególną uwagę, że to cel użycia pewnych rzeczy decyduje, czy są one kapitałem czy nie. Trudno by było nam uznać niektóre z nich za majątek, choć do nas należą, np. nasze zdolności, które są zasobami. Sami zresztą ich nie stworzyliśmy, tylko wraz z naturą otrzymaliśmy od Boga. Jednak w kontekście celu o jakim mówimy - zabezpieczenia sobie potrzeb bytowych, i to jakichkolwiek, materialnych czy duchowych, lub powiększenia stanu posiadania czyli majątku i zasobu, bądź też zdobycia jakiegokolwiek rzeczy, nawet niematerialnej – każda nasza rzecz, każdy zasób, może być uznana jako kapitał, czyli środek do zdobycia jej. Co więcej, naszym kapitałem może być nawet czyjeś dobro, którym się posługujemy. Może ono być nam pożyczone, bądź powierzone. Dla przykładu, nie da się pożyczki - czyjegoś majątku - potraktować jako swój majątek, ale jako kapitał jak najbardziej. Praca właścicieli firm często polega na wykorzystywaniu pracy innych, czyli ich zasoby są potraktowane jako kapitał. Pożyczka pieniężna to też czyjaś praca zamieniona na pieniądź – czyjś majątek.

W kapitalizmie pieniądza używa się jako kapitału, pożyczając go na procent, czyli - mówiąc filozoficznie - sprzedaje się użytek pieniądza, co jest samo w sobie haniebne. W rzeczywistości kapitalistycznej często jedni ludzie stają się kapitałem innych osób, czyli środkiem ich zarobku. Sam kapitalizm jest jakby celem (metodą) ku takiemu zniewalaniu, sam będąc, jako metoda,

kapitałem, którym się posługuje grupa łotrów. W tym przypadku kapitalizm, jako metoda ekonomiczna, jest kapitałem politycznym.

Należy patrzeć na kontekst, czyli jakie dobro mamy zdobyć, by ocenić należycie czy dana rzecz jest kapitałem. Tu pojawia się różnica, czy pracujemy u kogoś, jako pracownicy najemni, sprzedając swą pracę, czy sami bezpośrednio wytwarzamy dobra, które następnie sprzedajemy. W pierwszym przypadku nasze prace są czymś kapitałem, czyli środkiem zarobku, za co otrzymujemy zapłatę, w drugim zaś przypadku sami jesteśmy swego rodzaju "kapitalistami", używając własnej pracy i umiejętności jako kapitału. W kontekście wypracowania jakiegoś dobra materialnego, umiejętności naszych rąk będą kapitałem. Ogólna definicja będzie więc brzmieć: **Kapitał to zasób środków przeznaczonych do osiągnięcia korzyści.**

Celem postawionym kapitałowi może być również uczynienie z niego jeszcze środka, celem dalszego powiększania kapitału. Dla nas zasób, majątek, kapitał, nie zawsze to samo znaczą co dla innych. Dla ludzi chciwych, egoistów, materialistów celem głównym życia nie jest zdobywać zasoby, ani nawet nie majątek, lecz samo powiększanie kapitału - ciągła kapitalizacja. Stąd wzięła się nazwa dla systemu ekonomicznego w którym przyszło nam żyć. Dla kapitalisty, wszystko co ma, a więc wszelkie zasoby, majątki jest tylko kapitałem, mającym przysparzać mu coraz więcej kapitału. I tak bez końca. Kapitał ma nieustannie się kapitalizować, celem dalszej, niekończącej się kapitalizacji. Samo życie jako takie jest traktowane jako kapitał podporządkowany kapitalizowaniu. Potocznie nazywa się to „robieniem pieniędzy”; ludzie tak żyjący to biznesmeni, czyli „ludzie interesu”. Kapitalistę interesuje tylko ciągłe dokładanie kapitału do kapitału... W swym zaślepieniu widzi tylko mamonę. Pragnie jej, poświęca się, o nią nawet się modli – taki homo economicus. Jest to postawa skrajnie materialistyczna. Życie takich ludzi to nieustanne zawody, ściganie się, walka by jak najwięcej osiągnąć w życiu, zrobić karierę, uzyskać prestiż, etc

Ich życie, choć zazwyczaj o tym nie wiedzą, jest pozbawione celu. W swej nieświadomości (czyt: ciemnocie) służą najczęściej innym... jako kapitał. Tym gorzej, że są najczęściej narzędziem polityki, z całą pewnością nieprzyjaznej naszej polityce katolicko-narodowej. Właśnie taki jest cel liberalizmu, a liberalom kapitalizm (metoda ekonomiczna) służy jako kapitał (środek) do zniewolenia duchowego.

W zależności od kontekstu, zupełnie różne rzeczy mogą być kapitałem. Przedsiębiorstwo samo jako takie jest kapitałem, lecz ma też ono swoje zasoby, mówi się stan majątkowy. Co ważne z punktu widzenia właścicieli przedsiębiorstwa, kapitałem jest praca jego pracowników a ich potencjał zasobem. Jednak przedsiębiorstwo jest też kapitałem również z punktu widzenia pracowników, gdzie jest ono środkiem umożliwiającym im byt. Przeto często przedsiębiorstwa są przedmiotem większej troski ze strony ich pracowników niż właścicieli (Ileż strajków i protestów o to, by nie zamykać danej firmy!). Dlatego z punktu widzenia społecznego i moralnego bardzo ważne jest, by pracownik był równocześnie właścicielem; ważne jest wspólne dążenie do wspólnego dobra właścicieli i pracowników. Potrzebne ku temu zaufanie społeczne, którego nie będzie bez etyki. Z takiego zaangażowania i wspólnej troski o dobro wspólne pogłębia się więź międzyludzka i powstaje solidarność, której przedmiotem jest troska o przedsiębiorstwo, jako wspólny kapitał wszystkich. Tworzą się tak stany społeczne. Tak więc wszystkie zasoby przedsiębiorstwa, wraz z zasobami każdego pracownika, jego zdolnościami, zaangażowaniem, oraz rynkami zbytu, perspektywami rozwoju, itd., są tylko kapitałem. Wszystko to dlatego, gdyż każde przedsiębiorstwo jest kapitałem z samej racji swego istnienia. Równocześnie przedsiębiorstwo jest czymś majątkiem. Każdy kapitał jest majątkiem. Wszystkie zaś kapitały i majątki są zasobami.

Kapitał to jakiegokolwiek dobro przeznaczone jako środek, celem zwiększenia majątków i zasobów, które również mogą być potraktowane w razie potrzeby jako dalszy kapitał. Może on być ruchomy lub nieruchomy. Nieruchomy to np. budynki, ziemia, itp. Nieruchomym zaś to samochody, maszyny, pieniądze itp.

Nie zawsze kapitał jest wymierny, o czym już mówiliśmy, np. w przypadku firmy, z punktu oceny jej kapitału, trudno ocenić, czy wartościowsze są silne ręce pracowników, mocne ich głowy, czy szlachetne zasady moralne. Najlepiej jeśli są wszystkie naraz. Wartościowym kapitałem jest też zdolność i chęć do współpracy.

Musimy mocno podkreślić, o czym zresztą wspominaliśmy, że o zaliczeniu danej rzeczy do kapitału lub nie, decyduje jej przeznaczenie, czyli intencja posiadacza.

Prawie równoległym określeniem co kapitał jest **inwestycja**. Mamy jakąś rzecz i od naszej decyzji zależy, czy będzie ona majątkiem czy kapitałem. Kapitał oznacza inwestycję by zdobyć następne dobro. Mamy dom, który jest majątkiem. Jeśli część jego przeznaczamy na sklep lub biuro, oznacza to, że ta część domu ma być kapitałem przysparzającym nam dóbr. Jednakże zaczem z budynku będzie sklep, trzeba go dostosować, wyłożyć trochę pieniędzy - jako swojego lub pożyczonego majątku. To właśnie nazywamy inwestycją. Zatem inwestycja to przygotowanie sobie kapitału. Kapitał czyli inwestycja ma zawsze na względzie, jako cel, osiągnięcie jakiegoś dobra, które zresztą może być różnie rozumiane. Jak już wiemy, nie koniecznie własne dobro, własny interes, trzeba mieć na względzie by inwestować i zarabiać. Celem tym może być dobro naszych dzieci, bliźnich, ojczyzny, Kościoła, wypełnienie woli Bożej, etc. .

Pierwszym więc kapitałem będą nasze umiejętności, sprzedawane jako praca: bezpośrednio gdy się zatrudnimy na etat lub wykonujemy usługę; pośrednio jako sprzedawane nasze wyroby, np. w przypadku rzemieślników. Inwestycją tedy będzie nauka. Nasze zarobki są już naszym majątkiem, który możemy ewentualnie inwestować, celem zwiększenia kapitału, np. doszkalając się, co podniesie wartość naszych umiejętności, lub inwestować w przedsiębiorstwo, by następnie więcej zarabiał. W przypadku pieniędzy należących do jakiejś firmy, które choć będą księgowane jako majątek firmy, to są one zawsze jedynie kapitałem, gdyż samo przedsiębiorstwo jako takie jest kapitałem, mającym dawać zarobki. Zatem wszystko co ono posiada jest tylko kapitałem.

Czy zainwestowany dany zasób dóbr (kapitał) przyniesie zwiększenie zasobów, czy się skapitalizuje, zależy od umiejętności posługiwania się kapitałem a mniej od samego kapitału. W przypadku dążenia do kapitalizacji, do jak największych owoców z inwestycji, liczy się umiejętność posługiwania się kapitałem, która to w tej sytuacji też jest kapitałem. Po to np. się uczymy, by mieć kapitał - wiedzę, która nam przysporzy dóbr, również naszym przyjaciom. Gdy kapitał jest „żywy”, np. praca ludzka, powodzenie przedsięwzięcia zależy również i od samego kapitału, od umiejętności pracowników i ich etyki.

Egoistyczny kapitalizm liberalny wypacza rolę pieniądza a poprzez to wykoślawia życie ludziom, mieszając cele ze środkami. Oddziałuje na wolę ludzi w tym kierunku, by każdy siebie stawiał na miejscu Boga i do siebie wszystko odnosił. Dla kapitalistów wszystkie zasoby, w tym praca ludzka, są tylko kapitałem, mającym przysporzyć zasobów, wykorzystywanych dalej jako kapitał. Pracę ludzi i ich zasoby traktują oni jako swą własność – kapitał, który starają się jak najekonomiczniej (jak najwydajniej) „zagospodarować”. Jest to tzw. „*eksploatacja kapitału ludzkiego*”. Egoistów – samolubów – łatwo uczynić takim kapitałem, narzędziem czyichś interesów. Z kolei kapitalizm, poprzez takie przedmiotowe traktowanie ludzi, czyni ich jeszcze bardziej samolubami. Zło nakręca zło. Później do tego dojdziemy w jaki sposób się ono odbywa w praktyce. W kapitalizmie pieniądz jest głównie środkiem, narzędziem dopomagającym tej eksploatacji. Wszystkie inne funkcje pieniądza są przyporządkowane temu celowi. Pieniądz w wypaczeniu kapitalistycznym spełnia podwójną funkcję: będąc środkiem wymiany, służy „*eksploatacji ludzi*”, czyli okradaniu, jak to się mówi: „*w białych rękawiczkach*”. Tu funkcja środka wymiany jest przyporządkowana kradzieży, czyli ładnie brzmiącemu kapitalizowaniu. Takie postępowanie „*garstki*”, czyli najbardziej zepsutych ludzi, kapitalistów, wypaczając wymianę dóbr, gnębi wszystkich ludzi, najczęściej nieświadomych przez kogo są gnębieni i jakim sposobem. Pieniądz – środek wymiany – przenosząc wartość, w tym przypadku przenosi własność. Został pieniądz sprowadzony do roli kapitału, mającemu czynić ludzi kapitałem tyranów. Tak następnie, poprzez ucisk ekonomiczny, niszczone jest kręgosłup moralny narodów – by na końcu zniszczyć duchowo. To ostatnie jest więc celem, zaś cała reszta środkiem – kapitałem – do celu.

Pierwiastki duchowo-moralne jednych ludzi oddziałują na innych a nie da się od tego uciec; przez pieniądz one oddziałują na całokształt życia społecznego. Sam pieniądz jako taki jest „ślepy”. On nie odróżnia majątku od kapitału, jest mu też wszystko jedno, czy jest traktowany jako cel, czy środek; nie jest też w stanie zauważyć różnicy między tymi dwoma wrogimi sobie kapitalizmami. W kapitalizmie liberalnym dopomagają sobie, napędzając się nawzajem, dwa rodzaje zła. Ta wspomniana „*eksploatacja kapitału ludzkiego*” oddziałuje antyetycznie. Natomiast obniżający się poziom moralności społeczeństw ułatwia dalszą robotę łotrom. Ponieważ tu zło jako takie jest celem, trudno dojść do innego wniosku, niż, że kapitalizm jest środkiem niszczenia dobra, co oznacza w ostatecznej konsekwencji nie co innego tylko walkę z Bogiem.

W życiu katolickim wszystko jest zupełnie przeciwne niż w kapitalizmie liberałów; inne są cele, inne środki. Pan Bóg jest celem i to jedynym. Pieniądz zaś jest tylko środkiem ułatwiania życia ludziom i czynienia sprawiedliwości, by w ten sposób pełnić wolę Bożą. Wszystkie dobra, wszystkie talenty i wszystkie środki należy traktować jako kapitał, ażeby skutecznie służyć Bogu. Służąc Mu oznacza czynić sprawiedliwość, co oznacza z kolei nic innego, jak praktykowanie miłości bliźniego. Pieniądz jako środek wymiany i środek czynienia sprawiedliwości ma tutaj ważną rolę do pełnienia. W tym kontekście niechęć skutecznego posługiwania się tym środkiem jest bodaj kluczem do zwycięstwa. Samo z się oznacza to zniszczenie kapitalizmu na modłę liberałów.

Ekonomiści muszą sięgać okiem daleko, równocześnie patrzeć na wymianę z wysoka. Wszecchrynek to arena zmagania najprzeróżniejszych sił i ścieranie się najrozmaitszych oddziaływań. W Kryją się za nimi wszelakie pragnienia ludzkie, wynikłe z podążeń za szczęściem, od najbardziej przyziemnych i materialistycznych, aż po moralne i duchowe – nadprzyrodzone. Trzeba umieć to zauważyć i właściwie ocenić. Jakkolwiek oddziałując świadomie na wszecchrynek, oddziałujemy i na te pragnienia. Oddziałując skutecznie na zmiany cen i stosunki cenowe jednych rzeczy do drugich – a odnosi się to najbardziej do cen pracy ludzkiej - można wpływać na zmiany mentalności ludzi i ich postaw etycznych; poprzez to zaś na ich ducha. Znajomość ekonomii umożliwia takie działania i pozwala je czynić. Zatem wiedza ekonomiczna może być potężnym orężem w walce, czyli zastosowanym kapitałem. Każdemu ekonomistcie (politykowi ekonomistcie) musi więc zależeć na przekazaniu wiedzy, jakby na uzbrojeniu ludzi, w ten kapitał, na ich wyszkoleniu by byli świadomi prowadzonej wojny i umieli ją toczyć. Tym musi być dla nas ekonomia: środkiem – kapitałem! - w walce duchowej. Pozwolimy sobie jeszcze raz powiedzieć, że wszecchrynek to wypadkowa ludzkich podążeń za szczęściem. Jakkolwiek oddziałując świadomie na wszecchrynek, oddziałuje się i na te pragnienia. Stan wszecchrynku ocenia się matematycznie, w liczbach, jednak praca ekonomisty nie może się ograniczać do cyferek! Oddziałując skutecznie na zmianę tych liczb – zmianę cen i stosunku cenowego jednych rzeczy względem innych – można świadomie i celowo wpływać na ludzi, ich postawy i zasady. Pobudki do działań najbardziej świadomych podmiotów wszecchrynku są zazwyczaj duchowe. Jedni pragną sprawiedliwości, inni wolą kraść i zniewalać; jedni i drudzy szukają jak najlepszych jak najskuteczniejszych metod. Znajomość ekonomii dopomagać będzie jednym i drugim. Wynik będzie zależał od stosunku napierających sił. Prawdziwemu tedy ekonomistcie - politykowi ekonomistcie - musi zależeć na ukazaniu ludziom tej wojny oraz metod jej prowadzenia, tak, ażeby każdy mógł świadomie wybrać swoje ustawienie w szyku i odpowiednio jak najskuteczniej działać – walczyć!

## VI. CENY I WARTOŚCI

Stopień prawidłowości posługiwania się pieniądzem przejawia się w danym stanie wszechryнку, następnie w jego oddziaływaniu na społeczeństwo. Postrzegamy to przez ceny, na podstawie których oceniamy wszystkie zjawiska ekonomiczne: aktualny stan co do całości wymiany; zależności jednych rzeczy do drugich, stosunek sił pomiędzy podmiotami; obserwując ceny określamy stan wszechryнку w czasie - zmiany lub ich brak, tak co do całości, jak i części. Poprzez samą ofertę rzeczy (przedmiotów) w dużym stopniu można ocenić ogólny stan duchowy, moralny, patriotyczny, itd., społeczeństwa. Więcej będziemy mogli powiedzieć porównawszy ceny jednych rzeczy względem innych, np. moralnych względem niemoralnych, polskich względem obcych, ruchomych względem nieruchomości, cen pracy względem cen innych dóbr, etc; najważniejszy jest stosunek cen pracy wytwórczej do spekulacji i wszelkiego zła. Bardzo też dużo się dowiemy oceniając sposób wymiany, który może być zacofany lub bardzo rozwinięty, np. rola pieniądza lub w ogóle jego brak, rodzaj pieniądza, rola bankowości etc. Zmiany relacji cenowych pomiędzy rodzajami rynków, częściami wszechryнку, ocenianymi z różnych, wymienionych już stron, jeszcze więcej nam powiedzą, gdyż są oznaką zmian w podmiotach zapotrzebowań na dane rzeczy, co może być wynikiem zmian etycznych – na lepsze lub na gorsze. To zaś oznaczać może zmiany stosunku sił duchowych w tych zmaganiach ludzkich, których areną wszechrynek. Tematy te są bardzo ważne, dlatego musimy się dowiedzieć co to są ceny, skąd się biorą i jak następują ich zmiany.

Już na samym początku tego rozdziału musimy sobie wyjaśnić, iż same zmiany cen w danym rynku (części wszechryнку) nie oznaczają bezpośrednio, z automatu, zmian cenowych w innych częściach, choć zawsze jakieś oddziaływania są, przynajmniej pośrednie. Następna sprawa, to chociaż zmiany cen w którejś części wszechryнку mogą się odzwierciedlać w zmianach cenowych w innych częściach, nie musi oznaczać to zmian ogólnego poziomu cen całości; może ale nie musi. Natomiast aby nastąpiła zmiana poziomu (średnich) cen wszechryнку – wzrost lub spadek – to wprawdzie muszą nastąpić zmiany w którymś rynku wewnętrznym, przenoszone następnie na inne, aż po całość wymiany.

Z oddziaływań międzyrynkowych najistotniejsze są zmiany ilościowe pieniądza służącego poszczególnym rynkom a nie same tylko zmiany cen w tych rynkach, choć wszystko jest powiązane. Często dzieje się tak, że jeśli ubywa pieniądza w danym rynku to zarazem ubywa tam transakcji i spadają ceny, lecz mogą zdarzyć się sytuacje, że ceny spadają z innych przyczyn, przez co za tę samą ilość pieniądza następuje więcej transakcji (poprawia się sprawność). Jeśli nie zmienia się ilość pieniądza w tym rynku (w danym czasie), to nie ma stąd i bezpośrednich oddziaływań na inne rynki. Występują też sytuacje, że ktoś obniża ceny celem przyciągnięcia ku sobie więcej pieniądza, kosztem innych rynków i jeśli się to uda wówczas stracą na tym inne podmioty (inne rynki wewnętrzne wszechryнку), którym ubywa pieniądza. Ceny mogą wtedy spadać i w tym rynku i w innych częściach. Przybyło po prostu przedmiotów, co jest poprawą sprawności pieniądza. Pieniądza zaś przybyło danym podmiotom, a to też rynek (ich pracy, lub spekulacji). W tej sytuacji w innych rynkach mogło ubyc przedmiotów, co podniosło tam ceny, i summa summarum w całym wszechryнку mogło nie być ani spadku ani wzrostu cen a nastąpiły tylko zmiany majątkowe pomiędzy podmiotami; jedne straciły inne zyskały. W tym przypadku sumaryczna wartość wszystkich transakcji też mogła pozostać bez zmian. Pieniądz służący jednemu rynkowi, części wszechryнку, jest jakby martwym dla innych rynków, jeśli więc w którąś część płynie coraz więcej pieniądza z innych rynków, oznacza to jakby przybyło emisji pieniądza w ten rynek, dla pozostałych rynków będzie to oznaczać coś przeciwnego.

To jeszcze nie wszystko co do oddziaływań międzyrynkowych, gdyż do danego rynku, części wszechryнку, mogło nie ubywać ani nie przybywać pieniądza z innych rynków, przez co nie ma na nie i oddziaływań bezpośrednich, lecz pieniądz w tej części może szybciej lub wolniej

krążyć, co zmieni wartość sumaryczną przedmiotów tego rynku, tym samym i całego wszechryнку. Może się to odzwierciedlić w zmianach cenowych przedmiotów tego rynku, tym samym i w relacjach cenowych z innymi częściami, albo zmianach ilości jednostkowych transakcji; ewentualnie po części w jednym i drugim. Spowodowany tak wzrost (lub spadek) cen w tej części wszechryнку powoduje zwyżkę (lub zniżkę) cen średnich w całości wszechryнку.

Zmiana cen w danej części, nawet nie oddziałując na ilość pieniądza w innych rynkach, może oddziaływać na wolę i postępowanie podmiotów w pozostałych rynkach, przez to i na zmiany cenowe w nich. Będzie to oddziaływanie pośrednie.

Najistotniejsze są oddziaływania międzyprzedmiotowe, gdyż poprzez nie idzie oddziaływanie na stan podmiotów; z przedmiotów zaś najważniejsze są relacje cenowe pracy ludzkiej do spekulacji, oraz do prac (przedmiotów) złych. Jeśli przybywa pieniądza oszustom, przeznaczanego do dalszych oszustw, to pieniądz ten staje się martwym (pogarsza się użyteczność) dla rynków pozostałych przedmiotów, stąd i podmiotów. Odpowiednio to oddziałuje na cały rynek dóbr. Cały wszechrynek swym stanem, co do rosnącego, lub malejącego poziomu cen, też odpowiednio oddziałuje na podmioty. Jednym, np. pracującym, stan ten może utrudniać zarabianie, na korzyść spekulacji, lub może być odwrotnie. Po prostu ogólny stan wszechryнку zawsze jakoś oddziałuje, odzwierciedlając się w większych zarobkach, bądź uczciwie pracujących, bądź przeciwnie, w większych wpływach z rabunków czynionych przez podmioty niemoralne, spekulujące, lichwiarskie. W ten sposób wszechrynek oddziałuje na ludność.

Wszechrynek i każda jego część to żywy proces, stąd też nieustanne w nim oddziaływania i zmiany stanu powodowane zmianami sił jednych oddziaływań w stosunku do drugich. Nieustanne też są oddziaływania (i ich zmiany) wszechryнку na podmioty, oraz wzajemnie podmiotów na wszechrynek. Wszystko to odbywa się za pośrednictwem praw podług których funkcjonuje wszechrynek i każda jego część.

Tak więc przejawiający się w cenach stan wszechryнку odzwierciedla wszystko, ludzkie pragnienia, kulturę, wiedzę, siłę (również polityczną), poziom moralny i techniczny społeczeństwa, gdyż za wszystkimi transakcjami kryją się ludzie. Aktualny stan wszechryнку – wynik oddziaływań ludzkich - jak gdzie indziej już powiedzieliśmy, jest wypadkową ludzkich podążeń za szczęściem. Ze zmian ilościowego dopływu pieniądza do poszczególnych rynków (podmiotów i przedmiotów), co oznacza wpływ i na relacje cenowe, można bez trudu wywnioskować zmiany ogólnego stanu ducha danego społeczeństwa, jak również wynik ścierania się dobra ze złem. Koniecznością więc było poświęcić temu tematowi oddzielny rozdział.

## 1. Definicja ceny

Wg klasycznej formułki **cena to wartość wyrażona w pieniądzu**. Oznacza to **wycenę** danej rzeczy, czyli **oszacowanie**, a jest ściśle związane z funkcją pieniądza jako miernika wartości. Precyzując: **cena to rynkowa wartość rzeczy**.

Wartość ma związek tylko z podziałem dóbr, co oznacza, iż wartość (bez przymiotnika) oznacza zawsze wartość wymienną (wyraża stosunek wymienny). Cena jest wyrażeniem tej wartości.

Biorąc ściśle, cena to wartość aktualnie sprzedanego przedmiotu. Na podstawie obserwacji zawartych transakcji, porównując ceny, oceniamy wartość innych rzeczy, co nazywamy szacunkiem (oszacowaniem). Jednakże konkretna cena tyczy tylko przedmiotów już sprzedanych. Wszechrynek to ciągły proces w którym następują nieustanne oddziaływania i zmiany cen poszczególnych rzeczy. Obserwując go możemy przewidywać ceny – oszacować przyszłą wartość, np. naszych dóbr, które będziemy sprzedawać - lecz nie mamy pewności za ile sprzedamy, lub kupimy, gdyż cena jest wartością już dokonanej transakcji, a nie zamierzonej. Zatem szacunkową wartość wymienną (wycenę) należy odróżniać od cen konkretnych transakcji przedmiotów.

Wartość rynkowa polega na stosunku wymiennym, zachodzącym między jednym

przedmiotem a drugim. Można to samo wyrazić w trochę inny sposób, jako cena jest oceną (szacunkiem) jednej rzeczy w stosunku do drugiej – wartością przyznaną jednej rzeczy w stosunku do drugiej. Oznacza to, że rzeczy (przedmioty) są cenami wzajemnie jedne dla drugich. Wartość danego przedmiotu zależy od jego siły nabywczej, względem innych przedmiotów (towarów), którą daje posiadanie owego przedmiotu.

Zauważyliśmy, iż pieniądź ma możliwość służyć również spekulacji, gdzie jest i celem i zarazem środkiem do celu. Gdy to się dzieje, wówczas wymiana staje się niesprawiedliwa; zaniża się wartość wytwórczej pracy ludzkiej, na rzecz podmiotów spekulujących. Wtedy przedmioty, będące cenami jedne dla drugich, mają niewłaściwe stosunki cenowe – niewłaściwa jest siła nabywcza jednych przedmiotów względem drugich. W takiej sytuacji cała wymiana stale się coraz bardziej wypacza a zyski spekulacyjne pochłaniają owoce pracy ludzi. Ci stają się odarci z własności swej pracy, która ma coraz bardziej zaniżaną wartość.

Pieniądź daje takie możliwości grabienia jednych przez drugich, ale też dzięki funkcji pieniądza jako miernika wartości, mamy możliwość tego zauważenia, jak również przeciwdziałania złu.

W rzeczy samej, cała treść niniejszego opracowania obraca się wokół sposobów tej walki o cenę. Z tych zaś najważniejsze są ceny pracy. Tak naprawdę główna walka – wojna ekonomiczna! - idzie tylko o to: dla jednych, by ceny dóbr, zwłaszcza pracy (zarobki), były uczciwe; innym zaś zależy, by rabować pozostałych, zaniżając im zarobki i pozbawiając majątków. A stopień sprawiedliwości wymiennej – sprawiedliwość cen – ma bardzo duży wpływ na stan moralny ludzi, tym samym i duchowy. Wiedza jest dużym atutem jednych i drugich, zaś jej brak poważną słabością.

## 2. Pochodzenie cen.

Skąd zatem biorą się ceny, tak całego wszechryнку, jak też jego części? Otóż można powiedzieć, że ceny to wypadkowa podaży do popytu na rzeczy za pieniądź; jak również, że ceny to wypadkowa podaży do popytu na pieniądź za rzeczy. Jedno i drugie jest prawdziwe, tylko, że nie wyjaśnia wszystkiego.

Nim przejdziemy dalej wpieryw przypomnijmy ważną sprawę: Choć w pieniądzu wyraża się wartość wszystkich rzeczy, również tych nie na sprzedaż, które pieniądź pozwala ocenić (oszacować), oraz, że w pieniądzu wycenia się również przedmioty przy wymianie barterowej, to jednak ani jedno ani drugie nie ma znaczenia dla aktualnego poziomu cen (**Przypis:** Chyba, że zmienia się stosunek barteru do transakcji gotówkowych, o czym jeszcze będziemy mówić). Ceny ustalają się tylko poprzez transakcje pieniężne, zależą od ilości zakupów. Otóż w sumie transakcji danego rynku, np. w ciągu tygodnia, stykają się: ilość pieniądza, z ilością wymienianych zań rzeczy, a ceny ustalają się odpowiednio do stosunku ilościowego pieniądza względem tych rzeczy, będąc wypadkową, wyrażającą ten stosunek. Ilość pieniądza trafiającego do wszechryнку w danym okresie czasu zależy od jego ilości w obiegu oraz wydajności. (Na którą, jak już wiemy, składa się użyteczność i rzeczywista szybkość krążenia) Po drugiej stronie transakcji mamy rzeczy, przedmioty wymieniane na pieniądź. Ponieważ było ich właśnie tyle, a nie więcej lub mniej, w stosunku do pieniądza, takie były ceny. Gdyby rzeczy, ogólnie biorąc, było o połowę mniej, przy tej samej ilości pieniądza w rynku tych rzeczy, musiałyby być dwa razy droższe. To ostatnie oznaczałoby słabszą sprawność pieniądza.

Tu wypadałoby sobie przypomnieć o transakcjach z późniejszym terminem zapłaty, których może przybywać, lub ubywać, co ma pośredni wpływ na ceny transakcji pieniężnych. Transakcje te są de facto pożyczkami tych „kupowanych” przedmiotów, które zwrócimy w postaci pieniężnej.

Uogólniając trochę, oznacza to, że ogólny poziom cen wszechryнку, np. polskiego, zależy głównie od czynników decydujących o ilości pieniądza w nim. Te są dwojakiego rodzaju, jedne decydują o ilości pieniądza w obiegu, drugie o samym obiegu. Jedne i drugie w głównym stopniu

zależą od decyzji władz, np. odnośnie ilości emisji i stopnia sprawności systemu bankowego. Gdyby było o połowę mniej pieniądza w obiegu lub istniejący miał o połowę słabszą samą tylko użyteczność, (przy tej samej ilości jednostkowych transakcji) wszystko by też o połowę mniej kosztowało niż kosztuje. W Polsce jeszcze do niedawna było pieniądza o cztery zera więcej i gdyby nie denominacja, to dziś wszystkie ceny trzeba by mnożyć razy dziesięć tysięcy. Zamiast jednej złotówki cena wynosiłaby dziesięć tysięcy a zamiast tysiąca dziesięć milionów i nic poza tym. Jedynie księgowi operują wówczas większymi liczbami. Jedyny problem polega na trudności zapisu dużych liczb na banknotach. Podobnie jak też jeszcze całkiem niedawno pieniądz krążył dużo wolniej – poza pośrednictwem banków – miał więc mniejszą wydajność, co oznaczało niższe ceny w stosunku do ilości emisji, tym samym mniejsza była sumaryczna wartość transakcji.

Widzimy coraz jaśniej, jako pieniądz jest jedynie liczbą.

Z dużą szybkością krążenia pieniądza łączy się zazwyczaj dobra jego sprawność, zatem i funkcjonalność. Zaświadcza to o dużej roli pieniądza i dobrze rozwiniętej wymianie.

Tak więc, ceny ogólne wszechryнку zależą od tego, ile pieniądza do niego trafia w danym czasie i do ilu transakcji. Ilość pieniądza trafiającego we wszechrynek jest wynikiem średniej (prawdziwej) szybkości krążenia pieniądza wyemitowanego, natomiast do ilu transakcji trafia, zaświadcza o jego sprawności. Można więc ująć, że ceny wyrażają stosunek wydajności (użyteczność plus rzeczywista szybkość krążenia, dające prawdziwą średnią szybkość krążenia) do sprawności pieniądza. Biorąc wszystko razem otrzymujemy funkcjonalność pieniądza, która zaświadcza o stopniu rozwoju wymiany rynkowej.

Jednakże nawet jeśli wszechrynek sprawnie funkcjonuje, nie oznacza to samo przez się, że wymiana jest także sprawiedliwa. Ocena „*techniczna*” a moralna to zupełnie inne kwestie, którymi będziemy się jeszcze zajmować. Zasadniczo, ogólny poziom cen nie jest istotny. Co za różnica, czy zarobimy sto, czy tysiąc jakichś jednostek? Najbardziej liczą się tylko stosunki cenowe (relacje) jednych rzeczy do drugich, oraz zmiany tych relacji. Najistotniejsze z nich to relacje ceny pracy ludzkiej do pozostałych przedmiotów. Ponadto liczy się obecność podmiotów moralnie złych lub ich brak, gdyż płynie na to pieniądz – najgorzej jeśli płynie coraz więcej. (Pomijamy tu stosunek wartościowy waluty polskiej do obcych walut). Przedmiotem złym, a to najbardziej, jest zajmowanie się swoistym rodzajem „*pracy*” - spekulacją, czyli hochsztaplerstwem. Tu pieniądz staje się celem (nie zaś dzieło), przeznaczonym w większości do dalszej spekulacji. A zatem, pieniądz jest zarazem i celem i środkiem do celu. Oznacza to rabunek pieniądza z wszechryнку wymiany rzeczy. Wiąże się z tymi sprawami kwestia, czy pieniądza na zło ubywa czy przybywa, gdyż to odpowiednio silnie oddziałuje na pozostałe rynki. Pieniądz krążący w jednym rynku jest martwy dla innych rynków. (**Przypis:** W skali makro duże znaczenie mają jeszcze relacje międzywalutowe i ich zmiany) Zatem największe znaczenie mają czynniki oddziałujące na relacje cenowe międzyprzedmiotowe pracy ludzkiej do pozostałych przedmiotów. Za spekulacją stoją podmioty a praca hochsztaplera (przedmiot rynku) jest tożsama z podmiotem. Gdy tym podmiotom przybywa pieniądza, dzieje się to kosztem innych podmiotów, uczciwie pracujących (kosztem ich pracy).

Czynnikiem silnie oddziałującym na te relacje rynkowe są zmiany ogólnego poziomu cen wszechryнку, gdyż stan całości, co do wzrostu lub spadku ogólnego poziomu cen, ma zasadnicze znaczenie dla ustalania się cenowych relacji międzyrynkowych przedmiotów we wszechryнку, jak również ich zmian w czasie. Stan całości wymiany odpowiednio oddziałuje nie tylko na stosunek zła do dobra co do przedmiotów, lecz również w samych podmiotach, gdyż wszechrynek swym stanem oddziałuje na wolę, zaś przez nią na etykę ludzi. Zatem czynniki pieniężne kształtują wszechrynek, on zaś swym stanem, oddziałując na podmioty, oddziałuje powrotnie na czynniki pieniężne, kształtując go. Zatem wszechrynek oddziałuje swym stanem na pojedyncze transakcje. Skoro tak, w przeciwną stronę, poprzez nie, oddziałuje się na sprawność pieniądza – również i wydajność – tym samym i na stan wszechryнку. Ta wzajemność oddziaływań, z góry na dół i z dołu na górę występuje ciągle w wymianie rynkowej. Wszystko odzwierciedla się w cenach, ukazując i funkcjonalność i prawidłowość krążenia pieniądza.

Nie można zatem kwestii funkcjonowania pieniądza zostawić tzw. „*swojemu biegowi*”, gdyż jeśli będą nim manipulować podmioty wrogie - a poprzez pieniądz stanem wszechryнку, mając ten za narzędzie realizacji swych celów - to oddziaływać tak będą niekorzystnie na relacje



cen pracy ludzkiej do pozostałych przedmiotów; również negatywnie będą oddziaływać podmiotowo, zmieniając relacje majątkowe na korzyść ludzi złych; jak też etycznie, zmieniając ludzi na gorsze. Są to negatywne oddziaływania, atakujące dusze ludzkie.

Za wszystkimi oddziaływaniami na wszechrynek kryją się decyzje ludzkie. Często jedni dają się powodować przez innych. Gdy silni a niemoralni ustalają korzystny sobie stan wszechryнку, to ten wpływa negatywnie na jakość życia większości ludzi, którzy stają się jakby przedmiotami w czyichś rekach. Jednakże poprzez ceny możemy to zauważać i oceniać wszelkie te oddziaływania, zaś znając przyczyny wszechryнку,, odpowiednio oddziałując, reagować ku sprawiedliwości funkcjonowania wszechryнку.

### 3. Rzadkość-użyteczność a podaż-popyt.

Było to spojrzenie z góry na wymianę, ogólne, bardziej od strony funkcjonowania pieniądza. Teraz trzeba nam zmienić punkt obserwacji i spojrzeć na to samo od dołu, jakby z pozycji przeciętnego, konkretnego podmiotu, zainteresowanego sprawnym i sprawiedliwym funkcjonowaniem wymiany transakcyjnej, bo od tego zależy spokojna egzystencja społeczeństw. Wszechrynek jest wyznacznikiem aktualnych cen na poszczególne rzeczy. Tym się teraz zajmijmy, mianowicie jak się kształtują ceny na rzeczy i jakie czynniki decydują o ostatecznych ich cenach, w tym o relacjach cenowych jednych rzeczy do innych.

Jeśli idzie o ceny poszczególnych wymienianych rzeczy, to zależą one od zapotrzebowania (popytu) oraz od możliwości dostarczenia ich (podaży). **Cena wyraża stosunek podaży do popytu.** Głównie jest to zależne, z jednej strony, od możliwości wytwórczych podmiotów, a z drugiej zaś, od siły nabywczej podmiotów. Następnie ustalone ceny danych rzeczy wpływają na ilość ich podaży, gdyż produkcja przedmiotów jest zazwyczaj motywowana przewidywanym popytem na nie. Przewidujemy zaś oceniając aktualny stan wszechryнку co do koniunktur na poszczególne przedmioty. Przedmiotem (rzeczą) rynku jest praca, a jej ceny często zaświadczać o sile nabywczej podmiotów. Zatem siła nabywcza często zależna jest od stopnia sprawiedliwości, zarazem wyrażając jej poziom.

Wiele zależy od poziomu cywilizacyjnego, kulturowego czy intelektualnego społeczeństw, które wcale nie są jednorodne. Dlatego zupełnie inne ceny podobne rzeczy mogą osiągać pomiędzy różnymi podmiotami, gdyż liczy się również etyka, tak poszczególnych osób jak i zbiorowości.

Popyt pewnych rzeczy, lub zakupy u pewnych podmiotów, można wytworzyć sztucznie propagandą (reklamą), manipulując decyzjami ludzkimi odnośnie zakupów. Można też wytwarzać popyt (zapotrzebowanie) na pewne prace (zajęcia) też manipulując ludźmi, np. poprzez „kreowanie” mód. I ciągle trzeba mieć na względzie, że na dane zajęcia (prace) - tak co do wartości pracy, jak i zajęć ocenianych od strony moralnej – najsilniej oddziałuje wszechrynek swym stanem. Dlatego manipulacje całym wszechrynkiem (stanem całości wszechryнку, co do ogólnego poziomu cen) przynosi najpoważniejsze skutki społeczne; zwłaszcza te, dotyczące wartości pracy ludzkiej, oraz popytu na rodzaje prac, w tym różnych moralnie prac.

Ceny (wartości rynkowe) danych rzeczy składają się z dwóch czynników: **użyteczności i rzadkości.** Są to stałe podstawy wartości, z którymi łączą się zapotrzebowanie (popyt) i podaż (oferta). Można chyba powiedzieć, że cena wyraża stosunek popytu wyrażającego użyteczność do podaży, wyrażającej rzadkość. Najistotniejszą rzeczą są jednak czynniki oddziałujące zarówno na rzadkość jak i na użyteczność. Te z kolei należy podzielić najogólniej na subiektywne i obiektywne.

Użytecznością nazwiemy zdolność pewnej rzeczy do przyczyniania nam szczęścia. Wiąże się użyteczność z wartością subiektywną danych dóbr powstałą w podmiocie i jeśli dane rzeczy mają dla pewnych osób wartość – użyteczność - a następnie chcą one je mieć, wówczas powstaje popyt tych rzeczy. To pożądanie ludzkie powodują użyteczność. Pożądanie przypuszcza

potrzebę; jest to apetyt umysłu, podobnie jak głód ciała. Pewne rzeczy mogą być subiektywnie bezwartościowe z powodu nieświadomości ludzi, inne są niepotrzebne do bytowania, więc też bezwartościowe – brak im użyteczności - jednakże mogą nabrać aktualnej wartości rynkowej, gdy oceniając perspektywicznie przewidujemy, że kiedyś będą potrzebne, albo dają nadzieję przyszłego zysku, lub też jakiejś innej korzyści. Tak więc użyteczność jest pierwszym warunkiem istnienia wartości danej rzeczy. Sama użyteczność nie stanowi miary wartości, ale jest dla niej konieczna. Z drugiej strony pojawia się podaż pewnych rzeczy. I gdy jest ich mało a zapotrzebowanie duże, oznacza to dużą rzadkość. Wówczas ceny relatywnie do innych rzeczy mogą być wysokie. Zasadniczo, wszystkiego co chcemy mieć pożądamy w jakiś sposób i z jakiegoś powodu, jednak aby rzecz – dobro – nabrała wartości potrzeba by obfитоść jej, jak również możliwość otrzymania, nie były nieograniczone, gdyż nie mogłyby tak powstać rzadkość. Rzadkość to stosunek pomiędzy ilością pewnej rzeczy a pożytkiem (użytkiem) jaki rzecz ta sprawia, którym jest zniszczenie (konsumpcja) lub objęcie posiadania, co nie pozwala zadowolić kogo innego. Posiadając użyteczność dobra nabywają wartość zamienną głównie ze względu na swą rzadkość. Wartość pewnych dóbr określa się wręcz wyłącznie ich rzadkością.

Duża użyteczność nakręca jakby rzadkość. Nawet rzadko występująca rzecz nie ma rzadkości w rozumieniu ekonomicznym, jeśli w podmiotach nie występuje jej użyteczność, która następnie rozbudza popyt, a co za tym idzie i cenę. Choć nie jest to niezbitą zasadą, może się też dziać odwrotnie: duża rzadkość danego przedmiotu może wpływać pobudzająco na użyteczność – napędza się tak w podmiotach subiektywna wartość rzeczy, to zaś oznacza w praktyce wymiany wyższą wartość rynkową, czyli inflację cen danych dóbr. To takie bardzo ludzkie subiektywne odczucie, że jak czegoś dostatek, nikt nawet na to nie spojrzy, lecz jak zaczyna brakować, wówczas wszyscy chcą to mieć, a to natychmiast. To oznacza dużą użyteczność, przenoszącą się następnie na popyt a wyrażaną w rosnącej ilości transakcji, zwiększających cenach, albo po części w jednym i drugim naraz. Wykorzystują te psychologiczne aspekty decyzji ludzi specjaliści od marketingu.

Jeden przykład odnośnie oddziaływań użyteczności na rzadkość. Worek piasku z plaży Morza Czerwonego będzie rzadkością w Polsce, lecz czy będzie miał rzadkość w rozumieniu ekonomicznym, a stąd i jakąkolwiek wartość rynkową? Nie, gdyż brak użyteczności. Wystarczy jednak sygnał w kierunku podmiotów, iż ten piasek ma moc magiczną i przyniesie szczęście (np. zdrowie) jego posiadaczowi... . Spróbujmy przewidzieć co będzie się działo. U pewnych podmiotów pojawi się pożądanie (odczuwanie potrzeby), stąd użyteczność. Chciałyby go mieć - kupić. Tak kształtuje się popyt. Ponieważ jest go tylko jeden woreczek, tym bardziej chciałyby go mieć. U niektórych podmiotów subiektywna wartość, stąd użyteczność, wzrasta znacznie. Dodatkowo dlatego, iż jest to unikat. Właściciel tego przedmiotu szczęścia urządza licytację – „magiczny piasek” osiąga cenę niebotyczną... .

Tak na poważnie, chyba wszyscy znamy przypadki jak to naiwni ludzie wydają pieniądze na przeróżne eliksiry, pseudoznachorów, czy chociażby na wróżby. W skali kraju są to miliardowe sumy. Skoro wydają oznacza to, iż ktoś, manipulując ich wolą, wytworzył w nich użyteczność tych cudactw, sugerując równocześnie, że jest tego ograniczona ilość... . Wola zawsze pragnie szczęścia a to obiecują manipulatory wszelkiej maści. Jak to ktoś pięknie wyraził: „*Pożądania są miarą wartości*”. Skoro rzadkość można wytworzyć sztucznie, oszukując podmioty, handlarze tak czynią by zarobić, np. informacją: „*Ilość towaru ograniczona*”, czy „*Ostatnie sztuki*”. Chodzi o wytworzenia w podmiotach wrażenia, że czegoś jest mało, wówczas biegniemy do sklepu by zdążyć przed innymi... stwarzając popyt rzeczy.

Na tych przykładach widzieliśmy jak rzadkość przedmiotu pobudza użyteczność (czyli inaczej: subiektywną wartość) co się przenosi następnie na cenę rynkową. Równocześnie z drugiej strony, jak użyteczność spowodowała rzadkość rynkową. To wg tej zasady olbrzymich cen nabierają dzieła sztuki, które często są brzydkie ale rzadkie; również znaczki, etc. Użyteczność ich obiektywnie jest żadna, lecz subiektywnie dla niektórych są warte nad życie... . Zaliczmy to do dziwactw.

Gdy występuje ograniczona ilość danych przedmiotów, wówczas najbogatsi narzucają cenę, czyniąc daną rzecz niedostępną dla ogółu. Gdy wszechrynek funkcjonuje nieprawidłowo, ułatwiając bogacenie się niektórym, kosztem pozostałych podmiotów, to garstka bogaczy narzuca wysokie ceny i monopolizuje tak własność, np. działek budowlanych, na które nie stać

przeciętnego obywatela, zmuszonego żyć na cudzym, wynajmując jakiś kąt.

Choć wydaje się, że cena jest prostym stosunkiem rzadkości do użyteczności, to jednak nie do końca tak jest. Rzadkość ma zasadniczy wpływ na podaż, która jakby rzadkość odzwierciedla, zaś popyt wynika z użyteczności, która go jakby nakręca. Jednak stosunek podaż-popyt nie jest równoznaczny stosunkowi rzadkość-użyteczność, gdyż ani sama rzadkość nic nie znaczy, ani też sama użyteczność, lecz jedynie stosunek jednej do drugiej. Przed chwilą mówiliśmy jak to użyteczność nakręca rzadkość, również odwrotnie, jak rzadkość stymuluje użyteczność rynkową, z czego bierze się popyt i że nie ma jednej bez drugiej. I choć stosunek ich ma wpływ na rynkowe ceny rzeczy, gdyż stąd bierze się stosunek podaż-popyt, to jednak ani rzadkość nie determinuje podaży, ani tym bardziej użyteczność popytu na konkretne przedmioty. Dzieje się tak dlatego, że, zarówno w przypadku podaży jak i popytu, w grę wchodzi jeszcze inne czynniki, wynikające z rywalizacji poszczególnych podmiotów, czyli również te pośrednie, które wpływają na wolę ludzi. Może być duża rzadkość na daną rzecz, a jeszcze większa użyteczność, wynikająca z dużej wartości subiektywnej tej rzeczy w podmiotach, które stwarzają duży na nią popyt, lecz mimo to właściciel nie chce jej sprzedać. Jeśli tak, nie ma podaży. „Martwy” towar (nie na sprzedaż) nie wpływa na ceny, podobnie jak i martwy pieniądz. Często taka postawa właścicieli, manipulująca rzadkością, nakręca jeszcze jakby sztucznie użyteczność, stąd i popyt, co następnie pozwala uzyskać wyższe ceny. Dlatego też niektórzy wykorzystują to jako metodę bogacenia się, zwłaszcza gdy równocześnie reklamą - powodując większą subiektywną wartość - jeszcze rozbudzają użyteczność w podmiotach, przez to popyt. Z drugiej strony, popyt nie koniecznie jest determinowany przez użyteczność. Czasem tak, czasem nie. Jeść zawsze trzeba, stąd potrzeba (popyt) zakupów żywności. Jednakże głównym czynnikiem ograniczającym popyt jest siła nabywczą podmiotów (kupujących). Jeśli kto nie ma pieniędzy to i chleba nie kupi. Nie będzie tedy użyteczności w znaczeniu ekonomicznym (rynkowym) gdyż nie ma popytu. Bywa, że ceny zmieniają się z dnia na dzień, stąd odkładanie zakupów. To zaś jakby zawiesza popyt na pewne przedmioty i tym samym na jakiś czas pozbawia je użyteczności rynkowej; wówczas maleje też ich rzadkość. Więc ceny będą nadal spadać. Odwrotnie się dzieje w fazie wzrostowej cen na dane rzeczy, wówczas podmioty przewidując drożyznę rzucają się do zakupów... co wykorzystują sprzedający, jeszcze ograniczając podaż. Takie gierki maksymalizują ich zyski a ograbiają ludność. Podmioty kupujące starają się przewidywać ceny, dostosowując odpowiednio zakupy; wg tej zasady, analogicznie postępują sprzedawcy. Takie postępowania podmiotów, choćby nieświadome, oddziałują na stan wszechryнку, poprzez podaż-popyt wpływają na rzadkość-użyteczność; i w przeciwną stronę, poprzez rzadkość-użyteczność oddziałują na stosunek podaż do popytu.

W przypadku walki podmiotów, silniejsze z nich, za pomocą sztuczek marketingowych starają się tak manipulować cenami by poprzez to kierować wolą i zachowaniem ludzi, celem osiągnięcia niesłusnych zysków. Tak postępują monopolisci, a, biorąc pod uwagę skalę zjawiska, są to potężne pieniądze wyrwane ludziom. Większość tylko nie zdaje sobie sprawy, ani co, ani jak się dzieje. Cena monopolowa to najwyższa cena jaką można osiągnąć. Z tym wiąże się osiągnięcie jak najniższych kosztów pozyskania dobra, co zazwyczaj kończy się czyjąś stratą, np. zaniżonymi zarobkami. Zwłaszcza w handlu liczy się ten niski koszt pozyskania, czyli tanie kupowanie. „Zarabia się kupując”, mawiają handlarze.

Z jednej więc strony, użyteczność wpływa na chęć zakupów ale nie determinuje popytu. Z drugiej zaś, w przypadku opanowania danego rynku, złodzieje silnie manipulują podażą popytem mając rzadkość-użyteczność niejako za swe narzędzie.

Użyteczność tyczy się najrozmaitszych zajęć, w tym pośrednictwa (handlu, kupiectwa). Jeśli jest zapotrzebowanie (użyteczność) na pewne rzeczy, tym samym powstaje zapotrzebowanie (zatem i użyteczność) na dostarczycieli tegoż. Tak powstaje pośrednictwo. Pośrednik przewiduje i wykorzystuje zapotrzebowanie w podmiotach na dane przedmioty i tak powstaje użyteczność na jego usługę. Handlujący może, w zależności od etyki, kierować się zaspakajaniem potrzeb innych podmiotów, niejako przy okazji zarabiając na swe utrzymanie, albo też kierować się jedynie cyniczną żądzą zysku. W drugim przypadku, pozbawiony zasad etycznych handlarz będzie starał się wpływać na podmioty by sztucznie wytworzyć i rozbudzać w nich użyteczność, przy równoczesnej próbie wytworzenia wrażenia rzadkości oferowanych przedmiotów. Żądza zysku nie ma końca, stąd nieustanne dążenia do ekspansji i monopolizacji

pośrednictwa, które coraz bardziej przemieniać się będzie w spekulację i hochsztaplerkę, aż po mafijność i bandytyzm. Przy braku przeciwwreakcji spekulacja przyporządkuje sobie nawet politykę; monopolizując władzę nad ludźmi, czynią z nich niewolników - nic nie znaczące przedmioty, narzędzia uzyskiwania swych zysków i czynienia każdego innego zła, aż po duchowe.

Powstawaniu opisanej powyżej sytuacji może sprzyjać lub przeszkadzać stan wszechryнку, co do spadku albo wzrostu ogólnego poziomu cen. Ale gdy spekulacja jest na tyle silna, że trzyma w swych łapskach władzę, to swemu celowi podporządkuje cały wszechrynek, ustalając i odpowiedni dla siebie jego stan. Narzucają wówczas łotry korzystną dla nich metodę wymiany, tak, że praca ludzi, wraz z majątkami, stopniowo zostaje przez nich zawłaszczana. Te działania z kolei dopomagają wrogom niszczyć etykę ludzi. Natomiast brak zasad etycznych ludności jest dla nich najlepszym zabezpieczeniem przed próbą uwolnienia się z ich zbrodniczych łap i utratą stanu posiadania. Ostatecznym zabezpieczeniem łotrów są zbrodnie na ludziach którzy ich przejrżeli a którzy mogliby oddziaływać na społeczeństwo, uświadamiając je i organizując opór. Taka jest kapitalistyczna rzeczywistość ekonomiczna w której się obracamy na co dzień (a czego nie za bardzo jesteśmy świadomi...).

Oferta rynkowa rozbudza użyteczność. By ją zrealizować, stwarzając popyt, podmioty wpięrow muszą mieć pieniądź. Zatem wszechrynek, oddziałując na wolę, stwarza w podmiotach olbrzymią użyteczność pieniądza – nieograniczoną subiektywną jego wartość. Jednak każdy ma swoje granice w osiągnięciu rzeczy, w tym i pieniądza. Stąd pieniądź niejako mierzy te pożądanja ludzi, które osiągną swój cel (transakcje). Nie mierzy natomiast marzeń. A zatem pożądanja nadają pieniądźowi wartość. Wszystko co się kupuje – towar lub pieniądź, gdyż kupno rzeczy oznacza sprzedaż pieniądza i odwrotnie – pożąda się w jakiś sposób i z jakiegoś powodu; czasem z pożądanja innego przedmiotu szczęścia. Wartość każdego dobra – w tym pieniądza – równa się ilości każdego innego dobra, na które je wymienimy.

Najważniejszą sprawą jest by najbardziej pożądać sprawiedliwości, gdyż sprawiedliwie funkcjonujący wszechrynek miarkuje pożądanja poszczególnych ludzi; zapobiegając chciwości, kieruje wolę ludzi raczej ku etyce, stąd i wysokiej kulturze, oraz cywilizacji. Takie stawianie spraw sprzyja z kolei wzrostowi sprawiedliwości wymiennej, co oznacza sprawiedliwość społeczną.

Jedni, chcąc reklamą zwiększyć użyteczność, rozbudzają marzenia w ludziach; są inni, którzy marzenia uważają za przeszkodę w ich życiu duchowym. Tak też oddziałują jedni na drugich. Nie tylko cele życia ludzie mają różne, lecz też i możliwości finansowe. Jedni całe życie przemierzają, goniąc za pieniądzem i zaszczytami (a mało którym się to udaje...), inni starają się doskonalić duchowo i moralnie, stąd etycznie. Te zasadniczo różne postawy zasadniczo też różnie będą odbierać bodźce rynkowe; same też różnie będą postępować i tak też różnie oddziaływać na innych. Ludźmi-marzycielami łatwiej powodować, stąd ich życie jest jakby determinowane działaniami innych ludzi. Poprzez odpowiednie kierowanie stanem wszechryнку można takie oddziaływanie ułatwiać lub utrudniać. A zatem stanem wszechryнку można oddziaływać na mentalność ludzi: ku postawom marzycielskim, lub realistycznym. A wszystkie tego rodzaju oddziaływania biegną poprzez transakcje, finalizujące podaż-popyt.

Tak więc, celowe oddziaływanie na wszechrynek następuje z dwóch kierunków: od dołu i od góry. Od dołu poprzez konkretne transakcje, nadające kształt całemu wszechrynkowi; od góry zaś poprzez polityczne kształtowanie odpowiedniego stanu całości wszechryнку, który następnie swym stanem oddziałuje na zachowania ludzi, tym samym na poszczególne transakcje. Następuje wzajemność oddziaływań: poprzez rzadkość-użyteczność na podaż-popyt i tym sposobem na zachowania ludzi; oraz w przeciwnym kierunku, poprzez manipulowanie wolą podmiotów, oddziaływanie na podaż-popyt, poprzez to na rzadkość-użyteczność. I tak w koło, wzajemnie... . A jedno i drugie mocno zależne jest od stanu całości wszechryнку, co do wzrostu lub spadku cen średnich.

W dążeniach ekonomicznych chodzi o staranie by cena rynkowa przedmiotu, jako wypadkowa subiektywnych ocen, wartościowań, była obiektywna, czyli sprawiedliwa. To możliwe tylko przy wysokiej moralności społeczeństwa. Dlatego poprzez oddziaływanie ku prawidłowości funkcjonowania wszechryнку, można – i trzeba! - pośrednio oddziaływać na postawy etyczno-moralne ludzi. Na ceny poszczególnych rzeczy, również i na ogólny poziom cen całości wszechryнку, mają ogromny wpływ względy etyczne, z których często rodzą się pragnienia

ludzkie. Etyka ludzi ma dość często decydujący wpływ na subiektywną wartość danych rzeczy. Bardzo często z moralności i stanu ducha, poprzez rodzącą się wartość pewnych rzeczy, wyływa zapotrzebowanie. Tak powstaje użyteczność, która następnie decyduje o popycie, stąd i o cenie sprzedaży danych rzeczy. To przecież z niemoralności wynika łapówkarstwo, czy też zyski spekulacyjne-hochsztaplerskie. Z moralności zaś wyływa obrzydzenie tegoż i chęć zwalczania. Wszecchrynek swym stanem co do cen średnich też oddziałuje na stan etyczno-moralny podmiotów i trzeba mieć na względzie w swych postępowaniach by odpowiednio oddziaływać. Etyka podmiotów ma nawet pośrednio duży wpływ na polityczne oddziaływania rynkowe, gdyż nawet najgorsze łotry, posiadający władzę, muszą się hamować w swym łotróstwie, mając na względzie etyczny poziom społeczeństwa. Dla przykładu: inny był komunizm w Polsce, a inny w krajach azjatyckich. Zatem to z siły etyki bierze się aktualny stan wymiany, który jakby jest jej miarą.

W przypadku walki rynkowej potrzeba wiedzy, która jest konieczna zwłaszcza odnośnie oddziaływań na stan całości wszecchryнку, tak by ten następnie swym stanem właściwie oddziaływał na nas i inne podmioty. Występuje konieczność świadomości ekonomicznej ludności. Ale to też – te pragnienie prawdy – wynika zazwyczaj z etyki ludzi i ich woli walki.

Od etyki osób, podmiotów tworzących wszecchrynek, głównie zależy sposób przeprowadzania transakcji. Inaczej zachowują się ludzie uczciwi a inaczej chciwi. Chciwiec-egoista zawsze a zawsze chciał będzie jak najdrożej sprzedać a jak najtaniej kupić. Będzie do tego dążył wszelkimi sposobami, przede wszystkim kłamstwem i oszustwem. Dla takiego taniej kupić lub drożej sprzedać znaczy tyle samo co zapracować. Bo przecież pieniądzem tak na prawdę kupujemy czyjąś pracę lub jej owoce, więc po co pracować, skoro można oszukać i mieć czyjąś pracę za darmo. Natomiast człowiek uczciwy nie chce niczyjej krzywdy. Sam nie zawyża cen, nie lubi też się targować. Zupełnie inne zasady i zwyczaje ustalają się pomiędzy uczciwymi a pomiędzy chciwcami. Pobudki do działania są duchowe. Człowiek godny nie poniży się do targowania o pięć groszy gdy widzi, że cena nie jest zawyżona i że ma doczynienia z uczciwym człowiekiem. Raczej będzie wolał trochę przepłacić. Tu honor i poczucie godności ważniejsze od paru groszy. Gdy w swoim otoczeniu ma ludzi porządnych, sam tym bardziej nie chce uchodzić za gorszego i budzi się tak przewspaniała sprawa, mianowicie swego rodzaju konkurencja - etyczna! Środowisko bardzo oddziałuje na etykę postępowania ludzi. Inna jest etyka i inne jej pobudki w organizmach a inna w mechanizmach. Różnice między członkiem organizmu a „*detalem*” mechanizmu odzwierciedla się chyba najwyraźniej w sposobach zawierania transakcji.

Ceny danego rynku, części wszecchryнку, dążą do równowagi; również do sprawiedliwej równowagi dążą relacje cenowe między częściami wszecchryнку. Mówiąc wprost: Nieregulowany wszecchrynek zawsze dąży do równowagi. Tak tworzy się sprawiedliwość. Odpowiada to prawom fizyki. Pieniądz działając wyrównująco odpowiada prawu cieczy (co będziemy zaraz szczegółowiej objaśniać). Ma to znaczenie w pewnym kontekście. Nie wszyscy chcą sprawiedliwości. Wszecchrynek to wojna! - część podmiotów po prostu chce kraść i rabować, wykorzystując ku temu pieniądza. Kradzież zawsze oznacza zabór czyjegoś mienia, a ono zaś zawsze jest owocem czyjejś pracy. Tak więc, jeśli praca jest okradana oznacza to, iż ukradzioną jest komuś część życia. Pieniądz działa wyrównująco: Złodziejstwem jednych obarcza innych, zaniżając ceny pracy ogółowi. Po prostu, okradana jest większość obywateli. Z kolei dla innych szczęściem jest dążenie do sprawiedliwości, co oznacza walkę ze złodziejstwem. Otóż pieniądza, działając wyrównująco, ustala ciągle aktualny stan walki. Zatem przy kradzieży zyskują niektórzy, kosztem większości. Gdy zaś podmioty walczą – skutecznie! – o sprawiedliwość, gdy ubywa kradzionego pieniądza (spekulacji), wówczas coraz więcej będzie zarabiać większość obywateli. Straty hochsztaplerów, choć spowodowane przez nieliczne wojujące podmioty, rozniosą się pomiędzy pracującą większość - jako korzyść. Pieniądz wyrównując, ustala aktualny stan walki. Ktoś napisał że „*czym jest ciśnienie w fizyce, tym pragnienie szczęścia w człowieku*”. Jednym szczęściem jest kraść, innym walczyć o sprawiedliwość, zatem pieniądza wyrównując, ustala stopień szczęścia jednych i drugich. Bóg tak to urządził, że wszystko prowadzi do sprawiedliwości. Aktualny stan jest odpowiedni stopniowi sprawiedliwości – wyraża „*średnią*” sprawiedliwość podmiotów. Dla chcących żyć uczciwie z pracy potrzeba prawidłowości funkcjonowania pieniądza a o tą, wobec istnienia zła, trzeba każdemu uczciwemu człowiekowi nieustannie walczyć. Można by to wyrazić, że potrzebna jest w podmiotach jak największa

„użyteczność” sprawiedliwości, czyli dobra moralnego; stąd i „popyt”, czyli konkretne działanie ku sprawiedliwości wymiany – wszechrynk. Tylko z walki nastanie sprawiedliwość wymienna – warunek konieczny dla sprawiedliwości społecznej. Dobry wpływ moralny - politycznoprawny – we wszechrynek, np. ukazując niemoralność niektórych podmiotów, odzwierciedli się w większej sprawiedliwości wymiennej, gdyż, jak powiedzieliśmy, wszechrynek zawsze dąży do równowagi - dzięki właściwościom pieniądza.

## 4. Wartości i wartościowania

Ponieważ użyteczność przedmiotu wypływa z zapotrzebowania, a ono z wartości przedstawiającej się dla danego podmiotu, co rodzi popyt, trzeba nam objaśnić termin „wartość”, gdyż ma on wielorakie znaczenie w świadomości poszczególnych ludzi.

„Wartość” to jest po prostu ocena. Po pierwsze, subiektywna ocena - wartościowanie - przedmiotu czyniona przez podmiot; to coś, co uważam za wartościowe dla mnie. Po drugie, tzw. wartość rynkowa, czyli cena. Zatem jest wartość użytkowa (subiektywna) i wartość wymienna (rynkowa). Zwróćmy uwagę, że pierwszy rodzaj wartości rzeczy powstaje w podmiocie do którego dana rzecz się odnosi, natomiast nie istnieje ona w pożądanym przedmiocie jako takim. Z definicji, wartość (subiektywna) oznacza szacunek, jakim ktoś oznacza przedmioty. Te szacunki tyczą wszystkiego, nawet innego człowieka – jego pozycja, majątność, zasady moralne, religijność, etc - a nawet samego Boga! Jedne zatem przedmioty mają wartość przez wzgląd na inne wartości. Stąd w umyśle człowieka wartość – szacunek – to pojęcie stosunku pomiędzy posiadaniem jednej rzeczy a drugiej. To są kwestie dotyczące etyki i ducha ludzi. Dotyczy to również tych, którzy aktualnie posiadają przedmioty, np. nie każdy chce wykorzystać czyjąś potrzebę by zarobić jak najwięcej; są tacy, którzy wręcz przeciwnie, potrzebującym pomogą, nawet dając za darmo. Taką mają etykę - zasady, które są dlań wyższą wartością od dobra materialnego. Stąd doniosłość ducha w wymianie. Zasady etyczne człowieka to nie co innego, jak **wartości duchowe**, które są najważniejsze w życiu. Dla katolika największą wartością – dosłownie! - jest pełnienie woli Bożej, skąd płyną wszystkie subiektywne wartościowania, o których mówimy.

Po przeciwległych biegunach znajdują się więc wartości: 1) by wszechrynek funkcjonował prawidłowo, co oznacza sprawiedliwe ceny dóbr, lub 2) by manipulując stanem wszechrynku mieć go za narzędzie czynienia wszelkiej niesprawiedliwości – aż po niszczenie ducha ludzi.

Z różnorodnych wartościowań biorą się pragnienia, czyli chęci posiadania czegoś lub satysfakcja z posiadania. Dla przykładu, czy szklanka wody ma wartość czy nie, zależy od oceny podmiotu do którego się odnosi. Ogólnie (obiektywnie) woda ma wartość, bo gdyby jej nie było nie byłoby i życia. Woda ma też dużą użyteczność. Jednak czy dla mnie ta szklanka wody ma wartość rynkową (cenę) – i jaką? – zależy od jej dostępności, czyli rzadkości, następnie od etyki. Oznacza to, że w różnych sytuacjach może mieć różną wartość, co za tym idzie i cenę. Ze strumyka napijemy się za darmo, woda w mieszkaniu już trochę kosztuje, choć są to bardziej koszty jej dostarczenia niżli samej wody, trochę więcej zapłacimy za nią w sklepie, natomiast gdybyśmy wędrowali przez pustynię, a byli przy tym mocno spragnieni (użyteczność), za szklankę wody dali byśmy majątek. Wartość tej wody powstaje w nas a nie w tej wodzie. My wartościując tworzymy użyteczność (lub ktoś inny w nas ją wytworzył, np. poprzez reklamę), następnie popyt. Ale cena tej wody zależy też i od sprzedawcy, od tego jaką ma etykę. Chciwiec widząc spragnionego na pustyni, za szklankę wody gotów wyciągnąć od potrzebującego cały majątek, zwłaszcza gdy zauważy zamożność kupca. Kto inny z kolei nie myśli o zysku i da się w takiej sytuacji napić za darmo. Oto co znaczy etyka ludzi! - ich wartości etyczne, którzy wysoko sobie cenią (wartościują) życzliwość.

Tak więc woda ma zazwyczaj dużą wartość użytkową, małą zaś zamienną. Poza oczywiście skrajnymi przypadkami, gdy np. w Libii woda jest droższa od benzyny. Ale już diamenty przeciwnie, mają małą wartość użytkową, dużą zaś zamienną. Ale i tu mogą wystąpić

skrajne przypadki, jak np. w obozie oświęcimskim, gdzie za bochenek chleba oferowano brylant, a i tak trudno było dostać chleb.

Zupełnie inne etyczne zachowania rynkowe cechują ludzi kultur zachodnich, inne zaś wschód, gdzie... oszukany (przeplacający) jest winny! Oszukać kogoś, łupiąc go, wykorzystując np. jego niewiedzę, uchodzi za coś w rodzaju obowiązkowej cnoty u ludzi wschodu.

Historia dawniejszych wieków zanotowała przypadek, jak podczas oblężenia, powodującego głodowanie ludności, ktoś bardzo bogaty cały swój majątek oddał za szczura, którego ktoś inny złapał. I opłacało się! Stracił majątek ale przeżył, sprzedawca zaś zmarł.

Wszystkie tego rodzaju oddziaływania na podmioty (jednych podmiotów na drugie) odzwierciedlają się w stanie aktualnym wszechryнку. Następnie ten, w jakim stanie się znajduje, tak dalej oddziałuje na podmioty; może sprzyjać etycznym podmiotom, może też nieetycznym. Ostatnie oznacza, iż wszechrynek swym stanem zawsze jakoś oddziałuje, pro lub anty-etycznie. W następnych rozdziałach sobie wyjaśnimy jak dane stany wszechryнку konkretnie oddziałują.

Nie możemy nie zauważyć, iż wszechrynek jest nie tylko polem walki etycznej (duchowej), lecz również jej narzędziem, środkiem. Ma to kapitalne znaczenie dla nas, patrząc z pozycji celów religijnych. Musimy znać to narzędzie i umieć stosować, gdyż dotychczas pod tym względem to raczej wojujący satanizm przeważa.

Temat etyki wymaga rozwinięcia. Otóż subiektywne wartościowania zawsze odnoszą się do przedmiotu miłości, gdyż poprzez niego jakby postrzegamy rzeczywistość. Egoizm - tj. miłość samego siebie nade wszystko - wszystko postrzega pod kątem własnej korzyści (oportunizm), stąd następnie wypływają wszystkie akty wartościowania egoisty (egocentryka). Wyjaśnijmy, iż nie zawsze samolub oznacza materialistę w działaniu, choć głębsze pobudki są zazwyczaj u takiego materialistyczne. Egoista jest przeważnie marzycielem, stąd często jest manipulowany przez innych. Ta manipulacja jego wolą na tym polega, że przedstawia mu się jakąś pozytywną ideę, urzeczywistnienie której ma mu zaspokoić miłość własną, uczyniąc go szczęśliwym; równocześnie przedstawia mu się zagrożenia, kierując jego uwagę do walki przeciw nim. Tak tworzą się (są tworzeni...) fanatycy urojeń, które ktoś im zaszczepił. Stąd biorą źródło wszystkie ich subiektywne akty wartościowania. Tylko, że ta ich subiektywność jest narzucona i sterowana z zewnątrz, o czym osobnicy ci nie zdają sobie sprawy. Ulegają swym autorytetom-idolom, będąc im marionetkami. Zazwyczaj żyją w poczuciu nieustannej krzywdy im wyrządzonej, zaś im bardziej ulegają podszeptom tych którzy nimi kierują, tym większe to poczucie. Reklama i wszelka fałszywa propaganda rozbudzając marzenia powoduje wprawdzie smutek duszy - jakby brak szczęścia - z powodu braku aktualnego braku przedmiotu marzeń. Stąd akty wartościowania, jeszcze bardziej czynny, są wyrażaniem ich niezadowolenia, buntem. Taki ich - a jeszcze bardziej poprzez nich - wpływ na wszechrynek jest ogromny, zazwyczaj ujemny.

Dziś takimi fanatykami, omamionymi błędną ideą, pseudoideałem, są zwolennicy kapitalizmu. Dlaczego jest tyle niesprawiedliwości, mimo kapitalizmu? Bo jeszcze nie ma prawdziwego kapitalizmu! - odpowiedzą. Przykre to, ale są to często osoby uczciwe i szlachetne; najwięcej wśród nich tzw. konserwatystów. Każdego zaś przeciwnika ich „wiary” kapitalistycznej klasyfikują jako komunistę (socjalistę). Po prostu utopijny ideał kapitalistyczny ma dla nich dużą subiektywną wartość. Ich brak świadomości – brak prawdy! - doprowadza wręcz do grotesek.

Może z małymi wyjątkami, wszyscy kierują się w życiu miłością. Miłość samego siebie, własnego ja - egoizm - zaślepia i pozbawia bezstronności, obiektywizmu; pozbawia pozytywnego celu życia, do którego należy świadomie dążyć całym sobą - można być jedynie przedmiotem realizacji celów... czyichś. Ale i w przypadku katolików przedmiot miłości, główny cel życia człowieka, też jest poza nim: Jest to sama Miłość jako taka - caritas która oznacza dobro. Z pragnienia dobra bierze się życie prawdą i sprawiedliwością, i gdy człowiek się z tym utożsamia wówczas cel jego życia, choć wydaje się być zewnętrznym, jest obecny w nim samym. Gdy katolik pragnie żyć przemieniając się w miłość, wówczas diametralnie inne i różne jest źródło jego wartościowań. Z takich motywacji następuje całkowicie różna organizacja życia wspólnego, mająca się do egoistycznych postaw jak organizm do mechanizmu, jak personalizm do gromadności, jak społeczeństwo do tłumu-hołoty.

W tym kontekście przypomnijmy słynne zdanie św. Maksymiliana, które było jakby mottem jego działań: „*Tylko miłość jest twórcza!*”

Wynika z tych rozważań, że są dwa rodzaje zewnętrznych przyczyn zachowań człowieka i

źródeł jego wartościowań. Egoista jest zazwyczaj marzycielem i właśnie poprzez nie, poprzez granie na jego uczuciach, jest sterowany z zewnątrz. Choć więc myśli, że czyni wszystko jako zaspokojenie swojego „ja”, że realizuje swoje marzenia, to to jego myślenie i pragnienia są narzucane mu z zewnątrz przez propagandę, często bardzo niezauważalnie. Prawdziwa zresztą wartość i skuteczność marketingu, np. pewnych idei jako celu życia, na tym właśnie polega, by odbiorca narzucanych mu wartościowań przyjmował je jako swój wniosek i swoje zdanie, oraz by nie zauważył manipulacji jego wolą. Romantyk-marzyciel i głupiec to synonimy. Każdy romantyk jest głupcem, każdy zaś głupiec romantykiem, kierującym się uczuciami, co oznacza, iż jest kierowany przez innych, poprzez uczucia. Gdy natomiast ktoś pragnie się kierować prawdą i moralnością, stąd sprawiedliwością, to, choć uznaje te zasady za swoje, jego postępowanie też jest kierowane z zewnątrz - Bóg nim kieruje! W stosunku do egoisty różnica tu taka, że człowiek prawy dobrowolnie i świadomie podporządkowuje się zasadom, które są ważniejsze od niego samego - od jego wolności! - i które to zasady są nie tylko normą postępowania i wartościowań, lecz jakby celem życia i zarazem drogą do celu - a więc samym życiem. Jest tak dlatego, że prawda, sprawiedliwość, miłość, miłosierdzie, dobro, są to przymioty Boga - są Bogiem! - stąd też są celem życia każdego katolika; jak również, zarazem drogą do celu, zgodnie ze słowami Pana Jezusa: „*Ja jestem droga, prawda, życie*”. Postawa przeciwna, egoistyczna, będzie jeno buntem Bogu. „*Kto nie jest ze Mną, ten przeciw Mnie*” - mówi o nich Pan Jezus.

Dwa źródła wartościowań płyną więc: 1) z miłości Boga; 2) z egoizmu - który oznacza bunt Bogu.

Trwa nieubłagana walka na ziemi dwóch obozów: Bożego - katolickiego - z antykatolickim, czyli Kościoła Chrystusa z synagogą szatana. Ten drugi dzieli się na dwie części: świadomych wrogów, oraz kierowany przez nich nieświadomy niczego fanatyczny tłum samolubów-niewolników. Zgodne to ze zdaniem św. Pawła apostoła mówiącym, że Chrystus dla nas jest wszystkim, reszcie zaś, dla jednych (świadomych wrogów) zgorszeniem, innym (motłochowi samolubów) głupstwem. Frontem tej walki są serca każdego człowieka.

Często wartość (subiektywna) przedmiotu jest zależna od poznania go i od stopnia tegoż poznania. Innymi razy zaczyna nam mieć coś wartość ze względu na otoczenie, np. prestiż. Weszliśmy z jakichś powodów w pewne środowisko i nie wypada być odmieńcem, przez co zaczynamy cenić rzeczy które wcześniej nie miały dla nas żadnego znaczenia. Tu wypada przypomnieć sobie o modzie, jak bardzo ona wpływa na subiektywne wartościowania ludzi, co silnie oddziałuje na popyt rzeczy. Moda zazwyczaj nie tworzy się sama, lecz jest „*kreowana*” przez innych, którzy manipulują tak ludźmi. „*Kreowanie*” mody jest zatem zakamuflowaną formą reklamy egoizmu. Moda zmienia użyteczność, zmieniając przyjemność jaką ktoś odczuwa z posiadania i używania; wszystko inne pozostaje bez zmian. Rzeczy zmieniają wartość tylko dlatego, że nie pasują do innych. Dlatego moda (uleganie jej, kierowanie się modą) jest chorobą duszy. Uleganie modzie jest wynikiem kompleksów, które moda równocześnie jeszcze mocniej rozbudza. Moda jest związana z kategorią piękna. Może dotyczyć też stylu bycia, zachowań, mówienia, wyglądu. Pośrednio to wszystko oddziałuje na wartościowania subiektywne, stąd na stosunek do przedmiotów wszechryнку, zatem i na ceny. Powodując rozwój jednych rynków, osłabia inne. Moda może aż do tego stopnia opanować człowieka, że on całe swe życie podporządkuje innym. Moda to kompleksy, stąd uleganie środowisku, którym manipulują kreatorzy mód. Kieruje się „*modniś*” swoistą „*etyką*” - tzw. „*poprawnością*”, czyli „*nie wychylaniem się*” ponad „*obowiązujące*” standardy. Dziś większość ludzi ulega manipulantom medialnym, zazwyczaj nawet nie zdając sobie z tego sprawy. Media kierują myśleniem ludzi, tworząc wzorce zachowań metodą kreatorów mody. Zatem media kierują wartościowaniami ludzkimi poprzez mody i poprawności.

Wartości powstające w człowieku są rozbudzane przez pragnienie dobra, czyli szczęścia. Zawsze tak jest, że jednego dobra pragniemy ze względu na inne, większe, główne. Dla kogoś tym głównym dobrem może być chęć „*bycia kimś*”, tzn. kimś ważnym, może np. bogatym, mającym władzę lub wiedzę, być gwiazdą. Wynika to z chęci wyróżniania się - dziecka pychy. To główne pragnienie podporządkowuje sobie wszystkie inne. Tę chęć wyróżniania się wykorzystują kreatorzy mód. Wyróżniać się, znaczy nie być pospolitym jak „*wszyscy*”. Potrzeba „*nowości*”. Gdy



nowość się już pojawi, wówczas chcący się „wyróżnić” gonią za nią, by... nie być „jak inni!” To tylko paradoks, iż komuś wydaje się, że stara się być „inny”, tymczasem moda to naśladowanie innych, biegnięcie za innymi... . Nowość powszechnieje, wszystko staje się jednakowe, a chęć wyróżniania się – pycha! – działa cały czas w duszy... . Trzeba „czegoś” nowego by nie być „jak inni”... . Kreatorzy są łotrami ale dobrymi psychologami i wiedzą jak tę chorobę wykorzystać – ku wywołaniu jeszcze większego jej nasilenia. Powtórzmy: Moda – kierowanie się nią – to choroba duszy. Z tak rozumianych wartościowań biorą się złe oddziaływania na ducha ludzi, gdyż jest to tzw. wzgląd ludzki - najpoważniejsza przeszkoda dla życia duchowego.

W innym przypadku, chłopak zakochał się w dziewczynie i nagle... zmienił się jego „świat wartości”. Jedne rzeczy przestały dlań mieć wartość, inne jej nabrały. I tak niczego nieświadome dziewczę, zmieniając pragnienia chłopaka... oddziałuje na wszechrynek. Byleby dodatnio! (Ale lepiej by było, żeby to męska strona więcej powodowała żeńską!). Weźmy inny przykład. Pewnemu chłopakowi nie dziewczyna zamąciła w głowie, lecz otrzymał powołanie od Boga by zostać księdzem. Tu dopiero następują zmiany wartości! A co dopiero, gdy zostawszy kapłanem będzie miał wpływ na ludzi?! Zwróćmy uwagę, jak jedna osoba jest w stanie swoim autorytetem oddziaływać na innych; zmieniając ich pragnienia, czyli wartości pewnych rzeczy, wpływa pośrednio na stan wszechryнку. Takie pojedyncze silne oddziaływania często decydują o jego stanie.

Już o tym mówiliśmy, ale trzeba w tym miejscu jeszcze raz zauważyć, że są dwa główne dobra - jako pierwsze przyczyny - pobudzające ludzi do wszystkich innych pragnień i celów, co ma zasadniczy, choć może nie bezpośrednio, wpływ na kształt wszechryнку; zarazem dzieląc ludzi na dwie grupy. Zdecydowana większość ludzi, niestety, za najwyższe dobro uważa siebie, swoje życie, co się sprowadza najczęściej do doczesności. Ci wszystko czynią ze względu na swoje „ja”. Egoistę, czy inaczej egocentryka, po tym się rozpoznaje, że kieruje się w życiu „wartościami”. Sam taki ocenia – niby sędzia - co jest dobre a co złe i jaką przedstawia „wartość”. Niestety, dużo dzisiejszych katolików (powiedzielibyśmy, że większość...) tym błędem jest już zarażona, u których słyszymy, że kierują się lub, że należy się kierować w życiu „wartościami chrześcijańskimi”, albo mówią inaczej, że „Bóg jest dla mnie najwyższą wartością”. W tych ładnie dla ucha brzmiących wyrazach jest ukryty egoizm - miłość własna a nie miłość Boga. Nawiasem mówiąc, nigdy nie słyszałem by którykolwiek ze świętych Pańskich kierował się w swym życiu „wartościami chrześcijańskimi“ (sic!). Jest możliwym miłować Boga dla swego interesu, ażeby dopomógł spełnić moją własną wolę, moje pragnienia; to co ja chcę dla siebie a nie On. Jednak nie jest to prawdziwe miłowanie Boga – nie jest to miłość Boża w nas! Ten fałsz jest egoizmem duchowym. Prawdziwe ustosunkowanie się katolika względem Boga to: „*Bądź wola Twoja*” Boże – nie moja! Postawa prawdziwie katolicka wymaga poddania i posłuszeństwa Bogu. To w konsekwencji determinuje pragnienia i zachowania człowieka w każdej chwili życia. Oczywiście, dla każdego katolika Pan Bóg ma „wartość” i to najwyższą. Sam św. Paweł mówi że: „*Warto miłować Boga*”. Jednak ta wartość powstała w nas; powiedziałbym, że należy do mnie. Dlatego nie należy miłować Go ze względu na wartość jaką dla nas przedstawia, gdyż byłoby to strasznym błędem z naszej strony, lecz ze względu na Niego samego. Św. Katarzyna z Sieny mówi, że miłość Boga polega na wyrzeczeniu się własnej woli na rzecz Boga, następnie na miłowaniu wszystkiego tą miłością Bożą, nawet samego siebie. Katolikowi większą wartość przedstawiają pragnienia czynienia sprawiedliwości, szlachetność, życzliwość, chęć pomocy bliźniemu, czy walki ze złem, a przede wszystkim poświęcenie się, ofiara, cierpienie - gdyż Bóg tak chce! - niż jakaś mamona. Katolik pragnie dobra swej duszy, polega więc na Bogu, gdyż tylko On sam jeden jest władny uczynić ją szczęśliwą. Wszystkiego innego, czego pragnie i wszystko inne, co czyni, to jedynie ze względu na to najwyższe Dobro, które równocześnie pobudza go do innych cnót, stąd działań i oddziaływań.

Dlatego najlepsze, najważniejsze, najwartościowsze, jedyne, jest dla mnie tylko to, czego sam Bóg chce dla mnie. Tyle znaczą słowa Pana Jezusa, że nie ma większej miłości nad tę, gdy ktoś swoją duszę odda za przyjaciół swoich. Naszym przyjacielem jest sam Bóg, Jezus Chrystus, i Jemu wzajemnie się oddajemy całym sercem, całą swą duszą. Oznacza to oddać całą swą wolę i rozum, gdyż to są władze duszy, oraz wszelkie starania. Wzorem postępowania dla nas jest sam Chrystus, który będąc posłuszny swemu Ojcu oddał swą duszę z ciałem za nas; każdego mając za przyjaciela, choć wszyscy są grzesznikami obrażającymi Go, czyli jakby wrogami. Nauka stąd

taka, iż prawdziwa miłość - oddanie swej duszy (życia) za przyjaciół - oznacza, że pragniemy i staramy się wyrwać ich z niewoli zła i czynić dobrymi. Zaczynać zaś zawsze należy od siebie, od swojej duszy, jeśli naprawdę siebie kochamy. Z takiej postawy wynikłe te subiektywne wartości (wartościowania) przedmiotów wszechryнку przestają jakby być subiektywne. Można wręcz bez ryzyka błędu powiedzieć, że to sam Bóg wówczas ingeruje we wszechrynek, czyniąc wymianę sprawiedliwą - tak co do ocenianych od strony moralnej przedmiotów, jak i sposobu ich wymiany - zaś katolicy, jako podmioty wszechryнку, są wówczas używani przez Niego jako narzędzia. Następnie, prawidłowy stan wszechryнку jest narzędziem i polem naszych Bożych działań. Ku temu potrzebna jest nam wiedza ekonomiczna, jako kolejny środek. Bądźmy tedy posłusznymi narzędziami w ręku naszego dobrego Boga! Pamiętajmy ciągle i to mianowicie, że nie bardzo mamy inne wyjście, gdyż: „*Kto nie jest ze Mną, ten jest przeciwko Mnie*” - mówi nasz Pan.

Taka postawa człowieka wynikać może jedynie z woli polegania na prawdzie. Z postawienia prawdy na piedestale, z wiary w prawdę, która doprowadzi człowieka do Boga, który sam jest Prawdą. Tym tokiem myślenia idąc odnalazła Boga św. Teresa od Krzyża (Edyta Stein). Do niej należy to słynne piękne zdanie: „*Kto szuka prawdy, ten zbliża się do Boga, choćby nieświadomie*”. Tylko z prawdy ułożą się prawdziwe - sprawiedliwe! - stosunki międzyludzkie; nie wyłączając prawdziwej wymiany, czyli prawdziwych - sprawiedliwych - cen za dobra. Prawdziwy zaś (prawidłowo funkcjonujący) wszechrynek będzie swym stanem oddziaływał ku prawdziwym postawom ludzi i kierował ich ku ukochaniu prawdy i Boga samego. To jest jedyna prawdziwa wolność ekonomiczna - nasza **wartość!**

Dobrze jednak wiemy, że jest grupa fanatyków nienawidzących Boga, stąd gardzą prawdą i sprawiedliwością. Ich życie jest już nie tylko buntem, lecz świadomą walką z wszelkim dobrem, co się odzwierciedli w chęć dominowania, zniewalania ekonomicznego, celem zniszczenia ducha ludzi; uczynienia ich egoistami, poprzez to zaś tłumem pogardzanych niewolników. Za narzędzie swoje stosują pieniądź. Wypaczając jego obieg realizują swe cele. Falszując ceny, manipulują wartościami rzeczy; zwłaszcza zaniżają zarobki. Rabują i coraz bardziej zniewalają by manipulować tak zasadami etycznymi ludzi i czynić ich nieszczęśliwymi. Oddziałują w tym kierunku, by ludzie pracowali i żyli dla pieniądza (którego w kapitalizmie coraz trudniej zdobyć pracą...). Ten cel jest ich subiektywną wartością, wartościujący wszystko. Ze względu na ten właśnie cel ma dla nich wartość metoda kapitalistyczna. A przecież pieniądź ma być tylko pośrednikiem w wymianie dóbr. Pieniądź dopomoże szczęśliwemu życiu tylko wówczas, gdy sam nie będzie celem. Gdy się nim staje, to niszczy się etyka - człowiek się niszczy! Tego pragną dla ludzi lotry i temu celowi poświęcają swe zdolności i całe życie. To jest ich największą subiektywną wartością by ludzi zniewolić i uczynić nieszczęśliwymi.

Tymczasem oto zauważyliśmy areną jak wielkich zmagania jest wszechrynek.

Powróćmy do wartości rynkowych, którymi są ceny. Podręcznikowa formułka definiuje, że cena to wartość wyrażona w pieniądzu. Skoro wyrażona w pieniądzu, samo przez się znaczy to, że chodzi o wartość rynkową. Wartości subiektywne, wyżej opisane, mają wpływ na ceny, gdyż z nich często bierze się użyteczność, która następnie rozbudza popyt. Idzie nam o użyteczność pewnych konkretnych rzeczy, gdyż żaden podmiot nie chce wszystkiego. Poprzez obserwacje wszechryнку użyteczność można przewidzieć. Następnie można ją też pobudzać, a to w przeróżny sposób, np. poprzez rozbudzanie pragnień w ludziach, czyli, jako już sobie powiedzieliśmy, ich wartości. Te wszystkie subiektywne wartości danych przedmiotów stykają się ze sobą w momentach transakcji. Cenę danej transakcji ustala się poprzez umowę między sprzedawcą a kupcem. Czasem wymaga to długich negocjacji, zwłaszcza gdy transakcje są znaczne; zaś innymi razy po prostu kupujemy, nawet nie pytając o cenę, ale to też umowa, która jest sfinalizowana zapłatą. Cena jest consensusem między sprzedawcą a kupcem. Mnogość transakcji ustala zbliżone ceny na podobne rzeczy, tworząc tak oto rynkową wartość rzeczy. To oznacza, że wartości (ceny) rynkowe biorą górę nad wartościami subiektywnymi. Coraz bardziej zapominamy o tym co jest, subiektywnie biorąc, najbardziej wartościowe dla nas. Gdy czegoś potrzebujemy po prostu kupujemy to, zawierając tak... rynkowi. Nasza subiektywna wartość jakby przestaje się liczyć. Dla przykładu weźmy sobie i porównajmy ceny ziemi w miastach teraz z tymi sprzed dwudziestu lat. Tak, że - powtórzmy - pieniądź mierzy pożądaną (te) które

osiągają cel. Marzeń nie mierzy – co najwyżej rozbudza niektórym. Zatem ceny wyrażają wypadkową stykających się we wszechryнку subiektywnych wartościowań.

Ale nie tylko to się liczy, gdyż trzeba brać jeszcze pod uwagę siły wrogich sobie obozów, dla których aktualny stan wszechryнку też jest poniekąd wypadkową – aktualnym wynikiem walki. Tu liczy się wszystko, umiejętności kłamania, oszukiwania, przebiegłość, nawet zbrodnie, jednych, a roztropność i waleczność drugich; umiejętność zorganizowania się jednych i drugich, siła polityczna etc. Potęga naszego obozu nastąpi tylko wówczas, gdy najpierw nabędzie wiedzy, świadomości, następnie zorganizuje się, by duchowego i etycznego wroga odseparować i odizolować od siebie. Sprowadza się to do narzucenia pieniądzwowi właściwego funkcjonowania pod kątem naszych potrzeb: Ażeby wartościowania rynkowe (ceny) były sprawiedliwe trzeba najprzód by wiodły ku sprawiedliwości wymiennej. To jest nasz warunek konieczny unormowania sobie życia społecznego ażeby nastąpił spokojny żywot osobisty obywateli. To jest nasze zadanie!

W tej walce rynkowej o ceny wojują siły duchowe. Między nimi nigdy pokoju nie będzie. Stąd jasna perspektywa dla każdego.

Zarówno uczciwym jak i chciwym rynkowe wartości rzeczy jakby utrudniają postępowanie, właściwe ich moralności i celom duchowym. Chciwcowi zawsze się wydaje, że jest oszukiwany: „przeptaca“ gdy kupuje a „za tanio“ sprzedaje. Dlatego targuje się kiedy tylko może... żeby była „sprawiedliwość”. Odwrotnie człowiek uczciwy, ten ma wręcz wyrzuty sumienia gdy płaci mniej lub bierze więcej niżli mówi mu jego subiektywna ocena i on też chce żeby było sprawiedliwie... . Zupełnie przeciwstawne jest też etyczne oddziaływanie na rynek chciwców i uczciwych. Ludzie pragnący bardziej sprawiedliwości niżli swego bogactwa łatwiej „pogodzą”, czyli zrównają wartości subiektywne rzeczy z rynkowymi. Trochę swe własne oceny „podciągną” pod ceny rynkowe, równocześnie spróbują – jeśli można tak powiedzieć – rynek „ustawiać” ku sprawiedliwości i tak oto postępować będzie sprawiedliwość społeczna. Te działania kierują się ku prawdziwie wolnemu rynkowi, gdyż sprawiedliwość (która bierze się z prawdy) w praktyce życia oznacza wolność.

Poprzez takie etyczne dążenia i wpływy na wszechrynek, czyli poprzez oddziaływania sprawiedliwych subiektywnych wartościowań, stan jego będzie coraz sprawiedliwszy; zwłaszcza stosunki cenowe jednych dóbr do drugich będą wartościami obiektywnymi. Prawa rynku (które niebawem coraz lepiej będziemy poznawać) dopomagać będą ludziom sprawiedliwym czynić sprawiedliwość wymienną. Tym samym postępować będzie sprawiedliwość społeczna. Miarą tej sprawiedliwości są: 1) Średnio wysokie a wyrównane zarobki za pracę i nadal rosnące w stosunku do dóbr wytworzonych; 2) Malejące zarobki kombinacjami (spekulacją), aż po zanik, oraz za wykonywanie rzeczy niemoralnych, też aż po zanik ich.

W takich kontekstach najistotniejszą sprawą jest nabrać właściwego stosunku do pieniądza - środka wymiany. Subiektywne wartościowania przez nas pieniądza muszą oznaczać traktowanie go przede wszystkim jako środka czynienia sprawiedliwości. Ten polityczny cel ma być najważniejszym motywem naszej postawy odnośnie pieniądza w procesie wymiany. Takim postawom przysłużyć się będą prawa wymiany, przez co następować będzie sprawiedliwość wymienna. Przedstawiony cel musi być osobistą wartością życiową każdego z nas. Tylko wtedy następować będzie obiektywna - sprawiedliwa! - wartość rynkowa (cena) dóbr. To jest pionowy kierunek naszych dobrych oddziaływań we wszechrynek, ku sprawiedliwości, gdzie wiara i miłość Boga jest przyczyną wartościowań etycznych, przeniesionych następnie w oddziaływania poziome, poprzez konkretne postępowania rynkowe. Wartościując pieniądz przede wszystkim jako środek czynienia sprawiedliwości i broń w walce; zmierzamy ku ogólnej sprawiedliwości wymiany - ku wolnemu rynkowi!

To jest cel naszych dążeń – to ma dla nas wartość! - by z prawdy następowala sprawiedliwość, czyli obiektywna wartość dóbr, a zło (przedmioty) nie było obecne. Istniejące zaś zło by było spychane poza margines i izolowane. Możemy ten Cel śmiało nazwać – obiektywnie! – wolnością.

Z prawidłowości funkcjonowania wszechryнку wynikną słuszne płace - ceny pracy ludzkiej. Wartość pracy i zmiany relacji cen pracy ludzkiej względem pozostałych przedmiotów świadczą o stopniu sprawiedliwości wymiennej. Ponadto liczą się zmiany stosunków cenowych za poszczególne rodzaje prac, zwłaszcza wytwórczości do pośrednictwa. Jak pisze A.

Doboszyński, problem godziwej (sprawiedliwej) ceny dóbr sprowadza się w głównej mierze do godziwego współzawodnictwa. Zaś godziwe współzawodnictwo jest możliwe tylko w warunkach prawidłowo funkcjonującego pieniądza we wszechryнку. To natomiast oznacza, że wówczas wszechrynek jest prawdziwie wolny. Wtedy wartości wyrażane w cenach będą wartościami obiektywnymi, czyli sprawiedliwymi. Takie musi być główne, docelowe zadanie dla każdego uczciwego człowieka, bo na tym polega właściwa godność ludzka. Ludziom nieuczciwym zupełnie obce jest pojęcie godności.

Wszechrynek swym stanem rozbudza w podmiotach użyteczność, co ma często decydujący wpływ na decyzje życiowe. Dlatego każdy ma obowiązek starań, by wszechrynek prawidłowo funkcjonował, gdyż wtedy pozytywnie oddziałuje na podmioty. Już nawet sama oferta rzeczy powoduje decyzje u podmiotów. Ponieważ poszczególne podmioty wszechryнку tworzą różną jakość etyczną, czy patriotyczną, jego stan najczęściej nie jest taki jakiego byśmy chcieli. Ceny często uważamy za niesprawiedliwe. Jednak na to składa się suma oddziaływań ludzkich. Pieniądz ustalił tylko aktualny stan zmagają – jakby je zmierzył zarazem. Ludzie nieuczciwi myślą tylko o sobie, bez oglądania się na zasady moralne. Jeśli ludzie uczciwi również ograniczają się do siebie, jeśli nie walczą o sprawiedliwe zasady wymiany – jeśli sprawiedliwości nie uważają ważniejszej od samych siebie! - wówczas zło bierze górę. Do tego trzeba dodać zorganizowane grupy zła. Subiektywne oceny nie mają znaczenia dla stanu wszechryнку, same me pragnienia też nic nie znaczą, wszechrynek jest wynikiem konkretnych działań – czynów! Pieniądz tak ustalił stan wszechryнку, mierząc wartość rzeczy, i trzeba, albo się dostosować, zgadzając się z istniejącym stanem rzeczy, albo próbować coś zmienić. A sposobów oddziaływań na podmioty i bezpośrednio na wszechrynek, jak już zauważyliśmy, może być całe mnóstwo, od czysto ekonomicznych działań, przez propagandowe, po polityczne; nawet – zwłaszcza! - po nadprzyrodzone (modlitwa). Chodzi o oddziaływanie wprawdzie bezpośrednio na zmianę rynkowych wartości rzeczy, czyli cen lub o zmianę subiektywnych ocen u podmiotów, np. poprzez zmianę ich światopoglądu albo zasad moralnych. To drugie będzie pośrednim oddziaływaniem we wszechrynek. Ponieważ jego stan jest wypadkową wielu oddziaływań, przy czym liczy się ich siła a nie liczba, więc wyraża się tak stosunek siłowych oddziaływań do drugich, czyli jakby aktualny wynik wojny. Gdy spierają się w wszechryнку różne siły społeczne, zwyciężają te, które mają większy iloczyn społeczny.

Stosunek ilości pieniądza do rzeczy przynosi aktualny stan wszechryнку co do poziomu cen, oraz relacji cenowych międzyprzedmiotowych. Jednakże ten obecny stan jest wynikiem długotrwałego procesu i najrozmaitszych oddziaływań. W procesie tym ukształtowała się na takim a nie innym poziomie wydajność pieniądza; również wynikiem wcześniejszych starań obecnie tyle i takich przedmiotów jest sprzedawanych, np. każdego tygodnia. Wszystko razem daje nam aktualną funkcjonalność pieniądza. Ten proces trwa wg swych praw i nigdy się nie kończy; można tylko oddziaływać w odpowiednim kierunku, wpływając na zmiany cen.

W kontekście ewentualnego podjęcia walki o poprawę sprawiedliwości wymiany, bardzo ważna jest znajomość przyczyn cen i ich zmian, zwłaszcza zmian relacji cenowych jednych rzeczy do drugich. Z czasem dowiemy się jak wielki wpływ na to mają stany całości wszechryнку, co do średnich cen - w fazie stagnacji (równowagi), wzrostu (inflacji), albo spadku (deflacji). Dlatego stan całości wszechryнку może być sposobem (metodą) oddziaływania na zachowania podmiotów; może być narzędziem oddziaływań na jakość etyczną i duchową, jak też na jakość kulturową i cywilizacyjną.

Zmiany użyteczności i rzadkości można wywoływać świadomie, a to w przeróżnych – dobrych i złych – celach; można też tworzyć tzw. sztuczny popyt. Na większą użyteczność danych przedmiotów wpływa się przez promocję ich, natomiast na większą rzadkość poprzez monopole. W tym miejscu nie wracamy do kwestii etycznych, np. co do sposobu sprzedaży, gdzie można kłamać co do jakości i wartości oferowanej rzeczy. Było już o tym mowa. Dla sprzedającego, zwłaszcza gdy nie za bardzo jest uczciwy, lepiej gdy rzadkość jest jak największa, czyli mało podobnych rzeczy w ofercie, a jak największe zapotrzebowanie, czyli użyteczność, co pozwala otrzymać wyższą cenę. Wówczas cena jakby bardziej zależy od niego. Odwrotnie rzecz się ma z pozycji kupującego. Ten chciałby, żeby interesujących go rzeczy było jak najwięcej (mała

rzadkość) a on jakby był jedynym łaskawcą gotowym ją („może”, „ewentualnie”...) kupić. Motywacje kupujących i sprzedających mogą być przeróżne. Czasem po prostu trzeba coś sprzedać żeby przeżyć, np. sprzedać swą pracę. Gdy nie ma zapotrzebowania (klienta) – jest mała użyteczność – to niewiele za nią otrzymamy. Monopole i reklama zazwyczaj idą w parze, działając razem. Nie zawsze kupujemy to co mieliśmy zamiar, lecz dlatego, że akurat zobaczyliśmy to na wystawie. Zwłaszcza dziecko gdy zobaczy zabawkę... . A więc już sama wystawa może wpływać na użyteczność. Inny przykład, nie zawsze kupujemy tam gdzie najtaniej, lecz w „swoim” sklepie, chcąc dać zarobić znajomemu. W tym przypadku użyteczność wynika ze znajomości z właścicielem sklepu. Innymi razy kupujemy raczej rzeczy polskie niżli obce, wówczas przyczyną użyteczności jest patriotyzm. Bywa, że robimy jakiś zakup, np. wyposażenia mieszkania, właśnie tego a nie innego dobra, gdyż zadziałał sygnał z reklamy w telewizji lub z ulotki przed drzwiami. Stąd wynika w nas użyteczność, może nie tyle samego dobra, gdyż już wcześniej mieliśmy zamiar je kupić, lecz rzeczy akurat tego rodzaju, tej marki i w tym sklepie. Ktoś z kolei propagował pewną ideę, którą przyjęliśmy tylko dlatego, że ją usłyszeliśmy. W wyniku czego zmieniliśmy zapatrywanie na świat (światopogląd) i teraz zamiast pewnych dóbr materialnych, kupimy raczej dobre książki, wspomozemy innych albo pojedziemy na pielgrzymkę, tym sposobem robiąc niemałe reperkusje we wszechryнку. Zazwyczaj ludzie lubią „mieć w czym wybierać”, gdyż wówczas czują się jakby „panami”. Wykorzystują to monopole, stwarzając pozorną konkurencję, wówczas choć podmiotów jest wiele, to niewielu właścicieli. Podobnie działają właściciele supermarketów. W konkurencji jest brany pod uwagę jeszcze i taki czynnik, że ludzie często robią coś tylko dlatego by okazać sprzeciw czemuś, dlatego pozorni konkurenci starają się wówczas wmawiać, że dana rzecz jest „pe”, sugerując, że inna jest „cacy”... tymczasem właściciel jednej i drugiej jest ten sam.

Na marginesie dodajmy, że najwięcej tego typu reklamy jest w polityce, gdzie pozornie walczące partie są kierowane przez jeden ośrodek decyzyjny, tyle tylko, że niewidoczny. Nawet aktualnie „rządzące” partie i osoby wcale nie rządzą, lecz są narzędziami władzy, faktycznych rządcieli, zaś komedie wyborów są grane, żeby ludziom zamydlić oczy i spowodować w nich wrażenie, że to oni rządzą poprzez swych przedstawicieli – polityków. Jeśli więc kto uważa że ma jakąś władzę, to ... niech sobie dalej tak uważa... . W każdym bądź razie człowiekowi, nawet mającemu fakty przed oczami, często ciężko się przyznać przed samym sobą, że jest się „użytecznym durniem”; woli coś w rodzaju „świadomej nieświadomości”. A działania polityczne we wszechrynek są przeogromne, choć zbyt mało zdajemy sobie z tego sprawę; są one głównie odgórne. W dobie dzisiejszej polityka państw coraz bardziej podporządkowana jest wielkim międzynarodowym korporacjom. Te zaś są własnością grupy łotrów.

Monopole działają w kierunku wywołania rzadkości towaru w ten sposób, że starają się opanować podaż pewnych dóbr by ustalać zawyżone ceny. Zaraz odbije się to na relacjach międzyrynkowych, powodując ich zmiany. Są trzy rodzaje monopolii. Mogą być indywidualne, które powstają przez opanowanie danego rodzaju przedmiotów przez jeden podmiot. Jest tak wówczas, gdy molochy – już monopole – doprowadzają konkurentów do bankructwa i następnie je wykupują, by opanować całkowicie dany rodzaj wytwórczości. Często, o czym wspomnieliśmy przed chwilą, podmiotów prawnych jest wiele, nawet symulujących rywalizację, lecz jeden właściciel. Obecnie takie monopole – oligopole – są już na skalę światową. Nota bene: tym właśnie jest globalizm – monopolizowaniem na skalę światową. Monopole indywidualne, zwłaszcza na małą skalę, powstają wraz z nowymi rzeczami, tym samym tworząc nowy rynek. Dążenie monopolistyczne polega na osiągnięciu sytuacji, że to one (podmioty-właściciele) decydują o cenie swej sprzedawanej rzeczy – zawyżając ją – oraz o cenie kupowanych dóbr, w tym głównie pracy ludzkiej i jej owoców – co z kolei zaniżają. Monopole zbiorowe to zmowa podmiotów, zwłaszcza co do wspólnego ustalania cen. Dobrze jeśli się nikt nie wyłamie. Jednak ludzie gotowi do takich działań, chciwcy, zazwyczaj nie mają skrupułów i potrafią zmusić delikwenta do „jedności”. Tym sposobem monopolisci wpływają na rzadkość. Towar niby jest, ale trudniej dostępny, niżby wynikało z jego ilości – ma sztucznie zawyżoną rzadkość. Zazwyczaj większość „fuzji”, „zjednoczeń”, „związków”, dąży z samej swej zasady do monopolizacji, przynajmniej na małą skalę. Wcale to nie znaczy, że jest to jedynym celem wszystkich towarzystw i że nie mają one godziwych celów. Czasem po prostu tak trzeba by się nie wykańczać konkurowaniem pomiędzy sobą, lub żeby się bronić przed innymi monopolami, np. producenci

owoców bronią się w ten sposób, organizując się przeciw monopolom przetwórców tych owoców. Innymi razy wystarczy „niepisane prawo”, by nie schodzić poniżej pewnej ceny. Zazwyczaj prawnik czy lekarz nie schodzi poniżej „granicy przyzwoitości” (bo co by inni pomyśleli...). Te zasady obowiązują, w mniejszym lub większym stopniu, u tych co są „na swoim”. Często bywa, że monopolom o ohydnych celach nadaje się pozytywnie się kojarzące nazwy, jak np. „konfederacje” albo „lobby”.

Monopole mogą aż do tego stopnia wpływać na wszechrynek – to trzeci ich rodzaj – że władza państw im służy, np. odpowiednim ustawodawstwem. Są to tzw. monopole oparte o władzę. Zauważmy, czy to przypadek, że obce, a więc niepolskie, podmioty gospodarcze mają w Polsce zwolnienia z podatków a Polacy nie mają?! Czy to przypadek, że pod hasłem „demonopolizacji” sprzedano firmy, np. zakłady celulozowo papiernicze, huty itp. ...monopolistom światowym! Teraz te „zdemonopolizowane” firmy zawyżają ceny papieru a zaniżają płace pracownikom; równocześnie, będąc jedynymi odbiorcami, narzucają za niskie ceny surowca. Podobnie rzecz się ma z cegielniami, cementowniami, cukrowniami... .

To, że było na to – a nawet jeszcze do pewnego stopnia jest – przyzwolenie społeczne, jest wynikiem... reklamy, która służy monopolistom ku dalszemu monopolizowaniu własności wszystkiego. W tym przypadku celom ekonomicznym, przysłużyła się reklama idei politycznych, zachęcająca ludzi do poparcia tych haseł, za którymi krył się inny zupełnie cel – vide: przypadek Wałęsy i jego łgarstw, który był kłamliwą tubą reklamową obcych interesów, a bardzo nam wrogich.

Monopoliści globalni swą reklamą próbują wpływać nawet na religijność ludzi, oddziałując w kierunku zmiany mentalności katolików ku pobudkom niskim, egoistycznym, by pozbywać się tym sposobem „konkurentów”, faktycznych jedynych wrogów, oraz by mieć posłusznych parobków.

Reklama tych idei jest zazwyczaj kłamstwem mającym na celu oszukiwanie. Ono jest o tyle skuteczne, o ile nieroztropni i naiwni są ludzie; następnie zależne jest to też od ich możliwości obronnych. Ma tu duży wpływ dostęp – lub jego brak – do prawdy. Czyli mamy jakby „monopolizację” propagandy. Z braku dostępu do prawdy oraz braku pozytywnych autorytetów bierze się nieświadomość ogółu, co czyni go coraz podatniejszym na to zniewolenie. Propaganda postaw egoistycznych oddziałuje ku złu w duchowej sferze człowieka; niszcząc etykę, niszczy zdolność ludzi do reakcji przeciw zniewalaniu ich przez monopole. Kłamliwa reklama polega na tworzeniu pewnych iluzji w odbiorcy. Zaangażowane są do tego olbrzymie środki oraz wiedza, zwłaszcza psychologiczna. Jedną z psychotechnik jest tzw. wizualizacja. „Sztuka” ta polega na wytworzeniu w odbiorcy pewnej wizji, np. bycia bogatym, co wpierw wywołuje smutek z powodu braku posiadania tego stanu, a następnie na „udostępnieniu” mu łatwego sposobu spełnienia tej wizji, popartego przykładami innych którym rzekomo się „udało”. Mówią, że „wystarczy tylko”, a za tym zaś sugestia: zagłosować na kogoś, kupić jakiś przedmiot, lub też wstąpić do jakiegoś towarzystwa. Metodą tą tak można opętać człowieka, iż ten staje się czymś ślepyim narzędziem, niby miotła w ręku sprzątaczkii. Natomiast wszelkie swe niepowodzenia i tak przypisze... swojemu pechowi!; ewentualnie wskazanym mu nieistniejącym wrogom... . Takimi największymi nieszczęśliwymi, nieświadomymi kto jest sprawcą ich nieszczęść, są osoby zajmujące się marketingiem sprzedaży bezpośredniej – wszystko tam jest opartym na kłamstwie oszustwem. Nie mniejszymi jednak nieszczęśliwymi jesteśmy wszyscy my, naiwnie głosującymi w wyborach na swych wrogów i zdrajców.

W tym miejscu napomknijmy, że wg tej samej metody psychologicznej, przez tworzenie pewnej wizji-iluzji szczęścia, sekty rekrutują a następnie zniewalają swych członków. Guru takiej sekty prowadząc swego „podwładnego” do tego „szczęścia”, którego pragnienie w nim wytworzył, ma go za swojego absolutnego niewolnika. Jedno o takim oszuście można powiedzieć: jest dobrym psychologiem. Współcześnie takim „guru” są media, przekształcające całe społeczeństwo na modłę sekty.

Jak widzimy, reklamować można wszystko a pozorna reklama jednego, może być środkiem i mieć za cel zupełnie co innego. To do tego stopnia, że reklamowanie jakichś przedmiotów jest tylko środkiem, prawdziwym zaś celem tej reklamy jest zmieniać postawy

etyczne ludzi, czynić ich marzycielami. To z kolei działa w przeciwną stronę: otwiera ludzi na reklamę, która teraz ma łatwiejszy dostęp do woli człowieka, a więc do duszy. Współczesna reklama to podła, perfidna rzecz, robiąca straszne spustoszenia w duchowo - moralnej sferze człowieka.

Wszystkie te oddziaływania wpływają na zachowania ludzi, które zawsze się jakoś odzwierciedlą w stanie wszechryнку, czyli w cenach, wyrażających rynkową wartość przedmiotów. Powtórzmy jeszcze raz: stan wszechryнку odzwierciedla stan społeczeństwa danego państwa; jest wypadkową ścierania się przeróżnych sił, jako świadomych, lub nieświadomych, podążań ludzkich za szczęściem.

## VII. WARTOŚĆ PIENIĄDZA

Gdy mówimy o cenach lub wartościach narzuca nam się termin „wartość pieniądza“. W mowie potocznej popularne to słowa lecz mało rozumiane. Gdy ktoś mało zarabia, wówczas mówi: nic ten pieniądz nie wart, bo tak mało można za niego kupić. Tylko, że ta ocena tyczy nie pieniądza, lecz wartości jego pracy. W rzeczy samej, gdy za swą pracę otrzymujemy stosunkowo mało pieniędzy oznacza to, że pieniądz ma dużą wartość względem niej. Gdy z kolei kupując stosunkowo dużo musimy płacić za dane dobra oznacza to, że pieniądz jest mało wart. Te oceny wartości pieniądza mogą zależeć od zarobków i być tylko subiektywnymi odczuciami, lub stwierdzać niesprawiedliwość wymienną. W dążeniach naszych musimy czynić starania by pieniądz miał jak najmniejszą wartość względem pracy ludzkiej, zaś jak największą względem innych dóbr, gdyż to oznaczać będzie rosnącą jakość życia. Zło zaś (przedmioty rynku) wobec pieniądza nie powinno mieć żadnej wartości - nie powinno istnieć!

Spróbujmy zatem określić pojęcie wartości pieniądza. Sam w sobie pieniądz nie ma wcale wartości - ewentualnie numizmatyczną - gdyż materialnie biorąc jest niczym. **Pieniądz** jest wytworem prawa, powstałym z konieczności wymiany i **jest** jedynie liczbą, czyli zapisem księgowym, Niczym więcej! Równocześnie, patrząc z punktu dobra wspólnego, ile korzyści przynosi jako środek wymiany, jego wartość - bezcenna! Główna zasada przy ocenie jest taka, iż wartość pieniądza jest przeciwna do cen (wartości) rzeczy. Staje się tak dlatego, gdyż wszystkie ceny i ich zmiany wyrażają się w pieniądzu. Ponieważ zakup rzeczy jest sprzedażą pieniądza, więc to od ich wartości zależna jest wartość pieniądza. Pieniądz i dobra poszukują się wzajemnie w celu zamienienia się, są dla siebie popytem i sprzedażą, dlatego wartość pieniądza jest wartością wymienną. **Wartość pieniądza to po prostu jego siła nabywcza.**

Wartością każdego przedmiotu jest to, na co można go wymienić. Ta zasada nie omija pieniądza. Z kolei ceny rynkowe rzeczy zależą od ilości pieniądza trafiającego do rynku tych rzeczy – zależą od stosunku ilości pieniądza do ilości rzeczy. Ilość pieniądza we wszechryнку zależy od ilości pieniądza w obiegu, oraz jego użyteczności i szybkości krążenia pieniądza żywego (rzeczywistej szybkości krążenia), czyli razem biorąc od jego wydajności. Tyczy to cen na konkretne rzeczy, jak również cen średnich wszechryнку. Inflacja oznacza, iż średnie ceny w kraju rosną, zaś zwiększające ceny rzeczy oznaczają ich rosnącą wartość względem pieniądza, co jest równocześnie spadkiem jego wartości. Jeśli zmienia się tylko ilość przedmiotów, a nie zmienia się ilość pieniądza trafiającego w rynek, oznacza to, że pieniądz ten trafia do mniejszej lub większej ilości jednostkowych transakcji (zmienia się sprawność pieniądza), to zaś, skutkując zmianami cen, oznacza zarazem i zmianę wartości pieniądza. Tak więc wartość pieniądza nie zależy od samej ilości jego w obiegu (ilość emisji) i samego obiegu, lecz od ilości jego trafiającego do rynku, względem ilości jednostkowych wymienianych zań przedmiotów. Rynek określając wartość rzeczy, ustala tym samym wartość pieniądza.

Pieniądz może mieć dużą średnią (prawdziwą) szybkość krążenia i ceny będą stosunkowo wysokie, to zaś może sprawiać wrażenie, że jest dużo pieniądza w obiegu; przy małej zaś szybkości krążenia będą niższe i wrażenie będzie przeciwne. Przypadki te oznaczają zmiany wartościowania pieniądza, którego w obu przypadkach może być tyle samo w obiegu. To właśnie trzeba dobrze rozumieć, że wartość pieniądza, względem wymienianych za niego rzeczy, nie jest wprost zależna od ilości go w obiegu (ilości emisji). Jeśli pieniądz (w obiegu) ma małą wydajność, przy tym dużą sprawność, to będą niskie ceny – oznaczające dużą wartość pieniądza; jeśli natomiast ten sam pieniądz (ta sama ilość pieniądza wyemitowanego) będzie miał dużą wydajność, przez co więcej trafia go do wszechryнку, to ceny będą wysokie – tym wyższe im mniejsza będzie sprawność. Będzie to oznaczać małą jego wartość.



Pozwólmy sobie w tym miejscu na dygresję. Otóż gdyby pieniądzem było złoto, wówczas przy szybkim obiegu (dużej wydajności) traciłoby ono na wartości; byłoby odwrotnie gdyby pieniądz miał małą wydajność, wówczas wszystko byłoby tanie (względem złota), co oznaczałoby dużą wartość złota. W tych przypadkach znaczenie jeszcze miałyby sprawność pieniądza. To daje nam wyobrażenie, jak skomplikowanym procesem jest wymiana rynkowa – pieniężna. Nadmienmy, że takie dylematy nie występują przy pieniądzu w czystej postaci-liczby i samo to przeciwko tzw. parytetowi złota. (**Przypis:** A tak próbowali doradzać nam amerykańscy (żydowscy) doradcy w latach tuż po odzyskaniu niepodległości. Minister Jerzy Zdziechowski, najwybitniejszy polski ekonomista, zdecydowanie odrzucił ich rady, odsyłając do domu...)

Nie ma różnicy, czy dany przedmiot kosztuje złotówkę, czy - jak było przed dewaluacją - dziesięć tyś. zł. Nie mają te liczby żadnego znaczenia. Liczą się następujące kwestie: 1) Stan wszechryнку co do wzrostu lub spadku ogólnego poziomu cen, gdyż to oddziałuje - dodatnio lub ujemnie - na poszczególne transakcje podmiotów; 2) Relacje cenowe pewnych przedmiotów względem innych, np. między wartością (cenami) pracy a cenami dóbr; 3) Zmiany tych relacji. Ponadto 4) liczą się jeszcze relacje międzywalutowe i ich zmiany.

Odnośnie ostatniego, gdy pieniądz jest towarem importowanym (czyli obca waluta) to podlega tym samym prawom wymiany co każdy towar. Cenę obcej waluty wyreguluje prawo podaży - popytu, czyli rzadkości i użyteczności. Zwykle jednak relacje walutowe regulują najsilniejsi, wspólnie z polityką ekonomiczną państw, choć dzieje się to w ramach rynku. Odpowiednio do cen walut dostosują się relacje cenowe innych dóbr, np. polskich do obcych. Od kursów walut zależy stopień opłacalności importu-eksportu.

W kapitalizmie istnieje błędne określanie lichwy miarą wartości pieniądza. Oznacza to, że pieniądz jest tyle wart, ile może przynieść zysku z lichwy (pożyczania na procent). Tyczy to zarówno podmiotu pożyczającego bankowi na procent - co się niesłusznie nazywa oszczędnością, gdyż jest to biznes - jak i banku, zarabiającemu na różnicy oprocentowania, oraz na pożyczaniu „własnych” kapitałów, z wcześniejszej lichwy. Nie można pozwalać by tak było! (**Przypis:** W następnych rozdziałach wyjaśnimy dlaczego) Lichwa jest wypaczeniem i nie można do tego dopuszczać, gdyż to wypacza całą wymianę, czyniąc ją niesprawiedliwą. Okradana jest praca (część życia) większości obywateli, przenoszona via odsetki w łapy krwiopijcy-pasożyta. Przy lichwie pieniądz jest przedmiotem handlu, jak np. pietruszka, a nie powinien być. Może być jedynie środkiem wymiany, w tym i pośrednictwa-kupiectwa. Jak przed chwilą powiedzieliśmy, przedmiotem wymiany (rynku) może być jedynie pieniądz w obcej walucie. Wówczas jest jeszcze jednym towarem, ubogacając wszechrynek i ustalając relacje międzywalutowe. Lichwa i cinkciarstwo, pochłaniając pieniądz, czynią go martwym dla wymiany dóbr, co odpowiednio oddziałuje na wszechrynek. Będziemy to omawiać w późniejszych rozdziałach.

Pieniądz jest środkiem wymiany dóbr - ma być środkiem wymiany tylko dóbr! Gdy zaś uczynimy go zarazem przedmiotem (kupowanym-sprzedawanym) i celem, oraz środkiem do tego celu, czyli narzędziem spekulacji, to będzie on martwym dla wymiany dóbr, powodując zwyżkę wartości pieniądza względem wytwórczej pracy, który w coraz większym stopniu staje się własnością łotrów. Pieniądz jest jedynie pewną liczbą podzielną. Ludziom pieniądz przeważnie kojarzy się z monetą, banknotem, czekiem, kartą. Wszystko to sprawia mylne wrażenie, gdyż do mózgu trafiają obrazy, ale przecież liczy się tylko ta liczba zapisana a nie materiał. Forma zapisu jest istotna jedynie ze względów bezpieczeństwa, by nikt nie puszczał do wymiany fałszywych pieniędzy. W dawnych czasach, gdy pieniądze były tylko metalowe, nie było na nich napisanych liczb. Na blaszce złota, srebra, lub miedzi była tylko pieczęć jakiegoś władcy i to wszystko. On nadawał tej blaszce nazwę, np. „dukat”, i tak funkcjonował pieniądz. Ilość blaszek oznaczała ilość pieniędzy. Człowiek widział złoto lub srebro a do wymiany i tak liczyła się tylko sama liczba (blaszek). Co do kart bankowych zaś, to nie są one formą pieniądza; one tylko umożliwiają kontakt z bankiem.

Na marginesie zauważmy, iż pieniądz kruszcowy ograniczał rozwój wymiany i i uniemożliwiał czynić ją łatwą. Odkrycie Kopernika było słuszne - pieniądz podły wypiera pieniądz dobry - ale chyba i on nie wyciągał dobrych wniosków praktycznych by go jeszcze „upodlić” i zrobić papierowym. Mała ilość złota w przyrodzie i jego wysoka cena była wówczas zabezpieczeniem przed fałszowaniem, co przy walucie papierowej mogło być wówczas problemem. Złoto dawało również poczucie bezpieczeństwa. Można by chyba głównie tym

tłumaczyć hamowanie rozwoju wiedzy o pieniądzu. Jednak nie do końca, gdyż była już technika produkcji banknotów a kruszec dalej królowała. Względy psychologiczne decydowały, biorąc górę nad rozumem. Można prawa wymiany hamować, nie sposób jednak całkiem zdusić, dlatego ten bardziej „podły” pieniądz siłą wypierał ten „dobry” (Za przyczyną zarazem i podłych ludzi...). Papier wypierał kruszec, następnie czeki zastępowały stopniowo banknoty, teraz coraz popularniejszy jest pieniądz elektroniczny. Ten jest już całkiem „podły”, gdyż operując samymi liczbami nie widzimy nic. Jednakże nie żadna to podłość, lecz naturalna kolej rzeczy - to rozwój i dążenie ku stuprocentowej normalności. Mamy po prostu doczynienia z pieniądzem w czystej postaci i nie należy tego hamować. Jest to naturalne, świadczy o rozwoju i można się spodziewać, że będzie postęp w kierunku całkowitego opanowania wymiany przez pieniądz bezgotówkowy.

Niesie to niestety zagrożenia dla wymiany, a to bardzo poważne. Obecnie nad obiegiem pieniądza panują „władcy tego świata” i pieniądz elektroniczny stwarza im wręcz nieograniczone możliwości, by zniewalać ludzi systemowo, aż na skalę światową. Słyszymy o tym jako o globalizmie, tylko nie zdajemy sobie sprawy o co w tym chodzi. Z drugiej strony, pieniądz elektroniczny stwarza wręcz nieograniczone możliwości działań ku sprawiedliwości wymiany i dobra wspólnego, gdyż łatwo pozwala wyeliminować zło z rynku, równocześnie nie pozwalając nim chwiać. Tymi i innymi zagadnieniami będziemy się zajmować w drugiej części tej książki.

Tak jak pieniądz papierowy powstał tak też i zmienia się ku bezgotówkowemu z konieczności wymiany. Początki były takie, że gdy księżętom brakowało kruszców, zastępowali je miedzią; w wyjątkowych sytuacjach nawet opieczętowanymi kawałkami skóry, z gwarancją późniejszego wymienienia tego „podłego” pieniądza na kruszec. Długo potem zaczęto drukować banknoty, lecz nie były one walutą w dzisiejszym rozumieniu. Były dosłownie „notą” bankową (bank-not). Dany bank miał złoto i pod zastaw tego złota drukował papierowe noty. Pełniły one funkcję pieniądza a że były wygodniejsze w użyciu, stwarzał się jakby ciąg społeczny ku nim. Bankierzy więc pozwalali sobie na większy druk niż mieli złota, gdyż szybko doszli do wniosku, iż nigdy tak nie będzie, że wszyscy naraz chcieć będą wymieniać papiery na złoto. Aż papier całkiem wyparł metal. To konieczność wymiany i staranie o jej ułatwienie powoduje nieustanną ewolucję ku pieniądzwowi w czystej postaci. Pieniądz bezgotówkowy byłby stanem idealnym, ale tylko pod warunkiem, że nie będzie narzędziem zniewalania narodów.

Jednakże gdy bankierzy emitowali not bankowych ponad ilość złota, powodowało to inflację, czyli spadek wartości pieniądza. To zaś oznaczało spadek wartości złota. Tu się sprawa komplikowała. Jako surogat złota, banknot tracił wartość, ale równocześnie złoto jako kruszec trzymało swoją cenę wobec innych rzeczy. A więc, złoto-pieniądz – choć w formie noty bankowej – traciło wartość względem dóbr, natomiast złoto jako złoto (kruszec) nie traciło. Oznaczało to, że bankierom nie opłacało się wymieniać złota na banknoty. To dlatego ostatecznie stopniowo odchodzono od tzw. „parytetu złota” i pieniądz papierowy (i pomocniczo bilon metalowy) zdominował wymianę.

Ale to jeszcze nie koniec komplikacji gdy pieniądzem było złoto, przy równoczesnym krążeniu go we wszechryнку w formie not (banknotów). Sprawa była o tyle zagmatwana, że te noty zmieniały wydajność; mogły mieć różną użyteczność, różną rzeczywistą szybkość krążenia, stąd i różnie wpływać na ceny wszechryнку. (które jeszcze zależały też od sprawności pieniądza). Przy inflacji spowodowanej większą wydajnością pieniądza spadała jego wartość, a wraz z nim i złota, choć ilość not, reprezentujących to złoto (ilość ich emisji), nie zmieniała się. Równocześnie cena złota-kruszcza była wyższa, gdyż wraz z inflacją zwyżkowało i złoto, które jest jeszcze jednym towarem, przedmiotem wszechryнку. Tak więc złoto miało jakby dwie ceny: złoto-kruszec wyższą, zaś złoto-pieniądz niższą.

Oczywiście, bankierzy mogli dowolnie regulować ilość not, tak sterować cenami. Mogli nawet powodować deflację i wówczas sytuacja była odwrotna od opisanej: złoto-pieniądz wówczas zyskiwało nad złotem-kruszcem. (**Przypis:** Nadmiemy w wym miejscu, że dokładnie na tym polegał i to powodował tzw „wielki kryzys” początku lat trzydziestych dwudziestego wieku. Tracił wówczas najwięcej producent, zyskiwał najwięcej bankier). Co by nie mówić, takie podwójne złoto komplikowało sytuację, nawet przy założeniu pozytywnych dążeń. Przy inflacji ponosiliby straty bankierzy, ale tylko wówczas, gdyby ludność orientowała się w sytuacji i wymieniała banknoty na szczerze złoto i np. przetapiała je, lub też po prostu trzymała w kufrze.

Tylko kto z ludności znał się wówczas na takich kruczkach?! Z drugiej strony bankierzy, mając siłę – a zwłaszcza władzę emisji pieniądza – mieli nieograniczone pole do manipulacji cenami, stąd i spekulacji. Każdy zaś zysk spekulacyjny jest rabunkiem wytwórczej pracy i innych majątków ludności.

Wartość pieniądza nie powstaje w nim, lecz jest mu czymś zewnętrznym, nałożonym. Na konkretny pieniądz - pewną liczbę - przeniesiono wartość sprzedanej rzeczy. On jest jej ekwiwalentem; służy poniekąd jako zastaw. Sprzedawszy coś nie mamy już przedmiotu, lecz w postaci pieniądza (liczby) mamy jego wartość. Jeśli wszechrynek funkcjonuje prawidłowo, pieniądz ten jest równowartością innych dostępnych rzeczy, które w razie potrzeby będziemy mogli kupić. Wówczas to ktoś, sprzedając nam coś, ma tegoż wartość w pieniądzu. Pieniądz działa tak jako nieustanny zamiennik rzeczy, przechodząc z rąk do rąk.

Pieniądz konkretnie biorąc jest wartością sprzedanej rzeczy, będąc równocześnie wartością tej, którą za niego kupię. Jest on wartością tylko pojedynczych, konkretnych przedmiotów, jednakże równocześnie, przechodząc z rąk do rąk i biorąc na siebie wartość coraz to innych przedmiotów, ustala (szacuje) ceny rynkowe ich wszystkich na jakimś, mniej lub więcej, stałym poziomie. Powstają tak rynkowe wartości rzeczy - wszystkich rzeczy: wraz z tymi jeszcze nie sprzedanymi, również z tymi jeszcze nie wystawionymi na sprzedaż, jak również tych wogóle nie na sprzedaż, o czym mówiliśmy wcześniej. Dzięki takiemu działaniu pieniądza znamy również wartość przybliżoną przyszłych przedmiotów, np. dopiero studiuje a już wiemy ile spodziewamy się zarabiać po skończeniu studiów. Przede wszystkim, z racji omawianego tematu, poznajemy jak ustala się rynkowa wartość pieniądza. Tak więc w konkretnych transakcjach pieniądz jest wartością tych przedmiotów; równocześnie wartościuje on wszystkie podobne przedmioty i samego siebie. Te konkretne transakcje określają wartość wszystkiego, w tym samego pieniądza.

Bardzo ważną rzeczą jest, by pieniądz dobrze funkcjonował w wymianie rynkowej, wówczas prawidłowo funkcjonuje cały wszechrynek. Pieniądz wtedy prawidłowo przenosi wartości pomiędzy podmiotami. Ceny stają się sprawiedliwe, co oznacza prawidłową - obiektywną - wartość pieniądza względem przedmiotów. Pieniądz przenosząc wartości jest w ciągłym ruchu pomiędzy podmiotami. Dlatego cel pracy naszej, choć czyniona jest dla najrozmaitszych celów, jak np. utrzymania rodziny, budowy domu, etc., sprowadza się do sprostanania zapotrzebowaniu na pieniądz.

Pieniądz wartościując wszystko, nadając tym samym sobie wartość, powoduje, iż aby cokolwiek mieć w przyszłości, wprawdzie trzeba mieć tego wartość w postaci pieniądza. To oznacza, iż trzeba mieć co sprzedać, najczęściej własną pracę. Określając wartość poszczególnych rodzajów prac, z jednej strony, pobudza to postawy ludzi by ich zajęcia były wartościowe, z drugiej zaś, sytuacja rynkowa, wespół ze znajomością własnych możliwości, hamuje bujanie w obłokach.

Są dwa rodzaje wartościowań przedmiotów: rynkowe oraz subiektywne. Ponieważ pieniądz pozwala dawać jakby nieograniczone możliwości zarobku, rozbudza tym samym pragnienia i zapotrzebowanie. Może przez to oddziaływać negatywnie na moralność i ducha ludzi, rozbudzać egoizm. Tego rodzaju negatywne oddziaływanie jest tym silniejsze, im bardziej wszechrynek - pieniądz - funkcjonuje nieprawidłowo, co oznacza niesprawiedliwe ceny, czyli fałszywą wartość pieniądza względem pracy ludzkiej. Wówczas bogactwo jednych - nawet i uczciwie zdobyte - kłuje w oczy innych, wzbudza zazdrość i wprowadza smutek do duszy. Zmienia się tak oto w podmiotach tzw. „*hierarchia wartości*“. Co gorsza, pieniądz który ma być środkiem ułatwiającym życie, czyli osiągnięcie celów, niechybnie sam staje się celem życia. I gdybyśmy zapytali dziś przeciętnego przechodnia: co jest najważniejsze w jego życiu? - najczęstszą odpowiedzią będzie: pieniądz. Przykre, ale uważa tak większość katolików. Świadczy to źle o moralności i poziomie duchowym ludzi, równocześnie będąc świadectwem i wskazówką, iż wszechrynek funkcjonuje nieprawidłowo i że wypaczona została rola pieniądza. Pieniądz ma ułatwiać wymianę, lecz jeśli każdy zapatrzony jest tylko na czubek własnego nosa, wówczas wrogowie wykorzystują dobre właściwości pieniądza ku nieczym celom i poprzez niego podporządkowują sobie ludzi jak niewolników. Pieniądz z samej swej zasady działa wyrównująco,

ku równowadze cen, lecz jeśli każdy myśli tylko o sobie, wówczas wrogowie mają ułatwione zadanie by okradać wszystkich. Gdy silne podmioty opanują jego obieg, są w stanie wypaczyć całą wymianę. Staje się on wówczas narzędziem czynienia niesprawiedliwości - najpierw wymiennej, co następnie przeniesie się na niszczenie etyki, aż po degradację duchową. Pieniądz sam mając fałszywą wartość, zwłaszcza zawyżoną wobec pracy ludzkiej, oraz zawyżoną wobec dobra a niską wobec zła, wpływa niekorzystnie na wartościowania ludzkie. Im bardziej zaniża wartość pracy – sam stając się wartościowszy - tym staje się pożądanym; rośnie jego subiektywna wartość w podmiotach...i negatywne oddziaływanie moralne na ludzi!

Ukazał się nam jeszcze jeden rodzaj wartości pieniądza: jako narzędzie walki politycznej, w tym religijnej. Dla budowania cywilizacji pieniądz jest nieocenioną pomocą, tym większą, iż cel życia katolika: czynienie - czy może lepiej powiedzieć, zgodnie z mottem książki: „pełnienie“ - sprawiedliwości jest tożsamy z tym, co pieniądz czyni z samej swojej zasady działania. Jego naturalną czynnością - jeśli można tak powiedzieć - jest czynienie sprawiedliwości. Ludziom uczciwym on sam dopomóże uczciwiej żyć, ułatwiając wymianę i czyniąc ją sprawiedliwą. Dlatego działanie podmiotów polegać ma głównie na tym by mu nie przeszkadzać działać. Ale niestety, pieniądz daje ogromne możliwości działania ku złu społecznemu; ku zaspakajaniu chciwości, nie koniecznie uczciwymi sposobami. Stąd jako narzędzie niszczenia dobra i zniewalania ludzi pieniądz ma nie do przecenienia wartość dla ludzi świadomie pragnących panować nad innymi. W tej walce dobra ze złem musi nam iść o to, by nie pozwalać złu na celowe wypaczanie funkcjonowania pieniądza.

W zmaganiach dobra ze złem pieniądz, poprzez wymianę, jakby sprawuje panowanie Pana Boga nad ludźmi, gdyż w pewnym sensie mierzy, czy też ustala, stopień (poziom) sprawiedliwości. Aktualnie nie wygląda to najlepiej... . Jednak gdy dobro weźmie górę, wówczas, poprzez pieniądz, sprawiedliwość zapanuje nawet nad nienawidzącymi jej. O taki cel nam chodzi, a pieniądz to umożliwia.

Pieniądz wyrównuje, jeśli więc jest rabowany przez jedne podmioty, to zyski te zbierane są (jakby wyrównywane) z większości podmiotów uczciwych. Gdy zaś złodziejom będzie ubywać pieniądza, to te ich straty też przeniosą się na większość uczciwych podmiotów.

Istotą pieniądza jest zasada jego działania, która jest tożsama ze sprawiedliwością. Pieniądz ma możliwość czynić wymianę sprawiedliwą – Bożą sprawiedliwość! Oznacza to, że i my mamy taką możliwość, odpowiednio traktując pieniądz - jako środek czynienia sprawiedliwości. Świętość i waleczność ludzi doprowadzi do świętości wymiany. Wystarczy tylko prawidłowo posługiwać się pieniądzem, zgodnie z jego naturą. Ponieważ święte jest to co jest zgodne ze swą naturą, prawidłowo funkcjonujący wszechrynek oznacza ceny naturalne – prawidłowe. Trzeba tylko chcieć, uczyć się i czynić starania by tak było.

Są dwie drogi godziwego zdobywania majątku: pracą oraz pośrednictwem. Sztuka jego zdobywania najczęściej obraca się wokół pieniądza. Są również dwie drogi, oceniając od strony etycznej: uczciwą pracą – w tym kupiectwem – oraz handlem, czyli biznesem (kombinacją-hochsztaplerką). Oprócz lichwy, w pośrednictwie pieniądz jest również przedmiotem (pośrednictwa), jednak tylko pomocniczo. Służąc pośrednictwu towarów pieniądz nie szkodzi wymianie dóbr, wszak pod warunkiem, że go do pośrednictwa nie przybywa. Handel jednak z zasady dąży do ekspansji (monopolizacji) tym samym pochłaniając coraz więcej pieniądza z wszechrynku. Wówczas jako środek (a najczęściej i cel) handlu jest zabierany pieniądz z pozostałych rynków, czyniąc w nich spustoszenie. Pośrednicy niesłusznie się wtedy bogacą, kosztem uczciwej pracy; rosnąc nieustannie w siłę, gnębią coraz bardziej wytwórców. Dla handlarzy pieniądz wtedy staje się „tańszy”, w przeciwieństwie do podmiotów pracujących, którym jest drogi. Podwójnie więc traci praca względem handlu. Nieustannie malałaby tak wartość pracy, na rzecz najrozmaitszych spekulacji, w tym zysków monopolowych. Handel może tak w nieskończoność oddziaływać, przechwytyując pieniądz, aż ku absolutnemu zniewoleniu ludności.

Pośrednictwo może się wypaczyć aż do tego stopnia, że zmonopolizuje własność wszystkiego, w tym...ludzi! W ten sposób, przy braku działań przeciwnych, oddziaływanie złego pośrednictwa, nie mając końca, musi w konsekwencji prowadzić do niszczenia zasad etycznych ludzi; staje się tak narzędziem walki z Bogiem. Pośrednictwo ma być czymś pomocniczym w organizmie społecznym. Potrzeba by angażowało jak najmniej, a najlepiej jeszcze coraz mniej,

środków pieniężnych i pracy ludzkiej. Otóż sprawiedliwą równowagę, czyli właściwe relacje między wytwórczą pracą ludzką a pośrednictwem, można uzyskać tylko odpowiednim stanem całego wszechryнку co do ogólnego poziomu cen, który to stan całości wymiany w rywalizacji rynkowej sprzyjał będzie pracy ludzkiej by uzyskiwała przewagę nad pośrednictwem; w samym zaś pośrednictwie by tracił monopolizm i spekulacja. (**Przypis:** Wyjaśnimy to sobie lepiej w następujących rozdziałach.

Bardzo ważną jest rzeczą, iż aby zapewnić pieniądźowi normalność funkcjonowania i obronę ludziom przed podłymi wpływami, mającymi wykoślawić całą wymianę poprzez wypaczanie wartości pieniądza, by następnie czynić inne zła, subiektywna wartość pieniądza w podmiotach jako środka walki ze złem była jak największa.

Nie można pragnąć czego się nie zna, w tym przypadku: czego się nie wie. Całe to pisanie jest tylko na to, aby dając wiedzę o pieniądzu wiedzieli Czytelnicy co ma być ich wartością, jak też pragnieniem. Moment uświadomienia sobie sytuacji stawia nas w konieczności wyboru decyzji. Powiedzmy to na przykładzie. Dopóki rodzice nie wiedzą, że ich syn lub córka zażywa narkotyki, dopóty nie mogą zareagować i nie mają winy (chyba że jest ta niewiedza zawiniona). W momencie gdy o fakcie się dowiedzieli, już nie są w stanie nie decydować, gdyż brak decyzji, umywanie rąk, też jest decyzją. Najpierw jest ocena moralna - uważają czyn dziecka za dobry lub zły - i w przypadku oceny negatywnej muszą zdecydować co robić: walczyć z tym, lub nie. I my, będąc świadomymi sytuacji, nie mamy możliwości niedecydowania, gdyż neutralność wobec zła jest decyzją akceptującą zło. Między dobrem a złem nie ma nic pośredniego. Stąd postawa obojętna - „letnia“ mówiąc językiem naszego Zbawiciela – czyli „tolerancyjna” jest postawą jednoznacznie złą; złym przysłuży się czynić zło społeczne, dobrym przeszkadza walczyć. Fałszywa tolerancja urosła dziś do rangi cnoty, która powoduje obojętność wobec zła, prowadząc następnie do jego akceptacji.

Ktoś kiedyś pięknie powiedział, że wartość przedmiotu zależy od szczęścia jakie daje. Z pragnienia szczęścia biorą się cele życia ludzi i ich postawy moralne. Również Chrystus mówi: „*Gdzie twój skarb tam i szczęście twoje*“. Pieniądz jest pokusą do chciwości go, która jest korzeniem wszelkiego grzechu. Chciwość pieniądza rozbudza egoizm, zmieniając całkowicie człowieka i czyniąc go nieczułym na krzywdę. Ale w przypadku walki ze złem, jako celu też dającym szczęście człowiekowi, pieniądz jako środek osiągnięcia celu także będzie środkiem przysparzającym szczęścia. Można by prawidłowo ocenić postawy ludzkie, ich poziom duchowy i moralny, tylko na podstawie ich stosunku do pieniądza.

Wszystkie cele i postawy odzwierciedlają się we wszechryнку, gdyż jego stan to przeniesione subiektywne wartości ludzkie na wartości rynkowe, czyli ceny, które są wypadkową tych ludzkich podążeń za szczęściem - wartościowań. Są również wypadkową oddziaływań samego wszechryнку na pragnienia ludzkie, jak to już był mówione. Monopoliści i inni hochsztaplerzt wykoślawiają działanie pieniądza, fałszując jego wartość, szczególnie względem pracy ludzkiej. Nie mając silnej opozycji pozwalają sobie na tzw. „drenaż rynku“, co jest niczym innym, jak nieustannym wypompowywaniem pieniądza z wszechryнку ku sobie, przenosząc tak na siebie, jako swą własność, owoce pracy ludzi i ich majątki. Następnie na kontrolowanym dozowaniu go do rynków dóbr na jak najminimalniejszym poziomie. Wynikiem tego relacje cenowe ciągle ulegają zmianie na niekorzyść wartości pracy ludzkiej. Wyrównująca właściwość pieniądza przenosi te podłe działania wąskiej grupy najsilniejszych złodziejskich podmiotów na wszystkie inne podmioty, obciążając je tymi grabieżami. Pieniądz staje się dla podmiotów pracujących coraz droższy, gdyż coraz trudniejszy do zarobienia. Równocześnie podmioty mające go dużo, wydając na nieruchomości, zwłaszcza ziemię, czynią ich droższymi, co pozbawia duży i ciągle zwiększający się odsetek ludności warunków normalnej egzystencji, coraz częściej nawet na minimalnym poziomie. Pieniądz po prostu wyrównuje. W normalnych warunkach jego wartość będzie mniej więcej równa dla zdecydowanej większości pracujących a pomiędzy różnymi rodzajami prac będą zachowane rozsądne proporcje ich wartości. Gdy w przypadku walki silniejsi przechwytyją coraz więcej pieniądza, wyrównywanie powoduje przeniesienie ich zysków, roznosząc po całości wszechryнку jako straty podmiotów, głównie tych najstarszych i najuczciwszych a najpracowitszych. Ale pieniądz daje też możliwości uczciwym ludziom by odwracać sytuację.

Na pytanie o przyczynę właściwości pieniądza nie mamy innej odpowiedzi nad tę, iż to

Bóg tak urządził. Można chyba powiedzieć, iż za pomocą pieniądza Pan Bóg rządzi sprawiedliwie. Aktualnie po prostu mamy to na co zasługujemy... . Chcącym dobra - chcącym walczyć dla Jego chwały - Bóg dał swoiste narzędzie czynienia sprawiedliwości - pieniądź! Trzeba uczyć się z nim posługiwać i walczyć. W przeciwnym wypadku źli będą nas niszczyć - poprzez ekonomię również duchowo. Oznacza to nie co innego, iż zaniechując walki czynimy się winnymi niesprawiedliwości wobec Boga, oraz upadku i krzywdy innych ludzi.

Od czego zaczynać? Najprzód od nabrania należytego stosunku do pieniądza by traktować go jedynie jako środek czynienia sprawiedliwości – jako broń w walce o sprawiedliwość! Ażeby pieniądź dobrze wartościował wpierw my musimy go właściwie wartościować w naszych głowach. Zaczynać trzeba od właściwego ustosunkowania się do Boga i do samego siebie. Cały czas chodzi o „*pełnienie sprawiedliwości*“, by w ten sposób, „*dawać świadectwo prawdzie*“, którą jest Bóg. Nie ma sprawiedliwszej postawy na ziemi, jak oddać Bogu swą miłość - siebie całego. To prawdziwy - jedyny! - cel życia człowieka, wszystko wartościujący, również nasz stosunek do pieniądza.

Pieniądź współcześnie ma wartość duchową dla łotrów, wykorzystujących go jako środek w walce duchowej, by ludzi zniewalać duchowo – musi stać się naszym środkiem o nasz cel duchowy. Oto prawdziwa wartość pieniądza – nieoceniona! - jako broń w walce duchowej.

Aktualnie nie wygląda to najlepiej... . Mamy co do robienia!

## VIII. RELACJE MIĘDZYWALUTOWE

Obca waluta jest jeszcze jednym towarem importowanym i jako przedmiot rynku podlega tym samym prawom co wszystkie rzeczy. Mówiliśmy poprzednio, jako pieniądź nie może być przedmiotem handlu, gdyż to powoduje bardzo negatywne skutki społeczne, a jedynie środkiem ułatwiającym wymianę, w tym handel (kupieństwo) towarami. Jednakże nie dotyczy to obrotu walutami. Swobodna wymiana różnych walut ustala naturalne ich ceny – wartości jednych względem drugich. Wszak wszystko to pod warunkiem – podobnie jak i w każdym innym przypadku – że nikt tego procesu nie zakłóca.

Niestety, w dzisiejszych czasach relacje te ustalają banki, z pomocą polityki rządów. Manipulując kursami, powodując ciągle zmiany relacji cenowych jednych walut do drugich, okradają miliony ludzi. Chwiejąc walutami, chwieją całymi gospodarkami państw, co zawsze odczuwa ludność – większość negatywnie. Zależne to trochę od siły politycznej danych narodów. Swobodny zaś handel walutami jest tylko pretekstem i kamuflażem tych procederów, które należy nazywać po prostu zbrodnią.

Martwy pieniądź i towar ( w magazynie, nie na sprzedaż) nie wpływają na ceny. Gorzej, jeśli ktoś celowo czyni go martwym. Tyczy to też przypadku obrotu walutami, które też są towarami. Odpowiednio blokując podaż danej waluty, by następnie nagle uwalniać zapasy, powoduje się ciągle chwień cen walut. Ponieważ waluty reprezentują dobra wytwarzane za granicą, chwieje to cenami (relacjami cenowymi) tym samym opłacalnością importu-eksportu towarów. To zaś stwarza hochsztaplerstwu dalsze możliwości żerowania, tak naprawdę, na krzywdzie ludzkiej, gdyż na wszelkich złodziejstwach w ostatecznym rozrachunku (poprzez przenoszenie) traci wartość praca ludzka.

Tak jak blokując pieniądź służący wymianie rzeczy wszechryнку, następnie uwalniając, można chwiać cenami wszystkich rzeczy, tak też dzieje się w każdym rynku wewnętrzym, w tym w rynkach walutowych. Objaśnijmy pokrótce jak ustalają się ceny walut, tym samym ceny rzeczy i relacji międzyrynkowych jednych państw do drugich, drogą samych praw rynekowych.

W zagadnieniach pieniężnych jedną ciągle rzecz trzeba mieć na względzie: Wymiana na całym świecie jest powiązana, tworząc poniekąd jeden wszechświatowy rynek. Dzieje się tak dzięki pieniądźowi. Oznacza to, że wszystek pieniądź, we wszystkich walutach, należy traktować jako jeden pieniądź. Można z góry przyjąć, że gdyby na całym świecie obowiązywał pieniądź w jednej walucie to wymiana wszechświatowa niewiele by się różniła od obecnej. Uważam, iż nie byłoby tylu możliwości machloii.

W tym kontekście zauważyć należy, iż naturalny rozwój pieniądza podąża dwiema ścieżkami. Jedną już wyjawiliśmy: To dążenie ku pieniądźowi w czystej postaci (liczby) – elektronicznemu; drugą jest naturalny ciąg ku jednej walucie na całym świecie.

Dawniej, gdy pieniądźem było złoto, było podobnie do tego co jest teraz. Poszczególne pieniądź różnił się kształtem monety, pieczęcią na niej, jednak przede wszystkim, zasadniczo – jedynie! – różnił się wagą złota w monetach. Różna waga złota w monetach danych państw odpowiadała współczesnym różnym walutom. Na podstawie tej różnicy ustalały się ceny rzeczy w wymianie międzypaństwowej. Zobaczmy zatem co się działo gdy złoto było pieniądźem, jak ustalały się relacje cenowe pomiędzy państwami i jak pieniądź dążył ku równości cen za rzeczy; równocześnie jak pieniądź zawsze dąży by była jedna waluta i jak wszystko zmierza ku uniwersalizmowi.

Ongiś każde państwo miało swą walutę, np. denar lub dukat. Było to swego rodzaju punktem honoru dla panujących książąt, by mieć „swą” monetę. W zależności od zasobów złota, bito pewną ilość monet. Pieniądź krążył – zazwyczaj wolno – i tak ustalały się ceny. Powstawały też różnice cenowe pomiędzy podobnymi towarami różnych państw. Na ceny miała wpływ szybkość krążenia (która mogła być różna w różnych państwach), z czym wiązał się rozwój wymiany. Mogło więc być tak, iż ceny były w danym państwie stosunkowo wysokie w wyniku

dużej – większej niż u sąsiadów – wydajności pieniądza. Z drugiej strony, większa produkcja dóbr powodowała ich taniość. W każdym bądź razie, państwa miały swe ceny dóbr. W jednych mogły być droższe niż w innych, a mierzone to było ilością złota w monetach. Jeśli w jednym państwie buty kosztowały dukata a w innym dwa talary, to jeszcze liczył się stosunek złota w dukacie do talara. I jeśli w dukacie było dwa razy więcej złota niż w talarze, to ceny butów de facto kosztowały tyle samo i nie było sensu importu-eksportu. Nie ma różnicy cen, to nie ma przyczynku do handlu. Odwrotna występowała sytuacja, gdy złota w dukacie i talarze było po równo. Wówczas w państwie, gdzie dukat był walutą, towary były o połowę tańsze. To zachęcało do handlu. Tańsze łatwiej sprzedać i tak płynęło do tańszego złoto, a do droższego towary. Jeśli ubywało złota a przybywało towarów, to towary taniały. Gdzie zaś przybywało złota w wyniku tegoż handlu tam rosły ceny. Wyrównywał się tak poziom cen pomiędzy państwami. Takie są naturalne dążenia pieniądza.

Z powodu, że w jednym państwie pieniądz miał lepszą wydajność, lub użyteczność niż w drugim, mogły być tam wyższe ceny, choć złota mogło być stosunkowo mniej. W państwie ościennym mogło być dużo złotych monet, ale większość ich leżała w kufrach. Stąd było w tym państwie tanio, co oznaczało, że pieniądz miał dużą wartość. Państwo miało duże zasoby złota a gospodarka była stosunkowo zacofana. To nadal ułatwiało eksport i pieniądz jeszcze więcej płynął... by leżeć w kufrach. Państwo biedniejsze i zacofane przechwytywało tak złoto. Działo się tak zwłaszcza wówczas, gdy państwa bardziej rozwinięte musiały kupować surowce lub żywność od tych mniej rozwiniętych. Taka sytuacja trwała przez całe wieki między państwami zachodnimi a Polską, która zarabiała na eksporcie zboża, zbierając tak z całej Europy złoto. W czasach sprzed potopu byliśmy w ten sposób potęgą gospodarczą w Europie pod względem zasobów złota. Doprawdy Szwedzi mieli nas z czego łupić! W następnych wiekach sytuacja się zmieniała, powodowana rozwojem pieniądza. Tylko, że wówczas nie nazywano tego rozwojem a wręcz przeciwnie. Mianowicie, działo się to przez „*falszowanie*” pieniądza, dodając miedź do złota a aluminium do srebra. Wówczas „*lepszy*” pieniądz wypływał z kraju w celach spekulacji. Kto z Polaków zna trochę lepiej nasze dzieje, niż tylko z podręczników szkolnych, ten wie, że my Polacy chcieliśmy mieć najlepszy pieniądz – czyste złoto i srebro – gdy inni fałszowali. Dlatego spekulanci (zazwyczaj żydzi) pozbawili nas szybko złotka, co u nas odbijało się kryzysem i zacofaniem gospodarczym. Ostatecznie rozbiorem.

I dziś dzieje się trochę analogicznie. Pewne zacofane państwa są eksporterami ropy i płynie tam dużo pieniądza, ale jest przechwytywany przez garstkę szejków. Ci zaś lokują go w zachodnich bankach. Gdyby ten pieniądz swobodnie w nich krążył, ceny byłyby tam relatywnie wysokie.

Gdy w państwie były wyższe ceny – a były w państwach bogatszych – państwo to zabezpieczało się przed napływem tańszych towarów, zarazem przed wypływem złota, nakładając cła na towary, by nie opłacało się ich przywozić. Równocześnie cła zappełniały skarbce królewskie. Jednakże, po pierwsze, powodowało to tzw. „*wojny celne*”, gdyż ościenne państwo odpowiadało tym samym, co zazwyczaj kończyło się to konfliktami zbrojnymi. Po drugie, czyż da się wszystko upilnować?! Cła cłami... a towar sobie płynął obok urzędów celnych. Tak więc, często rozwój (wyścig) ekonomiczno-gospodarczy był przyczyną nieszczęść milionów ludzi.

Klasycznym takiegoż przypadkiem była Hiszpania z czasów pokolumbowskich. Hiszpanie z Indianami Peru, i innymi, wymieniali żelazo na złoto a tamci jeszcze się z nich – „*naiwniaków!*” – wyśmiewali, mówiąc: „*Spróbujcie teraz ze złota zrobić siekiery!*” Tak więc, statki obładowane złotem płynęły do Hiszpanii... i to było jej nieszczęściem; przyczyną upadku ekonomicznego, następnie politycznego. Z tego złota bito monetę. Było stąd dużo pieniądza w obiegu, co oznaczało, że wszystko było stosunkowo drogie. Skoro było drogie, a zagraniczne tanie, więc nie opłacało się kupować swego. Tanie było jedynie złoto, więc wszystkim opłacał się eksport do Hiszpanii. Tak złoto wypływało z Hiszpanii, powodując drożyznę u ościennych, tanienie zaś w Hiszpanii. Ceny się wyrównywały, lecz złoto nadal płynęło z Ameryki, przez Hiszpanię do Europy... pustosząc wytwórczość Hiszpanów. Nic im się nie opłacało wytwarzać, gdyż zagraniczne było tańsze. Tak oto Hiszpania sama pozbawiła się potęgi.

Tak więc ceny wyrównują się, podobnie jak woda w różnych zbiornikach. Pod warunkiem, że rynki mają choćby małe połączenie. Cła to coś odpowiedniego śluzie, mającej utrzymać różnicę poziomów. Na jeziora nie ma wpływu żadne oddziaływanie innych jezior, stąd różnie ich



poziomy wód, np. jezior górskich do nizinnych. Podobnie jest z Morzem Kaspijskim, oddzielonym od innych mórz, które ma swój niezależny poziom wody. Współcześnie nie ma całkiem odizolowanych gospodarek państw – występuje jeden wszechświatowy rynek.

We współczesnych nam czasach ówczesną rolę złota pełni dolar, oraz inne tzw. waluty wymienne. Zauważmy jedną rzecz, mianowicie pieniądza uniwersalnego, np. dolara, może przybywać państwu również poprzez pożyczki. Pieniądz pożyczony jest pieniądzem i jeśli był puszczony w obieg, to taniał by względem towarów; które tym samym by drożały, utrudniając eksport. Zakupy zaś na kredyt (i z późniejszym terminem zapłaty) obcych towarów pozwalają zatrzymać obcą walutę u siebie. Tak to się naturalnie dzieje. Jednak te dywagacje są tylko teoriami, gdyż w praktyce stosunki cen walut regulowane są odgórnie, decyzjami politycznymi, poprzez banki, z wykorzystaniem opisywanych praw ekonomicznych. Dla przykładu, Polska swe rezerwy walutowe trzyma ma zagranicznych lokatach, przez co u nas waluty obce są drogie. Następnym tego tanią naszą siłą roboczą, która sama się eksportuje.

Gdyby państwo, np. Polska obecnie, samo pozbyło się swojej waluty, natychmiast, niejako automatycznie, rolę pieniądza w Polsce przejęły by waluty wymienne. Zaś ta, której by było najwięcej, przejęłaby główną rolę, stając się miernikiem cen. Kursy innych walut dostosowałyby się do ogólnoswiatowych. Zatem jedna waluta byłaby pieniądzem państwa, miernikiem i punktem odniesienia dla innych walut. Początkowo mało byłoby pieniądza, ale on krążąc spełniałby swą rolę. U nas tylko byłoby relatywnie tanio, w stosunku do sąsiadów. Tylko, że wówczas opłacałoby się nam eksportować; tania też by była turystyka do nas, co spowodowałoby przyływ do nas pieniądza z innych państw. U nas powodowałoby to inflację, oddziałującą deflacyjnie gdzie indziej. W takiej sytuacji rynek polski byłby częścią światowego i odpowiednie byłyby oddziaływania wzajemne. Następowaliby fluktuacje cenowe, czyli zmiany relacji, przenoszące się na inne dziedziny życia. Gdybyśmy się nagle pozbyli złotego, wówczas istniejący światowy pieniądz uniwersalny musiałby służyć większej ilości podmiotów, co spowodowałoby ogólny spadek cen na świecie – średnio biorąc. Można temu odpowiednią polityką monetarną zapobiegać. Będziemy te sprawy wyjaśniać w następnych rozdziałach.

Wyniki działań finansowych międzynarodowych i międzywalutowych mogą się przejawiać rozmaicie, w zależności od celów i sił politycznych tych państw. Weźmy przykład Chin. Przez to, że Chińczycy, mało zarabiając, tanio produkując powodują, iż Chiny jako państwo są silne, mają olbrzymią nadwyżkę eksportu nad importem, równocześnie osłabiają inne państwa. Jednak mimo kolosalnego eksportu, przez co przybywa im pieniądza uniwersalnego, nie powoduje to zwyczajnie zarobków Chińczyków względem innych narodów. Dzieje się tak dlatego, że kurs jena jest taki a nie inny wobec dolara i innych walut. Zaś jest jaki jest dlatego, gdyż taka jest czyjaś polityka by tak było. Wydaje się, że jest zakulisowe porozumienie między Chinami a tzw. „*światem zachodnim*” (konkretnie tymi, którzy kierują światowym systemem bankowym). Establishmentowi chińskiemu to odpowiada, gdyż Chiny są silne a oni bogaci, ponadto biedakami łatwo mają rządzić; odpowiada też zachodowi, bo ma tanią tandetę. Tak ludność Chin sprowadzona jest do niewolniczej siły roboczej – najprzód swym panom, następnie zachodowi. Jednak z importu z Chin i z tego zadłużania się u Chińczyków, na dłuższą metę nic dobrego nie wyniknie .

My Polacy zostaliśmy ostatnimi laty potraktowani jak ci Chińscy robotnicy – jako niewolnicy we własnej ojczyźnie, na łasce i niełasce obcych. Z drugiej strony, państwo nasze jest rozgrywką obcych interesów, by nas w każdy sposób zniewalać i niszczyć – i znieważać!

Odnosnie wielości walut, o obecnej światowej sytuacji ekonomicznej tyle trzeba powiedzieć, iż służy ona tym, którzy są usytuowani ponad władzami państw i narodów. Różne waluty, dając możliwości manipulacji ich kursami, przynoszą miliarda – a raczej już: bilionowe! - zyski z tak naprawdę cinkciarstwa. Oni – „*władcy tego świata*” – też dążą ewolucyjnie ku jednemu pieniądzu. Tymczasem tak zdobyty pieniądz, po drodze, wykorzystują do niszczenia narodów; przez mieszanie ras, kultur, cywilizacji powodując atomizację. By zaprowadzić tzw. „*nowy światowy ład*” muszą zniszczyć religie, oraz poczucie więzi i przynależności narodowej, by pozbawić się przeciwników. Przede wszystkim muszą zniszczyć wpływ Kościoła, co czynią również modernizmem, poprzez swych agentów wewnątrz Kościoła – judaszów. Ten proces niszczenia społeczeństw, poprzez nieustanne zmiany, dostosowania do coraz to nowych „*standardów*”, powodowanie ogólnoswiatowej anarchii cały czas trwa... ku całkowitej nieświadomości miliardów ludzi. Za pomocą pieniądza, czemu dopomagają różne waluty,

zniewala się ludzi i niszczy duchowo, by zaprowadzić kiedyś jeden pieniądz – w jednej walucie. Ale tylko wtedy, gdy wszyscy będą dość zniewoleni, niezdolni do przeciwwakcji, przede wszystkim zatamizowani i egoistyczni. Wszystko też kierowane tak jest ku pieniądzwowi elektronicznemu. (Przypis: Poświęcimy mu jeden z końcowych rozdziałików) Póki co, różne waluty przydają się łotrom „międzynarodowym” by: Łatwiej gnębić tych którzy mają swoją walutę niewymienialną, jak np. my Polacy, wewnątrz ich państw; następnie ta waluta służy pomocniczo walutom uniwersalnym... w zniewalaniu „uniwersalnym” – globalnym.

Uważam, że w naszej polskiej sytuacji gdybyśmy mieli walutę Euro razem z innymi państwami strefy euro, to trudniej by było „Europie” nas wykorzystywać. Przede wszystkim, przy jednej walucie, trudniej by było „jewepejskim” łotrom narzucić nam te horendalnie niesprawiedliwe relacje cenowe pracy między nami a zachodem. Polak za taką samą pracę otrzyma ok. pięciokrotnie mniej, niż pracownik na zachodzie. Ułatwia to – a powiemy może, że wręcz umożliwia – sytuacja, że mamy inną walutę, która do tego jeszcze jest niewymienialna.

Równocześnie, w kontekście podjęcia przez nas walki o sprawiedliwość, gdybyśmy się zdobyli na siłę polityczną i władzę kierującą się dobrem narodu, w obecnej sytuacji jaka jest, dla skuteczniejszej obrony przed wrogimi wpływami lepiej mieć swą własną walutę przez jakiś czas. Tylko wówczas jednak, gdybyśmy mieli niezawisłość swego państwa od UE, oraz całkowicie niezależną od obcych agentur politykę. Taką np. jaką mieliśmy przez pierwsze lata po odzyskaniu niepodległości, do zamachu majowego w 1926r. Obecnie sytuacja taka byłaby precedensem na skalę światową, gdyż dążenia globalistyczne są zgoła przeciwne. Poprzez inspirowane z zewnątrz przewroty w państwach, tudzież tzw. „misje pokojowe”, kolejne państwa i narody tracą wolność i niepodległość; stają się zabawką światowej finansjery i wszystko podąża ku jednemu światowemu obozowi koncentracyjnemu. Przywrócona swerЕННОść ekonomiczna i polityczna niepodległość Polski byłaby zwrotem w przeciwną stronę i w takim przypadku zapewne i nami by się odpowiednio „zaopiekowano”, wysyłano „misje” ...

W aktualnej sytuacji, lepiej – czy raczej: mniej źle – byłoby dla nas, gdybyśmy mieli cały czas za walutę Euro. Skoro jej nam nie narzucili, tzn. że tak jest dla naszych wrogów bardziej korzystnie; łatwiej im nas doić a nam trudniej się bronić.

Czyż zatem powinniśmy chcieć Euro?! Musimy chcieć – i mieć! – własną **narodową** politykę finansową. Co oznacza najprzód mieć swą narodową władzę i siłę polityczną pilnującą naszych żywotnych interesów. Reszta – czy będzie Euro, czy złoty – stanie się nieistotna.

Wszystkie te gry odbywają się za pomocą pieniądza, lecz liczy się siła polityczna. Jedną z cech – atutów – zaświadczających o tej sile jest wiedza ekonomiczna i prawidłowe konsekwentne postępowanie, zarówno pojedynczych osób, jak i całego narodu. To wniosek końcowy dla nas z oceny systemów walutowych i konieczny warunek powodzenia jakiegokolwiek akcji mającej za cel sprawiedliwość i dobro wspólne – które nazywamy po swojsku: interesem narodowym.

## IX. KSZTAŁTOWANIE SIĘ I KSZTAŁTOWANIE STANU

### WSZECHRYNKU

Wszechrynek sam się kształtuje, również może być kształtowany. Kształtowanie się następuje wg pewnych praw, natomiast próba kształtowania wszechryнку polega na świadomym wpływowaniu i oddziaływaniu nań wg potrzeb i planów. Jedno i drugie ma związek z pieniądzem, stąd i z cenami, gdyż jego stan, zarówno aktualny jak też i wszelkie zmiany, postrzegamy przez ceny aktualne i ruchy cen. Te ustalają się wg pewnych prawideł i tak kształtuje się wszechrynek, ale również mogą być ustalane na pewnym poziomie poprzez wykorzystanie tych praw, odpowiednio do celów. Zatem kształtowanie wszechryнку to próba celowego i świadomego oddziaływania na ceny, czy to ogólnego ich poziomu, czy też co do relacji międzyrynkowych i ich zmian, poprzez umiejętność wykorzystania praw rządzących wymianą - są to ingerencje.

Na stan całości wszechryнку ma wpływ bardzo dużo czynników, z których już wiele znamy. Jeszcze więcej jest oddziaływań ustalających relacje cenowe międzyrynkowe, które są najbardziej istotne, gdyż to one głównie decydują, czy wymiana jest sprawiedliwa czy nie. Następnie liczy się w którym kierunku zmierzają zmiany stanu wszechryнку. Wszystkie zaś oddziaływania łączą się z pieniądzem i w nim wyrażają. On wszystkie te naciski ustala, jakby je „uśredniając”; również je mierzy. Ustala się tak aktualny stan wszechryнку.. Pytanie tylko, w jaki sposób wszystko to się odbywa? Dopiero to wiedząc można rozpoznać przyczyny istniejącego stanu rzeczy, jak też świadomie oddziaływać, czyli ingerować we wszechrynek, kształtując go wg swych potrzeb i celów. Wnikajmy zatem coraz głębiej i szczegółowiej w tajniki procesu wymiany transakcyjnej'

Są dwa słowa–klucze na wyjaśnienie przyczyn danych skutków co do sposobu oddziaływań: konkurencja i przenoszenie.

### 1. Konkurencja

Konkurencja łączy się ściśle z funkcjonowaniem pieniądza, to zaś w decydującym stopniu zależy od podmiotów posługującym się nim. Reprezentują one różną jakość moralną, jak też i różną siłę. Każdy rodzaj dążeń, stąd i oddziaływań, spotyka się tak we wszechryнку ustalając jego stan, co odbywa się przez pieniądz właśnie, który jest przeważnie ssany przez podmioty, co oznacza wymuszony obieg. W przypadku ideału wymiany krążenie pieniądza byłoby jakby bezwładne, co się dzieje, gdy w równym stopniu jednym podmiotom zależy na kupnie pieniądza, co innym na sprzedaży; pieniądz może być też pchany, co ma miejsce, gdy jednym bardziej zależy na wydawaniu go niż innym na kupnie. (Nie zapominajmy, że transakcja kupna sprzedaży-rzeczy jest zarazem sprzedażą-kupnem pieniądza) Jednakże pieniądz najczęściej jest ciągnięty przez jedne podmioty od drugich. Generalnie, większość ludzi kupując dobra chciałaby płacić jak najmniej, np. szuka tańszych sklepów, zaś sprzedając, np. swą pracę, uzyskać jak największą ilość pieniądza. Czasem głównym motorem jest chciwość i próby oszustwa, innymi razy będą to działania obronne uczciwych podmiotów przed próbami wyzysku. Właśnie ten ciąg pieniądza przez podmioty nazywamy **konkurencją**.

Tak więc w zależności od różnic etyk i celów ludzi, podmiotów tworzących wszechrynek, oraz ich sił oddziaływania, również pewnych zorganizowanych związków podmiotów, aż po zorganizowanie polityczne, różna może być jakby siła tego ciągu. Znaczącym czynnikiem jest również poziom wiedzy ekonomicznej podmiotów, co w dużym, nawet decydującym, stopniu zaświadcza o sile pewnych podmiotów, zatem i o stosunku sił międzypodmiotowych w tej walce konkurencyjnej.

Walka trwa i tak ustala się również stan ogólny wszechrynku, co do poziomu średnich cen, które mogą być na stałym poziomie, albo rosnać lub spadać. Ten stan wszechrynku ma następnie duży wpływ (jakby swoją siłą oddziaływań) na zachowania podmiotów, co też łączy się z oddziaływaniem etycznym – pro lub anty. Tak więc dany aktualny stan poziomu cen (stałego, rosnącego, malejącego) może wynikać zarówno z naturalnej rywalizacji podmiotów, jak też może być zamierzonym celem pewnych silnych podmiotów, po to by poprzez pożądaną ten stan osiągnąć dalsze korzyści. Regulacja poziomu ogólnego cen może być celowym działaniem, by uczynić wszechrynek narzędziem realizacji celów politycznych, a zatem należeć do działań stricte konkurencyjnych.

Na stan wszechrynku (ogólny poziom cen – stały lub zmieniający się) można wpływać nie tylko przez transakcje, jakby oddolnie, lecz również poprzez odgórne działania polityczno-gospodarcze. Siła ekonomiczna pewnych podmiotów może przemieniać się w polityczną i tak, poprzez nią, ustalać korzystny sobie stan wszechrynku; następnie tym stanem oddziaływać będą w powrotnym kierunku – ku potędze politycznej. W ten sposób stan ogólny wszechrynku, co do wzrostu lub spadku cen, jest decydującym czynnikiem oddziaływań pro lub anty etycznych, co się ściśle wiąże ze sprawiedliwością wymienną; ta następnie ze sprawiedliwością społeczną. We wszechrynku trwa walka, można powiedzieć, że konkurencja, różnych sił duchowych i politycznych o ten właśnie decydujący czynnik. Bywa, że przybiera ona postać nawet walk zbrojnych. Wszystko po to, ażeby z wszechrynku, regulując jego stan, mieć narzędzie realizacji celów politycznych – moralnych lub antymoralnych. Po prostu we wszechrynku rozgrywają się wpływy polityczne, ale i on sam swym stanem może być środkiem (siłą) oddziaływania politycznego, a to silnym. W przypadku dysponowania siłą społeczną, kontrolując stan wszechrynku, mamy potężny oręż do walki o interes narodowy, cywilizację, a nawet religijny. Następnie wzrost sił duchowych, postęp etyczny, tym samym większa siła społeczna ludzi prawych, przejawia się w dalszym doskonaleniu tego oręża. Jeśli naszym ideałem jest sprawiedliwość, co w konsekwencji oznaczać będzie godne życie wszystkich, to nie osiągniemy sprawiedliwości społecznej bez sprawiedliwej wymiany dóbr – bez sprawiedliwego wszechrynku, prawdziwie wolnego. Sprawiedliwość z definicji tyczy się stosunków międzyosobowych, dlatego właściwym aktualnym stanem wszechrynku będzie taki, który będzie zbliżał nas do ideału. Jednakże oddziaływania mogą pójść i w przeciwną stronę, stąd walka o właściwy stan wszechrynku ma kolosalne, decydujące znaczenie tak dla jednej jak i dla drugiej strony.

Konkurencja zatem to stykanie się pragnień i dążeń ludzkich, co oznacza, bądź w szlachetnej rywalizacji podążanie w jednym kierunku, bądź ścieranie się przeciwników i walkę. Mówiliśmy dotychczas, że ceny to wypadkowa podaży do popytu. Ale stan wszechrynku, zwłaszcza co do relacji cenowych jednych rzeczy do drugich, jest nie czym innym jak aktualnym wynikiem konkurowania podmiotów. Od aktualnego wyniku stanu wszechrynku zależy siła nabywcza danych podmiotów, stąd i popyt. Ten zaś to też zapotrzebowanie na pracę ludzi (jej użyteczność). To z cen pracy (zarobków) podmiotów bierze się następnie popyt na dobra, w tym i na inne prace. Jednakże wartość pracy – i stosunków cenowych jednych prac do drugich – zależy od stanu wszechrynku, który jest wynikiem wcześniejszego konkurowania – jest wypadkową ścierania się różnych moralnie dążeń.

Zwykłe konkurowanie podmiotów (pomijając oddziaływania odgórne, polityczne, kontrolujące wszechrynek) oznacza staranie ilościowe i jakościowe pracy, co przynosi zwyżkę ilości oferowanych przedmiotów, to zaś zazwyczaj skutkuje obniżkami cen. Równocześnie z konkurowania następuje szybszy obrót pieniądzem, co oznacza jego większą wydajność, a to z kolei oddziałuje ku wzrostowi cen. Tak, w naturalny sposób, postępuje rozwój wymiany i poprawa dobrobytu. Już wiemy, iż jakkolwiek wywołana zwyżka, lub niżka, ogólnego poziomu cen wszechrynku oddziałuje na podmioty – stymulująco lub hamująco – tym samym i na koniunktury przedmiotów. Potrzeba zatem odgórnej kontroli wszechrynku aby utrzymać korzystny jego stan.

Tu znaczenia nabiera siła polityczna podmiotów moralnych, względem niemoralnych – to też konkurencja! Zatem konkurowanie podmiotów wszechryнку siłą rzeczy przenosi się w politykę, by następnie, regulując stan całości wszechryнку, odpowiednio wpływać na stan podmiotów i sposób ich konkurowania. Każde zatem oddziaływanie we wszechrynek – nie ważne jakie, nie ważne jak, ani ku jakim celom – jest konkurencją (konkurowaniem) i wszystko odzwierciedli się w jego stanie – poprzez pieniądz.

Wolna konkurencja, czyli tzw „*wolny rynek*” jest tylko wtedy, gdy nie ma okradania i rabunków jednych podmiotów przez drugie. Gdzie to następuje, tam nie ma wolności. Zatem konkurując zmierzamy, albo ku wolności, stopniowo uwalniając się ze zniewolenia, albo ku coraz większemu zniewoleniu. Ten rodzaj konkurencji jest najważniejszy i o ten cel toczy się aktualnie główna walka konkurencyjna - polityczna.

Są tedy trzy stany funkcjonowania podmiotów, jakby sposoby konkurowania. Gdy wszechrynek jest wolny, to konkurowanie przybiera raczej formę współpracy, a nawet obdarowywania się wzajemnego. Konkurowanie-rywalizacja rynkowa w tym przypadku to starania jakościowe i ilościowe (pracowitość). Zdrowa konkurencja przyczynia się do poprawy życia ogółu, gdyż przymusza do poprawy jakości pracy, następnie pobudza niektóre podmioty do szukania nowych koniunktur, tak do wynalazków i lepszych rozwiązań. Ludziom cywilizowanym konkurencja dopomagać będzie w przysporzaniu dobra wspólnego. W sposób naturalny ustali ceny obiektywne – sprawiedliwe. Jako że najważniejsze są relacje między rynkiem pracy ludzkiej a pozostałymi, współzawodnictwo reguluje cenowo ilość pracy potrzebną wytworzenia dobra. Kto daną rzecz wytworzy szybciej a lepiej, ten więcej zarobi; ktoś mniej umiętny będzie musiał zadowolić się mniejszym zarobkiem, lub zmienić zajęcie. To głównie na tym polega sprawiedliwość wymiany. Z czasem więc rywalizowanie podmiotów o coraz wyższe zarobki, które są stabilne, jakby zamiera. Wręcz przestanie tu pasować słowo „*konkurencja*”, które w takich kontekstach nabiera negatywnych konotacji. Następnie przeniesie się to w starania moralne, wytworzy jakby konkurencję etyczną. Konkurowanie nie tylko oznacza współpracę, lecz jeszcze ją pobudza i zacieśnia. Pośród uczciwych pieniądź jest sprzymierzeńcem dalszej uczciwości i rozwoju duchowego. Dzięki takiemu „*konkurowaniu*” postępować będzie jednocześnie duchowe społeczeństw i narodów. Po prostu, dosłownie sielanka!

Tak więc взгляд ekonomiczny (materialistyczny) nie dla każdego jest najistotniejszy. Normalny człowiek w planowaniu swych zajęć kieruje się nie tylko stanem wszechryнку, koniunkturami, mając na względzie jedynie przyszłe profity, lecz również np. swoimi predyspozycjami, względem da dobro wspólne, poczuciem sprawiedliwości i walką o nią, może tradycjami rodzinnymi, aktualną sytuacją finansową, stanem społecznym, może lubi czerpać radość z wykonywanej pracy, lub jeszcze innymi względami. To jest pewien ideał, gdzie pieniądź nie jest jakby wcale ssany, jakby nie było konkurencji, a przepływ jego odbywa się bez oporu, bezwładnie.

Na przeciwnym biegunie mamy chciwość i niemoralność, gdzie konkurowanie z automatu nabiera cech walki, stąd okradania i rabowania się wzajemnego, aż po zniewolenie większości przez najgorszą mniejszość. Najgorsi biorą górę, więc i tu następuje swoista rywalizacja – antyetyczna. Niszczyje tu duch. Pieniądź jest mocno ssany, gdyż jedni go wręcz monopolizują a inni starają się przed tym bronić. Konkurencja (konkurowanie) oznacza tu dążenie by pozbyć się konkurencji (konkurentów – traktowanych jako wrogów), zniszczyć ich i w ten sposób mieć całkowity monopol, co oznacza władzę decydowania o cenach. W miarę jak większość staje się niemoralna, zniewolona i bezsilna to i tu ssanie przestaje być silne. Dominująca garstka podmiotów nie musi grabić do zera większości biedaków, gdyż nie byłoby popytu. Występują zatem ustalone ogromne dysproporcje zarobków, które nieznacznie się zmieniają, zatem z czasem i tu konkurowanie jakby ustaje. To też jest pewien ideał – zła!

Są to dwa kierunki gdzie zmierzamy... . Trzecia sytuacja jest aktualnie występująca we wszechryнку, np. polskim, gdzie oba sposoby konkurowania działają razem. To jest dopiero prawdziwa konkurencja! Tu walczy dobro ze złem. Jeżeli podmioty etyczne pragnące sprawiedliwości walczą o tę sprawiedliwość a po przeciwnej stronie idą starania ku rabunkom, to wtedy występuje największe ssanie pieniądza. Konkurencja między wrogami to wojna! Liczą się tu motywy dalekie od materialnych, jak wiedza, siła polityczna, zorganizowanie, autorytety, w tym duchowe, etc.; nawet siła zbrojna. Wśród duchowych zaś działają nawet nadprzyrodzone, tak

Boże – katolickie – jak i satanistyczne. Aż tym jest konkurencja. Każde oddziaływanie, zmiana sił oddziaływań, przejawia się w działaniach rynkowych - pieniężnych.

W tych kontekstach mocno trzeba podkreślić, że stan wszechryнку w największym stopniu zależy od postaw walecznych, kierujących się względem moralnym z jednej strony, zaś z drugiej od niemoralnych. Aktualny stan wyraża stosunek sił postaw moralnych do antymoralnych, które różnie się przejawiają. Polityczne postawy moralne w pełnym znaczeniu, to postawy wojujące, nie zaś obojętne, czy, jak nam liberały wmawiają „tolerancyjne”. Postawy zarówno moralne, jak i antymoralne dlatego są decydujące dla stanu wszechryнку, gdyż zarówno świadome dobro, jak i świadome zło mają tendencję do bratania się i działania razem. Walki tych sił ekonomicznych przenoszą się na politykę, a politycznych znów na ekonomię. Stan wszechryнку – stan walki – odzwierciedla się w stosunkach zarobków (cen pracy) zajęć cnych do niecnych. Zatem dla poprawy sprawiedliwości wymiany – i co się z tym łączy: godziwych zarobków za uczciwą pracę – decydujący wpływ ma siła polityczna podmiotów; ta zaś zależna jest od stopnia zorganizowania się. Nazywamy to siłą społeczną – a bardziej naukowo: iloczynem społecznym.

Jak mówimy, stan całego wszechryнку, zwłaszcza co do spadku lub wzrostu cen średnich, może być – zazwyczaj jest! - potężnym orężem w tej walce. Będziemy tego niebawem dowodzić szczegółowo. Skoro cały wszechrynek może funkcjonować wedle, albo metody która będzie służyć sprawiedliwości – prowadzącej do prawdziwej wolności! - jak i takiej, która pogłębiać będzie niesprawiedliwość i zniewalanie, oznacza to, że bez siły politycznej nie ustawimy wymiany ku dobru społecznemu. Tej zaś nie będzie bez wiedzy. Trzeba mieć własną metodę ekonomiczną, taką, która stosowana jako środek poprawiać będzie jakość moralną wymiany. Taka wiedza i świadomość ekonomiczna Narodu zaświadcza równocześnie o sile politycznej. Uczyć się trzeba najpierw, uczyć! I innych uczyć... .

Sama konkurencja nie jest wartością moralną; to front walki – jej aktualny stan – pomiędzy moralnością a niemoralnością. W tej walce duchowej, której wszechrynek jest frontem, liczy się czynnik propagandowy, który też sam jako taki nie jest wartością samą w sobie moralną. Propagować można zarówno prawdę, jak i kłamstwo, można uświadamiać, oświecać prawdą, jak i tumanić kłamstwem. Do metod sił zła należy nadawanie słowom fałszywego znaczenia. Takim głoszącym kłamstwem jest wszczepianie w świadomość ludzi, jakoby „konkurencja” była czymś obiektywnie dobrym moralnie, gdy tymczasem jest moralnie neutralna. Pojawia się pytanie: dlaczego tak jest? Odpowiedź się narzuca: Dlatego, że mają aktualnie przewagę. To po pierwsze, po drugie zaś dlatego, że zło ażeby istnieć i działać musi mieć kontakt, styczność z dobrem. Konkurowanie-walka samych łotrów, odizolowanych od reszty doprowadzi do ich samounicestwienia, gdyż ktoś musi wytwarzać dobra ażeby i łotry mogli jeść. Otóż konkurencja dla nich oznacza nie co innego, jak kradzież i grabież własności ludzi uczciwych i pracowitych. Chcą żyć cudzym kosztem i temu celowi służy ich metoda walki. Dlatego narzucają w swej propagandzie słowu „konkurencja” bardzo pozytywne znaczenie, tak, by kojarzyła się ludziom ze sprawiedliwością - że sprawiedliwość i konkurencja to synonimy - i w ten sposób starają się być jakby przylepieni do ludzi uczciwych, żeby rabować ich pracę i majątki. Konkurowanie jest dobre tylko wśród uczciwych, w przypadku zmagających wrogów ona dopomaga mającemu aktualnie przewagę. Gdy więc wróg bierze górę to nasze konkurowanie pomiędzy sobą niszczy nas. W żadnym zatem wypadku nie można nam zaniechać walki ze zorganizowanym złodziejstwem – jedynie co pozostało to walczyć do upadłego, albo zostać niewolnikiem, a to pod każdym względem.

Jeśli ludzie uczciwi w swej naiwności, nieświadomości (ciemnocie) i samolubstwie nie potrafią się bronić, wówczas są wykorzystywani. To też wynik konkurencji w tej walce o pieniądź i cel któremu ma służyć. Jeśli większość ludzi nie może, lub nie chce, używać pieniądza jako środka (broni) w walce o sprawiedliwość, wówczas przeciwnik, który wie jak się nim postugiwać, wykorzystuje go jako środek monopolizowania jego własności, a poprzez pieniądź własność wszystkiego, łącznie z ludźmi (ich pracę w przyszłości). Monopolizując obieg pieniądza hochsztaplerzy starają się mieć całkowitą kontrolę nad ludźmi, zwłaszcza nad tymi, od których spodziewają się reakcji – od silnych duchem, mocnych wiarą. Pieniądź będąc ich własnością tylko niejako pomocniczo służy ludności dla wymiany dóbr. Lepsza jego funkcjonalność, a zwłaszcza szybki obieg (rzeczywista szybkość krążenia), przyczynia się do łatwiejszego przesyłu

własności ludzi ku łotrom. Takim sposobem dobro i godziwe cele ludzi (zarabianie pracą) są podporządkowywane złu, czyli chciwości i nieograniczonej żądzy zysku jako celu. Tym jest konkurencja w wydaniu kapitalistycznym.

Kapitalizm jako metoda ekonomiczna kół zła jest nie czym innym, jak ich taktyką walki, celem niszczenia dobra ludzi. Mówiąc wprost, zło walczy z dobrem za pomocą kapitalizmu – kapitalistycznej metody ekonomicznej te zaś walkę dla niepoznaki nazywają konkurencją.

Walka zorganizowanych grup przeciwników rozgrywa się we wszechryнку. Różne monopole i lobby mogą być tak silne, że podporządkowują sobie wszystko i wszystkich. Wówczas konkurowanie pomiędzy sobą pozostałych podmiotów niszczy je wszystkie, a to pod każdym względem. Siłę monopoli odczuwają pozostałe rynki, gdzie konkurencja jakby bok monopoli ustali zaniżone ceny rzeczy, zwłaszcza pracy ludzkiej, tym samym niesprawiedliwe relacje cenowe. Monopole zawłaszczając pieniądź czynią go martwym dla pozostałych podmiotów, które konkurując mają go coraz mniej. Monopole jakby zbierają pieniądź w jedno miejsce, kosztem pozostałych podmiotów, a gdy rynkowi dóbr ubywa pieniądź, oznacza to kryzys, który odzwierciedla się w spadku cen w tych częściach wszechryнку. Jednym podmiotom ubywa go wcześniej, innym później, jednym więcej, innym mniej. Monopolistom pieniądź taniej względem dóbr, co z wielokrotnia wartość ich „pracy”. Wówczas współpraca i zdrowa rywalizacja przyjaciół zaczyna stopniowo przybierać coraz gorszą formę. Jeśli ten stan będzie się pogłębiał, wszyscy wkrótce zapomną o współpracy i dobrych zasadach. Te, gdy zaczyna brakować na chleb, stają się przekleństwem. Postępująca siła rabunkowa hochsztaplerów-monopolistów nieustannie osłabia grabione podmioty, to zaś jeszcze ułatwia łotrom dalsze grabienie. Wynikiem tego są zaniżone zarobki wytwórców dóbr, miliony bezrobotnych, bezdomni i tzw. dzieci ulicy. Nie trzeba mówić jakie to przynosi konsekwencje społeczne moralno-duchowe.

Wszelkie hochsztaplerstwo jest wrogiem zdrowej rywalizacji i sprawiedliwości wymiennej. Hochsztapler z zasady dąży do maksymalizacji zysków-rabunków. Chciwość nie ma granic, stąd jakby nie mają granic działania łotrów i jakby z samej zasady logiki wynika, że działania ekonomiczne przeniosą się na grunt polityki i walki duchowej. Dlatego w takiej sytuacji wyjścia są dwa:

1. Uczciwe społeczeństwo – Naród – zniszczy wroga.

2. Społeczeństwo samo się wyniszczy, stając się motłochem niewolników na będących na łasce i niałasce złodziei – ich kapitałem.

Czy nam się to podoba, czy nie, bierzemy udział w tej wojnie – bądź jako walczące podmioty, bądź nieświadome przedmioty. Jeśli usuniemy z rywalizacji ekonomicznej moralność – a sprawiedliwość jako cel dążeń – wówczas to co najgorsze, najbardziej łotrowskie będzie triumfować. Zło będzie postępować najłatwiej gdy uczciwość nie będzie walczyć. Działania ludności, typu produktywna praca, wydatki pieniądza, będą wtedy podporządkowane złemu celowi; będą zatem szkodliwymi; będą poniekąd działaniami samobójczymi. Gdy wszechrynek funkcjonuje nieprawidłowo to przegrywa etyka, wtedy jej miejsce zajmuje obłuda, następnie coraz mniej skrywana wrogość. We wszechryнку trwa nieunikniona walka, czyli jakby konkurencja, tych dwojga rodzaju oddziaływań – etycznych i antyetycznych.

Ogólny stan sprawiedliwości wymiany jest najbardziej zależny od stopnia waleczności ludzi pragnących sprawiedliwości. O sile decyduje wiedza (świadomość) i zorganizowanie. Potrzebna jest właściwa taktyka, a więc jakby wyznaczona droga ku zwycięstwu. Trzeba ciągle powtarzać, że zasadą dobrych działań musi być dążenie do separacji (rozdzielenia) zła od dobra, następnie na izolowaniu się od złych wpływów. W konkurowaniu-walce między dobrem a złem największego znaczenia nabierają działania wspólne, w sposób zorganizowany, przenoszone następnie na obszar polityki – zwycięża większa siła społeczna. Te działania polityczno-ekonomiczne dlatego są najważniejsze, gdyż największym atutem - zarówno ku ideałowi sprawiedliwości wymiany, jak i ku przeciwnemu kierunkowi - jest właściwy stan wszechryнку co do poziomu cen, zwyżkujących lub zniżkujących, a tego nie da się osiągnąć bez działań politycznych. Konieczna jest władza panowania nad systemem finansowym państwa. Jeśli są – a są! - pewne dążenia ku powszechnemu złu – satanistyczne – ku zniewalaniu duchowemu, niszczeniu moralności i kultury, to starają się osiągnąć władzę. Gdy już ją mają, to starają się narzucać korzystną dla ich celów metodę ekonomiczną, która powodować będzie postępującą niesprawiedliwość wymienną.

W ten sposób działania ekonomiczne wykorzystywane są jako środek ku złu moralno-duchowemu. Otóż ku ideałowi sprawiedliwości wymiennej, następnie ku pozbywaniu się zła moralnego (co do przedmiotów) z wszechryнку, konieczny jest wszechrynek w fazie umiarkowanego wzrostu cen (inflacja); złym zaś dążeniom dopomaga wszechrynek w fazie spadku cen (deflacji). Złu dopomaga też faza dużych wzrostów cen (hiperinflacja), zwłaszcza jeśli trwa dłuższy czas.

Ogólny stan wszechryнку jest decydującym czynnikiem osiągania celu – dobrego, lub złego. O ten właśnie korzystny stan wszechryнку musi iść nasza główna walka ekonomiczno-polityczna. Stan wszechryнку zależy od stosunku stopnia roztropności uczciwych podmiotów, do przebiegłości oszustów. Liczy się siła – złych ku monopolizacji wszystkiego, zwłaszcza pieniądza (oraz kontroli jego obiegu), a poprzez pieniądz do monopolu władzy, zaś dobrych w zdolności do ochrony przed wyzyskiem i walki z wszelką niesprawiedliwością, co oznacza wytworzenie siły, by usuwać zło z wszechryнку i chronić wszechrynek przed złymi wpływami; tak zło zniknie. Tak jak gdy zło górami, kiedy konkurencja pomiędzy nami niszczy nas, tak gdy stan wszechryнку będzie sprzyjał uczciwości, co oznacza ubytek zła, przez konkurowanie wewnętrzne podmioty złe będą się same niszczyć, aż po zanik zła. Ku tym ideałom będzie sprzyjał wszechrynek, w zależności od tego, czy będzie w fazie wzrostu, czy spadku cen.

Dla większości podmiotów chcieć „mieć” pieniądz jest równoznaczne z „zarobić”, to zaś jest tożsame z „zapracować”. Staramy się być „konkurencyjni”, czyli lepiej pracować, a to oznacza większą wydajność, lub lepszą jakość naszej pracy; szukamy takiego zajęcia, które zapewni nam spokojną egzystencję. Taka motywacja jak najbardziej jest normalna i szlachetna. Te działania konkurencyjne są zdrowe i, jeśli wszechrynek funkcjonuje prawidłowo, przynosi w efekcie dobre skutki. Tego rodzaju rywalizacja dotyczy się przedmiotów wszechryнку, które są celem działań by osiągnąć pieniądz (zarobek). Ale przedmiotem wszechryнку w konkretnych transakcjach jest też pieniądz, którego funkcjonowanie jak wiemy również ma możliwość wypaczać; tym samym daje podmiotom możliwość by wykorzystać tę właściwość celem zaspakajania niekończącej się (nie dającej się zaspokoić...) chciwości. Walka o pieniądz – o jego właściwe funkcjonowanie – to też konkurowanie. W życiu gospodarczym bywa on środkiem zarobku: godziwym, gdy go inwestujemy w przedsięwzięcia gospodarcze; niegodziwym, dy go przeznaczamy jako środek spekulacji, celem osiągnięcia zysku bezproduktywnego. (**Przypis:** Zauważmy na marginesie, że w prawidłowym ustroju gospodarczym nie powinno być zarobku bez pracy produktywniej, wytwarzającej przedmioty dobre moralnie, dla siebie lub dla innych) Oznacza to, że pieniądz przeznaczamy jako kapitał by zarobić więcej pieniądza, najczęściej by go przeznaczyć do dalszego kapitalizowania. Wydawać by się mogło, że dotyczy to tylko handlu. Otóż nie. Po pierwsze, handel (kupiectwo) jest potrzebny; zły jest zwyrodniałe handlarstwo – spekulacja. Po drugie, wypaczyć może, stając się takim właśnie handlarstwem, każda działalność gospodarcza polegająca na pośrednictwie. Prowadząc firmę zatrudniającą ludzi kupuje się ich pracę, by jej owoce sprzedać i zarobić, więc nie tylko za swą pracę zarabiamy, lecz również sama firma ma przynosić dochód – może jak najwięcej zysku... . Patrzymy więc na tę działalność w kontekście pieniądza jako zysku. W takim przypadku podmiotom posługującym się pieniądzem, jako środkiem zysku, zależy by pieniądz ten był jak najwięcej wart, względem kupowanych środków zarobku (materiałów i pracy ludzkiej), co oznacza, by względem pieniądza praca była jak najmniej warta; równocześnie by wytwarzane przez firmę dobra były jak najdroższe. W przypadku firm usługowych zatrudniających pracowników, np. budowlanych, bezpośrednio kupuje się jak najtaniej pracę ludzką, by ją następnie jak najdrożej sprzedać. Tego rodzaju konkurencja to też dążenie do jak najefektywniejszego spożytkowania pieniądza-kapitału. Oznacza to nic innego, jak próbę powodowania jak największej jego rzadkości, a zarazem dużej użyteczności dla podmiotów, ażeby był im jak najtrudniejszy do zdobycia. Takie podejście jest samo w sobie haniebne, jednak występujące – jest to postawa kapitalistyczna. (Balcerowicz będąc w-ce premierem głosił wprost: „pieniądz musi być **trudny**”). Dlatego wielce niemoralnymi są dążenia ku monopolizacji pieniądza – jego własności i obiegu – celem dalszej, poprzez niego, monopolizacji własności wszystkiego, nawet ludzi. W ten sposób pieniądz staje się kapitałem, celem niekończącej się kapitalizacji wszystkiego. Tym jest i tak działa metoda kapitalistyczna. Musi na tym tracić wytwórcza praca ludzka. Monopolizuje się tak własność wytwórczości, pośrednictwa,



dóbr naturalnych, ziemi, mediów, wreszcie całych państw i wszystkich ludzi. (**Przypis:** Dochodzi do tego jeszcze zadłużanie lichwą, ale to temat na potem) Zysk monopolowy to rabunek w białych rękawiczkach, przy tym dla większości ludzi niezauważalny. Monopol stara się rządzić cenami, czyli danym rynkiem, nawet całym wszechrynkiem (nawet ogólnoswiatowym...), co oznacza tyle, co rządzić zarobkami i majątkami ludzi - ich życiem. Ostatecznie monopolistyczne dążenia globalne chcą decydować naszym życiem aż do tego stopnia, że od nich ma zależeć, czy w ogóle będzie nam dane cokolwiek i jakkolwiek zarobić na utrzymanie... . To swego rodzaju szantaż, ażeby ludzi zabijać duchowo – pozbawiać Wiary i doprowadzać do zaprzaństwa, do zdrady Boga. Dążenia mają aż tak podłe, że od nich ma zależeć, czy pozwolą nam mieć potomstwo - za takie pozwolenie trzeba będzie odpowiednią sumę zapłacić.

Tak więc, uczciwe dążenia większości ludzi by jak najlepiej pracować i więcej zarobić, w systemie kapitalistycznego rywalizowania stają się wykorzystywane przeciw ludziom, przez garstkę łotrów panującą nad pieniądzem. Dla nas walczyć musi oznaczać tyle, co osłaniać naszą wewnętrzną konkurencję-**współpracę**; oznacza obronę przed nimi, zaś jeśli nas pod pozorem konkurencji rabują, to trzeba to łotrstwo odseparować i odizolować od siebie. Konkurowanie przynosić będzie pożytek ogólny tylko pomiędzy uczciwymi i pracowitymi.

Wróćmy do stanu całości wszechrynku co do poziomu cen. Teraz tylko stwierdzamy, stawiając tezy, co udowodnić będziemy w następnych rozdziałach. Otóż wszechrynek w fazie ogólnego wzrostu cen w tych zmaganiach konkurencyjnych oddziaływał będzie ku uczciwości i pracowitości. W przypadku dysponowania siłą społeczną, kontrolując wszechrynek mamy potężny oręż do walki w interes narodowym o cywilizację, a nawet do walki duchowej. Następnie wzrost ducha, postęp moralny i większa siła społeczna ludzi prawych przejawia się w dalszym doskonaleniu tego oręża. Jeśli naszym ideałem jest sprawiedliwość społeczna, to nie jest możliwe ją osiągnąć bez sprawiedliwej wymiany – bez sprawiedliwie funkcjonującego wszechrynku, prawdziwie wolnego. Pod kątem tego celu właściwy stan wszechrynku będzie taki, który będzie nas zbliżał do tego ideału, to zaś oznacza wszechrynek w umiarkowanego wzrostu cen, czyli inflacji. Przeciwnie zaś oddziałuje wszechrynek w fazie deflacji, przysługując się łotrstwu. Jeśli silna ich grupa zdoła zmonopolizować, np. daną wytwórczość, czy też własność pewnych dóbr (fabryk, złóż...) to te ich zyski hochsztaplerskie odzwierciedlą się w postaci strat olbrzymiej rzeszy ludności. Wszechrynek w fazie wzrostu ogólnego poziomu cen będzie przeszkadzał takim ich dążeniom, utrudniając rabunki, dlatego dążą łotry by rządzić stanem całego wszechrynku, co do korzystnych im zmian poziomu cen średnich, czyli mniejszego lub większego ich spadku,

Całym wszechrynkiem można sterować w tym kierunku tylko wtedy, gdy ma się władzę i siłę. Ku złu, najlepiej by ludność była nieświadoma, ciemna, gdyż to decyduje o ich przewadze. Zatem do ich działań osłonowych należy to masowe tumanienie ludzi, w propagandzie i nauce, utopijnymi ideami i ideologiami, następnie antykulturą, ażeby byli nieświadomi stanu otaczającej ich rzeczywistości. Z tej perspektywy sam narzuca się kierunek dla działań naszych... .

Poznajemy coraz bardziej możliwości pieniądza, który może być, zarówno środkiem podnoszenia ogólnego dobrobytu, jak też narzędziem rabunku; ma możliwość służyć działaniom ku sprawiedliwości społecznej, jak i ku przeciwnemu kierunkowi. Będąc środkiem działań ekonomicznych jest środkiem oddziaływań politycznych, zarazem bronią w walce duchowej; to aktualny i ciągły stan walki, gdzie pieniądź jest bronią.

Główne oddziaływanie na stan wszechrynku - co do stałego, opadającego, albo wznoszącego się poziomu cen średnich – idzie poprzez bankowość. Szczególnie bank emisyjny, regulując ilość pieniądza w obiegu, decyduje o ogólnym poziomie cen. Bankowość (i poprzez bankowość) zawsze realizuje zadania polityczne władzy. Nie przypadkowo powstało powiedzenie, że kto ma banki tan ma (faktyczną) władzę. To też jest wyznaczony nam kierunek politycznych działań konkurencyjnych.

Zatem zarówno z pozycji pojedynczych podmiotów, jak i zbiorowych sił, konkurowanie oznacza oddziaływanie na wszechrynek, świadome lub nieświadome, bezpośrednio lub

pośrednie, od czysto ekonomicznych przez transakcje, poprzez polityczne, choćby naciskając na rządzących, aż po oddziaływania intelektualne i duchowe, np. działalność moralna duchowieństwa i innych autorytetów. Słowem, każde oddziaływanie na wszechrynek, czy poprzez transakcje, czy poprzez wpływanie na zachowania podmiotów, nie ważne jakie, nie ważne jak, ani ku jakim celom, jest konkurencją, czyli konkurowaniem, a wszystko odzwierciedla się w jego aktualnym stanie – poprzez pieniądź.

Możemy mieć wrażenie wolności – bo tak nam wmawiają – ale w rzeczywistości jej nie ma i - nie łudźmy się! - prędko nie będzie. Poczucie wolności jest wówczas, gdy nie jesteśmy zmuszani sytuacją rynkową do czynów niemoralnych, niezgodnych z sumieniem, oraz do robienia tego, do czego się nie nadajemy; ponadto wówczas, gdy nie czujemy się oszukiwani, okradani i rabowani. O ten cel musi iść nasza walka. Jako podmioty wszechryнку mamy w perspektywie dwie tylko możliwości postaw: pierwsza, biernie podążać dalej, tym samym godząc się z istniejącym stanem rzeczy; druga, nie godząc się z takimi działaniami wrogów próbować walczyć i jakoś wpływać by coś zmieniać na lepsze. Jeśli to drugie, to zaczynamy od uczenia się, następnie organizujemy się w sposób, na jaki tylko pozwalają warunki i nasze siły, na każdym polu życia, ku jednemu celowi. W tym jest siła! Dwie osoby działając wspólnie kilkakrotnie więcej osiągną niżli w pojedynkę. Co więc będzie przy organizacji wielotysięcznej, wielomilionowej?... Trzeba by cały naród się organizował, tym bardziej, iż liberalizm, poprzez kapitalizm, produkując sobków, niszczy więzi i solidarność międzyludzką.

Aktualny stan wymiany wyraża stosunek sił moralnych do antymoralnych. Nie wygląda to dobrze... . Gdy zło bierze górę, wówczas najgorszą rzeczą jest ignorowanie tych spraw przez ludzi dobrych i szlachetnych – przez to przestają takimi być! Jest jeden pieniądź, który przenosi złe oddziaływania na wszystkich, dlatego trzeba nam odwracać kierunek, też mając pieniądź za narzędzie. Potrzeba nam wielkiego hart ducha – ducha walki! Każde zło ma aspekt społeczny i szkodzi innym. Co więcej, przez właściwości pieniądza w czynieniu zła przez jednych, na przymus udział biorą inni, gdyż zło kryje się w cenach (zapłatach) dóbr. Stąd też niepodjęcie akcji i nie organizowanie się przeciw niesprawiedliwości jest czynionym obiektywnym złem, zaś dla nas katolików grzechem, jeśli tylko jesteśmy świadomi sytuacji.

Za chwilę, opisując przenoszenie, poznamy jak przenoszą się oddziaływania z jednych punktów na całość wymiany, oraz w przeciwnym kierunku.

## 2. Przenoszenie

Ustalony w wyniku konkurencji stan wszechryнку jest zmienny, gdyż wymiana to żywy proces. Wewnątrz niego zachodzą ciągle zmiany, tak co do relacji pomiędzy poszczególnymi rodzajami rzeczy, jak też pomiędzy takimi samymi rzeczami w przestrzeni. Dużo transakcji jest stałych i w tym samym miejscu, np. za swą pracę wielu ludzi regularnie otrzymuje zbliżone zapłaty; wiele też innych wydatków, co za tym idzie i transakcji, odbywa się cyklicznie, więc jeśli nasze zarobki i wydatki nie zmieniają się, to nie wpływamy na zmianę relacji rynkowych. Natomiast jeśli zmieniła się cena któregoś z naszych stałych zakupów, np. cena chleba, a nie zmieniła się wypłata, wówczas ta zmiana relacji między ceną chleba a zarobkiem dotyka nas bezpośrednio. I zaraz swą stratą, lub zyskiem, oddziałujemy dalej, dotykając innych. Bo jeśli zostałem zmuszony sytuacją rynkową więcej wydać na chleb, to inne moje zaplanowane wydatki to odczuwają, np. mniej kupię masła lub zaoszczędzę na ubraniu. Ale nawet jeśli powyższe wydatki i relacje się nie zmieniają i np. przez cały czas kupowaliśmy dziennie butelkę piwa danej marki za trzy zł, a raptem zmieniliśmy markę na inną, choćby w tej samej cenie, to nastąpiły tak zmiany wewnątrz rynku piwa - jeden browar odczuł to negatywnie, drugi pozytywnie. Zmieniły się relacje w przestrzeni. Jeśli było dużo takich zmian, odpowiednio odczuli to też właściciele i pracownicy

tych browarów. Takie zmiany są ciągłe, a też na pewnym stałym poziomie. Gdy tych drobnych zmian jest coraz więcej, odczują to też inne rynki wewnętrzne wszechryнку, np. z powodu zmian in plus w rynku piwa zyska rynek transportu, a jeśli transportu to i rynek paliw... . Tak więc zmiana w jednym rynku oddziałuje zmianami na inne, pozostałe części wszechryнку. Na jedne bezpośrednio, na inne mniej lub więcej pośrednio; stopniowo na wszystkie. Ponieważ jeden browar mniej zarobił, od razu odczują to inne podmioty współpracujące z tym browarem, mniej same zarabiając. Później odczują to następne, później jeszcze następne... Analogicznie będzie z oddziaływaniem dodatnim. Jeśli ktoś za tę samą pracę otrzymał więcej pieniędzy, to o tę różnicę więcej da zarobić innym podmiotom; które z kolei więcej dadzą zarobić następnym, itd. . Jednak jeśli jeden podmiot otrzymał więcej, najczęściej ktoś inny musiał otrzymać mniej. Może zyskiwać rynek pracy ludzkiej, kosztem rynku dóbr pierwszej potrzeby, co jest korzystne i świadczy o rozwoju gospodarczym; może też być przeciwnie. Może zyskać praca ludzka, kosztem hochsztaplerki, lub też może być przeciwnie.

Właśnie tym jest **przenoszenie**, które oddziaływania (zmiany) w jednej części wszechryнку, roznosi po pozostałych częściach, dotykając każdego i oddziałując na wszystko; w następstwie nawet na zasady i postawy ludzkie, gdyż zmiany wewnątrzrynkowe mogą oddziaływać (przenosić się) na etykę, zmieniając ludzi.

Często więc w konkurowaniu, a zwłaszcza w wojnie, najbardziej na dużą skalę, przenoszenie jest świadomie wykorzystywane ku (lub przeciw) pewnym rynkom, czyli przedmiotom i podmiotom. Często też te zmiany mają zamierzony cel polityczny, by ludzi zmieniać duchowo.

Zmiany w jednym którymkolwiek rynku - wynik konkurencji - przenoszą się na pozostałe, oddziałując przeciwnie. Konkurowanie powoduje ciągłe zmiany, które oddziałują jedne na drugie drogą przenoszenia. Przenoszenie zmian, np. relacji, z rynków jednych rzeczy stopniowo na inne, to po prostu zmiany cen. Wszystko się przenosi na wszystko; każda pojedyncza transakcja ma wpływ na wszystkie inne. Wszystkie zaś (całość) oddziałują na pojedyncze. Dlatego zmiany cenowe w którychkolwiek rynkach oddziałują na nas. Wszystko to w różny sposób i w różnym stopniu, bezpośrednio lub pośrednio, oddziałuje na postawy i zachowania ludzkie. Umożliwia to pieniądź i związane jest zawsze z rolą pieniądza.

Jeśli w wyniku konkurencji jeden rynek się rozwinie, co oznacza, że przybyło doń pieniądza, musiał ktoś na tym stracić. Straciła większość pozostałych. Najpierw jednym ubyło pieniądza, tym które zazwyczaj otrzymywały ten pieniądź, który teraz popłynął w innym kierunku; potem następnym itd. . Jeśli w rynku, któremu przybyło pieniądza, ilość tegoż utrzymuje się teraz na stałym poziomie, co oznacza, że wszystkie pozostałe części wszechryнку mają go odpowiednio mniej, oznacza to, że nastąpiły stałe zmiany relacji. Jednak w rynku tym nastąpiła lepsza koniunktura, która może przyciągnąć inne podmioty i wówczas relacje cenowe przedmiotów (pracy), gdy ich przybędzie, mogą wrócić do poprzedniego stanu. Ale w naszym przykładzie utrzymujemy, że do jednego rynku przybyło pieniądza, nastąpiła w nim zwyżka cen (cen pracy, zarobków), powodująca – właśnie, co powodująca? Otóż w pozostałych rynkach relacje cenowe ustaliły się takie jakie były dawniej, nastąpiła jedynie ogólna obniżka cen. Oznacza to, że zmieniły się tylko relacje cenowe pomiędzy tym rynkiem, gdzie przybyło na stałe pieniądza a pozostałymi rynkami, częściami wszechryнку, gdzie pieniądza ubyło. Tak więc każda zwyżka pieniądza w daną część wszechryнку oddziałuje jakby podwójnie na relacje cenowe z innymi częściami, choć wszechrynek może być na stałym poziomie cen. Otóż jeśli dotychczasowy poziom przyjmujemy za punkt zero, to gdy jednemu rynkowi przybyło pieniądza, czyli, że tu jest na plus, to o tę ilość mamy minus w pozostałych rynkach, a ceny średnie pozostają na tym samym poziomie. Tak więc tym podmiotom, którym przybyło pieniądza, staniały pozostałe przedmioty, co jest jakby podwójnie korzystne. Relacje te zmieniały się stopniowo, czyniąc wprawdzie zakłócenia zarówno w pozostałych częściach wszechryнку, jak też i wewnątrz tego rynku któremu przybyło pieniądza, gdyż ani nie przybywa ani nie ubywa pieniądza wszystkim podmiotom naraz. Te zakłócenia to są chwilowe zmiany relacji cenowych.

Jeśli zmiany ilości pieniądza między jedną częścią wszechryнку a pozostałymi będą ciągłe, wówczas te krótkotrwałe zmiany relacji, te zakłócenia, też będą nieustanne. Zwykle tak jest, że jeśli któryś rynek przedmiotów drożeje, i ogólnie przybyło doń pieniądza kosztem

pozostałych rynków, to przybywa za tym podmiotów, wytwarzających przedmioty na które wzrosła koniunktura. Gdy równolegle z pozostałych rynków ubywa podmiotów (zatem i przedmiotów, które wcześniej wykonywali), wówczas rosną tam ceny, zaś maleją w tym rynku, gdzie była koniunktura. Mniej teraz przedmiotów ale i mniej podmiotów je wytwarzających; skurczył się dany rynek, część wszechryнку. Tak oto pieniądz zmierza zawsze ku wyrównywaniu; ulega on prawom podobnym prawu cieczy.

Podmioty handlujące starają się przyciągać ku sobie pieniądz obniżając ceny, następnie starają się narzucać niższe ceny wytwórcom, rośnie wtedy jedynie ich zarobek (ceny ich pracy). Ogólnie, pośrednictwo może pochłaniać coraz więcej pieniądza, kosztem pracy wytwórczej; równocześnie w rynku pośrednictwa może następować monopolizacja tegoż, gdzie mniejszość podmiotów zyskuje kosztem detalicznej większości. Są to sytuacje bardzo niekorzystne społecznie gdyż wtedy pośrednictwo coraz bardziej wyradza się w hochsztaplerkę.

Nadmienione sytuacje są powodowane **przenoszeniem**, które przenosi (roznosi) zmiany powstałe w którymkolwiek rynku, po wszystkich innych. Dlatego tak ważne jest rozumienie przenoszenia w kontekście politycznym.

A zatem przenoszenie pomaga konkurencji. To **dzięki przenoszeniu i konkurencji ceny się kształtują – kształtuje się wszechrynek**. Jego aktualny stan staje się wypadkową wszystkich oddziaływań (konkurowania podmiotów), drogą przenoszenia.

Przenoszenie jest ściśle związane z funkcjonowaniem pieniądza, a konkretnie z jedną główną jego funkcją: przenoszenia wartości. Dotychczas na ten temat tyle jedynie się dowiedzieliśmy, że pieniądz przenosząc wartość, przenosi wartość z jednej rzeczy na drugą pomiędzy podmiotami. Teraz zauważamy jak funkcja przenoszenia wartości tyczy również przenoszenia zmian wartości przedmiotów, czyli zmian cen we wszechryнку. Zmieniają się tak relacje cenowe międzyrynkowe. Pieniądz wszystko przenosi, a można powiedzieć, że przez pieniądz wszystko się przenosi. Również to, że ogólny poziom cen (wartości rynkowych) się zmienia zależne jest od przenoszenia, gdyż nigdy nie jest tak, że nagle równocześnie wszystko tyle samo drożeje lub tanieje. Zawsze wprawdzie w pewnych rynkach następują zmiany, następnie w tych bezpośrednio po nich, itd. . To oznacza, że zanim nastąpiła zmiana poziomu cen całości, wprawdzie musiały następować zmiany w częściach, powodując nieustanne zmiany relacji cenowych.

W tych relacjach cenowych mamy też doczynienie z drugą funkcją pieniądza, mianowicie miernika wartości. **Pieniądz przenosi zmiany wartości i równocześnie mierzy je.**

Przenoszenie służy konkurencji w wyrównywaniu cen i ustalaniu relacji. Jeśli wystąpią gdzieś zmiany, oddziałują one zmianami na pozostałe rynki. Nawet zaprzestanie transakcji przez podmiot, czyli zatrzymanie przezeń pieniądza, oddziała i na relacje i na poziom całości wszechryнку, też przez przenoszenie.

A zatem, z jednej strony, przenoszenie służy stabilności wymiany, z drugiej natomiast, ono w przypadku celowych ingerencji umożliwia chwianie całym wszechrynkiem. Pewnymi ciężarami nałożonymi na jedne podmioty, przez przenoszenie, zaraz obciążani są drudzy. Podobnie jest z profitami. Gdy jednym przybywa pieniądza, to, wydając go, jakby przenoszą swe większe zarobki, dając więcej zarobić innym i następuje tak ogólny wzrost zamożności pewnej grupy podmiotów, kosztem innych. Z kolei, jeśli nastąpiło zatrzymanie przez niektóre podmioty obiegu części pieniądza, który stał się martwy i ubył go we wszechryнку, to przez przenoszenie odzwierciedla się te działania w spadku cen średnich.

Tu zaznaczmy, co później będziemy rozwijać, iż podmioty wzbogacające się (więcej zarabiające) handlem nie oddziałują korzystnie na inne rynki gdy swój zarobek (pieniądz) przeznaczają jako kapitał do dalszego handlu – biznesu, czyniąc tak pieniądz martwym dla wymiany pozostałym podmiotom.

Tych zmian jest bardzo dużo a następują one bardzo szybko. Można powiedzieć, że aktualny stan wszechryнку jest wypadkową wcześniejszych zmian, czyli oddziaływań.

Tak dochodzimy do wniosku, że stan wszechryнку w poważnym stopniu zależy od sprawności przenoszenia; od tego, jak szybko ono działa i jak łatwo. Im szybciej działa przenoszenie, tym wszechrynek łatwiej się stabilizuje po zmianach w którejkolwiek części; równocześnie oddziaływania na jedne części wszechryнку szybciej roznoszą się po całości. Musimy zatem znaleźć odpowiedź na bardzo ważne pytanie: Od czego zależna jest łatwość przenoszenia?

Odpowiedź jest oczywista: Od rzeczywistej szybkości krążenia pieniądza. Od czego zależy ta szybkość, o tym już mówiliśmy. Zwróćmy uwagę i przypomnijmy sobie o rozróżnieniu rzeczywistej szybkości krążenia pieniądza od jego średniej szybkości. Podkreślimy: Łatwość przenoszenia zależna jest najbardziej od szybkości krążenia żywego pieniądza – od rzeczywistej szybkości krążenia.

Przy dużej szybkości krążenia każde oddziaływanie w dany rynek, choćby pośrednio, np. przez wszelkie naciski polityczne, moralne, czy jakieś inne wpływy na niektóre podmioty, odczują szybko wszystkie jego części, choć nie wszystkie jednakowo; jedne pozytywnie inne negatywnie. Weźmy jeden przykład, rozwój techniki powoduje dopływ we wszechrynek nowych dóbr (przedmiotów), często koniunkturę na nie, co zaraz odbije się regresem gdzie indziej. Tym szybciej, im szybciej krąży pieniądz, ułatwiający przenoszenie tych zmian. Choć w tym przypadku wyeliminuje to ze wszechryнку inne przedmioty - z całą pewnością dokuczy też niektórym podmiotom, które będą musiały się przekwalifikować – to jednak jest to korzystne. Wszechrynek się ubogaca, więc korzysta na tym ludność. Wszak pod warunkiem, że nowe przedmioty są moralne. Podobnie będzie gdy podmiotom spekulacyjnym przybywa pieniądza, wówczas ubywa pracującym wytwórczo.

Właśnie również przez łatwość przenoszenia tych zmian relacji - a nie tylko przez samą funkcję przenoszenia wartości rzeczy pomiędzy podmiotami - pieniądz przyczynia się do ułatwiania wymiany. Już wcześniej mówiliśmy, że jedynym zadaniem pieniądza jest ułatwianie wymiany, powoli coraz więcej wiemy na czym ono polega. Z tej perspektywy lepiej widać jak funkcje pieniądza są powiązane i jak staje się on... coraz ważniejszy!

Im szybciej pieniądz krąży, tym szybciej przenosi, przez to pozwala też łatwiej czynić wymianę sprawiedliwą lub ułatwia kraść – w zależności od stosunku sił. Przenoszenie roznosi po całości oddziaływania i wszelkie zmiany sił oddziaływań, bezpośrednich lub pośrednich, w tym nie koniecznie stricte ekonomicznych. Każde oddziaływanie na którykolwiek rynek wewnętrzny – nawet na którąkolwiek transakcję – powodujące zmianę w tym rynku, oddziała zaraz na pozostałe, właśnie dzięki przenoszeniu; tak szybko, jak szybko ono działa w danym miejscu i czasie, np. obecnie w Polsce. Wiemy już jakie to mogą być oddziaływania, że niekoniecznie dobre. Przenoszenie samo w sobie jest obojętne moralnie. Ono przeniesie we wszechrynek, a więc w społeczeństwo, każdy wpływ, wynikły z najprzeróżniejszych pobudek, dobrych lub złych. Mogą one być różne moralnie i duchowo, np. chęć zysku monopolowego; innym przykładem będą skutki moralno-intelektualnych oddziaływań pracy misjonarza. Dzięki przenoszeniu, każde nasze oddziaływanie nie jest neutralne dla całości, dla wszystkich podmiotów. Nie ważne jakie – każde!

Oddziaływanie na wszechrynek następuje zawsze z woli podmiotów, czyli ludzi - świadomie lub nie. Podmioty zaś oddziałują przez przedmioty, w tym pieniądz. Zwłaszcza przez pieniądz! Przez to na co jest wydawany i do czyich trafia rąk. Oznacza to, że nacisk na wolę i decyzje podmiotów następuje z dwóch stron. Pierwszą jest sam wszechrynek swym stanem - co do poziomu średnich cen i ich zmian, koniunkturami, oraz swą ofertą rzeczy i cenami na nie, drugi nacisk na podmioty następuje od strony innych podmiotów, co oznacza, iż, ze względu na jakiś postawiony cel, jedne podmioty mogą być narzędziami - czyli jakby przedmiotami - innych podmiotów. Na tym polega polityka, by rządzonych prowadzić ku celowi (byle właściwemu!). Ten nacisk na podmioty może być przeróżny, np. moda, styl życia, uleganie autorytetom, praca duchowa, intelektualna, itp. Przede wszystkim władza (faktyczna) decyduje najwięcej.

Zasadniczo, ażeby wystąpiło nowe dobro, przedmiot rynku, musiał je ktoś wpierw wynaleźć. Zatem praca intelektualna, z rozmaitych pobudek, była przed przedmiotem. Myślę, iż można

stwierdzić, że praca intelektualna ma, przez wynalazki, większy wpływ na przedmioty, ich rodzaj. Natomiast oddziaływanie duchowo moralne więcej wpływa na ceny, zwłaszcza relacje, gdyż jest to oddziaływanie na rodzaj przedmiotów od strony moralnej oraz na sprawiedliwość wymiany.

Skoro przenoszenie roznieście oddziaływanie w którąkolwiek część po całości oznacza to, że konkurowanie podmiotów swymi zmianami oddziałuje na pozostałe podmioty wszechryнку. To następnie oznacza, że wszystko wpływa na nas. My też jesteśmy podmiotami wszechryнку, np. sprzedającymi swą pracę i kupującymi rzeczy potrzebne do życia, jeśli więc gdzieś są zmiany, zwłaszcza znaczne, to dotkną one każdego z nas, dodatnio lub ujemnie. A za zmianami zawsze kryją się czyjeś zamiary. Oddziaływanie dodatnie jest głównie wówczas, gdy za swą pracę możemy coraz więcej kupić towarów, owoców pracy i innych dóbr. Jest zasadą ogólną, że zmiany pozytywne we wszechryнку mamy wówczas, gdy rynek - uczciwej i moralnej - pracy ludzkiej zwyżkuje nad pozostałymi; następnie, gdy ceny podobnych prac w przestrzeni i są zbliżone; oraz gdy relacje pomiędzy różnymi rodzajami prac są sprawiedliwe.

Stan wszechryнку jest wypadkową oddziaływań, np. z jednej strony oddziaływań monopolistów, czerpiących niesłuszne zyski, tak naprawdę z pracy ludzkiej, gdyż ich zysk to różnica między zaniżonymi płacami ogółu a zawyżonymi cenami pozostałych rzeczy; z drugiej zaś strony oddziaływania duchowo moralne duchowieństwa, nauczycieli, polityków i innych autorytetów moralnych. Mamy tu nawet oddziaływania nadprzyrodzone, z jednej strony sług Pana Boga, po drugiej zaś Jego wrogów. To przenoszenie tak uczyniło, że zysk monopolowy, z brudnego biznesu, rozniósł się na barki wszystkich podmiotów, stając się ciężarem ludzi. Z drugiej strony, oddziaływanie autorytetów moralnych i ich wpływ na zachowania ludzi przynosi szkodę monopolistom, przynajmniej niektórym. Jeśli więc nastąpi zmiana stosunków sił brudnych monopolistów-hochsztaplerów do reszty podmiotów, dotknie ona wszystkie podmioty. Jeśli zyski monopolowe zaczną maleć, co zawsze ma swą przyczynę, zazwyczaj pewnych podmiotów walczących z nimi, to pozytywnie odczują to najpierw te podmioty, które pierwsze, bezpośrednio, wyrwały monopolistom pieniądze, potem następne... aż roznieście się po wszystkich. Gdy zaś to monopolisci wezmą górę, wówczas najpierw dokuczą podmiotom współpracującym z nimi bezpośrednio, czyli zaniżając ceny zakupywanych materiałów i towarów, następnie pracownikom płace a klientom zawyżać ceny. Pracownicy którzy mniej zarobili i klienci którzy więcej wydali, mniej dadzą zarobić innym podmiotom; te z kolei jeszcze innym, itd., aż większy zysk monopolistów przeniesie się na wszystkich - jako strata.

Jeśliby zyski monopolistów ustaliłyby się na równym poziomie, nie byłoby nadal niekorzystnych oddziaływań na resztę wszechryнку. Jednak monopolisci zazwyczaj, co wynika z samej „natury” monopoli, oraz zasady i celu ich działania, dążą do „maksymalizacji zysków”, do ciągłego „drenażu rynku”, do „eksploatacji” ciągłej „materiału ludzkiego” (inaczej zwąc: „kapitałów ludzkich”), czyli nas, stąd zależy im by zyski rosły ciągle a progresywnie, czyli cały czas a coraz szybciej. Po prostu, zysk ma przynosić coraz większy zysk; ich „praca” to „robienie pieniędzy” dla pieniędzy. Są to „ludzie interesu” – ludzie (należący do) pieniądza, gdyż ten jest im bogiem (fetyszem). Ludność jest tylko narzędziami w ich rękach, ich przymusowym (czasem nieświadomym) sługą na rzecz zysku (pieniądza) jako celu. Jeśli te zyski monopolowe ciągle się zwiększają, to i proces przenoszenia też jest ciągły. Gdy zysków monopolowych przybywa, które służą następnie powiększaniu zysków, to ubywa pieniądza (zarobków) w pozostałych częściach wszechryнку. Jednym podmiotom ubywa wpierw i więcej, innym później i wolniej. Następują bankructwa, często podmiotów bardzo dalekich od bezpośredniego kontaktu z monopolistą, jako któryś z kolei skutek pierwszej przyczyny – zysku monopolistycznego. Do bankructw doprowadzają zaległości płatnicze innych podmiotów, spowodowane stratami podmiotów bardziej bezpośrednio współdziałającymi z monopolami. Z kolei jedne bankructwa przynoszą zazwyczaj straty następnym podmiotom. Ostatnim etapem jest bezrobocie, a utrata pracy jest nie czym innym tylko bankructwem poszczególnego człowieka, podmiotu wszechryнку.

Powyższe postępowanie często bywa zamierzonym celem politycznym. Monopole wykonują zamiary władz, równocześnie władze są na służbie monopoli. Następuje symbioza celów politycznych władz i żądzy zysku właścicieli monopoli. Często są to te same środowiska. Na grze w golfa ustalają swe strategie.

W tej kotłownianinie jakiś podmiot spoza monopolu może przypadkowo nawet coś zyskać, co jeszcze bardziej dokuczy pozostałym podmiotom.

Każdym zwiększeniem zysku monopolowego – czy też ogólnie: spekulacyjnego – przenoszenie obciąży barki wszystkich. A jeśli ten proces trwa ciągle, wówczas przenoszenie jakby nie nadąza. Oznacza to, że jedne podmioty odczuwają skutki bardziej inne mniej, jedne wcześniej a inne później. Większość mniej zarobi, zatem więcej (większy procent swego zarobku) teraz niż dawniej wyda na te same rzeczy; z zakupu pewnych rzeczy musi wręcz zrezygnować. Pewna część ludzi w ogóle straci pracę, będąc zmuszona żyć z jałmużny, np. w postaci różnych zasiłków. Te ostatnie, władze państw, będące na usługach monopolistów, przyznają po to, by zapobiec reakcji ludzi przeciw tym zbrodniom – one są wkalkulowane w koszty uzyskania zysku monopolowego. Ludzie w ten sposób są również demoralizowani, stają się samolubni, zakompleksieni. Licząc na dalsze świadczenia nie będą wrogami kapitalizmu. Równocześnie jest to „żelazny” elektorat zapewniający byt polityczny tej ohydzie. To właśnie przykład przenoszenia oddziaływań monopolistycznych na sprawy społeczno-obyczajowe na zasady etyczne i kulturę ludności.

Takie oddziaływania ekonomiczne przenoszą się na zmiany etyk ludzi, czyniąc z nich mentalnych złodziei i dziadów. Dzieje się tak w zależności od stosunku siły oddziaływań do siły ducha poszczególnych osób. Ale poprzez przenoszenie oddziaływań mogą pójść również w przeciwnym kierunku. Gdyby ogólna suma zysków monopolowych przestała się zwiększać, to wszechrynek ustabilizowałby się, co oznacza, że przenoszenie doprowadziłoby funkcjonowanie wszechryнку do stanu normalności. Tyle tylko, że relacje cenowe, zwłaszcza zarobków, między monopolistami a pozostałymi podmiotami byłyby niekorzystne dla ludności. Relacje majątkowe między złodziejami a ludnością nadal by się zmieniały, ale już nie progresywnie. Jednakże jakikolwiek monopol oznacza w pierwszym rzędzie dążenie do maksymalnej monopolizacji własności pieniądza, zaś poprzez pieniądz wszelkiej własności. Dlatego też monopole zakłócają swobodną, wolną konkurencję; są wrogiem dla wszystkich podmiotów i dla samej konkurencji, wypaczając wszechrynek pod każdym względem, który wówczas tylko ironicznie można nazwać „wolnym”.

Widzimy jak wszechrynek na nas wpływa, czyli jak najsilniejsze podmioty, mające największy wpływ oddziałują na nas poprzez niego. Przenoszenie powoduje, że oddziaływanie większości silnych podmiotów na przedmioty (ich ceny) – a przez nie również znów na podmioty – jest: po pierwsze pośrednie, po drugie nieświadome. Może coś czujemy, czy trochę rozumiemy że „coś jest nie tak” ale reakcją zazwyczaj jest: „cóż można zrobić?” Z tą „świadomością”, „z nadzieją” (rozbudzoną sztucznie przez tych którym służymy) idziemy do kolejnych wyborów, głosować na osoby... siedzące w kieszeniach złodziei-monopolistów. Są oni jako usługowe pieski, za to przed „opiniją publiczną” umiejętnie przymilająco merdają ogonkami. Tak działa marketing zła. Dziś politycy w większości są przedmiotami marketingowymi łotrów rządzących światem; osoby uczciwe w polityce – a są i tacy – mimowolnie, najczęściej nieświadomie, są listkami figowymi perfidii. Gdy monopolisci dobrze się ustawiają, potrzebni im już tylko niewolnicy i poganiacze niewolników. Czy ludzie są tego świadomi czy nie, lub czy się z tym godzą czy nie, jest im wszystko jedno. Liczy się jedynie siła, a przenoszenie dokona reszty, obciążając wszystkich.

Gdy złodzieje biorą górę przenoszenie podporządkowuje dobro złu, gdyż kradzieżą obciąża każdego. To oznacza, że ludzie służą złodziejom, sami przy tym kradnąc. Po prostu jesteśmy ich współnikami, najczęściej nieświadomymi. Okradamy się nawzajem wcale nie mając o tym pojęcia. A dostarczając im pieniądza często nawet mamy przeświadczenie, że czynimy dobro. Właśnie przenoszenie umożliwia to, co Adam Doboszyński mówił już przed wojną, że jak Polska długa i szeroka, kto inny pracuje a kto inny zbiera owoce jego pracy. Monopole to działalność zbójcka, w białych rękawiczkach ukryte drapieżne pazury. Zmuszają ci rabusie każdego do płacenia im haraczu, tylko pośrednio; każdy płaci im sam, z „nieprzymuszonej woli”, gdyż nieświadomie. A nawet jeśli i świadomie, niczego to nie zmienia, gdyż nie sposób się przed tym samemu bronić. Najpierw złodziej-monopolista nakradł, a następnie my, sprzedając mu cokolwiek, np. naszą pracę, czynimy się jego paserami. Dzięki nam ten kradziony pieniądź (który przecież „nie śmierdzi”) ruszył w obieg, co oznacza, że jakbyśmy go „wyprali”. Najgorsze co

można robić, to dostarczać złodziejom-monopolistom pieniądź, gdyż oni uczynią go znów narzędziem spekulacji i dalszego zniewalania ludzi. W kapitalizmie nie można od tego uciec. Na tym właśnie polega ta metoda monopolistów (i lichwiarzy).

Monopolizacja pieniądza to coś najbardziej perfidnego i wrednego. Bo jeśli jakiś złodziejaszek wyciągnie komu portfel z kieszeni, to on ten pieniądź wyda. Może nie na to samo, niż wydałby go właściciel, lecz mimo wszystko, gdy złodziej wydaje pieniądź, ten wraca do wszechryнку i pełni dalej swą funkcję. Straciła jedna osoba – okradziony – nastąpiła jakaś zmiana między-rynkowa, ale niewielka, okradziony ograniczył pewne wydatki – więc komuś zaszkodził – ale złodziej wydał pieniądź, więc komuś dopomógł. Dla całości wymiany nie miało to znaczenia. Natomiast monopolizacja to nieustanna kradzież pieniądza – tzw. „drenaż rynku” – który jest następnie wykorzystywany jako narzędzie (kapitał) do dalszego rabowania ludzi. Pieniądź sprowadzony jest do roli przenoszenia wartości rzeczy – zwłaszcza pracy - z uczciwych ludzi na złodziei. Zamiast roznosić pokarm po całym organizmie pomiędzy podmiotami, przenosi go z organizmu, z poszczególnych jego członków, do pasożytów. Właściwa funkcja pieniądza jest podporządkowana złemu celowi.

Następstwem tego są postępujące zmiany etyczno-moralno-duchowe podmiotów. Czyli jakby przenosi się zło: rozwija się egoizm, przejawiający się w indywidualizmie, a niknie życie wspólnotowe - rodzinne, narodowe i religijne. Podmioty monopolistyczne, zdominowawszy pieniądź, czynią z ludzi przedmioty-kapitały, celem zwiększania ciągłego zysków dla ciągłego kapitalizowania i dalszego uprzedmiotowienia ludzi. Umożliwia im to przenoszenie właśnie.

Z punktu naszej polityki wynika dążenie, by nie było podmiotów rynku zdominowanych – uprzedmiotowionych – przez inne podmioty. Na tym polega sprawiedliwość. Jest to zadanie zarówno władz, jak i członków – podmiotów! – społeczeństwa, takie muszą być nasze dążenia. Oznaczają one po prostu wolność. Jednakże ażeby tego dokonać potrzeba wysokiej etyki i silnej woli, następnie zorganizowanego działania, waleczności.

Gdyby nastąpiła reakcja oddolna przeciw monopolom i gdyby część podmiotów zorganizowała się i, robiąc im prawdziwą konkurencję, przyciągała coraz więcej pieniądza na swoją stronę, to wówczas stan wszechryнку dzięki przenoszeniu byłby taki, że, z jednej strony pieniądź służyłby hochsztaplerom monopolistom a z drugiej kontrmonopolistom. Po obu stronach służyłby pieniądź świadomym podmiotom, jakby dwóm rynkom wewnętrznym, które przyciągałyby na swe strony coraz więcej pieniądza, zaś po środku pozostałym podmiotom byłoby go jeszcze bardziej coraz mniej do wymiany. Te miałyby teraz jakby dwóch panów, którym by służyli. Oceniając całość, pogłębiały się jeszcze bardziej ogólny kryzys.

Wniosek z tego taki, że monopoli na skalę globalną, które są monopolami opartymi o władzę, jakby jednym oligopolem, nie da się zwalczyć li tylko oddolnie. Walka musi być prowadzona równolegle i równocześnie oddolnie, czyli organicznie, oraz odgórnie, czyli politycznie. Wszystkie inne monopole, czy raczej próby monopolizacji na mniejszą skalę, da się oddolnie zwalczyć przez robienie im konkurencji, z wykorzystaniem przenoszenia. (Pod warunkiem jednak właściwego stanu całości). Jednak monopoli które są oparte o władzę w państwie, tzn. które mają władzę w rękach lub są ponad władzą, ewentualnie mają oparcie we władzy, mając ją w kieszeni, działaniem samym tylko oddolnym się nie zwalczy. Zorganizowana walka oddolna pewnej ilości świadomych podmiotów źle się skończy dla ogółu.

Jednakże takie zorganizowanie się, odpowiednio propagowane, będąc przykładem, miałyby duże znaczenie polityczne – jako przykład.

Ażeby jeszcze lepiej zrozumieć przenoszenie, zróbmy małe porównanie. Wyobraźmy sobie, że rynek to płyn w naczyniu. Są tam podmioty i przedmioty tworzące wymianę. Poziom tego płynu to wartość sumaryczna wszystkich transakcji, np. jednego dnia. Płyn ma zawsze tendencję do utrzymywania poziomu, co dzieje się dzięki przenoszeniu i konkurencji. Przenoszenie zwłaszcza w przypadku jakichś zakłóceń bardzo się przydaje. Ono działa wyrównująco zarówno na całość, w każdym rynku wewnętrznym, jak też pomaga przywrócić poprzednie relacje, w przypadku zmian w jednej części wszechryнку. Płyn zawsze jest w pewnym stanie. Może go przybywać lub ubywać, mogą też różnicować się relacje. Zmiany relacji i konkurowanie podmiotów to jakby



ferment. W zależności od szybkości krążenia pieniądza, płyn może być rzadszy lub gęstszy - od tego zależy łatwość przenoszenia. Ludzie w sposobie bytowania mogą starać się być bardziej samowystarczalni, lub też więcej współpracować i współdziałać. Gdyby większość ludzi sama, lub rodzinnie, starała się robić sobie żywność, ubrania, itp., przy tym dużo wymiany by było rzecz za rzecz, wówczas mało byłoby transakcji pieniężnych, co oznacza, że pieniądz wolno by krążył, a to oznacza jakby płyn był gęsty. Ogólny byt może być jednak lepszy gdy każdy stara się jedną rzecz robić a pozostałe kupować od innych. Gdy człowiek zajmuje się jednym łatwiej wówczas o fachowość i o większą wydajność pracy. Ale żeby dzięki temu był wyższy ogólny poziom życia ludzi wymiana musi być sprawiedliwa, co oznacza niezakłócony obieg pieniądza, czyli, że nie jest kradziony, a obieg jego kontrolowany. Jeśli pieniądz jest kradziony, wówczas owoce pracy – i sama praca - ludzi stają się własnością złodziei. Na nic zda się wówczas większa pracowitość. Wzrost gospodarczy, czyli większą wydajność pracy, spożytkują złodzieje, a szybsze krążenie pieniądza – rzadki płyn - tylko ułatwi przepływ własności w ich łapy.

Inną przyczyną przyspieszającą krążenie pieniądza, powodując rozrzedzenie płynu, jest bankowość. Ale niestety, jeśli monopolom służy władza i jeśli mają w łapach system bankowy, tym bardziej mogą kraść. Później będzie o tym mówione dokładniej.

Trzecią przyczyną mogącą – choć nie zawsze musi - oddziaływać na rozrzedzenie płynu, jest sam wszechrynek, jego stan. O tym też będzie później, przy omawianiu stanów wszechrynku.

W rzadkim płynie, przy szybkim krążeniu pieniądza, łatwo przenoszą się zmiany. Ale też łatwo robią się fale, zwłaszcza gdy wszechrynek i cały organizm jest chwany czynnikami zewnętrznymi. Przy rzadkim płynie większe oddziaływania szybciej odczuwają wszystkie podmioty, negatywnie lub pozytywnie. Przede wszystkim rzadki płyn ułatwia przepływy wewnętrzne. Gdy pewne podmioty rosną, odczuwają to zaraz inne. Można by nawet porównać, że podmioty wrogie mogą być na zewnątrz, poza płynem, a tylko ich sługusy działają wewnątrz.

Z czasem dowiemy się, jak system bankowy w kapitalizmie jest jakby systemem rur drenażowych, przez który rabowany jest pieniądz; zaś banki jakby pompą ssąco-tłoczącą, kierującą pieniądz między wszechrynkiem a złodziejami lichwo-monopolowymi.

Odwrotnie jest przy gęstym płynie. Im ludzie bardziej samowystarczalni i im mniejsza gdzie rola pieniądza, tym trudniej tam szkodzić, gdyż życie jest tu mało zależne od transakcji pieniężnych. Utrudnienie szkodenia jest tym większe, im mniejsza jest tam rola bankowości.

Współcześnie - przynajmniej u nas - wymiana nie jest tak prymitywna. Jeśli do tego dodać, że państwa są na usługach właścicieli pieniądza i, bezpośrednio lub pośrednio, dopomagają monopolom – a tyczy to również monopoli własności i obiegu pieniądza – to zniewolenie ludzi staje się absolutne.

Gęsty płyn utrudnia złodziejom działać. Jeśli mają dość siły mogą brutalnie wprost rabować, ale kradzież przez oszustwo, w białych rękawiczkach, jest niemożliwa. Dlatego to w ich interesie leży, żeby była jak największa rola pieniądza, by ten jak najszybciej krążył. Łączy się to z rolą bankowości. (A do tego, by obieg był jak najwięcej elektroniczny) Omawiane działania niszczą prawidłowość funkcjonowania pieniądza.

Jeśli do rzadkiego płynu dolejemy pieniądza, to w tym miejscu, w zależności od wielkości strumienia, pieniądz natychmiast popłynie w głąb i w szerz, rozptylając się po wszystkich podmiotach. Jeśli ten dopływ będzie jednorazowy, konkurencja i przenoszenie spowodują, że poziom płynu podniesie się, co oznacza, że wszystko stało się droższe a tańszy pieniądz; równocześnie przybyło ilości jednostkowej transakcji. Jeśli równocześnie nie nastąpią inne oddziaływania, relacje międzyrynkowe będą stopniowo powracać do poprzedniego stanu, a na powierzchni płynu pojawią się jedynie fale.

Więc dopływ pieniądza powoduje ferment, następnie fale i stopniowe podnoszenie się poziomu płynu. Dopływanie pieniądza poprawia ogólną koniunkturę, natomiast stabilizacja cenowa oznacza de facto jakby zanikanie konkurencji typu walka o pieniądz.

Gdyby do tego płynu pieniądz dopływał mniejszymi strumieniami lecz ciągle, wówczas sam wzrost tego poziomu (wzrost cen) oddziaływałby na zachowania podmiotów; te zaś oddziaływałyby na ogólny poziom cen. Czyli wszechrynek swym stanem pośrednio oddziaływałby jeszcze na swój stan. Ciągły wzrost poziomu płynu wymuszałyby też ciągły ferment, czyli nieustanne zmiany relacji. Jednym podmiotom by to służyło, innym przeszkadzało. W każdym bądź razie nie byłoby spokoju wewnątrz. Nigdy nie jest tak, że nowy pieniądz trafi we

wszeczynek naraz do wszystkich podmiotów, gdziekolwiek jednak by nie trafił, zawsze rozplynie się po podmiotach, na wszystkie jakoś oddziałując.

Poziom tego płynu, który jest wynikiem poziomu cen i wartości sumarycznej transakcji, może oczywiście wzrastać z powodu czynników wewnętrznych, choćby przez polepszenie wydajności pieniądza. Na to też mają wpływ choćby takie czynniki jak wiedza ekonomiczna podmiotów. Następnie zmieniający się poziom oddziałuje ku dalszym zmianom.

Im podmioty bardziej są skupione i związane, im więcej transakcji pieniężnych i im szybciej krąży pieniądz, tym łatwiej wymiana staje się sprawiedliwa między uczciwymi. Wynika to z samej natury rynku, czyli głównie działania przenoszenia, co jest związane z samą zasadą działania pieniądza. Wówczas choć płyn rzadki, to jest klarowny i nie ma na nim fal. Niestety łatwiej wtedy kraść. Sprawiedliwość wymiany (jako całości) i spokój głównie tedy zależą od poziomu moralnego społeczeństwa; następnie od poziomu intelektualnego, czyli głównie wiedzy ekonomicznej; od temperamentu i woli walki z wrogiem w razie zagrożeń - od waleczności i siły. Dużą też rolę odgrywają tu autorytety i zaufanie do nich. Niedługo dowiemy się, jak faza ogólnego wzrostu cen dopomaga sprawiedliwości wymiany, czyli jakby oczyszczeniu się płynu.

Jeśli płyn jest gęsty i dolejemy doń dużo nowego pieniądza w jedno miejsce, pojawi się tam na chwilę wzniesienie; jeśli zaś dolewanie będzie ciągle z płynu utworzy się stożek. Na te rzeczy gdzie wpierw dopływa pieniądz będą wysokie ceny, następnie stożek będzie rozplwał się po powierzchni, równocześnie pieniądz popłynie w dół. Poprzednie relacje będą się przywracać długo, o ile w ogóle powtórnie się ustalą takie jakie były. W takiej sytuacji tracą podmioty na dole, te najdalej od źródła dopływu nowego pieniądza. Różnica między gęstym a rzadkim płynem jest taka, że w pierwszym przypadku w najgorszej sytuacji są te na dnie, natomiast gdy obieg pieniądza jest szybki, nie ma większej różnicy. Jest tylko ogólną zasadą, że podmioty najbliższej początkowego źródła dopływu zyskują pierwsze. Wpierw musi ktoś mieć więcej pieniądza, by mógł go więcej wydawać (ewentualnie komuś pożyczyć).

Z jednej strony, trudniej oddziaływać na wszeczynek gdzie mała jest rola pieniądza i gdzie wolno krąży. Oddziaływać zarówno dodatnio, jak i ujemnie, gdyż jeśli np. jakiś magnat zbierze sporą ilość pieniądza z wszeczyneku i wycofa z obiegu, to spowoduje tym lokalny kryzys. Będą wtedy duże różnice cenowe, duże relacje mierzone w przestrzeni, które następnie też będą się wyrównywać, lecz z drugiej strony, zorganizowanej grupie podmiotów łatwo by było zebrać dużą część pieniądza z wszeczyneku, czyli zmonopolizować własność pieniądza. A ponieważ pieniądz wolno tu krąży, przynajmniej część podmiotów wręcz by zamierała. Oznacza to, że przy szybkim krążeniu (rzadkim płynie) traci szybciej większa ilość podmiotów, lecz po mniej, zaś przy powolnym krążeniu pieniądza, traci mniejsza ilość podmiotów, lecz po więcej.

Najłatwiej będzie ukazać przenoszenie i różnice jego działania w tych dwóch różnych wszeczynekach na przykładzie podatków. Tak jak gdziekolwiek dodasz pieniądza spowodujemy ogólną wyżkę cen, czyli niżkę wartości pieniądza, tak też skądkolwiek z wszeczyneku zbierając pieniądz, spowodujemy niżkę cen a pieniądz będzie tym samym zyskiwał na wartości. Jedno lub drugie umożliwi przenoszenie, służące konkurencji (konkurowaniu podmiotów). Gdy więc rząd zechce mieć o czterdzieści milionów więcej pieniędzy, może to uczynić wieloma sposobami. Dla przykładu, może wziąć każdemu po złotówce (podatek pogłówny), lub opodatkować tą sumą kilku najbogatszych (podatek dochodowy), ewentualnie podnieść akcyzę na paliwo lub papierosy (podatek od obrotu – pośredni). Nie sposób wręcz wziąć każdemu po złotówce, do tego koszty uzyskania tego podatku byłyby wyższe od samego podatku. Tak na prawdę, mniej istotne jest w jaki sposób rząd zbierze podatek. Jeśli podniesie WAT lub akcyzę, zapłaci go każdy w sklepie. Następnie ten kto wpierw poniósł koszty tego podatku, straciwszy, mniej da zarobić innym, jakby obciążając ich tym podatkiem – przenosząc go, itd. Po pewnym czasie ciężar nowego podatku rozniesie się po wszystkich transakcjach, obciążając każdy podmiot.

Powyżej pominęliśmy kwestię moralności poszczególnych rodzajów podatków i różnych systemów podatkowych. Oczywiście, że sposób obciążeń podatkowych społeczeństwa ma znaczenie oceniając od strony sprawiedliwości, gdyż jedne powodują więcej niesprawiedliwości, inne mniej. O tym też będziemy mówić.

Zauważmy, że przy nowych podatkach rzecz dzieje się podobnie jak przy kradzieżach kieszonkowych. Jeśli podatek jest jednorazowy lub na stałym poziomie, tracą tylko niektóre

podmioty a inne zyskują, co też jest analogiczne jak przy kradzieżach. Inna sprawa jeśli tych „kradzieży” ciągle przybywa.

Jest duża różnica - między rynkami gdzie wolno krąży pieniądź a gdzie szybko - przy obciążaniu podmiotów podatkami co do sposobu ich poboru. Przy wolnym krążeniu pieniądza (gdy płyn jest gęsty) podatek przede wszystkim odczuwają bezpośrednio wpłacający go; inni coraz mniej i mniej... . Wręcz nie sposób przenieść dużych podatków, obciążających nieliczne podmioty, na ogół społeczeństwa. Dlatego w tym przypadku, ażeby nowy podatek był sprawiedliwy (jeśli tu wogóle można mówić o sprawiedliwości...) powinien obciążać jak najwięcej podmiotów bezpośrednio, stosownie do zamożności (proporcjonalnie). Przy prymitywnej wymianie podatki pośrednie są niemożliwe do stosowania, choćby i z tego powodu, że wymagają dużej biurokracji i ścisłej kontroli wszystkich transakcji. Dlatego są możliwe tylko w państwach biurokratycznych, np. za komuny był podatek obrotowy, teraz mamy WAT. Żeby wprowadzić akcyzę i WAT, państwo musi zarazem kontrolować transakcje, jak to jest obecnie (aczkolwiek nie do końca...).

Gdy jest duża szybkość krążenia, jak we współczesnej wymianie, kogokolwiek obciąży państwo podatkiem, ciężar jego zaraz się przeniesie po większości transakcji. Zatem, z czysto ekonomicznego punktu widzenia państwa, nie ważne stają się rodzaje podatków a jedynie ogólna ich suma. Jeśli władze państw stosują różne podatki, to tylko z tego powodu, że mają różne, często nieczne, cele polityczne, których nie chcą ujawniać a wręcz chcą zasłonić. Zauważmy, że podatki są ściągane zawsze w imię „wyższych” celów, zazwyczaj dla „dobra społeczeństwa”, oraz dla tzw. „Twojego dobra”. W rozwiniętych rynkach, gdzie pieniądź szybko krąży, większość podatków jest pośrednia. Można by spytać: dlaczego? Po pierwsze, ze względów ekonomicznych, gdyż są najskuteczniejsze; po drugie, ze względów psychologicznych, gdyż są niewidoczne dla społeczeństwa; po trzecie, ze względów politycznych, gdyż konieczna do nich biurokracja pozwala kontrolować życie obywateli państwa, tym samym „trzymać za mordę”, a nie ma możliwości się od tego uwolnić; ponadto, po czwarte, one powodują najwięcej niesprawiedliwości, dokuczając najbardziej zarabiającym poniżej średniej krajowej, zazwyczaj wytwórcom. Są narzucane tam, gdzie chodzi o gnębienie ludności, które jest celem politycznym tych, którzy posiadli władzę nad społeczeństwem. Są więc podatki orężem w walce. Podatki pośrednie są przede wszystkim niesprawiedliwe w warunkach kapitalizmu, gdyż w tym systemie zawsze jest duża dysproporcja zarobków, a podatki pośrednie najbardziej obciążają zarabiających poniżej średniej.

Powyższe oznacza, że podatki, jeśli się przez dłuższy czas nie zmieniają, nie obciążają bardziej tych podmiotów z których są ściągane niż pozostałych. Dzieje się tak dzięki przenoszeniu, wspólnie z konkurencją. Śmiała to teza ale prawdziwa. Dowodem niech będzie fakt, że najbogatsi, którzy ponoć płacą najwięcej podatków, wcale nie przestają być najbogatszymi. Należy rozróżnić „wpłacanie” podatków do kasy urzędów skarbowych od faktycznego „płacenia” ich przez ludność, co się odbywa w momentach transakcji. Tak! - większość podatków „płacimy” w sklepach, na stacjach paliw, czy też opłacając rachunki za prąd, choć może się nam wydawać, że jest inaczej. Zwłaszcza rosnąca ilość podatków (ogólnej sumy podatkowej państwa) odbija się na zarobkach większości ludności, zaniżając je nieustannie.

Przenoszenie spowodowało dopasowanie się wszechryнку, stanu podmiotów, do aktualnego systemu podatkowego. Podatki przeniosły się i ustaliły, odpowiednio obciążając podmioty. (Dużo tu zależy od stanu całości wszechryнку, co do inflacji-deflacji, oraz wpływu monopolii, o czym będziemy mówić) Dlatego każdy nowy podatek spowoduje reperkusje w całym wszechryнку, dokuczając podmiotom, jednym wcześniej innym później. Można by za pewnym ekonomistą powiedzieć, że każdy nowy podatek jest zły. Przenoszenie powoduje, że dokucza dużej ilości podmiotów. Dodatkowo nowy podatek, powodując ogólny wzrost podatków, niesprawiedliwie roznieśie się po podmiotach, gdyż ogólna wyżka podatków oddziałuje kryzysogennie w rynkach pracy ludzkiej; ludzie mniej zarabiając, coraz większy procent zarobków muszą płacić fiskusowi.

Podatki (pieniądz) rząd wydając znów puszcza we wszechrynek. Tak więc po pewnym zawirowaniu wszystko się normuje. Jeśli podatki są niezmiennie (nie przybywa ich sumy) i cyklicznie pobierane, wszechrynek się dostosowuje i zachowuje się tak, jak gdyby ich w ogóle nie było. Zmiany wewnątrz wszechryнку czyni każdy nowy podatek i każda zmiana jego poboru. Powoduje to chwilowe zmiany relacji międzyrynkowych. Zaznaczmy, że państwo (rząd i sfera

budżetowa) też są podmiotami wszechryнку. Swymi decyzjami politycznymi decydują o jego zmianach wewnętrznych. Ale też same jako podmioty wpływają na jego kształt.

Co do podatków, to - zauważmy na marginesie - najgorsze są ciągle ich zwyczajki. Przy jednorazowej ogólnej zwwyżce podatków, wszystko się wkrótce unormuje, tyle tylko, że więcej pieniądza krążyć będzie via rząd. Jeśli ogólnej sumy płaconych podatków z miesiąca na miesiąc przybywa, to ubywa większości pozostałych podmiotów. Przenoszenie obciąża wszystkich, oprócz tych których rząd wspomaga. Bo przecież rząd wydaje gdzieś te pieniądze z podatków. I tak, jedne przedmioty tracą wartość rynkową, powodując straty podmiotów, kosztem innych, które rząd finansuje. Tracą podmioty uczciwie pracujące (ich praca traci wartość). Oznacza to, że wzrastające podatki powodują zubożenie płacących je, czyli w zasadzie każdego, tyle tylko, że w nierównym stopniu, gdyż przenoszenie roznosząc obciążenia robi to nie na wszystkich na raz; stopniowo wpraw na jednych, potem na następnych, itd., przede wszystkim traci wytwórcza praca ludzka. Powtórzmy zatem, że, wbrew pozorom, przy ciągłych zwyczajkach podatków w ostateczności najwięcej tracą ci ostatni, którzy go zapłacą w sklepie oraz mniej zarobią. Tyczy to wszystkich podatków, w pierwszym rzędzie jednak pośrednich. Rosnące podatki dokuczają uczciwie a najwydajniej pracującym, którzy muszą ponosić ich ciężar, za mało zarabiając a za dużo płacąc za cokolwiek. Zubożenie podatników ciągłymi zwyczajkami podatków powoduje, że, biorąc procentowo, choć coraz więcej oddają fiskusowi swych zarobków, to do budżetu wpływa coraz mniejsza suma pieniędzy. Dosłownie tak jest! Ludność płaci coraz większy procent dochodów a rząd tymczasem ma coraz mniej pieniędzy. Co w tej sytuacji robi? Zazwyczaj dwie rzeczy. Pierwsze co czyni, to pożyczka, zadłużając państwo. Drugie to... znów podnosi podatki! Tak podrzyna gałąź po gałęzi na których siedzi, aż uschnie całe drzewo. Przenoszenie w tym wypadku pomaga usychać równomiernie całemu drzewu.

Przy wymianie o ograniczonym znaczeniu pieniądza, schły by raczej tylko fragmenty drzewa.

Te ciągle zmiany sposobu poboru podatków, a więc coraz nowe ich rodzaje, ulgi, zwolnienia, dotacje, mają za zadanie ukryć, zakamuflować przed ludźmi, zasadnicze zło, czyli ciągle rosnącą sumę ogólną podatków. Każdy nowy podatek, choćby duży ale jednorazowy, robi chwilowy bałagan wewnątrz wszechryнку, ale przenoszenie i konkurencja szybko wszystko unormują. Zabójczy jest nieustanny wzrost ogólny podatków, nawet nieznaczny. Dlatego lepsze ze społecznego punktu widzenia jest co jakiś czas opodatkować niektórych jednorazowo – co robił np. Władysław Grabski przed wojną - niż ciągła zwyczajka, a zwłaszcza progresja.

Nie będziemy władzy, która czyni tę zbrodnię podatkową, podejrzewać o nieuctwo ekonomiczne. Z całą pewnością kieruje się innym celem niż ekonomiczny. Nie będziemy teraz wiele politykować, co do jednego tylko nie bądźmy naiwni: tu chodzi o całkowitą degradację - o zniszczenie Narodu! Ekonomia - w tym przypadku system podatkowy – jest tylko narzędziem tej wojny politycznej, jak jeszcze niedawno były karabiny, łagry i katownie UB. Wykorzystują ku temu zjawisko przenoszenia.

Gdy wróg atakuje i jego szkodliwe działanie dotknie którąkolwiek część wszechryнку, gdy następnie to działanie nie ustaje, wówczas przenoszenie przenosi to po całości a konkurencja stara się wyrównywać ceny i ustalać nowe relacje. W takich przypadkach, dzięki przenoszeniu, konkurencja jest zabójcza dla ogółu. Ona jest dobra między swymi, gdy na organizm (proces rynkowy) nie następuje szkodliwe oddziaływanie. Natomiast w takich przypadkach przenoszenie, dopomagając konkurencji, powoduje, że cały organizm słabnie i jakby usycha. Dlatego w przypadku ataku wroga, trzeba „konkurować” wpraw z nim, czyli zwalczyć go, inaczej on nas zadusi. Dzięki przenoszeniu kogokolwiek wróg bezpośrednio by nie zaatakował, szkodzi każdemu członkowi organizmu, wszystkim podmiotom.

Nie ma gorszego wroga od wrogiego państwa. Nie dość, że okrada i zabija, to jeszcze czyni to perfidnie rękami swych obywateli. Co jeszcze podlejsze, każe czynić to w poczuciu dobrze spełnionego obywatelskiego obowiązku. Jakby zakładanie sobie pętli na szyję było zaszczytem. Łatwość przenoszenia powoduje, że jako Naród pod tym przymusem państwowym kopujemy sobie grób, niczego nie będąc świadomi.

Św. Tomasza z Akwinu mówi, że rabunek obywateli przez rządzących jest największą niesprawiedliwością. A to właśnie mamy! Taka jest kapitalistyczna rzeczywistość... *"wolność!"*

Zasadniczo, analogicznie do podatków, jeszcze bardziej szkodliwie społecznie oddziałuje lichwa. Gdy jej przybywa, powoduje to samo, co i rosnące podatki: Pogłębiający się ciągle kryzys gospodarczy; następnie społeczny – degradację moralną. W przypadku lichwy jest różnica w stosunku do podatków, gdyż szkodnikiem jest każdy kto pożycza na procent, a nie tylko lichwiarze. Nawet rosnące podatki są przesyłane do wszechryнку przez rząd, natomiast pieniądz z lichwy jest przekazywany znów do pożyczania na lichwę. Oddziałuje przez to podwójnie szkodliwie. Nie ma dla lichwiarza lepszego współpracownika od zapożyczającego się państwa, ponieważ wówczas podatki przeznaczone są na płacenie lichwy. To najgorsza perfidia.

Przenoszenie przenosi na ogół ludzi każde oddziaływanie. Może dopomagać złym w zniewalaniu innych. Lub też może być odwrotnie: ono dopomoże dobrym a świadomym podmiotom wpływać na całość ku sprawiedliwości metodą ekonomiczną, a to bardzo skutecznie. Wszystko to w zależności od sił reprezentowanych przez wrogie sobie obozy. O potęgę stanowić może małe grono ale silne, lub też mnogość małych ale dobrze zorganizowanych. Prawdziwa słabość to podmioty słabe a rozproszone, do tego egoistyczne i nie zdolne do organizacji; zarażone tzw. „tolerancją”, czyli obojętnością na dobro wspólne, akceptujące niesprawiedliwość.

Przenoszenie umożliwia i może dopomagać w przenoszeniu ducha zła w ogół; również czynić przeciwnie. Dzięki przenoszeniu, gdy źli biorą górę to podporządkowują dobro złu. Odwrotnie jest, gdy to dobrzy stanowią większą siłę, wówczas własność złych będzie przepływać na naszą stronę, a to pozbawi ich oręża i zmusi do uczciwej pracy. Ono przenosi każde oddziaływanie, również moralne, a od zmian norm moralnych ludzi zależą zmiany ich zapotrzebowań na rodzaje przedmiotów i zmiany postępowań. To ostatnie ma z kolei wpływ na metodę wymiany.

Wynikiem ścierania się (konkurowania) we wszechryнку wszystkich tych oddziaływań, do czego przyczyniło się przenoszenie, jest jego aktualny stan. Wyraża się on w cenach, zarówno ogólnych jak i poszczególnych rzeczy. Oznacza to ustalone relacje cenowe między przedmiotami. Stan wszechryнку tyczy też relacji majątkowych pomiędzy podmiotami i ich zmian.

Poprzez przenoszenie również pewne oddziaływania podmiotów powodują, że następuje ogólny wzrost cen wszechryнку (inflacja), ewentualnie spadek (deflacja). To oznacza, że pewne nasze wpływy (zarobki) na stałym poziomie, nie są wtedy stałe: maleją, gdy jest inflacja; rosną zaś w czasie deflacji. Odwrotnie się dzieje ze „stałymi” wydatkami. Tak wiele jest najrozmaitszych zależności pomiędzy podmiotami i przedmiotami we wszechryнку! One oddziałują na stan całości wszechryнку, ten zaś oddziałuje swym stanem na wolę i zachowanie podmiotów, przez to na przedmioty, w tym na relacje pomiędzy nimi. Wszystko odbywa się poprzez przenoszenie, jest zaś wynikiem konkurowania. Może ono przybierać różne formy, bywa że brutalne. Ponadto wszechrynek swym stanem - inflacją lub deflacją - oddziałuje pro lub anty-etycznie na podmioty, a znów wszystko to dzieje się za pomocą przenoszenia. Tak więc oddziaływania materialne przenoszą się – dosłownie! - na etyczno-duchowe; następnie dzieje się w przeciwną stronę.

Obowiązkowo każdy musi rozumieć czym jest przenoszenie ażeby być świadomym podmiotem wszechryнку i móc dodatnio nań wpływać by wymiana była coraz sprawiedliwsza a życie bardziej godne. Przenoszenie to kij co ma dwa końce, dopomaga silniejszemu; temu, kto aktualnie lepiej posługuje się pieniądzem. Ale w każdej chwili jest groźba, że może uderzać w przeciwnym kierunku, w przypadku zorganizowania się większej siły. Ono dopomaga okradać wszystkich niewiedzialnie; także zwalczać złodziei metodą „pokojową”, czyli ekonomiczną. Zawsze działa i zmusza podmioty do walki, inaczej zginą.

Ono przede wszystkim dopomaga władzom państw kontrolować wszechrynek, przez kontrolę obiegu pieniądza.

Podsumowując jednym zdaniem: **przez konkurencję i przenoszenie rynek się kształtuje.**

Ale może też być kształtowany.

### 3. Ingerencje

Ingerencja jest świadomym oddziaływaniem we wszechrynek ku pewnemu określönemu celowi. Jest to próba **kształtowania** cen, czyli stanu wszechryнку, wg swych potrzeb. Tyczy to zwłaszcza relacji międzyrynkowych wewnątrz wszechryнку i ich zmian. Ponieważ przenoszenie i konkurencja powodują, że, dotykając którejkolwiek części, oddziaływanie przenosi się na całość organizmu, ingerencja jest próbą kształtowania cen poprzez wykorzystanie prawa kształtowania się ich, czyli konkurencji i przenoszenia.

W sensie ogólnym, ingerencja we wszechrynek następuje poprzez każdą transakcję, tyle tylko, że przeważnie nieświadomie. Można by powiedzieć, że mimowolnie każda transakcja jest ingerencją a aktualny stan wszechryнку to wypadkowa takich „*ingerencji*”. Stricte jednak ingerencją jest oddziaływanie świadome, ku określönemu celowi. Może się to odbywać nawet przez posługiwanie się innymi podmiotami, nieświadomymi faktu, że są czyimiś narzędziami; ewentualnie i świadomymi, że ktoś ich wykorzystuje, ale bezsilnymi. Dlatego, ażeby nie być takim ślepym i bezwolnym narzędziem w czyichś rękach, trzeba być świadomym podmiotem wszechryнку, tzn. mieć wiedzę lub autorytet za przewodnika.

Ingerencje mają za cel osiągnąć dobro. Źle jednak, gdy „*dobrem*” jednych będzie krzywdzenie innych. Ludziom prawdziwie pragnącym dobra najwyższym dobrem, w wymiarze społecznym, musi być czynienie sprawiedliwości, gdyż w przeciwnym wypadku nie obronimy się przed złodziejami. Nie żyjemy sami i nie można patrzeć tylko na czubek własnego nosa. Los każdego zależy od ilości dobra wspólnego i sprawiedliwego podziału. Jeśli kto nie uznaje takiej zasady, ten w sercu swym jest złodziejem. Nawet jeśli nie wyciąga wprost z kieszeni, to z całą pewnością nie podejmie walki o sprawiedliwość, czym ułatwi działać złodziejom i poniekąd będzie ich współnikiem.

Ingerencje mogą pośrednio mieć przeróżne przyczyny. Pierwszymi zazwyczaj są metafizyczne, duchowe. Dla przykładu, pierwszą pobudką do ingerencji może być pragnienie sprawiedliwości, ale równie dobrze i chciwość, bez oglądania się na zasady. Te różne cele wynikają z niejednakowego ducha osób - zazwyczaj z religijności lub jej braku, ale też z różnych zasad wychowawczych, czy oddziaływań środowiska.

Ingerować tedy można bezpośrednio, przez konkretne transakcje, lub pośrednio. To drugie to każdy nacisk na wolę podmiotów, mający na celu zmianę ich zasad postępowania. Może on być propagandowy, pedagogiczny, karny, polityczny, itd. . Ze zmian poglądów, światopoglądu, wynikają zmiany pragnień, a przez to zmienia się kształt wszechryнку, tak co do rodzaju przedmiotów, jak i sposobu ich wymiany. Duże znaczenie ma więc nauka i oświata, które wpływają na byt materialny. Z kolei ten może też oddziaływać na inne obszary egzystencji. Pośrednim oddziaływaniem świadomym (ingerencją) we wszechrynek będzie więc praca pisarza, księdza, matki, nauczyciela, polityka i każdego autorytetu. Również znakomitym oddziaływaniem ingerencyjnym na podmioty jest przykład innych – liderów, kreatorów mód, etc.

Uchylenie się (świadome) od działań też jest swego rodzaju ingerencją, gdyż oddziałuje na wszechrynek.

Najwięcej ingerencji jest czynionych nieświadomie, jako wysługiwanie się innym podmiotom, wiedzącym co czynią.

Bezpośrednie ingerowanie we wszechrynek odbywa się przez konkretne transakcje. Ono może być indywidualne lub zorganizowane. Po pierwsze, co do przedmiotów, gdy np. zaprzestajemy kupować pewnych rzeczy, a jeśli takich jak my jest więcej, to w tym rynku następuje regres, gdyż ubyło mu popytu. Po drugie, co do podmiotów, np. kupujemy od tych a nie innych osób – podmiotów - gdyż są naszymi przyjaciółmi. Bezpośrednimi ingerencjami będą

wszystkie próby zorganizowania sprzedaży, celem uzyskania wyższych cen, lub bronienia się przed ich spadkiem. W przypadku handlu ingerencjami będą nawet obniżki cen przedmiotów, by osiągnąć zwyżkę zarobków. Bezpośrednimi ingerencjami będą próby celowego zorganizowania się, celem skuteczniejszego posługiwania się pieniądzem ku jakiemuś celowi, dobremu lub złemu.

Przez pieniądz ingerencje są najłatwiejsze a najskuteczniejsze. Nawet celowe zatrzymywanie pieniądza przy sobie i niewydawanie go też jest bezpośrednim ingerowaniem w stan wszechryнку. Idąc w przeciwną stronę, coraz szybsze obracanie pieniądzem też przynosi odpowiednie skutki. Jeśli jest celowe, to mamy tu nowy sposób ingerowania. Każdy regres i każdy rozwój danego rynku jest zazwyczaj wynikiem czyichś celowych interwencji, co następnie, drogą przenoszenia, dotyka jakoś inne rynki.

Bezpośrednim ingerowaniem są próby, zarówno monopolizacji jaki i walki z monopolami. Tyczy to monopoli rzeczy (przedmiotów) oraz pieniądza. Potężne ingerencje robią sieci sklepów (dyskonty), niszczące mniejsze samodzielne inicjatywy.

Ingerowaniem takim „*po środku*”, między bezpośrednim a pośrednim, są ingerencje polityczne. Pośrednie są wówczas, gdy wpływamy na decyzje władz i jakby posługujemy się władzą ku naszym decyzjom. Bezpośrednie są wówczas, gdy władza wprost rządzi, czyli wpływa swymi decyzjami, zazwyczaj za pomocą praw, ingerując we wszechrynek.

Nie wiadomo gdzie zaliczyć reklamy, czy do pośrednich, czy do bezpośrednich ingerencji. Jej wpływ jest czasem tak wielki, że podmioty jakby tracą swą wolę, będąc prowadzonymi reklamą jak pieski na smyczy. Ale też z drugiej strony, reklama to tylko propaganda, coś sugeruje, czymś kusi ale nie zmusza. Zatem propagandę wszelką trzeba by chyba zaliczyć do ingerencji pośrednich, raczej nakłaniających innych do ingerowania

Pobudki do ingerencji niektórych podmiotów mogą być przeróżne. Zawsze wynikają z woli ludzkiej, lecz na nią naciska mnóstwo czynników, czyli jakby ingerencji. Często też występują wydarzenia przypadkowe, niezamierzone wcześniej, które determinują do interwencji w któryś rynek. Weźmy dla przykładu warunki atmosferyczne. Nagły kataklizm wymusza interwencję odpowiednich władz i zmienia wcześniejsze postanowienia ludzi. Inną ingerencją będzie atak chorób; inne zarazem oddziaływanie będzie pojedynczych przypadków niż epidemii. Jednak każda choroba wymusza u pewnych osób zmianę wydatków pieniądza.

Każdy nowy wpływ we wszechrynek (ingerencja) odbije się na całości, czyli odczuje go większość podmiotów – a to dzięki przenoszeniu. Ingerować tedy nie da się „*miejscowo*”, zwłaszcza gdy pieniądz krąży szybko, co oznacza szybkie roznoszenie skutków ingerencji po całym wszechryнку. Jedynie małe ingerencje, a pojedyncze, nie wiele będą znaczyć dla całości, podobnie jak i łyżką nie wywołamy fal na całym Bałtyku. Ingerencją będzie refundacja leków, lub jej ograniczanie. Mocno skutkującymi ingerencjami będą zmiany w wydatkach państwa, etc.

Trudno doprawdy ocenić, czy większy wpływ na zmianę stanu wszechryнку mają ingerencje z przyczyn bezpośrednich, czy pośrednich. Bezpośrednie są zawsze czymś wywołane, nawet i samą zmianą ofert. Zmiana jednych relacji cenowych wywoła zmiany innych. Z całą pewnością przyczyny ingerencji pochodzące z religii mają największą siłę i najmocniej oddziałują, gdyż z niej wypływają postawy moralne i stosunek do rodzaju przedmiotów. Na drugim miejscu ustawiłbym intelektualne przyczyny ingerencji, gdyż uświadomienie sobie, zrozumienie stanu rzeczywistości, wpływa na wolę, czyli decyzje ludzi, podmiotów wszechryнку. Wiedza jest konieczna, zarówno by czynić wymianę sprawiedliwą, jak też by kraść. Zdobycie jej, wraz z odpowiednim ustosunkowaniem się do Boga, Ojczyzny, dobra wspólnego, czy do siebie samego, od razu odbije się na postawie osób, co następnie wywoła interwencję we wszechrynek i spowoduje zmiany jego stany. Ogólny poziom intelektualny nie koniecznie zaraz poprawi ogólny poziom materialny, gdyż do tego potrzeba bardziej jeszcze moralności. Zwłaszcza, że, przez przenoszenie, zło tak bardzo oddziałuje na całość wymiany, a pośrednio na postawy ludzi. Wpływ materialny na interwencje we wszechrynek może być duży, zwłaszcza w połączeniu z innymi oddziaływaniami; operując dużymi sumami (duże transakcje) zawsze robi się dużo ruchu.

Oddziałując swym stanem na podmioty, wszechrynek jest również sam przyczyną pośrednią ingerencji w swój stan. Im więcej w nim zmian, tym więcej on oddziałuje na wolę podmiotów i na zmiany ich decyzji, czyli ingerencje. Natomiast spokój wszechrynku – i w nim – oraz harmonia działają równoważąco i stabilizująco na zachowania podmiotów. Jest zatem wzajemność oddziaływań: zachowań ludzkich na stan wszechrynku; równocześnie wszechrynku na zachowania podmiotów. To oddziaływanie jest tylko pośrednie, czyli nie wprost na ingerencje, lecz na ich przyczyny. Zatem jeśli znajdzie się siła, która zdoła panować nad całym wszechrynkiem, co do jego stanu inflacyjno-deflacyjnego, to może tym pożądanym sobie stanem bardzo potężnie ingerować, oddziałując tak na przyczyny tego stanu. Nieustannie trwa wzajemność oddziaływań stanu wszechrynku na przyczyny tegoż (inflacyjno-deflacyjnego) stanu, ale zaraz następuje oddziaływanie w odwrotnym kierunku, na te przyczyny właśnie, gdyż każdy rynek to żywy proces.

W oddziaływaniach interwencyjnych nie liczy się ilość podmiotów działających lecz ich siła. Jeden silny podmiot może więcej znaczyć niżli cały tłum słabych i tchórzliwych. Słabi więcej mogą znaczyć gdy są zorganizowani, jeszcze więcej gdy mają autorytet za przewodnika na którym mogą się oprzeć.

Trudno też dociec które autorytety więcej znaczą co do siły oddziaływania. Jeden misjonarz potrafi mieć wpływ na zmianę postaw całych narodów a nawet kontynentów, jak np. św. Franciszek Ksawery na Azję, św. Urszula Ledóchowska na Afrykę (zwana nawet „*matką Afryki*”). W Afryce najwięcej dobrego w XX w. uczynił znany misjonarz abp Marcei Lefebvre. Nie wypada wręcz mówić jak silnie oddziałują ludzie kultury, np. H. Sienkiewicz. Ludzie nauki, którzy swymi wynalazkami robią istną rewolucję we wszechrynku, tworząc nowe rynki wewnętrzne. Są inne jeszcze autorytety. Weźmy np. działalność R. Dmowskiego – to głównie dzięki niemu odzyskaliśmy niepodległość! Przedwojenna „*bitwa o polski handel*” powodowała zasadnicze przetasowania w tej dziedzinie – jakaż to była wielka interwencja w polski rynek! Wcale nie mniej oddziaływał interwencyjnie Wł. Grabski swą reformą walutową, tworząc „*złotego*”. Wobec powyższych Franciszek Stefczyk i jego „*kasy*” wydają się być niewielkim oddziaływaniem, choć było ogromną interwencją we wszechrynek.

Ale oddziaływanie może być i złe, wrogie. Ileż zniszczenia mogą narobić sekciarze lub przeróżni zbrodniecy, zwłaszcza gdy mają silne środki oddziaływania propagandowego a do tego ludzie (jeszcze) normalni są leniwi i obojętni. Z nowszej historii Polski wiemy ile Balcerowicz ze swą siłą narobił złego w naszym rynku. To, że przez ostatnie lata własność Polaków przechodzi w ręce złodziei to też wynik interwencji – dobrze przygotowanej. A do tego państwo polskie jak zadłużyli! A ileż zła moralnego dzieje się poprzez – i z pomocą – niesprawiedliwie funkcjonującego wszechrynku... .

Wcale nie ukrywam, że tę książkę należy oceniać jako moją pośrednią ingerencję we wszechrynek. Takie przynajmniej mam pragnienie. (Może Czytelnik się przyłączy!...).

Wpływając na jakąkolwiek ingerencję zmieniamy stan wszechrynku, następnie on swym stanem wpływa na postawy ludzi, tak, że kształtując wszechrynek, pośrednio kształtujemy ludzi. Wszystkie zmiany we wszechrynku, a nawet jego ogólny stan, są wynikiem jakichś ingerencji; są kształtowaniem wszechrynku wg czyichś zamiarów, z wykorzystaniem praw kształtowania się cen, czyli głównie przenoszenia.

Wpływ na wszechrynek – a więc ingerencje – zawsze dokonują podmioty (ludzie) poprzez przedmioty i pieniądz z jednej strony, lub propagandę z drugiej. Przedmioty każdy kupuje kierując się pragnieniami i potrzebami wynikłymi z jego stanu ducha i etyki, oraz z jego stanu życia, również materialnego. Natomiast świadome oddziaływanie przez pieniądz, pochodzi z woli (pragnienia) czynienia sprawiedliwości – ewentualnie kradzieży i zniewalania innych – i z wiedzy. Stan materialny może dopomagać jako dodatkowy czynnik. Ponieważ interwencja przez pieniądz może być z woli czynienia dobra lub zła społecznego, z pobudek czynienia sprawiedliwości lub po



prostu ze zwykłej chciwości, oznacza to, że tu też duch i etyka są najistotniejszymi pobudkami działań.

Od strony pieniądza patrząc, najskuteczniejsze ingerowanie we wszechrynek następuje przede wszystkim poprzez system bankowy. Po pierwsze przez rząd, którego system jest narzędziem. Tyczy to całości systemu, lecz szczególnie pierwszego jego członu, czyli banku emisyjnego. Po drugie przez same banki, ułatwiające krążenie pieniądza. Po trzecie przez podmioty, jako tworzące trzeci człon systemu i jako klienci korzystający z usług banków, czyli wykorzystujący banki do swych celów. Banki rozpatrywane z omawianego punktu spojrzenia to potężna władza, ogromna możliwość i siła interwencji we wszechrynek i kształtowania go zgodnie z wolą (faktycznych) władz nad systemem.

Dużo zależy od porządku prawnego (prawa gospodarczego), które na pewne rzeczy może pozwalać, innych zakazywać. Liczy się stosunek prawa do lichwy, system podatkowy. Prawo karne również ma znaczenie odnośnie wpływu na wszechrynek, które może pewne wybryki tolerować lub nie. Słowem, cały aparat państwa jest silnym narzędziem interwencji we wszechrynek. Wszystko to łączy się konkretnie z siłą polityczną danych grup w państwie.

Gdy już wiemy w jaki sposób odbywają się ingerencje i możemy przewidzieć skutki ich, duże następnie znaczenie ma znanie się na rzeczy przez podmioty. Chodzi o rozpoznanie i lokalizację wroga, zarówno i przyjaciela. Tym bardziej jeśli wróg ma dużą moc, a jest zdeterminowany. Trzeba rozpoznać kto nim jest, jeszcze ważniejsze jest rozpracowanie jego taktyki. Należy też sprawdzić faktyczny jego cel dla którego wszystko czyni. Następnie ocenić środki którymi rozporządza. Musimy umieć rozróżnić generałów od kaprali i szeregowców. Tych ostatnich trzeba podzielić na świadomych wojowników i nieświadomych, czyli ślepe narzędzia tych pierwszych. Zacząć trzeba od sprawdzenia, czy przypadkiem ja sam nie zostałem niezauważenie wciągnięty do tej maszyny czynienia zła, jako taki ślepy, nieświadomy pomocnik; czy moja chęć walki z wrogiem nie jest de facto walką przeciw mnie samemu i moim przyjaciołom. A jeśli już wróg zostanie zdemaskowany, trzeba pomyśleć o taktyce wspólnej walki z nim; o informowaniu wpięrowo o nim, ostrzeganiu, o gromadzeniu sił i środków. Jednak tym teraz nie będziemy się zajmować.

Ogólnie tylko powiedzmy, by zakończyć ten temat o ingerencjach, że oddziaływanie ku dobru, ku sprawiedliwości wymiany, to najpierw staranie by nikt nie przeszkadzał swobodnemu kształtowaniu się cen dóbr, czyli konkurencji i przenoszeniu. Po pierwsze nie szkodzić! To kwestia głównie moralna. Oznacza to stwarzanie warunków i ochrony ich, by pieniądz mógł właściwie funkcjonować ku jak najlepszej prawidłowości funkcjonowania; by wykorzystał swe właściwości dobrotwórcze. Zabezpieczać wolność wymiany to też ingerencja! Należy wpływać na koniunkturę, zarówno ogólną, gdyż to powoduje zapotrzebowanie na pracę ludzką, oraz na koniunkturę rynków pewnych rzeczy, które są relatywnie do innych słabsze, szczególnie porównując z przedmiotami zagranicznymi. Należy doprowadzić wszechrynek do właściwego stanu, oddziałującego ku sprawiedliwości wymiennej, która polega głównie na obiektywnych (sprawiedliwych) cenach pracy ludzkiej – moralnej co do wykonywanych owoców pracy. Ingerować należy przede wszystkim ze względu na sprawiedliwość, jako celowi najwyższemu, następnie ze względu na wroga, z którym zawsze się walczy, inaczej on nas zniewoli – swoimi ingerencjami.

## X. INFLACJA A DEFLACJA

*„Inflacja i deflacja były zawsze  
wywoływane polityką monetarną”  
Milton Friedman*

Z dotychczasowych rozważań wiemy już, że wszechrynek (jako suma transakcji) to żywy proces i że jego aktualny stan jest wypadkową wszystkich oddziaływań ludzkich. Zawsze tworzy się pewien aktualny stan wszechryнку – wynik wcześniejszych oddziaływań - co do rodzaju przedmiotów, ogólnego poziomu cen, oraz co do relacji cenowych między poszczególnymi rzeczami. Wiemy też, że w wyniku przeróżnych interwencji, czyli oddziaływań celowych lub nieświadomych, stan wszechryнку, zarówno co do poziomu cen całości, jak też relacji cenowych, czy rodzaju rzeczy, nieustannie się zmienia. Zmiany te często są wywoływane celowo przez grupy nacisku, wykorzystujące nieświadomy ogół. Także i to wiemy, że wszechrynek swym stanem oddziałuje jako skutek na przyczyny swego stanu; oddziałuje tak na motywacje i decyzje ludzi – którzy z kolei wpływają na stan wszechryнку. Tak, że wręcz trudno na pierwszy rzut oka zauważyć co jest przyczyną a co skutkiem. Wszystko zaś wyraża się w pieniądzu, jako mierniku. Pieniądz nie odróżnia rodzaju przyczyn, ale umożliwia podmiotom oddziaływać i mieć świadomy wpływ na stan wszechryнку, co zawsze wyraża się w cenach. W wymianie osób chcących sprawiedliwości pieniądz dopomaga sam ze swej natury to czynić, choć przyda się odpowiednia odgórna kontrola jego obiegu, na wzór uprawy pola. Natomiast w ścieraniu się wrogich oddziaływań pieniądz dopomaga aktualnie silniejszemu. Wiemy jak to się dzieje, że dzięki przenoszeniu; wiemy też od czego zależy łatwość przenoszenia. Wszystko a wszystko sprowadza się do pieniądza, a cała ekonomia do wiedzy o pieniądzu. To zaś oznacza wiedzę o rynku, czyli o wymianie transakcyjnej. Jednak to wszystko jeszcze nam nie wystarcza do skutecznego prowadzenia tej wojny ekonomicznej, w której wszyscy bierzemy udział, choć nie wszyscy świadomie. Wiemy tylko ogólnie, że w wyniku działania jakichś przyczyn tworzy się jakiś stan wszechryнку. „*Jakiś*”- ale nie wiemy jakie konkretne przyczyny jak oddziałują i co konkretnego przynoszą w skutkach. Stan wszechryнку swymi zmianami oddziałuje na przyczyny, tzn. na koniunktury przedmiotów oraz na pragnienia i zachowania przedmiotów, ale nie wiemy które na które oddziałują i jak; jaki skutek na które przyczyny. Pojawia się wiele innych pytań: Po czym rozpoznać jaki jest wynik zmagania? Jak ze stanu wszechryнку wywnioskować które przyczyny oddziałują coraz skuteczniej a które słabną? To bardzo ważne, bo za przyczynami kryją się czyjeś zamiary. Wszechrynek ukazuje stan zdrowia organizmu, zaś poprzez niego możemy wpływać na to zdrowie; również i na zachowania wrogów, gdyż wszystkim służy jeden pieniądz. Znając stan poszczególnych członków organizmu (podmiotów), oraz stosunek jednych do drugich – harmonię lub jej brak – z góry wiemy, że przyczynia się do tego również ogólny stan wszechryнку. Wynika on z odpowiedniego postępowania się pieniądzem, który ułatwia wymianę rzeczy wśród uczciwych ale też umożliwia wrogom kraść, jakby ssać soki z całego organizmu. Poprzez porównanie jednych cen do drugich, i jednych do drugich majątków podmiotów, zwłaszcza zaś zmian, wywnioskujemy aktualny stan wojny. Zmiany tych wszystkich relacji oznaczają nieprzerwanie aktualizujący się stan walki; zarówno na całym froncie jak i na poszczególnych odcinkach. Wszystko to różnie oddziałuje etycznie, zatem i duchowo. Musimy więc dowiedzieć się wszystkiego tego przyczyn i skutków.

Jakikolwiek organizm jest zawsze w jakimś stanie. Może być duży lub mały; rozwijać się albo niknąć; być zdrowy albo chory; zdrowieć albo chorzeć; może być w ruchu albo spoczynku; w ruchu szybkim albo wolnym, w różnym kierunku; może też przyśpieszać albo zwalniać. Organizm społeczny, podobnie jak człowiek, może być w pewnym stanie ducha, etycznym, intelektualnym; może mieć swój charakter (albo „*charakterek*”). A życie całości każdego organizmu polega na wymianie wzajemnej pomiędzy poszczególnymi jego częściami.

Stan ducha członków i całego organizmu poznajemy po zajęciach których się imają, po rodzaju zakupywanych przedmiotów, po etyce postępowania, sposobach transakcji, itp. Inaczej odbywałaby się wymiana pomiędzy świętymi, inaczej pomiędzy chciwcami pozbawionymi etyki; jeszcze inaczej odbywałaby się pomiędzy... nami! Przyjmuję z góry, że święci (jeszcze...) nie jesteśmy, ale całkiem zepsuci też nie.

Wśród ludzi pragnących dobra i miłujących się wzajemnie transakcje będą raczej formą obdarowywania się wzajemnego, niżli transakcjami wg wzoru wschodniego. Podarować zresztą można i sam pieniądz. Pragnący sprawiedliwości w wymianie będą się starali nikogo nie krzywdzić, dlatego zupełnie inaczej wyglądają transakcje między umiarkowanymi a chciwcami, co widać na co dzień. Uczciwi ludzie starają się, sprzedając, wziąć raczej trochę mniej od ceny rynkowej; kupując zaś, dać raczej trochę więcej. I tak, po takim „*targowaniu*” się, sprawa zakończy się zazwyczaj „*krakowskim targiem*”. W takich sytuacjach pieniądz nie jest ssany jak pomiędzy chciwcami, jest jakby popychany. I o to chodzi! Dla normalnych ludzi kontrahent nie jest „*przeciwnikiem*”, którego należy obedrzeć ze skóry. W postępowaniach rynkowych chodzi o pozbawienie się egoizmu, na rzecz sprawiedliwości i poczucia dobra wspólnego. Czasem potrzebne jeszcze miłosierdzie – litość. Po prostu, dla dobra duchowego bliźniego czasem trzeba dobrowolnie trochę stracić by mu „*rzucić rozgrzane węgle na głowę*”; będąc przykładem przemówić do sumienia. Bez takiego pragnienia w ludziach – podmiotach wszechryнку – bez miłosierdzia (czynu z miłości) niemożliwa sprawiedliwa i coraz sprawiedliwsza wymiana. Zło niezwalczane zawsze bierze górę i przyporządkowuje sobie dobro, czyli pracę ludzką i jej owoce. Z pragnienia zaś sprawiedliwości i czynienia dobra wspólnego rodzi się wola walki ze złem. Czynić dobro znaczy nie tylko „*nie czynić zła*” – czynić dobro znaczy też podjęcie walki ze złem a przynajmniej obronę przed nim. Zatem czynić sprawiedliwość znaczy tyle co walczyć! Obojętność i tchórzostwo – zwłaszcza osób odpowiedzialnych - jest niesprawiedliwością, gdyż dopomaga to złu i jest krzywdą wyrządzoną bliźniemu (nie mówiąc o Bogu!). Zgodne to ze słowami Chrystusa: „*Kto nie jest ze mną, ten przeciw Mnie*”

W obecnym stanie wymiany, przy tak szybkim przenoszeniu, nie zwalczane zło bardzo szybko bierze górę nad dobrem. Ale też ludzie dobrzy, waleczni i doskonale zorganizowani, oraz bardzo dobrze operujący pieniądzem, są w stanie narzucić wymianie swe zasady i eliminować zło metodą ekonomiczną. Pod dwoma jednak warunkami: 1) że źli nie będą mieć władzy nad systemem bankowym; 2) że nie będą dopuszczać się zbrodni w „*konkurowaniu*” we wszechryнку. Oznacza to dla nas tyle, że zorganizowanie się społeczne musi łączyć się ze sprawowaniem władzy w państwie, a przynajmniej na silnym oddziaływaniu na nią. Samo oddolne, organiczne działanie może co najwyżej trochę przyhamować postęp zła, lecz nie jest w stanie go zwalczyć. Jednakże takim oddolnym działaniem ekonomicznym można oddziaływać politycznie, jako przykład wpływając na świadomość i wolę ludzi. Zatem może to być pewną taktyką polityczną, lecz samo nie wystarczy by zwyciężyć.

Ażeby jednak walczyć - i w ogóle świadomie oddziaływać na wszechrynek - trzeba umieć ocenić sytuację na froncie. Trzeba też znać skutki swego postępowania zanim jeszcze ono nastąpi, tzn. umieć przewidywać. Należy też przewidzieć następstwa ewentualnych działań przeciwnika. Jeśli będziemy umieli je przewidzieć rozpoznamy tym samym jego cel do którego dąży, gdyż z przyczyn rozpoznamy taktykę a ze skutków cel przeciwnika. Dlatego bardzo dużego znaczenia nabiera wiedza o stanach wszechryнку i o rozumieniu pochodzenia skutków. Umożliwia ona działać, przede wszystkim zorganizowanie. Ludzie źli - ich kierownicy - ją mają, trzymają w tajemnicy i wykorzystują przeciw nam. Obojętnym a samolubnym jest ona do niczego niepotrzebna. Ci, myśląc tylko o sobie, są jak chorągiewki i przyjmują co inni im narzucają, zawsze starają dopasować się do sytuacji. To najczęściej „*użyteczni durnie*”, marionetki w rękach złych, którzy w swej ślepoty niczego nie widzą, bądź nie chcą widzieć. Bez wiedzy jednak niemożliwe działanie świadome, tym bardziej zorganizowane. Wiedza ta jest dla tych, którzy chcą walczyć, nieważne po której stronie. Śmieci lecą z wiatrem, czyli za silniejszym. Jeśli nie jesteśmy obojętnymi ludźmi i chcemy walczyć zacząć musimy od zdobycia wiedzy, gdyż bez niej nie może być umiętętnego i sprawiedliwego postępowania.

**Każdy więc rynek jest w stanie, bądź równowagi, bądź inflacji, bądź też deflacji.**

Tylko jeden z tych wyników może być aktualnym stanem – wypadkową - skutkiem ścierania się oddziaływań we wszechryнку, co przejawia się w cenach a wyraża w pieniądzu. Należy te zjawiska dobrze rozumieć. Trzeba umieć znaleźć przyczyny, następnie przewidzieć oddziaływania każdego z tych stanów wszechryнку na jego części, tym samym na zachowania podmiotów.

W którymś z tych stanów musi się aktualnie znajdować każdy rynek, również każdy rynek wewnętrzny, część wszechryнку. Ten ostatni oceniamy jednak oddzielnie, gdyż inaczej mierzy się stan całości a inaczej części. Inne też pomiędzy nimi jest oddziaływanie wzajemne skutków na swe przyczyny. Będziemy się tym zajmować w następnej kolejności.

Zagadnienia inflacji i deflacji są kluczowe w nauce ekonomii. Dopiero te umożliwiają ocenić - i docenić! - ważność i wielkość roli pieniądza i praw ekonomicznych niedawno opisanych. Bez znajomości tych zagadnień nie ma tak na prawdę wiedzy ekonomicznej, gdyż dopiero one umożliwiają ocenę rzeczywistości taką jaką naprawdę jest. Nauczają nas przewidywać! Jest to wiedza o oddziaływaniach, o skutkach wszelkich przyczyn wynikłych z poczynań ludzkich; następnie o wzajemności dalszej przyczynowości danych skutków na swe przyczyny. To co dotychczas pisaliśmy było tylko po to, ażeby umożliwić ocenę stanu wszechryнку co do przyczyn i skutków tego stanu. Oznacza to nie co innego, jak znać przyczyny i skutki inflacji i deflacji. Pomoże nam to w następnych rozdziałach tej książki znacznie obnażyć – przynajmniej co do zasad działania - okalające nas zło, rzucając nań trochę światła. Następnie rozjaśniając horyzont, ukaże cel i ułatwi podążanie drogą doń. Wszystko ku temu, by mógł Czytelnik ocenić i świadomie wybierać... .

Badaniu poddamy najpierw rynek jako całość - wszechrynek. Tak w ogóle, to, dzięki wymianie międzypaństwowej, każdy rynek, np. polski, jest częścią, gdyż oddziałują nań obce rynki. Ale teraz chodzi nam nie o opisywanie oddziaływań międzyrynkowych, tylko o ocenę całości. A więc jakiegokolwiek rynku, tak jakby istniał tylko on sam jeden. Przyda się nam to także do oceny części, gdyż w częściach zachodzą takie same procesy co i w całości, jedynie oddziaływania międzyrynkowe, jednych części na drugie, wielce komplikują sytuację. Trzeba więc w pierw rozpracować całość, zrozumieć zasady skutkowania przyczyn, by móc następnie zająć się relacjami międzyrynkowymi.

Zatem opiszmy teraz kolejno wszechrynek w stanie inflacji i deflacji. Natomiast stanu równowagi nie ma sensu opisywać. Odniesiemy się do tego zjawiska przy opracowywaniu relacji, gdyż co innego znaczy równowaga w całości niżli w częściach, zwłaszcza jeśli część porównujemy z całością będącą w inflacji, bądź deflacji.

## 1. Klasyczne zjawisko inflacji

**Rynek w fazie ciągłej wyżki cen oznacza inflację.** Przynosi ona wyżkę wartości wymienianych rzeczy względem pieniądza. Po prostu „wszystko drożeje”. Jednakże nie dosłownie wszystko, lecz bierze się ogólnie – średnio. Inflacja w rynku – lub inaczej: rynek w stanie inflacji – oznacza zmianę stosunku wartości rzeczy do pieniądza, na niekorzyść tego drugiego, wartość pieniądza spada. Ceny ogólne (stan wszechryнку) to wypadkowa podaży pieniądza do podaży rzeczy. Może precyzyjniej będzie powiedzieć, że ceny to wypadkowa ilości rzeczy wymienionych za dane ilości pieniądza. Więc ceny mogą się zmieniać, tworząc inflację, bądź to przez dopływ we wszechrynek zwiększonej ilości pieniądza; ewentualnie przez szybszy dopływ nowego pieniądza niż nowych rzeczy. (Liczą się tylko transakcje pieniężne, bez barteru); bądź też przez ubytek sumy sprzedanych rzeczy (liczby jednostkowych transakcji), przy tej samej ilości pieniądza; ewentualnie przez szybszy ubytek rzeczy niżli pieniądza.

Może też zdarzyć się sytuacja, że ubywa rzeczy, przy równoczesnym zwiększonym dopływie pieniądza. Jest to typowe dla zjawiska hiperinflacji, która właśnie tak oddziałuje (O czym za chwilę).

W praktyce inflacja zazwyczaj wywoływana jest przez ciągle zwiększający się dopływ pieniądza we wszechrynek. Nazywamy ten proces inflacją pieniężną. Jednorazowy jego dopływ spowoduje skok inflacyjny. Wtedy wszystko będzie się dziać tak, jak było to opisane w przypadku płynu w naczyniu. W zależności od ilości dopływu nowego pieniądza, następnie szybkości krążenia pieniądza we wszechrynku, wszystko szybko się przeniesie i po pewnym czasie rzeczy co prawda będą droższe, jednak relacje ustalą się prawie tak jak były. To pod warunkiem, że nie będą równocześnie działać inne przyczyny. Inflacja to jednak ciągły, mniej lub więcej równomierny, ogólny wzrost cen. On nigdy nie będzie jednakowy we wszystkich częściach, gdyż nie jest możliwe by, procentowo biorąc, tyle samo przybyło go do wszystkich transakcji naraz. Do pewnych transakcji (części wszechrynku) trafia wpierw, później do następnych i następnych, roznosząc oddziaływanie inflacyjne po całości. Zatem żeby nastąpiła inflacja, muszą być wpierw zmiany relacji pomiędzy częściami wszechrynku. Z kolei ciągła inflacja oznacza wywoływanie nieustanne tych zmian.

Przy tego rodzaju tematach zawsze a zawsze mamy do czynienia z przenoszeniem.

Te ciągle zmiany relacji cenowych to są **fluktuacje**. Nie oznacza to wcale, że nie może być fluktuacji przy braku inflacji czy deflacji. Jak mówiliśmy, wymiana (rynek) to żywy proces, dlatego zmiany są cały czas. Fluktuacjom zaś poświęcimy oddzielny rozdział.

Dopływ nowego pieniądza, gdziekolwiek we wszechrynek, od razu niesie za sobą wzrost zakupów. Oznacza to wzrost konsumpcji, bądź inwestycji. Te ostatnie można czynić bezpośrednio, albo też pośrednio, poprzez firmy inwestycyjne lub banki (poprzez pożyczki bankowe). Wzrost ten jest wpierw w jednej części wszechrynku, potem w następnych. Więcej zakupów, czyli dopływ pieniądza na dane rzeczy, to nic innego tylko lepsza koniunktura, oznaczająca w konsekwencji większe zarobki, zwłaszcza producentów. Przenosząc się, czyni to stopniowo ogólną koniunkturę we wszechrynku. Ogólny wzrost zakupów to większy popyt, a to oznacza większe zapotrzebowanie na dane rzeczy; stopniowo na wszystkie. Z tego rodzi się coraz większe zapotrzebowanie na pracę dostarczającą ich. Rośnie więc jej wartość. Tak właśnie inflacja (dopływ pieniądza) powoduje - poprzez wzrost popytu - wpierw większe zapotrzebowanie na ilość rzeczy, następnie na pracę ludzką. Ten ciągły dopływ pieniądza, powodując wyżkę popytu na pracę, w następstwie spowodował wzrost jej wartości. Oznacza to większe zarobki. Zyskuje zatem rynek pracy, najbardziej pracy wytwórczej. Większe zarobki znów powodują większy popyt na dobra, gdyż jest za co kupować. Ten powoduje wyżkę cen dóbr i równocześnie znów większy popyt na pracę dostarczającą ich. I tak stopniowo rosną ceny w całości. Jednakże więcej zakupów oznacza więcej sprzedanych przedmiotów rynku, co hamuje inflację. Zatem przez większe zarobki więcej możemy kupić dóbr. Tak więc ogólna koniunktura, powodując większe zapotrzebowanie na rzeczy, przy drożejącej pracy, przynosi wyżkę ich cen. Wpierw rosną zarobki - ceny pracy - później ceny pozostałych rzeczy, równocześnie przybywa wymienianych przedmiotów. Rynek pracy jakby się ścigał z pozostałymi rynkami ale ciągle wygrywa. Następuje taka pogoń - wpierw rosną ceny jednych rzeczy, potem następnych i następnych - która trwa dopóty, dopóki nie ustanie inflacja, czyli dopóki nie ustanie we wszechrynku wyżka ilości pieniądza nad rzeczami. Gdy powróci równowaga relacje będą się stabilizować. Może tak nie do końca przywrócą się poprzednie relacje, ale mniej będzie zmian, gdyż okres inflacji wywołał pewne stałe zmiany, np. powstały nowe zajęcia, czy nowe produkty. Z tego względu pewne rzeczy mają teraz stałą mniejszą wartość niż dawniej. Ogólny wzrost cen (inflacja) oznacza coraz większe zapotrzebowanie na... wszystko! W czasie inflacji rośnie przede wszystkim wartość pracy ludzkiej, czyli zmieniają się relacje na korzyść rynku pracy. Coraz lepiej opłaca się pracować! Dzieje się tak również dlatego, że rośnie jej wydajność, gdyż inflacja wręcz zmusza do pracowitości. Ciągły dopływ nowego pieniądza wymusza wzrost zakupów i inwestycji, to z kolei przyrost dóbr produkcyjnych - hamuje to inflację.

Dodatkowo jeszcze inflacja działa ożywczo na wszechrynek - najpierw poszczególnych

jego części, potem na całość wymiany - poprzez to, iż sama ona oddziałuje przyspieszająco na krążenie pieniądza, przez co przybywa go jeszcze szybciej do wszechryнку. Pieniądz w czasie inflacji trzymany przy sobie a nie wydawany, stając się martwy, traci wartość, co zależne jest od wielkości inflacji i czasu przetrzymywania. Trzeba więc się go pozbyć, wydając lub wpłacając do banku, który go pożyczycy potrzebującym. Więc to tak, jakbyśmy to my go wydali, puszczając w rynek, posługiwali się innymi podmiotami. (Teraz się nie zajmujemy kwestią słusznego oprocentowania kredytów w czasie inflacji). W konsekwencji, z powodu inflacji następuje wzrost gospodarczy i nie tylko gospodarczy. Pojawia się ogólna poprawa bytu zdecydowanej większości ludzi. Życie ogółu jest przede wszystkim spokojniejsze, choć wydawać się może, że jest odwrotnie. Jest dlatego spokojniejsze, gdyż nikt nie jest zagrożony utratą zarobku, przynajmniej trwałą.

To wszystko skłania i zmusza ludzi do aktywności, pobudza przedsiębiorczość. Wraz z wyższym poziomem materialnym ogółu ludzi, zaczynają rodzić się i rosnać nowe pragnienia, co z kolei rozbudza zapotrzebowanie (popyt) na coraz to nowe rzeczy, nie koniecznie materialne. Górę biorą osoby z inwencją i inicjatywą a pracowici. Rozwijają się, rośnie i zdrowieje cały organizm społeczny. Dzięki temu staje się coraz bardziej zdolny do biegu, co oznacza, że jest bardziej dynamiczny - rozwojowy. Stan wszechryнку w inflacji, w ostatnim przejawie, to brak rąk do pracy. To jak barometr: brak rąk do pracy - inflacja; bezrobocie – deflacja

Jednakże nie oznacza to, że w czasie inflacji wszyscy ludzie tylko zyskują. Są i tacy co tracą. Po pierwsze nie wszyscy są w stanie biegać; po drugie nie wszyscy mogą, będąc zmuszeni zarabiać tam, gdzie ta część rynku pracy nie nadąża za inflacją; po trzecie nie wszyscy chcą, choć leniom zazwyczaj obojętne, czy jest inflacja czy deflacja. Są też tacy co chwilowo tracą. Gdy np. zniknie jakiś rynek, wyparty przez inne, trzeba zmienić zajęcie, co niekiedy może być dotkliwie. Wewnątrz wszechryнку są skoki i wahania (fluktuacje cenowe), np. ceny żywności wieprzowego mogą przez jakiś czas stać, by następnie wzrosnąć skokowo. Wówczas stracą ci co sprzedali wieprzki przed zdrożeniem. Budżetowce, emerytom, itp., w czasie inflacji rewaloryzuje się świadczenia, lecz jest to zawsze trochę z tyłu. Gdy rewaloryzacja jest co kwartał a inflacja ciągła, to jest to z pewną stratą dla tych podmiotów. Inwestowanie w czasie inflacji ma plusy i minusy, w zależności, jak to się mówi, od szczęścia. Weźmy taki przykład: mając udział w firmie zarobiliśmy z dywidendy 20 % rocznie, ale jeśli inflacji było 10 %, nasz zarobek zmalał o prawie połowę. Do tego przy naliczaniu podatków nie są brane pod uwagę straty spowodowane inflacją, co oznacza, że są one (podatki) de facto większe. Z drugiej strony firmy w czasie inflacji mają zazwyczaj dobrą koniunkturę, co pozwala więcej zarobić. Patrząc od strony firm zatrudniających pracowników, pojawia się jedna trudność. Mianowicie w czasie inflacji zwyżkuje wartość pracy, czyli wypłaty pracownicze, co przeszkadza zarabiać tym firmom. Pytanie tylko, czy ze społecznego punktu widzenia to źle czy dobrze? Trudniej zarabiać dużym firmom, lecz łatwiej działać podmiotom na własny rachunek. W konkurowaniu inflacja sprzyja mniejszym a przeszkadza molochom. Trzeba powiedzieć, że wahania cenowe są zawsze, lecz w czasie inflacji są mniej dokuczliwe. Straty niektórych podmiotów są nie tyle z cofania się, co z nienadążania za ogólnym wzrostem poziomu życia ludzi.

Dosłownie i namacalnie tracący, gdy wszechrynek jest w inflacji, też są. Po pierwsze są to podmioty trzymające pieniądz przy sobie a nie wydające go, gdyż, traci wartość. Na to można by odpowiedzieć: Dobrze im tak! Pieniądz nie po to jest by leżał martwy, nie służąc innym. Mają więc na co zasługują. Nadmiar pieniądza należy pożyczać potrzebującym. Gdy przybywa martwego pieniądza, jest to oddziaływanie deflacyjne na wszechrynek, czyli bardzo szkodliwe, jak się niebawem przekonamy.

Inflacja powoduje brak problemów z zatrudnieniem, co bardzo jasno widać. Wynikają z tego sprawy ważne, dotyczące zmian relacji majątkowych jednych podmiotów do drugich, na rzecz tych, którym się to należy - pracowitym i uczciwym, którzy wygrywają konkurencję. Dzieje się to z pomocą przenoszenia, poprzez wpierw zmiany relacji cenowych przedmiotów.

Zyskują podmioty sprzedające pracę. Ta, jedna drugiej nierówna. Jeżeli jest praca - nieważne w jakiej formie, czy na etacie, czy na własny rachunek – nie warto nikomu kombinować, do czego w innych sytuacjach bywali ludzie często zmuszani. Zatem inflacja odbija się czkawką wszelkim kombinatorom. Bo przecież kombinacje to nic innego, tylko próby świadomego wykorzystywania innych podmiotów do swych celów. Nie oszukujmy się: są to kradzieże, bądź

wprost (rabunki), bądź przez oszustwo. Wszechrynek w inflacji, dopomagając pracującym i chcącym pracować, utrudnia przez to zadania wszelkiej maści hochsztaplerom, chcącym żyć czym kosztem. Traci brudny, nieetyczny handel, biznes, polegający na pośrednictwie-pasożytnictwie. Ogólnie, inflacja sprzyja w konkurowaniu uczciwości i pracowitości; w następstwie przynosi inflację etyki i kultury osobistej ludzi.

Główne korzystne zjawisko wszechryнку w inflacji to zwyżka zarobków względem cen rzeczy. Inaczej mówiąc, zmieniają się relacje i w rynku pracy jest inflacja, kosztem deflacji w rynku towarów. Korzystne to zjawisko, gdyż za swą pracę można coraz więcej kupić wytworzonych dóbr.

Inflacja we wszechryнку to wzrost zatrudnienia i równocześnie wypłat. Komu jeszcze ubywa pieniądza? Co do relacji międzypodmiotowych, inflację mają ludzie pracujący, kosztem przede wszystkim monopolistów. Trudniej w czasie inflacji czerpać zyski monopolowe, trudniejsza też sama próba monopolizacji.

Trzeba rozróżnić już istniejące monopole, od czerpanych przez nie niesłusznych zysków, co jest bardzo niesprawiedliwe. W wyniku ogólnej koniunktury trudniej o nie; rosną więc monopolom koszty zaopatrzenia, gdyż nie są w stanie narzucać nikomu swych zaniżonych cen materiałów; równocześnie pracownicy przestali być w zależności niewolniczej od nich – tzw. „pracodawców”. Monopole w przypadku swej przewagi może pozwolą pracownikom trochę pokrzyczeć, powiecować, pomachać chorągiewkami, itp., zwłaszcza poprzez swych przedstawicieli - „związkowców” tak, aby mieli pozór wolności (co jednak tylko coraz bardziej uświadamia ich o swym niewolnictwie) ale jednak gdy pracownicy naprawdę poczują się trochę wolnymi, to nie pozwolą się wykorzystywać. Gdy nie mają strachu wiedząc, że gdzie indziej znajdą zatrudnienie, raczej doprowadzą firmę do upadłości, niż pozwolą się okradać. Oto prawdziwa, zdrowa konkurencja! Straty złych roznoszone są po rzeszy dobrych.

Wszechrynek w inflacji jest z swej natury antymonopolowy. Oznacza to, że silniejszy nie pożera słabszego oraz że przybywa coraz to nowych podmiotów gospodarczych – zarobkowych. Można by zażartować, że to słabsi („*plotki*”) pożerają silniejszych („*rekinów*”). *Plotki* się rozwijają a drapieżniki słabną. Jest to zjawisko bardzo korzystne ze społecznego punktu widzenia, gdyż praca na swoim ubogaca duchowo. Zwłaszcza zorganizowana w korporacje, gdyż wówczas praca na swoim jest częścią większej całości. Inflacja zatem sprzyja korporacyjności – organiczności.

Jednakże taki stan możliwy jest tylko wówczas, gdy moralność wygrywa politycznie i jest na tyle jest silna by narzucić sprawiedliwą politykę gospodarczą, co de facto oznacza doprowadzenie wszechryнку do stanu inflacji.

I tak oto cofnęliśmy się do... średniowiecza! Właśnie w tamtych czasach dominującymi zasadami etycznymi w życiu społecznym (gospodarczym) było staranie by silniejszy nie pożerał słabszego; następnie żeby było jak najwięcej samodzielnych ognisk gospodarczych, co wówczas oznaczało głównie rodzinne warsztaty rzemieślnicze. Było to bardzo cywilizacyjtwórcze, gdyż następowała dzięki temu emancypacja rodziny z rodów. Ta zaś, jak pisał F. Koneczny, była warunkiem koniecznym rozwoju cywilizacyjnego. Widzimy zatem doniosłość inflacji dla życia cywilizacyjnego, zwłaszcza dla wszelkiego pozytywnego rozwoju społecznego.

W czasie inflacji następują ciągłe zmiany relacji cen, szczególnie pomiędzy poszczególnymi częściami rynku pracy. Zyskują najpracowitsi, tracą zaś monopoliści i kombinatory. Zmierza wszystko ku innemu zdrowemu zjawisku, mianowicie, że nie powinno być zarobków bez pracy. Z tym, że za pracę będziemy uważać każde godziwe zajęcie, oceniane pod względem moralnym. A zarobek bez pracy to również zasiłki dla bezrobotnych – czego nie powinno być. W prawidłowo funkcjonującym wszechryнку nie ma problemu ze sprzedarzą swej pracy. Zaś za nicnierobienie z lenistwa nie powinno być zapłaty.

Wszelcy hochsztaplerzy są stopniowo w ogóle eliminowani z wszechryнку. Nie są w stanie zdobyć pieniądza za swą, nazwijmy, że „pracę”. Tymczasem jeść się chce... . To powoduje, że nieuczciwi tracą nie tylko zarobki, lecz i ich majątki przechodzą w ręce uczciwie najpracowitsze. Oszustom nie pozostaje nic innego, tylko wziąć się do uczciwej pracy. W praktyce życia mogą być od tej reguły jakieś wyjątki, gdyż jeszcze i inne względy decydują o stanie wszechryнку, zwłaszcza od strony oceny moralnej rodzaju przedmiotów, za czym kryje się

stan moralny społeczeństwa (podmiotów). Nie zmienia to jednak zasady, że inflacja oddziałuje ku sprawiedliwości wymiennej i dobru ogólnemu. Taki stan wszechryнку jest moralny, gdyż oddziałuje proetycznie.

Dawnego stanu, nawet po ustaniu dłuższego czasu inflacji nie da się prędko przywrócić. Relacje majątkowe zostały ustalone na stałe, w tym sensie, że praktycznie nie możliwa sytuacja powrotna – chyba, że z jakichś powodów nastanie przez dłuższy czas deflacja. Konkurencja z pomocą inflacji ustaliła inne relacje, do czego przyczyniło się też przenoszenie. Po ustaniu inflacji, będą inne, wolniejsze, zmiany relacji cenowych; jeszcze wolniejsze będą zmiany relacji majątkowych podmiotów. W przypadku równowagi rynkowej, relacje cenowe, a wraz z nimi majątkowe, będą się zmieniać w zależności od stanu moralnego i duchowego podmiotów i stopnia waleczności. Równowaga oznacza jakby neutralność, nikomu nie pomaga, nikomu nie przeszkadza. Jednak wówczas, w przypadku inflacji w przedmiotach złych, niemoralnych, sytuacja taka będzie zachęcać podmioty do czynienia zła, gdyż jest na nie koniunktura, co odzwierciedli się kryzysem w rynku dóbr. Dlatego w sytuacji wszechrynkowej równowagi potrzebna jest silna i skuteczna ogólna kontrola polityczna, zabraniająca zła i ścigająca czyniących je. W przypadku skutecznego zwalczania zła przez państwo, ku dobru będzie płynęło coraz więcej pieniędzy - co oznacza inflację w tych rynkach - i sytuacja taka będzie pociągająca podmioty do czynienia jeszcze więcej dobro i do walki o dobro, co jakby będzie wspomagać dobrą politykę państwa.

W czasie inflacji ubywa biednych – praktycznie ich nie ma! – lecz ubywa też superbogaczy; trudniej się bogacić ponad stan i „trudniej” biednieć. Maleją różnice między biednymi a bogatymi, gdyż wyrównują się relacje cenowe za przedmioty - pracą ludzką, np. między sprzedawcą a lekarzem, czy między pracownikiem fizycznym a dyrektorem firmy. Wyrównywanie zamożności jest możliwe tylko przez podnoszenie wzwyż biedniejszych, a to możliwe tylko wówczas, gdy wszechrynek jest w stanie inflacji. W normalnej sytuacji powinno być tak, że to bogatsi podnoszą wzwyż biedniejszych i ogólny poziom materialny. Normalnie „bogatszy” to ten, który więcej umie, od którego najwięcej zależy, lub dziedzic majątku – bogaty to ten, któremu to należy! Jednak w kapitalizmie jest odwrotnie, bogaci jeszcze się bogacą kosztem biedniejszych, nadal biedniejących. Kapitalizm tak oddziałuje, służy już bogatym, przy tym coraz mniej etycznym, i jest im narzędziem. Należy tę sytuację odwrócić, a da się to uczynić jedynie doprowadzając wszechrynek do stanu bezwzględnej inflacji. Nie zawsze najbogatsi najwięcej robią wynalazków, czy kierują dużymi zespołami ludzi, jednak gdy wszechrynek funkcjonuje prawidłowo, wówczas dzięki bogatym i inni się bogacą. Uczciwie bogaci w czasie inflacji nie tracą – nie obniżają swego poziomu życia - tylko biedniejsi zmniejszają dystans, podnosząc swój poziom. Spośród tych bogatych jedynie żyjącym z majątku ubywa bogactw, co jest jak najbardziej naturalne i prawidłowe. Rośnie tedy średnia zamożność a średniej tej przybywa - tzw. „warstwy średniej”.

Gdy zaś wszechrynek funkcjonuje nieprawidłowo, garstka (jednak malejąca) najbogatszych staje się jeszcze bogatsza, kosztem dalszego ubożenia biednych. Ich pieniądź „robi pieniądź” a to oznacza, że przenoszą się w ich łapska dobra należące do innych, zwłaszcza praca i jej owoce (majątki).

Jak wspomnieliśmy, gdy wszechrynek w inflacji, biedniejsi dodatkowo zyskują z bogactwa innych, których praca, często niecna, straciła wartość, nawet do zera. Teraz muszą oni pozbywać się majątków by przeżyć, oraz (lub) wziąć się do innej pracy, teraz już godziwej, często za mniejsze pieniądze. Tak więc inflacja umoralnia ludzi na przymus. Nikną te bajeczne sumy „wybranych”. Giną drapieżniki-złodzieje a zyskują, nawet ich kosztem, uczciwie pracujący.

Z powodu łatwości godnego zarobku same giną wszystkie inicjatywy niecne. A gdy rośnie dobrobyt i ludzie nie są zaganiani, to mają czas na rozrywkę. Mniej problemów i łatwiej o etykę we współżyciu gdy łatwiej o chleb. Gdy coraz więcej można za swój zarobek kupić a mniej więcej wyrównane są dochody, to mniej zazdrości międzyludzkiej. Biedoty praktycznie nie ma, wszystko zmierza ku wzrostowi dobra wspólnego i rozwojowi organizmu społecznego. Słowem: „aż chce



się żyć!” „Nie warto”, czy po prostu „nie chce się” ani grać w toto lotka („to dla naiwnych!”), ani nawet myśleć o kombinacjach. Różni oszuści, typu akwizytorzy, albo tacy co mówią: „wygrałeś! – musisz tylko...” mają utrudnione zadanie, do tego... nieopłacalne! W takiej atmosferze żyjąc łatwiej o etykę.

Można by powiedzieć, że łatwiej wtedy prowadzić życie duchowe, religijne... . Jednak nie do końca tak jest, gdyż marzenie o spokojnym bycie może oznaczać lenistwo duchowe. Trzeba więc przyjmować z pokorą aktualną sytuację jako wolę Bożą, walcząc o sprawiedliwość w imię Boże. Na pewno możemy powiedzieć tyle, że mniej jest okazji do grzechu. Środowisko silnie oddziałuje na postawy ludzi. Jeśli jest dobre, to często ze względu na nie jednych rzeczy się wstydzimy robić, innych nie. Inna rzecz jest na pewno, że łatwiej w takich warunkach działać (oddziaływać) autorytetom religijnym i podnosić ogólny poziom ducha narodu. Rzecz dzieje się przeciwnie, gdy garstka chciwców w sposób nieuczciwy bogaci się ponad miarę, powodując morze biedy. Wówczas wszystko dziczeje. Katolikowi, w kontekście celu zbawienia swej duszy, niewielką środowisko robi różnicę. Pośród cnotliwych łatwiej i przyjemniej żyć, ale też pragnienie takiego wygodnictwa jest błędem, swego rodzaju lenistwem duchowym, a nawet zdradą. Pośród zła katolik więcej ma okazji się wykazać wiernością Bogu. Czy zatem powinniśmy pragnąć złego środowiska?! Powinno nam to być obojętne - pragnąć mamy pełnienia woli Bożej, niezależnie od sytuacji w jakiej przyszło nam żyć.

Wałęsa będąc kiedyś prezydentem zachęcał pewne środowisko „handlowe”, by przyjeżdżali do Polski robić interesy, „fachowo” im doradzając, że „najlepszy biznes robi się na ciemnocie, głupocie i biedzie”. Nie będziemy teraz oceniać stopnia patriotyzmu (jakiego?...) tego pana, ale ekonomik z niego przedni. Jeśli, oczywista, przyjmiemy, że on sam to wymyślił. „Ciemnota” oznacza tu brak świadomości, czyli wiedzy ekonomicznej; „głupota” to samolubstwo i chciwość, bez troski o dobro wspólne Ojczyzny; „bieda” zaś wiadomo co oznacza. Wynika z tego jasno kim jest Wałęsa i kim ci do których mówił. Widzimy na podstawie tego przypadku jak, kie łotrostwo panuje w polityce, w tym polityce ekonomiczno-gospodarczej. Musimy więc wiedzieć co to oznacza dla nas... .

Gdy wszechrynek w inflacji, bieda ogółu niemożliwa. Jednak nie doprowadzą do tego ludzie bez wiedzy, a chciwi i samolubni, do tego w warunkach naporu wroga, co najwyżej inni będą na nich robić interesy, do czego tak ładnie zachęcał „nasz” były prezydent.

Poza tymi co na to zasługują, czyli trzymający pieniądź przy sobie, oraz oszuści-złodzieje, tak naprawdę nikt w czasie inflacji nie traci. Jedni tylko zyskują więcej, inni mniej; najwięcej umiejący i chcący biegać. Tak więc inflacji, byle niezbyt wielkiej, nie należy się obawiać. Znacznie gorzej ma się rzecz z deflacją, ale o tym za chwilę.

Prawie z każdego punktu patrząc inflacja jest korzystna. Przede wszystkim jest, nie tyle że korzystna, lecz wręcz konieczna gdy organizm potrzebuje rozwoju; jeśli z jakichś przyczyn jest trochę zapóźniony, jak np. obecnie Polska; lub gdy my Polacy nawet w swym państwie jesteśmy pogiębieni; wówczas, gdy są ustalone niesłuszne relacje przedmiotowe i majątkowe na korzyść zła i złodziejstwa. Inflacja przyspiesza rozwój gospodarczy, służy uczciwości i jest w takim przypadku jak najbardziej wskazana. Mniejsza inflacja, więcej spokoju, zwłaszcza dla tych, co nie chcą biegać lub nie mogą. Jednak oceniając z własnego podwórka, jeśli jako naród polski jesteśmy z tyłu i w defensywie a potrzeba nam zdrowia i rosnąć, to umiarkowana inflacja sprzyja jednemu i drugiemu.

Inflacja powodując chyżość gospodarczą jest jak najbardziej wskazaną. Jednak bieg spowoduje nienadażanie wielu, a nawet zagubienie. W takim przypadku, patrząc z punktu widzenia interesu społecznego, lepiej będzie dopomóc przez państwo najslabszym, pojedynczym jednostkom, niżli rezygnować z inflacji, gdyż to oznaczałoby rezygnację z rozwoju społecznego.

Gdy więc wcześniej mówiliśmy o pewnym ideale, jako o stuprocentowej normalności – prawidłowości funkcjonowania pieniądza – to oznacza to wszechrynek w którym nieobecne są przedmioty złe moralnie, a pieniądź ma dużą prawidłowość funkcjonowania, czyli dobrą użytkowność, wydajność i sprawność. Teraz musimy dodać, że ten ideał działa we wszechryнку

w stanie równowagi. Zaś by ideał osiągnąć, by przybliżyć się doń, oraz udoskonalać, co jak mówiliśmy oznacza, by pieniądz funkcjonował właściwie, ze względu na tak postawiony cel, należy wszechrynek utrzymywać w fazie bezwzględnej inflacji. Byle niezbyt wielkiej. Podkreślimy: Inflacja oznacza **właściwie** funkcjonujący pieniądz pod kątem osiągnięcia ideału dobra - prawidłowości funkcjonowania pieniądza. Zatem inflacja, w kontekście wojny ekonomicznej, jest właściwym, sprawiedliwym stanem wszechryнку.

W istniejącym stanie rzeczy organizmu polskiego inflacja jest konieczna jeszcze z jednego powodu: Ona dokucza pasożytom. A przecież, ogólnie mówiąc, nie występuje u nas ich brak... Trzeba strząchnąć z siebie darmożjadów i wydalić z organizmu pasożytów a nie da się tego uczynić bez inflacji jako najskuteczniejszego narzędzia. Jednak sama ona nie wystarczy, gdyż trzeba inflację traktować jedynie jako narzędzie, do czego potrzeba umiejętnego operatora.

Z dwóch stron mogą następować oddziaływania inflacyjne (również deflacyjne) na wszechrynek: od strony pieniądza lub od strony przedmiotów. Niekorzystnym też zjawiskiem jest **inflacja przedmiotowa**, a to ze względu na to co oznacza. Mianowicie musiało ubywać przedmiotów, co oznacza, że zmalała wydajność pracy ludzkiej, czyli regres gospodarczy. To by źle świadczyło o podmiotach, gdyż przyczyny tego stanu rzeczy są zazwyczaj etyczne. Takie dywagacje są jednak tylko teoretyczne, gdyż inflacja, niezależnie jak wywołana, nie oddziałuje regresywnie na przedmioty – przybywa ich a nie ubywa, co oddziałuje deflacyjnie, hamując inflację. Trochę niżej będziemy to dokładniej wyjaśniać.

Tylko w warunkach „galopującej” inflacji, czyli hiperinflacji, zazwyczaj ubywa przedmiotów, przy równoczesnym ogromnym dopływie pieniądza. Hiperinflacja jest zjawiskiem głównie pieniężnym, skutkująca również bywaniem przedmiotów rynku. Zatem olbrzymie rośnie wydajność pieniądza, przy równocześnie malejącej sprawności. Zaraz się zajmiemy tym zjawiskiem.

Najczęściej występuje **inflacja pieniężna**, oznaczająca zwyżkę ilości pieniądza trafiającego do wszechryнку względem ilości przedmiotów. Taka inflacja z dodruku pieniądza, celowo wywoływana przez rządy, występowała w Polsce w latach osiemdziesiątych, a więc jeszcze „za komuny”. Kołchozy jechały na minusie więc państwo dofinansowało. Robotnicy zastrajkowali o kolejne podwyżki (a nawet i bez strajków), państwo podniosło pensje, itd. . Skąd wzięło „państwo”? Dodrukowało i już. Ten ciągle dodrukowywany i puszczany w obieg pieniądz powodował zjawiska inflacji, nawet hiperinflacji. Kto wtedy na tym tracił a kto zyskiwał? Generalnie biorąc najwięcej tracili oszczędzający pieniądze. Lokaty w bankach były nieoprocentowane, więc tracili także lokujący w bankach a nie tylko trzymający pieniądz przy sobie. Tyczyło to książeczek oszczędnościowych, mieszkaniowych, przedpłat na samochody, itp. (Teraz to się wydaje nieprawdopodobne, że kiedyś nowy samochód był zapłacony kilka lat przed zakupem!) Traciła trochę budżetówka, bo wyrównania strat (rekompensaty) były spóźnione i nie nadszły za inflacją. Zyskiwali natomiast przede wszystkim biorący kredyty, gdyż te były bardzo nisko oprocentowane. Dla przykładu, dużo domów było wówczas budowane na kredyt, i po dwóch latach „galopującej” inflacji, wystarczyło rolnikowi sprzedać ze dwie krowy by spłacić kredyt. Nie było to uczciwe, ale tak było.

Za komuny wszystko „planowano”, czyli ustalano odgórnie. Wszystko, znaczy, że i produkcję i ceny. (Przypis: Pod koniec lat osiemdziesiątych zaczęto po trosze „uwalniać” państwo od decydowania o wszystkich cenach, stąd ustanowiono cztery rodzaje cen: urzędowe, regulowane, umowne i detaliczne) Dlatego inflacja nie powodowała ani wzrostu zakupów (konsumpcji), ani wzrostu gospodarczego. Przyływ we wszechrynek nowego pieniądza powodował większy popyt, czyli zapotrzebowanie, lecz tymczasem ceny były ustalane odgórnie przez państwo. Pieniądz jednak trzeba było wydać bo tracił wartość. Nie można było płacić do banku, bo oznaczało to to samo, co by trzymać go przy sobie, gdyż banki nie płaciły odsetek. Nie było też możliwości inwestowania, jak dziś. To powodowało pustki w sklepach. Co się tylko pojawiło zaraz zniknęło, cokolwiek by to nie było. Potrzebne czy nie każdy kupował, byle tylko pozbyć się pieniądza który tracił wartość. Inna sprawa, że brakowało ciągle rzeczy potrzebnych.

Pieniądza ciągle przybywa, a towarów im komuna bardziej się starała tym było mniej. Sklepy były ciągle oblegane. Za lodówką czy telewizorem trzeba było „odstać” w kolejce z tydzień, za meblami z miesiąc. W najgorszych czasach były kolejki po chleb. Jednak mimo, że półki w sklepach były puste, to pełne były spiżarnie. Różnicę nadmiaru pieniądza, względem cen państwowych, wyrównywał tzw. „czarny rynek”. Dla przykładu, pięcioletni samochód na giełdzie kosztował tyle co nowy, ale ten nie był dostępny. Jakąż to władza prowadziła wojnę z tym „nielegalnym” handlem! Ustanowiono nawet urząd do walki ze... spekulacją. Z powodu nadmiernej podaży pieniądza we wszechrynek pojawiały się nowe rynki, dziś wydające się równie dziwaczne co egzotyczne, jak np. tzw. stacje kolejkowych. Spora część pieniądza szła na łapówki dla „towarzyszy”, gdyż bez tego nie szło nic załatwić. A jakąż ważną personą była wówczas sklepowa! Występowały i inne ciekawe zjawiska w tamtych czasach, np.: wypłaty w przeliczeniu na dolary wynosiły średnio 10 – 20 dol., spodnie dżinsowe dostępne tylko za dolary kosztowały w pewexie ok. 12 dol. i... prawie każdy je miał! Istne cuda. Rząd cały czas „gonił inflację” – którą oczywiście sam powodował dodrukiem pieniądza – kolejnymi podwyżkami cen. Ale zaraz potem podwyższał zarobki. Potem znów podnosił ceny. I tak w kółko gonił samego siebie, jak kot własny ogon. Nie całkiem wszystko było państwowe, np. rolnicy byli na swoim, lecz państwowe były ceny płodów rolnych i żywca. Rząd również po pewnym czasie wyrównywał straty swym pracownikom... Aż wszystko zrobił na kartki.

Celowo rząd drukował pieniądz i poprzez inflację powodował puste półki. Następnie stały się one pretekstem by wszystko zrobić na kartki. W tamtych czasach Polska produkowała dużo więcej żywności niż obecnie i nie potrzebna była żadna reglamentacja. Raczej chodziło o upokarzanie i drażnienie ludności byśmy nienawidzili komuny... i „dojrzewali” do „przemian demokratycznych”, czyli byśmy sami chcieli obecnego bagna. I trafiliśmy z deszczu pod rynnę.

Dlatego, że władza starała się wszystko „regulować” inflacja nie powodowała wówczas właściwych jej zjawisk. Poza jednym jednak: nie było wtedy problemu z zatrudnieniem. W osiemdziesiątych latach w gazetach coraz więcej pojawiało się ogłoszeń przedsiębiorstw poszukujących pracowników. Odczuwało się w tym czasie wiele, jak głośzono, „skutków inflacji”, które wcale nie wynikały z niej. Były one celowo wywoływane przez komunę i miały z całą pewnością swój cel. Te łapówkarstwa, te tzw. „plecy”, te „legalne” kradzieże mienia państwowego, które każdy traktował jak swoje, oraz inne cwaniactwa, niszczyły ogromnie jedność i godność narodową: „produkowały” samolubów i wykolejeńców. Odczuwamy to zwłaszcza dziś. Komuną cwaniactwa i samolubstwa naprodukowała, dziś ono rośnie i pączkuje. I dominuje.

Wszystko powyżej o zjawisku inflacji tyczy inflacji umiarkowanej, którą pewien dawny ekonomista scharakteryzował jako „deszcz ożywczy”. Natomiast hiperinflacja odpowiada zjawisku burzy z ulewą, powodując dużo zamieszania i szkód, w zależności jak jest wysoka i jak długo trwa. Tylko w czasie hiperinflacji wystąpi sytuacja, że będzie ubywać przedmiotów, przy równoczesnym coraz większym dopływie pieniądza, co oznacza rosnącą wydajność, przy równocześnie malejącej sprawności. Pogłębia się ten stan w fazie wzrostu dużej inflacji, gdyż wtedy podmioty, spodziewając się jeszcze wyższej ceny, odkładają sprzedaż przedmiotów. Każda hiperinflacja wywoływana jest sztucznie i celowo. Teraz nie będziemy się tym zajmować. Ale zwróćmy uwagę na jedną ciekawą rzecz: dużą inflację robi się wszędzie tam, gdzie planuje się dokonać przewrotów politycznych; również w ich trakcie. Po co? – żeby odwrócić uwagę ludzi od knoń wrogów, żeby była zasłona dymną. Działo się tak przed rewolucją w Ameryce (wojną seesyjną), przed rewolucją we Francji, jak i przed rewolucją bolszewicką w Rosji (przy czym do /Rosji nazwożono dużo rubli nafalszowanych w Niemczech). Tak też było i w Polsce w latach osiemdziesiątych.

## 2. Klasyczne zjawisko deflacji

Dla lepszego zobrazowania całości zagadnienia przedstawmy teraz krótko klasyczne zjawisko deflacji. Może ona występować z wielu powodów a zawsze oznacza zmianę proporcji ilości pieniądza względem wymienianych zań rzeczy na korzyść pieniądza. Pieniądz w czasie deflacji drożeje względem rzeczy i coraz więcej ich można zań nabyć. Odwracając sytuację, ceny przedmiotów tanieją względem pieniądza. Oznacza to, że, albo ubywa pieniądza płynącego we wszechrynek, albo przybywa wymienianych zań przedmiotów.

Mylne zatem są potoczne mniemania, iż w czasie inflacji wszystko drożeje a tanieje podczas deflacji. W czasie inflacji rosną ceny, odwrotnie w czasie deflacji, jednak skutki odczuwa się przeciwnie, gdyż liczą się zarobki względem pozostałych dóbr a w czasie inflacji najbardziej drożeje praca, co oznacza, iż tanieją względem niej dobra. Przeciwnie się dzieje w czasie deflacji.

Spróbujmy sobie wyobrazić, że bez przerwy ubywa pieniądza do wymiany i w przeciągu roku ubyło go stopniowo połowę. Co się w tym czasie dzieje? Dzieje się odwrotnie niż przy inflacji. Ubywa dopływu pieniądza we wszechrynek (najpierw jednym podmiotom – rynkom – następnie poprzez przenoszenie innym), więc ubywa popytu, zatem i zakupów - pomimo, iż rośnie użyteczność przedmiotów (ale nie pracy). Gdy coraz trudniej sprzedać, spadają ceny. Mniejsze ceny oznaczają mniejsze zarobki producentów; przenosi się to na zarobki pracowników przedsiębiorstw. Stopniowo następują bankructwa. Jako ostatni skutek pojawia się bezrobocie. Wszystko odbywa się najpierw w niektórych miejscach, częściach wszechryнку, przenosząc się następnie na całość. Zmiany relacji cenowych międzyrynkowych we wszechryнку są w czasie deflacji bardziej gwałtowne i duże niż przy inflacji. Oznacza to duże i nagłe fluktuacje wywoływane samą deflacją w całości. Bezrobotnych utrzymują ci którzy jeszcze pracują. Zasiłki, biura zatrudnienia, szkolenia, itd., dużo kosztują. To „wyprodukowane” deflacją tzw ukryte bezrobocie, które powoduje dalszą deflację u tych, którzy jeszcze pracują, czyli następne bezrobocie. Dzieje się to poprzez konkurencję i przenoszenie. Wraz z bezrobociem coraz więcej jest małych wypłat oraz coraz mniej średnich i dużych za uczciwą pracę wytwórczą. Przy czym te ostatnie stają się w zasadzie średnimi a średnie małymi. Przybywa fortun jedynie hochsztaplerom. W statystykach nie bierze się pod uwagę tych, którzy wcale nie zarabiają, stąd zawyżona jest tzw. średnia krajowa. Egzystowanie coraz większej części społeczeństwa zagrożone jest widmem głodu, gdy tymczasem nie ma kupca na towary zalegające na półkach. Przez to wydaje się być ich nadmiar. Z powodów bytowych wywołanych deflacją, bez winy ludzi, coraz więcej frustracji, załamań psychicznych a nawet samobójstw.

Gdyby ta połowa pieniądza z wszechryнку wypłynęła nie stopniowo i ciągle, lecz raptownie, naraz, to, po zamieszeniu tym spowodowanym, wszystko wkrótce wróciło by do normy. Zależne jest to od (rzeczywistej) szybkości krążenia pieniądza, czyli szybkości przenoszenia. Wszechrynek ustabilizowałby się i byłoby wszystko jak poprzednio, tylko o połowę tańsze. Mniejsze o połowę byłyby zarobki i wydatki. Zatem nic by się nie zmieniło, oprócz cen. Nie zmieniłyby się – co najważniejsze – relacje pomiędzy poszczególnymi częściami wszechryнку. Natomiast zmiany ciągłe w czasie wywołują zmiany trwałe, zarówno w cenowych relacjach międzyrynkowych, jak też, następnie, w relacjach majątkowych. Pewne rynki całkiem giną, pojawiają się nowe, np. wspomniane urzędy do spraw bezrobotnych, na które idzie ogrom pieniądza. Podupadają i giną zazwyczaj rynki dobre, zyskuje zaś wszelkie pasożytnictwo i przeróżne zło moralne. Oddziałuje to wszystko negatywnie na etykę i ducha ludzi.

W czasie deflacji przede wszystkim ubywa dobra a przybywa zła – odwrotnie niż przy inflacji. Najwięcej tracą uczciwie pracujący i chcący pracować. Mają zaniżone zarobki, bądź nikt nie chce ich pracy lub jej owoców. Tracą tedy wytwórcy. Oznacza to ubytek ciągły ogólnej sumy dóbr wytworzonych, które choć też ciągle pozornie tanieją, to są coraz bardziej niedostępne dla ogółu, gdyż ten ma jeszcze więcej zaniżone zarobki. Im dłużej gdzie trwa cykl produkcyjny, tam jest najciężej. A więc w fabrykach i rolnictwie; mniej w handlu. Traci zdecydowana większość

społeczeństwa, a jeśli mimo wszystko ktoś zyskuje, przenoszenie jeszcze bardziej obciąża tym zyskiem pozostały ogół poszkodowanych, dotykając większość. W czasie deflacji konkurencja i przenoszenie przysługują się silniejszym, nieuczciwym a brutalnym. Przenoszenie roznosi skutki zła po reszcie wszechryнку a konkurencja na nowo ustala relacje pomiędzy rynkami. Deflacja to ciągła zmiana tych relacji ku złu, tak co do przedmiotów, jak też podmiotów. Rynek w deflacji to dzika walka o byt. Zmusza do imania się czegokolwiek, byle przeżyć. Tak nakłania podmioty do czynienia zła moralnego oraz nieetycznego postępowania. Ten zanik zasad w ludziach wynika nie tylko z powodu biednienia, bardziej jeszcze z zagrożenia brakiem możliwości utrzymania. Tu żyje się w ciągłym stresie. To powoduje oddziaływanie na wolę ludzką ku złym instyktom i, co za tym idzie, coraz więcej rodzi się tzw. „przywolenia społecznego” na zło. Zanik moralności, egoizm, brak troski o dobro wspólne, oddziałują jeszcze pośrednio na deflację, wspomagając pierwsze jej przyczyny (czyli ułatwiając działanie tym, którzy powodują świadomie deflację). Deflacja to jakby samonakręcanie się zła, gdyż najgorsi moralnie, bezczelni cynicy, samoluby, najłatwiej obronią się przed jej skutkami. Nic się w czasie deflacji nie opłaca, a zwłaszcza pracować uczciwie. Stąd wszelcy pasożyty i oszuści mnożą się jak grzyby po deszczu. Deflacja sprzyja złodziejstwu, rabunkowi i lenistwu. Oczywiście, to jeszcze dodatkowo, przez przenoszenie, dotyka normalnych ludzi. Zło moralne jednych zaraża drugich. Im więcej deflacji, tym więcej niesprawiedliwości, krzywdy ludzkiej, poniewierania godnością i prześladowania się wzajemnego. Niknie zasada współpracy, nawet między porządnymi, a coraz bardziej dominuje zasada walki. Wojna wszystkich z wszystkimi i każdego z każdym – oto zasada „przewodnia” wynikająca z deflacji. Nie trzeba mówić, jak takie warunki sprzyjają pospolitemu bandytyzmowi, który wraz z deflacją po prostu musi być. Deflacja to ciągły regres w prawie wszystkich rynkach. Brak proporcji i harmonii, co oznacza chorobę organizmu. Deflacja to ciągły kryzys całego organizmu, upadek, czy wręcz zanik. Cóż z tego, że pewne jednostki, czy ich małe grupy na tym korzystają, skoro jest to kosztem ogólnego biednienia i dekadencji. Z tego ciągłego kryzysu niknie przedsiębiorczość i inicjatywa. Kwitnie za to „wazelinarstwo”, korupcja, liczą się tzw. „plecy”. Hochsztaplerów ciągle przybywa, zarówno jak i afer, co jednak robi coraz mniejsze wrażenie na publice. Raczej rozbudza złe pragnienia... Panuje ogólne poczucie przygnębienia, niewolnictwa i apatia. Brak perspektyw, celu i wiary w dobro. Następuje zanik wszelkich imponderabiliów. Z czasem to niewolnictwo staje się „normalnością”. Nikt już ani nie myśli by być na swoim. Ubywa ciągle samodzielnych podmiotów gospodarczych. Mimo tego ludzie pragną „spokoju” i wszelkie nawoływanie do walki o sprawiedliwość i moralność budzi w nich niechęć i odrazę do tych którzy nawołują. Nikt nikomu nie ufa.

W takiej sytuacji łatwo ludzi zwodzić kłamliwymi obietnicami i łudzić próżnymi nadziejami. Paradoksalnie, ten stan niewolnictwa dopomaga rządzącym łotrom utrzymać się przy władzy – by dalej zniewalać....

Zanika w czasie deflacji organiczność, więź międzyludzka, na rzecz mechanizowania się społeczeństwa i „hołocenia” – że tak się wyrazimy. Społeczeństwo przestając być organizmem, przestaje w ogóle być społeczeństwem. Tymczasem mechanizm, jak już wiadomo, oznacza tylko jakąś prymitywną społeczność, gdzie nie ma więzi między ludźmi; to tylko hołota samolubów. Ludzie żyją co najwyżej w maskach dobrośliwości.

Deflacja nie przynosi żadnych dobrych skutków społecznych. Może tylko nauczyć rozumu Naród, żeby więcej nie dopuszczał do niej. Może ją powodować tylko rząd głupi albo wrogi – okupant.

Każda wojna ma na celu zniszczyć przeciwnika lub podporządkować go sobie. Wszechrynek w deflacji to taktyka w wojnie. Działanie złych by niszczyć sprawiedliwych. Nie miejmy złudzeń: to jest wojna! W niej przeciwnikiem i celem do zwalczania jest samo dobro jako takie. Nie sam człowiek wprost, lecz jego dobre zasady, a więc moralność. Chodzi o prawo naturalne i prawo Boże – to jest prawdziwy przeciwnik! To nic innego, tylko oddolne - ekonomiczne - naciskanie na człowieka by, pozbywając się zasad i godności, utracił Boga samego. Uważam, że jest to jedyny cel pewnych „kół”. Wszystko inne to tylko taktyka i środki doń. A że skuteczne, to wystarczy tylko trochę się rozejrzeć wokół.

Ludzie w czasie deflacji tym więcej są poszkodowani, im mniej mają świadomości. Im mniej wiadomo o wrogu – o jego istnieniu, celu, taktyce, o środkach które posiada jako broń – tym słabiej można się bronić. Zaś zarówno bronić się jak i atakować oznacza tyle, co organizować się

i działać wspólnie. Nasze rozproszenie – czemu sprzyja stan deflacji wszechryнку – jest atutem wroga. Dlatego deflacja jest bronią straszliwą - w rękach złych wszystko zniszczy.

Czy jest ktoś, kto zyskuje w czasie deflacji? Abstrahując od tego, że wraz z upadkiem całości giną części, są i tacy co zyskują, ewentualnie nie tracą. Przynajmniej do czasu, nim statek utonie. Zyskują niewydający pieniądza, czyli trzymający go przy sobie, lub pożyczający komuś. Pieniądz w czasie deflacji zyskuje na wartości, więc opłaca się go przechować, choćby komuś pożyczając, lub lokując w banku, na zero procent. Zatrzymywanie pieniądza przy sobie oddziałuje jeszcze bardziej deflacyjnie, pożyczanie natomiast przynajmniej nie pogłębia zła. Zyskuje też budżetówka, bo trudno sobie wyobrazić by pensje „u państwa” malały. Przy dużej deflacji zapewne też by malały ale wolniej od wielkości deflacji.

Deflacja pobudzając do zachowania pieniądza zachęca i dopomaga monopolizacji. Tu silniejszy pożera słabszego. Następuje uzależnienie na zasadzie przyporządkowania słabszych silniejszemu; de facto oznacza to zniewolenie. Przedsiębiorczość samodzielna niknie na rzecz panów i niewolników. Nie ma jako takiej wolnej konkurencji, tylko jej pozory. Na placu boju pozostają tylko rekiny i inni drapieżcy, walczący również pomiędzy sobą. Płotek nie starają się za wszelką cenę niszczyć (połykać), raczej żywić się i rozmnażać owocami ich pracy. Starają się przyporządkować sobie wszystko tak, by ku nim płynęło coraz więcej pieniądza. „Płotki” (uczciwie pracujący) są tu jakby narzędziem w rękach rekinów rynkowych. Zatem u rekinów – traktując ich jako rynek wewnętrzny, część wszechryнку – nie ma deflacji. Wręcz przeciwnie, jest inflacja, przynajmniej względem pozostałych części wszechryнку. Jednak im więcej u nich inflacji, tym więcej deflacji w rynku „płotek”. Deflacja tedy dopomaga w ciągnięciu zysków monopolowych, kosztem reszty społeczeństwa. Jednak po pewnym czasie, gdy ogólny poziom maleje, to i o zyski monopolowe coraz trudniej. Następuje wówczas żarcie się samych monopolistów i słabsi zostają wchłonięci przez jeszcze większych molochów. Ogólnie, zyskuje spekulacja kosztem pracy. Oceniając jeszcze ściślej: Praca (podmiotów pracujących) jest podporządkowana, jakby narzędziem, środkiem, kapitałem... „niewolnym służą spekulacji”. Temu służy pieniądz (za pomocą którego wywoływana jest celowo deflacja), a umożliwiał taki stan rzeczy przenoszenie.

Przykładem wywołanej sztucznie deflacji był tzw. „Wielki kryzys” lat trzydziestych ub. wieku. Jego objawy były dokładnie takie, jak właśnie opisane. Wielki kryzys był wywołany przez wycofanie pieniądza z obiegu i utrzymywanie wszechryнку w deflacji. Działania te narzuciły tzw. „międzynarodowe instytucje finansowe”, czyli bankierzy żydowscy. Pseudoargumentowano to zbrodnicze działanie dostosowywaniem kursu walut do cen złota (tzw. parytetem złota). Gdy w Polsce, niedługo po odzyskaniu niepodległości, ministrem skarbu (finansów) w rządzie W. Witosa został Jerzy Zdziechowski, pierwsze co zrobił, to odsunął tych doradców „międzynarodowych”. Szybko ożywił gospodarkę, do tego wypracował dodatnie saldo budżetowe. Mimo ogromnych trudności, od czasu odzyskania niepodległości do zamachu Piłsudskiego budżet państwa się nie zadłużył. Stawaliśmy się błyskawicznie potęgą gospodarczą. Zamach majowy wszystko to zaprzepaścił a o gospodarce polskiej znów zaczęli decydować obcy. Poprzez Wielki Kryzys przygotowano narody do II wojny światowej.

Deflacja tak naprawdę wszystkim szkodzi, nie wszyscy tylko umieją szerzej i dalej spojrzeć by to zauważyć. Ten stan potrafią ludzie zaakceptować, jakoś się w nim odnaleźć, przez to, że „żyją chwilą”. Przecież „życie jest takie krótkie” więc po co się szarpać, skoro „i tak nic nie da się zrobić”. Doprawdy, jeśli nie ma się celu sięgającego poza czubek własnego nosa i poza grób, wówczas naprawdę nic nie warto. Wszechrynek w deflacji to potężne narzędzie do ciągłego budzenia egoizmu i niszczenia więzi – religijnych, narodowych, rodzinnych – na rzecz bezwładnego tłumu.

Zazwyczaj nigdzie nie brak samolubów i chciwców, mających zawsze poczucie krzywdy. Tacy albo muszą mieć bat nad sobą albo będą sami batem w czyichś rękach na innych. Wszelki wyzysk i gnębienie innych będą tłumaczyć sobie jako należną im sprawiedliwość. Nic gorszego nad to, gdy tacy biorą górę w społeczeństwie. Otóż wszechrynek w deflacji takim postawom sprzyja i jeszcze bardziej je rozbudza. Przenoszenie roznosi nie tylko ekonomiczne skutki ich działań, ale poprzez nie zaraża tym egoizmem wszystkich. Przez przenoszenie każde zło, przez kogokolwiek czynione, staje się społecznym złem. I podobnie jest w przeciwnym kierunku, ku dobru. Wszechrynek w deflacji samym swym stanem sprzyja rozprzestrzenianiu się zła.

Deflacja to główny środek kolonizacji rdzennych narodów przez przybyszów – koczowników. Ma znaczenie polityczne w przypadku zniewalania narodów przez inny. Okupantowi jest konieczna by pozbawić przeciwnika siły politycznej, celem całkowitego podporządkowania go sobie, zniewolenia... unicestwienia. Ma też deflacja znaczenie duchowe: Będąc silnym narzędziem demoralizującym dopomoże zniszczyć solidarność narodową i wszelką jedność ludzi. Deflacja to wróg cywilizacji (chrześcijańskiej - łacińskiej) Poprzez ekonomiczne oddziaływanie deflacją zostanie ze społeczeństwa tłum i dziki motłoch, na wzór cywilizacji żydowskiej. Zobojętniałe, niczego nie świadome indywidua stawać się będą coraz bardziej degeneratami moralno-duchowymi, znieczuleńcami wobec krzywdy ludzkiej. Stając się coraz bardziej tchórzami, nie będą dociekać przyczyn zła; aż staną się cynikami. Łatwiej będzie działać wszelkiej antykulturze. Tak kłamstwo opęta dusze; prawda zaś stawać się będzie niechcianą.

Odnosząc się do pieniądza, to tenże, ze względu na opisany cel naszych wrogów, funkcjonuje właściwie. Tutaj stuprocentową „*prawidłowością*” będzie całkowity zanik wymiany; przynajmniej całkowite zniszczenie wolnej wymiany – wolnego rynku.

Konkludując, powodowanie deflacyjnego stanu wszechryнку jest metodą czynienia zła w walce ze sprawiedliwością – Bogiem. Wszelka zatem poprawa stanu życia ludzi – materialnego, moralnego, duchowego – musi się zaczynać od dążenia do zniszczenia tej metody. Ta metoda służy politycznemu zniewoleniu i służy wrogiej nam polityce – za narzędzie. Zatem zwalczanie deflacji musi być pierwszym zadaniem każdego - przeniesionym na poziom polityczny, gdyż bez siły politycznej samymi indywidualnymi działaniami nie pokonamy wroga.

## XI. ODDZIAŁYWANIA INFLACJO-DEFLACYJNE

Ja zdaję sobie sprawę, że to co piszę o inflacji i deflacji nie za bardzo jest zgodne z, przynajmniej dotychczasowym, mniemaniem większości Czytelników. Wszyscy żyjemy pod wpływem propagandy kapitalistycznej, ta zaś nie wyjaśnia niczego a jedynie gmatwa. Każdy widzi inflację oraz sytuację swoją, oraz większości ludzi i wini inflację za ten stan rzeczy, tym bardziej, że głosi tak wraża propaganda. Nie znamy ani przyczyn ani skutków jednej i drugiej, a nie mieliśmy skąd tej wiedzy czerpać, gdyż ci którzy mają taką wiedzę nie chcą jej z jakichś powodów wyjawić. Przyczyną ich tajemnicy z całą pewnością cele, których boją się zdradzić, a o których mówimy. Nie zmienia to faktu, że zarówno inflacja jak i deflacja przynoszą skutki takie, jak wcześniej opisane. Dopomoże zrozumieniu tych zjawisk poznanie przyczyn jednej i drugiej.

Opisaliśmy przede wszystkim skutki, jakie ciągną za sobą inflacja i deflacja, co było celem poprzedniego rozdziału. Tylko ogólnie było mówione, że inflacja to niższa wartości pieniądza w stosunku do rzeczy we wszechryнку, odwrotnie zaś deflacja. Zmiana tego stosunku, równoznaczna ze zmianą ogólnego poziomu cen, wynikać może z wielu przyczyn, które wzajemnie napierają na siebie – a liczy się wypadkowa. Ta wypadkowa wszystkich oddziaływań – inflacyjnych do deflacyjnych – oznacza właśnie aktualny stan wszechryнку. Znając te przyczyny, oddziaływania na stan wszechryнку, nasza wiedza w tym temacie będzie znacznie większa, ale jeszcze nie kompletna. Bardzo w tym miejscu proszę Czytelnika by nie czepiał się szczegółów. Na pewno są i będą w tej pracy jakieś braki, które może z czasem kto inny uzupełni. Mi głównie idzie o to, by dać rozumienie zasad, gdyż wszystko co złożone funkcjonuje wg zasad.

Wszechrynek tedy składa się z podmiotów i przedmiotów, w tym pieniądza. Przyczyny aktualnego stanu wszechryнку, przejawiającego się w cenach, wynikają ze stosunku do siebie tych trzech składowych. Z każdego z tych kierunków wypływają przyczyny ustalające stan całości. Zmiany poziomu cen wszechryнку - inflacja lub deflacja - wynikają ze zmiany tego stosunku jednych oddziaływań do drugich a to oznacza, że każda z tych przyczyn może zmieniać siłę swego oddziaływania, co zawsze przyniesie jakieś nowe zmiany, reperkusje we wszechryнку. Oddziaływania zawsze są inflacyjne, bądź deflacyjne.

Bezpośrednie oddziaływania, powodujące zmiany, pochodzą od strony pieniądza i przedmiotów. Jednak za jednymi i za drugimi zawsze są podmioty, czyli ludzie. Na nich też oddziałują przeróżne przyczyny, pochodzące od innych podmiotów i od samego wszechryнку, tak co do rodzaju przedmiotów, sposobu wymiany, jak też i jego stanu (inflacji lub deflacji). Mogą one być bezpośrednie albo mniej lub więcej pośrednie. Tu, w wymianie rynkowej – dosłownie! - wszystko ma wpływ na wszystko, jak mawiał F. Koneczny.

Teraz opiszemy przyczyny oddziałujące na całość wszechryнку. Relacjami zajmiemy się potem.

### 1. Oddziaływanie od pieniądza

Gdy idzie o oddziaływanie na wszechrynek związane z pieniądzem, to jego dopływ najbardziej jest zależny od ilości go w obiegu. Bezpośrednią władzę nad emisją pieniądza ma bank centralny w państwie. Poprzez niego rząd, regulując ilość pieniądza w obiegu, wpływa decydująco na stan wszechryнку. Powiedzmy wprost: stan wszechryнку, co do inflacji lub



deflacji, jest taki - i tylko taki! - jakiego sobie życzy władza. Sama emisja w rękę wystarcza by decydować prawie o wszystkim. Jest to najskuteczniejszy z wszystkich sposobów ingerencji we wszechrynek. Bez trudu poprzez emisję pieniądza, czyli decydowanie o jego ilości w obiegu i jej zmianach, można narzucić wszechrynkowi stan inflacyjno-deflacyjny taki, jakiego się chce. Nic zatem nie ma przypadkowego w tym, że teraz wszystko kosztuje akurat tyle ile kosztuje oraz, że jest inflacja taka a nie inna. Wystarczy teraz puścić w obieg drugie tyle pieniądza i naraz wszystko zdrożeje również drugie tyle. Pod warunkiem wszak, że w tym czasie nie zmienia się inne oddziaływania. Można tę inflację robić stopniowo, tzw. pełzającą, można przyspieszać lub zwalniać; jest też możliwość powodowania deflacji. Wszystko to zależy od woli rządzących państwem. Zaznaczymy: od woli faktycznie rządzących; nie zaś marionetek, sprawujących funkcje na pokaz, jak np. większość posłów, senatorów, ministrów... .

Sposobem zmiany ilości emisji pieniądza ma się też możliwość czynienia zmian relacji międzyrynkowych. Jednak o fluktuacjach będzie w następnym rozdziale.

W związku z pieniądzem, drugie oddziaływanie następuje od strony stopnia prawidłowości jego funkcjonowania, gdyż od tego również zależy ilość pieniądza trafiająca do wszechrynku. Zmiany tejże ilości mogą następować z powodu wielu przyczyn, które zazwyczaj nie są tak skuteczne i nie umożliwiają tak nagłych zmian jak emisja. Jednak jest to drugi pod względem siły oddziaływania środek, który mają w swych rękach, już nie tylko rząd, lecz również same poszczególne banki, jak też wszystkie podmioty. Z tym, że to głównie banki umożliwiają wpływać na sposób krążenia, zarówno rządowi jak i podmiotom. Ten wpływ może być dla jednych mniej lub bardziej bezpośredni, dla innych tylko pośredni. Ogólne przepisy (prawo bankowe) ustalają władze państw. Mogą więc swymi decyzjami wpływać na zmiany, zarówno ilości pieniądza w obiegu, jak i samego krążenia. Bezpośrednio to banki, wypełniając wolę władz, decydują o ilości pieniądza we wszechrynku. Poprzez popularnie zwany „*dodruk*” pieniądza, czyli wyemitowanie nowego, łatwiej robić skoki inflacyjne, hiperinflacja niemożliwa wręcz bez dodruku, jednakże, oprócz emisji, bank centralny swymi zarządzeniami dla całego systemu bankowego może wpływać ku pewnym kierunkom. Podmioty natomiast mogą poprzez banki oddziaływać pośrednio na wszechrynek, mianowicie najpierw wpływają na władzę w państwie, która, rządząc bankowością, ma służyć społeczeństwu. Poszczególne banki, zarówno same, jak też współpracując ze sobą i z bankiem centralnym, mają znaczną możliwość wpływu na krążenie pieniądza, np. przez ułatwienia jakie stwarza technika, jak komputeryzacja, karty bankowe (zwane niesłusznie „*kredytowymi*”), internet, itp. . Współcześnie banki umożliwiają ludziom posługiwanie się pieniądzem w sposób do niedawna jeszcze niemożliwy do wyobrażenia. Ale wpływ zależy również od podmiotów, np. jak one odnoszą się do lokat, kont w bankach, czy sposobu transakcji (gotówką czy kartą, etc). Na ich zachowanie znów ma wpływ wiele czynników, np. obawa przed kradzieżami zachęca raczej by przechowywać zapas pieniędzy w bankach, co przyspiesza ruch pieniądza i polepsza wydajność. Ku temu mogą też obligować przepisy państwowe (ustawy), np. zmuszające podmioty by większych transakcji dokonywali tylko za pośrednictwem banków. Jeśli podmioty organizują sobie trzeci człon systemu, co udoskonala cały system, jest to oddziaływanie i na system i na wszechrynek

Podmioty świadome a silne, korzystając z usług banków jakby się nimi posługują; oddziałują również poprzez posługiwanie się innymi podmiotami, jak narzędziami, które są zazwyczaj tego nieświadome. Jednakże świadome podmioty, oddziałując na inne, np. przez propagandę, pośrednio wpływają na krążenie pieniądza, tym samym na jego ilość we wszechrynku.

Niezależnie od okoliczności i motywacji podmiotów, ich wpływ inflacyjny lub deflacyjny na wszechrynek zawsze jest. Gdy ludzie coraz więcej współegzystują na zasadzie wymiany wzajemnej, co oznacza, że mniej starają się być samowystarczalni a coraz więcej kupują rzeczy wytworzonych przez innych, powoduje to przyspieszenie obiegu pieniądza. Również gdy duże podmioty wymagają by pracownicy mieli konta w bankach, gdzie wpłacane mieliby wypłaty, to jest to inflacyjne, gdyż przyspiesza krążenie pieniądza. Pieniądz ten nie jest wprawdzie przesyłany jako gotówka do firm a następnie do rąk pracowników, lecz cały czas znajduje się w banku, zmieniając tylko konta. Kasjer firmy tak oto wcale nie widzi pieniędzy – widzi tylko liczby, czyli pieniądz w

czystej postaci. Gdy takich postępowań przybywa, przyspiesza to krążenie części pieniądza, oraz poprawia się użyteczność, przez co rośnie wydajność.

Ułatwiając pieniądzu krążenie, zwłaszcza przyczyniając się do poprawy funkcjonowania bankowości, polepszamy jego wydajność. Trafia go wówczas coraz więcej do wszechryнку, co jest inflacyjne. Pamiętajmy jednak, że ceny to wypadkowa ilości pieniądza do ilości rzeczy we wszechryнку. Dopływ pieniądza generuje nie tylko wzrost cen (inflację) lecz również wzrost ilości zakupów (przedmiotów), co oznacza lepszą sprawność pieniądza, a jest to oddziaływaniem deflacyjnym, hamującym oddziaływanie inflacyjne zwyczajki ilości pieniądza we wszechryнку. Początkowo dopływ pieniądza we wszechrynek powoduje większy popyt, za nim podąża większa podaż. Pieniądz osiąga wówczas lepszą funkcjonalność, gdyż i przybywa go we wszechrynek i coraz większej liczbie transakcji służy. Kolejno biorąc, gdy przybywa pieniądza w dany rynek, to: najpierw przybywa ilości transakcji, czyli sprzedawanych-kupowanych przedmiotów, potem rosną średnie ceny; następnie znów przybywa przedmiotów, co hamuje inflację. Nagły przyptyw we wszechrynek dodatkowego pieniądza będzie bardziej oddziaływał ku zwwyżce cen, czyli skokowej inflacji; powolny stopniowo powoduje, równocześnie ciągłą inflację, jak też i wzrost ilości transakcji (polepszająca się sprawność). Zatem oddziaływanie inflacyjne (większa wydajność) jest hamowane występującą równocześnie deflacyjną zwyczajką ilości transakcji (lepsza sprawność). Następuje jakby siłowanie się dwóch rodzajów skutków spowodowanych dopływem pieniądza we wszechrynek. Wynik ich jest też zależny od aktualnego stanu całości wszechryнку (wielkości inflacji lub deflacji), co oznacza, że nie zawsze dopływ tej samej ilości pieniądza powoduje jednakowe skutki. Szczegółowiej będziemy to omawiać później.

Inflacyjnie lub deflacyjnie oddziałuje na wszechrynek sposób zapłaty co do terminów, gdyż często dokonuje się transakcji z opóźnionym terminem zapłaty. Tyczy to także zakupów „na kreskę”, „na bork”, „na zeszyt” – nie ważne jak je zwać. Największe sumy takich transakcji funkcjonują pomiędzy przedsiębiorstwami. Transakcja niby się dokonała a pieniądz tymczasem krąży gdzie indziej. Gdy takich transakcji przybywa jest to inflacyjne, gdyż pieniądz w tym czasie służy pozostałym transakcjom. Gdy zaś coraz więcej pieniądza będzie służyć pozbywaniu się tych zaległości, a równocześnie będzie ubywać takich transakcji, czyli ogólna suma transakcji z późniejszym terminem płatności będzie się zmniejszać, wówczas będzie to oddziaływanie deflacyjne, gdyż przyniesie zmniejszenie ilości pieniądza służącego pozostałym transakcjom. Trzeba pamiętać, że chodzi tu o ilość pieniądza służącego temu, o wartość sumaryczną tych transakcji, zmniejszającą się lub zwiększającą, a nie o ich ilość jednostkową.

Trochę analogicznie do powyższej sytuacji się dzieje, gdy ludność zalega z podatkami, ubezpieczeniami, etc. Zazwyczaj jest to wynikiem kryzysu finansowego państwa, czyli skutku deflacji. Rosnące zaległości są inflacyjne, łagodzące oddziaływanie deflacyjne innych czynników. Zmniejszanie się zaległości będzie oddziaływaniem deflacyjnym. Tzw. większa ściągalność podatków, w tym zaległych, w tym przypadku oznacza de facto większe podatki.

Kapitalizm to ciągły kryzys, stąd i niekończące się zaległości. Jeden podmiot zalega z płatnością drugiemu, ten zaś nie może na czas zapłacić podatków, bo nie ma z czego. Państwo w takiej sytuacji nakłada kary, czyli głównie oprocentowanie od zaległości, czym dobija podmioty wytwórcze. Przybywa tak bankructw, oznaczających często tragedie rodzin, a sumy podatkowej budżetowi ubywa. Pogłębia się kryzys społeczny, nie tylko materialny. Następnie ściągalność zaległości podatkowych pozbawia często podmioty majątków, w tym domów i mieszkań. Żerują na tym tylko komornicy i biurokraci. Lepiej gdyby „ściągalność” oznaczała raczej walkę z wyłudzeniami podatków (WAT) i ściąganie wcześniej wyłudzonych sum przez gangsterów gospodarczych, ale pod tym względem państwo kapitalistyczne przejawia raczej brak gorliwości... W kapitalizmie państwo zachowuje się jak bandzior. Lepiej nawet będzie powiedzieć, że jest narzędziem zbrodniarzy. Będziemy się tym zajmować.

Inflacyjno-deflacyjne znaczenie mają zamienniki pieniądza – surogaty – którymi mogą być weksle, akcje, czy obligacje, jeśli używamy ich w wymianie zamiast pieniądza. Akcją można płacić za coś, np. za inny majątek (nie pieniądz) - wówczas będzie to barterem. Gdy akcję tę będziemy używać do następnych transakcji, to stanie się ona automatycznie pieniądzem – surogatem. Podobnie jest z obligacjami, czy weksłami. Nie mając gotówki a mając obligacje, nie musimy wprawdzie sprzedawać obligacji za pieniądz by następnie zapłacić nim za dane dobro, lecz od razu zapłacić obligacjami. Następnie ktoś, kto otrzymał od nas obligację, może nią zapłacić

następnemu podmiotowi, który następnie... . Tak obligacja staje się surogatem. Jeśli transakcji surogatami przybywa jest to inflacyjne, deflacyjne jeśli ubywa.

Jako ciekawostkę powiemy, iż pieniądź papierowy był w pierw jakby surogatem, nim stał się pieniądźem w dzisiejszym rozumieniu. Dawniej pieniądźem było złoto, za zdeponowanie którego w banku otrzymywało się notę bankową (czyli bank-not) - zaświadczenie, że jesteśmy właścicielami złota. Następnie tymi „*notami*” ludzie coraz powszechniej się posługiwali, gdyż było to wygodniejsze i bezpieczniejsze... aż „*noty*” (surogaty złota) stały się pieniądźem. (Podobnie dziś pieniądź elektroniczny wypiera papierowy...) Bankierzy zaczęli wystawiać więcej not niż mieli zdeponowanego złota, tak, iż złoto jako pieniądź stało się fikcją. Z czasem pojawiły się czek, przelewy, karty bankowe, przelewy internetowe... .

Powszechnie sądzi się, że proces ten odbywał się niejako spontanicznie; że banki i ludność kierowały się „*potrzebami chwili*” i tak następował rozwój pieniądza; rosła jego rola, tym samym następował rozwój wymiany. Osobiście się z tym nie zgadzam. Uważam cały ten proces za kontrolowany przez bankierów, ci zaś są motywowani pewnymi celami politycznymi, których pieniądź jest środkiem. Bo jeśli wojna (konflikt zbrojny) jest narzędziem polityki, to dłaczegóż pieniądź nie miałby być stosowany w tym celu? Tyle tytułem ciekawostki.

Wydaje się nawet, że weksel mógł być, jako surogat, pierwszy w powszechnym użytkowaniu niż banknot, choć nie dociekałem tych spraw dokładniej

Podmioty mocno negatywnie oddziałują na pieniądź gdy czynią go martwym. Można to powodować zatrzymując pieniądź przy sobie, to samo jednak będzie, gdy pieniądź przeznaczymy do czego innego niż transakcje. Mam na myśli hazard i cinkciarstwo. Nawet się nad tym nikt nie zastanawia, ale taką „*niewinną*” grą w toto lotka, gdy przybywa na to pieniądza, wiele złego czyni się wymianie, gdyż to tak jakby zmniejszyć emisję pieniądza. Jeśli przybywa pieniądza służącego tej grze – i innym – to pogarsza się użyteczność. Wywołuje to skutki deflacyjne, jak zwykle dotykające najbardziej najsłabszych. Ci następnie starają się polepszyć swój los... grą w toto lotka. Tak to jest, gdy podmioty nie przestrzegają zasad.

Jednak to nie toto-lotek, ani nawet nie kasyna są największym złem, gdy idzie o negatywne oddziaływania na wszechrynek drogą pieniądza. Największy hazard to giełda, tzw. kapitałowa. Zatrzymajmy się na chwilę nad tym zwyrodnieniem, czyniącym pieniądź martwym dla pozostałej wymiany. Prawie każda działalność jest opodatkowana, oprócz, m.in. hazardu. Mając jakiś mały kiosk, czy działalność usługową na małą skalę, płacisz zryczałtowany podatek „*dochodowy*”, nawet jeśli nie masz dochodu. Na giełdzie handluje się największymi firmami, obracając ogromnymi pieniędzmi, zarabiając krocie, a nie jest to opodatkowane. Teraz nie będziemy się zajmować oceną giełdy od strony jej potrzeby czy nie. Zwracam tylko uwagę Czytelnika na kontekst wykorzystania pieniądza do hazardu, co czyni go martwym. Z giełdy zrobiono kasyno gry, gdy w tym czasie większość pracowników spółek giełdowych zarabia ledwie na przeżycie.

Poprzez giełdę uczyniono w kapitalizmie hazardem ubezpieczenia na życie, jak również emerytury; tudzież lokaty w fundusze inwestycyjne. Fundusze (firmy) emerytalne i inwestycyjne składkami (funduszami) ludzi grają w tym kasynie giełdowym. Poprzez tzw. Kryzysy (krachy, etc.) przegrywają wszyscy, na rzecz garstki szulerów. Zazwyczaj zawsze tracą Fundusze Emerytalne. Jednak one tracą jedynie na ulokowanych składkach ludności – a więc to my tracimy! – a nie same podmioty, zarządzające tymi składkami. One - zupełnie jak kasyno, czy totolotek - zawsze zarabiają. W przypadku funduszy emerytalnych do tej hochsztaplerki każdy jest przymuszany prawem.

Oddziaływanie deflacyjne to biednienie ogółu a bogacenie się garstki. Pierwszych kusi totolotek i inne buchalterie; drugich zaś kasyna. Giełda zaś podobna jest do pokera, gdzie garstka szulerów ogrywa naiwniaków. Akcje firm w „*grze giełdowej*” *sprowadzone* są do roli... żetonów. Od szulerów zależy los firm, a co za tym idzie i pracowników, dochody państwa, itp.. Nie ma chyba większego zwyrodnienia.

Źle się dzieje, jeśli pieniądź nie służy tylko temu, czemu powinien. Innym sposobem czynienia pieniądza martwym, jest cinkciarstwo. Nie będziemy się teraz nad tym dłużej zatrzymywać, gdyż do tego zagadnienia powrócimy w następnym podrozdziałiku. Chodzi nam w

pierwszym rzędzie o rozumienie zasad, niż o opisywanie zjawisk dla nich samych. Cinkciarstwem jest handel walutami, co oznacza, iż pieniądź staje się przedmiotem handlu a nie tylko środkiem wymiany dóbr. Uściślijmy, że zwykle kupno-sprzedaż obcej waluty nie jest cinkciarstwem, tylko handel obcymi walutami z użyciem polskiego złotego.

Pomijając ocenę moralną hazardu i cinkciarstwa – że rozbudza chciwość, zatem i egoizm – szkodliwe oddziaływanie jednego i drugiego jest przede wszystkim wtedy, gdy przybywa na te rzeczy pieniądza. Tylko wówczas jest to deflacyjne dla wszechryнку. Natomiast zmniejszanie się ilości tego „brudnego” pieniądza, będzie oddziaływaniem inflacyjnym.

Ocenę tę trzeba odnosić do stanu całości. Jeśli cały wszechrynek jest w inflacji, to czy do hazardu przybywa lub ubywa pieniądza trzeba odnosić do wielkości inflacji. Gdy ilość pieniądza przeznaczona na hazard rośnie szybciej niż inflacja w całości wszechryнку, oznacza to oddziaływanie deflacyjne. Może być odwrotnie. Oddziaływanie deflacyjne lub inflacyjne hazardu i cinkciarstwa – zwłaszcza tego drugiego – przynosi dwie konsekwencje, wynikłe następnie z oddziaływań inflacji lub deflacji: jedno dla hazardzistów i cinkciarzy; drugie dla pozostałych podmiotów.

Choć środkiem wymiany w Polsce jest złoty, to jednak część wymiany rzeczy odbywa się z użyciem innych walut. Jeśli przybywa transakcji (wymiany) rzeczy za obcy pieniądź, jest to oddziaływanie inflacyjne; może ubywać, co będzie odpowiednio oddziaływać (deflacyjnie). Nie chodzi tu o transakcje liczone w obcej walucie a płacone w złotych, lecz o płacone wprost w obcej walucie. Często jest tak, że bierze ktoś kredyt „dolarowy” a dolarów nie widzi, gdyż otrzymał złotówki, ale nie o to teraz nam chodzi.

Pokrótce omówiliśmy przyczyny oddziaływań rynkowych, pochodzących ze strony pieniądza, oznaczających bezpośrednio zmiany użyteczności pieniądza, oddziałujące następnie na wydajność i całą funkcjonalność, co ma następnie wpływ na prawidłowość funkcjonowania pieniądza. Siła oddziaływań tych poszczególnych przyczyn może się zmieniać. Zatem mogą się zmieniać i stosunki pomiędzy nimi. Dla stanu wszechryнку liczą się tylko sumy tych sił, następnie stosunek ich wzajemny. Jedne oddziaływania od strony pieniądza są inflacyjne inne deflacyjne – liczy się stosunek ich sił, czyli wypadkowa. Gdy więc zwyciężają inflacyjne, takie też będzie decydujące oddziaływanie na stan wszechryнку ze strony pieniądza.

Jednak ponieważ z oddziaływań na stan wszechryнку mają znaczenie i inne przyczyny niż pieniężne, nie możemy na pewno stwierdzić, że np. skoro przybywa pieniądza, to od razu będzie inflacja. Jeśli w czasie inflacyjnych oddziaływań ze strony pieniądza jest inflacja, na pewno wiemy tylko tyle, że oddziaływanie to jest silniejsze od oddziaływań deflacyjnych, pochodzący z innych źródeł. Te i inne oddziaływania mogą być jednak silniejsze od inflacyjnych, pochodzących od strony pieniądza i wówczas będzie deflacja. Wynikiem ścierania się sił od strony pieniądza, kontra od strony przedmiotów, jest aktualny stan wszechryнку.

Na razie nie mówimy o relacjach międzyrynkowych wewnątrz wszechryнку.

Pieniądź jest tylko ślepym narzędziem mającym służyć wymianie. Kończąc opis oddziaływań pieniężnych na wszechrynek stwierdzmy na koniec, że oddziaływania te są najłatwiejsze do celowego czynienia i kształtowania wszechryнку wg swych potrzeb, oraz zarazem najskuteczniejsze. Mając emisję i obieg pieniądza w ręku można całkowicie neutralizować oddziaływania pochodzące z innych przyczyn i nadawać wszechrynkowi pożądany właściwy stan. Przez pieniądź najłatwiej też robić kotłowanie we wszechryнку, czyli zmiany relacji.

## 2. Oddziaływanie od przedmiotów

Oddziaływanie celowe na wszechrynek poprzez odpowiednie posługiwanie się pieniądzem jest najskuteczniejsze, ale nie jedyne. Zajmiemy się teraz drugą stroną wpływań na ten stan, mianowicie tych od strony przedmiotów wymienianych na pieniądź. Nie musi się zmieniać ilość pieniądza we wszechryнку, efekt może być podobny gdy będzie się zmieniać ilość przedmiotów. Przy stałym dopływie pieniądza do wszechryнку zmiana ilości w nim przedmiotów równoznaczna jest ze zmianą sprawności pieniądza. To oddziaływanie za każdym razem jest inflacyjne lub deflacyjne, w zależności od tego, czy przedmiotów ubywa, czy przybywa. Przyczyny tego mogą być rozmaite.

Wartość sumaryczna transakcji wszechryнку, w danym czasie, obejmuje również barter. Zatem jego zwyżka może oznaczać odpływ przedmiotów od transakcji pieniężnych (gotówkowych) i w ten sposób oddziaływać inflacyjnie na ceny średnie; odwrotnie może być w przypadku ubytku wymiany barterowej. Trzeba jednak w tym miejscu zaznaczyć, iż w praktyce wymiany rynkowej zmiany ilości barteru bardziej są powodowane wprawdzie zmianami stanu inflacyjno-deflacyjnego wszechryнку, będąc jakby odpowiedzią na ten stan, zaś dopiero następstwem tego zmiany barteru oddziałują na stan wszechryнку, co do poziomu średnich cen i ich zmian. Wyjaśnimy to bliżej w następnym rozdziale.

Podobnie do barteru oddziałują transakcje z opóźnionym terminem zapłaty. Choć wygląda to tak, jakby pożyczane komuś było dane dobro, to jednak tak nie jest, gdyż dobro było sprzedane, a pożyczane są pieniądze o wartości równej tego dobra, które trzeba będzie zwrócić. One także wpływają na wartość sumaryczną transakcji (wszechryнку), mimo, iż nie nastąpiła jeszcze zapłata. Jeśli wartości tych transakcji przybywa może to oddziaływać inflacyjnie, gdy w tym czasie transakcji pieniężnych nie przybywa lub przybywa wolniej; odwrotnie się dzieje gdy ubywa transakcji terminowych. Tu też nadmienimy, iż zmiana ilości transakcji takich bardziej wynika z sytuacji rynkowej, będąc reakcją na stan inflacyjno-deflacyjny wszechryнку, niż że jest to zjawisko samoistne. Na pewno tylko stwierdzimy, że gdy występuje stan deflacyjny wszechryнку, wywołujący przyrost transakcji terminowych, to one wówczas, oddziałując inflacyjnie, neutralizują w pewnym stopniu skutkowania deflacji wszechryнку. Odwrotnie się dzieje w przypadku wszechryнку w stanie inflacji, gdyż wówczas ubywa zaległości, które są stopniowo regulowane, co oznacza coraz większy procent wymiany pieniężnej.

Jeszcze przy tym temacie dodajmy, iż długi w postaci nieuregulowanych płatności wynikają nie tylko z umów (o odroczonej terminie zapłaty), także z różnych sytuacji, np. losowych. Ktoś np. mógł zostać wcześniej oszukany przez kontrahenta i teraz sam ma trudności z regulowaniem swych zobowiązań. Czasami lepiej się opłaca płacić później. Jeszcze innymi razy to sam sprzedawca proponuje określony czas zapłaty, traktując to jako bonus dla kupca. Jednak jakiegokolwiek by nie były te przyczyny, to, gdy przybywa sum z opóźnień płatności za przedmioty, jest to inflacyjne oddziaływanie na stan wszechryнку, zaś gdy przybywa sum regulujących te długi jest to oddziaływaniem deflacyjnym na wszechrynek.

Powróćmy jeszcze do rynku pieniężnego. Na ilość przedmiotów we wszechryнку ma wpływ oddziaływanie zewnętrzne, np. poprzez obecność na rynku polskim przedmiotów obcych. Zaliczamy do nich pieniądź w niepolskich walutach. Wiążą się z tym różne sprawy. Pierwsza rzecz, to zwykle transakcje walut za złotego. Obca waluta w Polsce jest jeszcze jednym przedmiotem podlegającym wymianie, podobnie jak np. marchewka w warzywniaku. Druga rzecz to pośrednictwo w obrocie między walutą polską a obcymi. Zaś trzecia to cinkciarstwo.

Obce pieniądze są przedmiotami wszechryнку, dlatego kupno-sprzedaż walut wpływa na wartość sumaryczną wszystkich transakcji, jak też na wartość sumaryczną transakcji pozostałych przedmiotów za złotówki (czyli na wydajność pieniądza). To oznacza, iż wzrost wartości rynku walut, albo przyniesie większą wydajność, tym samym większą wartość sumaryczną transakcji, albo ubytek wartości transakcji pozostałych przedmiotów. Rynek pieniądza, danej waluty, lub

walut, jako część wszechryнку, podlega tym samym prawom wymiany co każdy inny rynek i może być zarówno w inflacji – gdy dana waluta drożeje (a co oznacza spadek wartości złotego względem niej) – jak i w deflacji, czy też w równowadze. Jednakże zmiana kursu danej waluty nie musi z automatu oznaczać oddziaływań inflacyjno-deflacyjnych na resztę wszechryнку, ponieważ gdy w pozostałych ryńkach nie przybywa lub nie ubywa złotego, na rzecz rynku walutowego, to i nie ma stąd oddziaływań bezpośrednich. Ceny walut mogą się zmieniać przy stałym dopływie złotego w ten rynek, np. z powodu mniejszej lub większej podaży danej waluty. Ponadto gdy zmienia się cena waluty spowodowana czynnikami odgórnymi, niezależnymi od uwarunkowań rynkowych, to wzrost ceny waluty może dla podmiotów oznaczać mniejsze jej zapotrzebowanie, zaś odwrotnie może oddziaływać spadek cen waluty i w obu tych przypadkach angażowana do transakcji walutowych może być zbliżona ilość złotego, nie oddziałująca na stan ogólny pozostałych części wszechryнку.

Tak więc o oddziaływaniach inflacyjno-deflacyjnych na większość części wszechryнку decyduje przyływ lub odpływ z nich pieniądza na rzecz rynku walut. Jednakże większy spadek lub wzrost wartości złotego względem walut może oddziaływać zachęcająco lub zniechęcająco do zakupu walut i w ten sposób, pośrednio, zmiany cen walut mogą powodować zmiany ilości pieniądza trafiającego do wszechryнку (z wyłączeniem rynku walut) stąd i na jego stan inflacyjno-deflacyjny. Trzeba zaznaczyć, że zmiany ilości pieniądza przepływającego między rynkami – walutowym a resztą – nie mają dużej siły oddziaływania. Ono zdecydowanie wzrasta gdy pieniądz (złoty) pozostaje w rynku walutowym, następnie gdy go przybywa lub ubywa, względem pozostałych rynków. To zaś oznacza, że pieniądz polski wtedy służy handlowi walutami – jako kapitał. Tak, część pieniądza, będącego w obiegu, staje się martwa dla wymiany pozostałych rzeczy i jakby pogarsza się tam lub polepsza użyteczność.

To też nie miałyby znacznego wpływu na pozostałe rynki, gdyby chodziło jedynie o zwykłe pośrednictwo, np. typu kantorów, gdyż angażowana jest do tego mniej więcej jednakowa ilość pieniądza. Ktoś zarobił zagranicą jakąś walutę i chce ją wymienić na złotówki, ktoś inny wyjeżdża i potrzebuje obcych walut; podobnie rzecz się ma przy imporcie-eksporcie towarów. Z takich potrzeb rodzi się pośrednictwo w obrocie pieniądzem-walutami. Jest to usługa potrzebna. W systemie kapitalistycznym pośrednik na tym zarabia, zaś największymi, decydującymi pośrednikami są banki. Każde jednak pośrednictwo jest szkodliwe społecznie gdy pochłania coraz więcej pieniądza, kosztem rynków wytwórców dla których pieniądz staje się coraz droższy i trudniejszy do zarobienia (tanieje praca wytwórcza). Takie jest ogólne prawo, że gdy komuś przybywa pieniądza (inflacja) za swą pracę, to przynosi mu to podwójną korzyść, gdyż jego inflacja, oznaczając tanienie pieniądza za swą pracę, oddziałuje deflacyjnie na pozostałe rynki, powodując tanienie rzeczy i przynosząc straty większej ilości podmiotów, którym pieniądz z kolei drożeje.

W powyższym kontekście można by rozważyć, czy to dobrze jest pozwalać prywatnym podmiotom na handel pieniądzem, czy może lepiej by było pozostawić to jedynie w gestii państwa. Sprawa jest o tyle poważna, że pośrednictwo bardzo łatwo wyradza się w hochsztaplerkę, czyli cinkciarstwo; tym łatwiej do tego dochodzi, im więcej jest ruchu (zmian) w cenach walut. Każdy handel to pole do popisu dla chciwości, zwłaszcza zaś handel walutami.

Obcy pieniądz jest zazwyczaj środkiem wymiany w swoim państwie. Niektóre waluty stają się wręcz walutami globalnymi. Poprzez możliwość wymiany walut pieniądz w każdej walucie de facto jest pieniądzem globalnym, np. złotego możemy wymienić na dolara, tego zaś na każdą inną walutę, obowiązującą w danym państwie. Więc tak naprawdę pieniądz jest jeden na świecie, tylko w różnych walutach. A jest jeden dlatego, że, jak mówimy, każdą walutę można wymienić na każdą inną.

Jednak istotniejsze są stosunki cenowe między walutami; zaś najistotniejsze ich zmiany. Wartość walut poszczególnych państw względem innych walut państw oznaczają w konsekwencji stosunki wartości pozostałych rzeczy między tymi państwami (rynkami tych państw); z nich najważniejsze są stosunki wartości pracy ludzkiej (zarobki).

W każdym państwie istnieje jakiś stosunek wartości pracy do pozostałych dóbr, np. konsumpcyjnych. Porównując stosunki cenowe międzywalutowe, następnie wartości pracy względem wartościami dóbr wytworzonych w poszczególnych państwach, jesteśmy w stanie oceniać, np. wartość swej pracy w Polsce względem wartości dóbr w innych państwach.

Wszystko to możliwe jest dzięki obrotowi rynkowemu walut. Znajomość stosunków cenowych walut a następnie ich zmian, często motywuje podmioty do importu-eksportu, w tym pracy ludzkiej, np. Polakowi czasem oplać się pracować (sprzedawać – eksportować swą pracę) na zachodzie a kupować niektóre dobra w Polsce, wymieniwszy wpięć zarobioną (import) obcą walutę na złotego, to zaś wywołuje następne ruchy cen, zatem zmianę stosunków cenowych pomiędzy walutami. Normalnie tak jest, że jeśli jakichś przedmiotów przybywa (zwiększa się podaż) to tanieją. Gdy więc tanieje złoty, to lepiej oplać się eksport; odwrotnie gdy złoty drożeje. Więć jeśli nie ma sztucznych interwencji odgórnych to same łagodzić się będą dysproporcje cenowe rzeczy pomiędzy państwami.

Samo przywiezienie jakiegoś towaru do Polski nie jest jeszcze jego importem a dopiero jego zakup. Podobnie tylko sprzedaż za granicę polskiego towaru jest eksportem, nie zaś samo wywiezienie. Obca waluta za sprzedane nasze dobro przywieziona do Polski jest przedmiotem importowanym – już polskim – który możemy następnie komuś odprzedać, zamieniając na złotego. Tę obcą walutę, przedmiot naszego wszechryнку, ktoś inny może następnie eksportować, zakupując obcą rzecz. Ostatecznie więc liczy się końcowy wzajemny bilans państw. Nadwyżka eksportu jest zarobkiem; nadwyżka zaś importu stratą, czyli długiem państwa – czyli wszystkich obywateli, nawet jeśli większość z nich bezpośrednio nic nie importuje. Importujemy pośrednio, w momencie gdy zakupujemy obcy, importowany przez kogokolwiek towar.

Importem-eksportem jest też turystyka. Gdy obcy obywatel coś w Polsce zakupuje oznacza to, że eksportuje swą walutę, zazwyczaj wpięć ją sprzedając za złotego. Polskie podmioty eksportują, gdy sprzedają obcemu turyście np. usługi, jak restauracje, hotele, bilety do muzeum, etc. Dzięki przenoszeniu każdy podmiot na świecie, który cokolwiek kupuje-sprzedaje, jest pośrednio eksporterem-importerem.

Wszechrynek światowy, poprzez prawa wymiany, naturalnie dąży ku równowadze cen; najprzód ku porównywalnym stosunkom cenowym pracy ludzkiej pomiędzy państwami, następnie między pracą a pozostałymi rzeczami. Jednakże te ruchy cen walut są zachętą ku cinkciarstwu, czyli hochsztaplerce finansowej, co polega na przetrzymywaniu pewnej waluty, by, przewidując wzrost jej ceny, w przyszłości sprzedać ją drożej – zamieniając na inną, taniejącą walutę. Zatem zamiast zajmować się importem-eksportem towarów, można osiągać to samo zajmując się cinkciarstwem. Trzeba wyrazić jasno: Zarobek cinkciarza jest stratą podmiotów importujących-eksportujących, przenoszona następnie na większość pozostałych podmiotów wszechryнку. To jest po prostu rabunek podmiotów pracujących uczciwie.

Następnym stadium tego wypaczenia jest, że cinkciarze międzynarodowi manipulują cenami walut, urządzając sobie z tego kasyno gier, a raczej szulernię. Ostatecznie podporządkowują sobie nawet politykę i wychowują sobie ludzi tak, by ci byli zajęci jedynie swą egoistyczną, oportunistyczną walką o byt, zapominając i nie myśląc o dobru wspólnym oraz o zasadach etycznych życia we wspólnocie. Tacy nie będą wstanie nic przedsięwziąć przeciw tej zbrodni.

Z pozycji „drobnego” pojedynczego cinkciarza podobne to jest do hazardu. Ale tu też są szulerzy, niektórzy silni do tego stopnia, że, jak zauważyliśmy, manipulują cenami walut aż na skalę globalną – są nimi „międzynarodowi” bankierzy. To wielcy zbrodniarze! Powodują w całym wszechryнку światowym ciągle zawirowania i wręcz prądy (jak w morzach i oceanach...). Międzynarodowe cinkciarstwo, ponieważ jest tak silne, że rządzi dowolnie cenami i stosunkami cen walut, nic nie ryzykuje w tym procederze hazardowym. Ryzykują drobni handlarze, którzy służą rekinom tylko za parawan i uwiarygadniają tę ohydę. Wszystkie zyski cinkciarskie obciążają ludność pracującą całego globu, która jest w ten sposób rabowana. Pieniądz z tych zysków w przeważającej większości trafia następnie do rynków w formie oprocentowanych (lichwa) kredytów udzielanych ludności, z czego czerpią jeszcze dodatkowe korzyści, jeszcze więcej rabując ludność.

Cinkciarstwo jest wręcz czymś gorszym od hochsztaplerstwa. Tylko przypadkowo ktoś na tym zyskuje, np. mając zapas gotówki w jakiejś walucie, która mogła zdrożeć. Większość traci tylko z powodu sztucznych manipulacji cenami, czynionych przez międzynarodowych łotrów. Oni zawsze zyskują.

Cinkciarstwo polegające na przetrzymywaniu walut przy sobie może czynić coraz mniej, lub coraz więcej, pieniądza martwym w danej walucie, w tym złotego, co odpowiednio oddziałuje

na stan inflacyjno-deflacyjny wszechryнку. Jednakże gdy proceder ten odbywa się poprzez banki, wówczas oddziaływanie to nie jest tak silne i może być niezauważalne, gdyż w bankach pieniądź nie jest blokowany, jak byłby leżąc np. w portfelach. Zyski cinkciarskie oraz wolne kapitały przeznaczone do cinkciarstwa, ulokowane w bankach – przede wszystkim zyski cinkciarskie samych banków – w międzyczasie trafiają we wszechrynek w postaci kredytów i w ten sposób ten dłużny pieniądź służy wymianie rzeczy. Zadłuża się tak ludność pośrednio u cinkciarzy, do tego na procent (lichwę). Poprzez przenoszenie zadłużają się całe społeczeństwa, zaś zyski te cinkciarskie (i lichwiarskie) wcale nie są zauważane. Przede wszystkim niezauważane są oddziaływania deflacyjne, gdy temu procederowi służy coraz więcej pieniądza wyemitowanego, które są najbardziej katastrofalne dla uczciwej pracy wytwórczej.

Zarobek cinkciarza zawsze jest złem, jest rabunkiem pieniądza z wszechryнку podmiotom pracującym. Gdy tym ubywa pieniądza (zaniżone zarobki) oznacza to tym samym wzrost wartości pieniądza względem wartości ich pracy, co jest podwójnie niekorzystne. Z kolei oznacza to podwójną korzyść wszelkiej hochsztaplerce w tym cinkciarstwie, gdzie przybywa pieniądza, który ma rosnącą wartość w stosunku do wymienianych dóbr, zwłaszcza pracy ludzkiej.

Gdy pieniądź-zysk cinkciarski jest wydawany, przez co puszczany we wszechrynek, to przestaje być martwy dla wymiany rzeczy. Zmienił się tylko stan majątkowy podmiotów – cinkciarz pozbył się pieniądza ale nabył jakieś dobro, które mu się nie należało. W ten sposób pieniądź przenosi własność z podmiotów uczciwie pracujących w łapy złodziejskie. Mówiąc inaczej, złodzieje przenoszą w swe łapy (rabują) za pomocą pieniądza dobra należące do ludności.

Tak więc każde cinkciarstwo jest niemoralne. Co do skutków społecznych jest prostym odpowiednikiem lichwy, oraz zysków monopolistycznych, tworząc razem zbrodniczą triadę. Jednakże stoją za tym konkretni osobnicy – zbrodniarze!

Cinkciarstwo wspomaga działania lichwiarskie. Dostarcza lichwiarzom kapitału do kredytowania na lichwę i w ten sposób służy ogólnemu zadłużaniu całych narodów. Wszystko to razem działa silnie deflacyjnie (kryzysogennie) na pozostałe rynki wszechryнку, zwłaszcza na rynki pracy, niemożliwie zaniżając zarobki. Deflacja wszechryнку z kolei dopomaga złu, zarówno lichwy, jak i monopolizacji, oraz cinkciarstwa, stwarzając dogodne warunki by potwór pęczniał. Zło wspomaga zło.

Cinkciarstwu sprzyja wielość walut. To główny powód dla którego międzynarodowa mafia finansowa je utrzymuje. Zyski cinkciarskie służą dalszemu grabieniu i zniewalaniu. Do pewnego więc czasu wielość walut jest potrzebna zbrodniarzom, gdyż dają możliwość manipulowania cenami walut – stąd i stosunkami cenowymi – co się równa konkretnym korzyściom dla nich. Gdy zaś zniewolenie narodów będzie kompletne, bez możliwości wyrwania się z kleszczy, wówczas wystarczy im jedna światowa waluta. Ku temu idą ich dążenia.

Cinkciarstwo można zwalczać trzema sposobami. Po pierwsze, zakazami prawnymi, całą zaś wymianę walut powierzyć gestii państwa. Po drugie, poprzez dążenie narodów do ustanowienia jednej światowej waluty. Byłby to pozytywny „globalizm”. Póki jednak występuje wielość walut, jedynym dobrym rozwiązaniem jest zgoda na swobodny przepływ pieniądza, co samo by stopniowo wyrównywało relacje cenowe międzypaństwowe. Ingerencje władz musiałyby być jedynie o założeniach moralnych – sprawiedliwościowych. Potrzeba etyki w polityce! Jeśli nie będzie takiego porozumienia międzynarodowego, a przeciwnie, rządzić będą egoizmy, to i równowagi nie będzie – nie będzie sprawiedliwości! Każda łotrowska, a silna, społeczność będzie torpedować takie dążenia, gdyż to by pozbawiło ich wpływów i władzy nad światem, co jest celem międzynarodowej mafii. Trzecim skutecznym środkiem niszczenia cinkciarstwa jest właściwy stan wszechryнку światowego – taki, któryby sprzyjał uczciwej pracy ludzkiej a przeszkadzał wszelkiemu hochsztaplerstwu. Już wiemy, iż konieczny jest ku temu wszechrynek w umiarkowanej inflacji.

Piszemy o rzeczach trochę wykraczających poza temat oddziaływań inflacyjno-deflacyjnych. Jednakże jakiegokolwiek rozważania ekonomiczne zawsze tyczą trzech rodzajów zagadnień, już we wprowadzeniu zasygnalizowanych, czyli ekonomii, ekonomiki i etyki. Zagadnienia cinkciarstwa to problem nie tylko ekonomiczny, lecz również etyczny – zwłaszcza etyczny! Ile procent pieniądza



wyemitowanego służy cinkciarstwu, tyle jest go martwym dla wymiany pozostałych przedmiotów i o tyle procent byłyby wyższe ceny gdyby ten pieniądź służył wymianie. Każda ilość cinkciarstwa (zarobków cinkciarskich) jest niemoralna, oznacza grabienie ludności, ale szkodliwe oddziaływanie deflacyjne na wszechrynek (rynek pozostałych rzeczy) jest tylko wtedy, gdy do cinkciarstwa jest angażowana coraz większa ilość pieniądza wyemitowanego. Gdy tego pieniądza cinkciarstwu będzie ubywać, wówczas nastąpi oddziaływanie inflacyjne na wszechrynek, korzystne uczciwości, zaś szkodliwe m.in. i samemu cinkciarstwu.

Odnosnie omawianego tematu, oddziaływań inflacyjno-deflacyjnych od strony walut, jako przedmiotów wszechryнку, należy je (zwykle transakcje za obce waluty, pośrednictwo oraz cinkciarstwo) zsumować. Jeśli do, branych całościowo, rynków walutowych przybywa waluty narodowej, będzie to oddziaływanie deflacyjne na pozostałe rynki wszechryнку; inflacyjnie będzie oddziaływał ubytek pieniądza z rynku walut ku rynkom pozostałych przedmiotów. Zwykle kupna-sprzedaże mają nikłą siłę oddziaływań na stan wszechryнку. Handel walutami też nie za dużą, choć zyski takiegoż handlarza mogą być rosnące i zbyt wielkie, dokuczające pracującej większości. Cinkciarstwo zawsze jest nieetyczne i szkodliwe społecznie, oznacza rabunek pieniądza (zarobki) podmiotom pracującym. Jeśli jednak, co zaznaczyliśmy, nie przybywa mu (procentowo biorąc) pieniądza wyemitowanego to nie oddziałuje deflacyjnie. Zorganizowane międzynarodowe cinkciarstwo jest działaniem zbrodniczym, które dobre i potrzebne działania międzywalutowe podporządkowuje swoim zyskom. Poprzez podporządkowany sobie legalny i etyczny obrót walut prowadzi rabunek obywateli całego globu. Równocześnie te dobre czynności, związane z wymianą walut, służą im za parawan, uwiarygadniając te działania cinkciarskie, nadając im pozór potrzeby. Starają się powodować wrażenie w ludziach, że zwykła wymiana, handel walutami i cinkciarstwo są poniekąd jednym, koniecznym dobrym działaniem.

Jeśli ludność nadal będzie się godzić na to i nie podejmie działań przeciw to zniewolenie będzie postępować. Cinkciarskie łotry, ani nie mają moralności, ani skrupułów. To są zbrodniarze. I należy ich traktować odpowiednio – jak zbrodniarzy właśnie!

Są różnice szkodliwości oddziaływań pomiędzy hazardem a cinkciarstwem, co przynosi poważne konsekwencje wielu podmiotom. Cinkciarska hochsztaplerka finansowa choć ma pozory hazardu to jednak jest tylko pośrednictwem. Natomiast hazard nie jest ani pośrednictwem ani hochsztaplerstwem, ani żadną spekulacją finansową. Jakakolwiek sama tylko gra z zaangażowaniem pieniądza nie szkodzi nikomu, poza przegrywającą częścią grających. Ktoś wygrywa, ktoś inny przegrywa i jest to tylko wewnętrzną sprawą grających. Powinno być... . Jeśli więc, w skali państwa, do hazardu nie jest angażowane coraz więcej pieniądza (wyemitowanego) to nie ma szkodliwego deflacyjnego oddziaływania społecznego. Gdy hazardowi ubywa pieniądza, to przybywa go wszechrynkowi, co jest inflacyjne. Pieniądź służący hazardowi jest martwy dla wymiany rzeczy i gdy go tu przybywa, to pogarsza się użyteczność pieniądza we wszechryнку, wraz z następstwami; gdy zaś ubywa pieniądza przeznaczanego na hazard to w efekcie poprawia się użyteczność, co też silnie oddziałuje na wymianę rynkową.

Zaliczamy to do oddziaływań od strony pieniądza na wszechrynek a nie od strony przedmiotów. Dlaczegoż zatem znów przywołujemy ten temat? Otóż w czasach obecnej „wolności demokratycznej” hazard jest zabroniony, zatem nielegalny i karalny. Każda grupa osób, która się zjawia by pograć na pieniądze, np. w pokera, uprawia w ten sposób działalność przestępczą. Legalne są tylko biznesy hazardowe, a więc... szulerka! Każda działalność hazardowa jest pod kontrolą państwa. Z tym że samo państwo już nie prowadzi tej działalności, lecz udziela koncesji, pozwoleń niektórym podmiotom na takową działalność zarobkową. To dlatego te działania umieszczamy w podrozdziale o oddziaływaniach na wszechrynek od strony przedmiotów. Państwo nie tylko pozwala tym podmiotom działać, ale i równocześnie ochrania je; poniekąd im służy. Poprzez zabranianie ludziom uprawiania hazardu napędza klienteli uprawnionym podmiotom i tak dostarcza im zarobków – sobie też w formie opłat koncesyjnych i podatków. Tak więc grający, niezależnie czy wygrywają, czy przegrywają, składają się na haracz dla szulerów, oraz dla państwa, które szulerom służy.

Jeśli sam hazard państwo uważa za coś złego, następnie pozwala grać, ale tylko tak, by na grających zarabiać, ograbiać ich, to oznacza, że państwo, wespół z tymi podmiotami, uprawia

proceder przestępczy. Właściciele kasyn, salonów gier (automaty), bukmacherzy, lotto, giełda papierów wartościowych to zgarniające pieniądź z wszechryнку pasożyty - tylko dlatego, że państwo udzieliło im mandatu na takie zarobkowanie, na legalny rabunek w zamian za „działkę” dla siebie. De facto państwo służy tu prywatnie, jak powiedzieliśmy, garstce hochsztaplerów-szulerów.

Skoro więc uprawianie hazardu staje się narzędziem czyjegoś biznesu nie dziwi, że ci z mandatu państwa oszuści-biznesmeni wszelkimi sposobami starają się ciągnąć ku sobie jak najwięcej pieniądza z reszty wszechryнку. Reklamą, kusząc „możliwością” wygranej, zachęcają do hazardu. W przypadku giełdy, czy lotto, gra się głównie pomiędzy sobą, a podmiot-organizator odstępuje państwu pewien procent wpływów – zaangażowanego pieniądza w gry. Natomiast w przypadku „jednorękich bandytów”, kasyn, czy buchalterii, gra się głównie z właścicielem szulerem. Dlatego w przypadku tematu hazardu pod ocenę bierzemy dwa zjawiska:

1. Ogólna ilość pieniądza służącego hazardowi. Pieniądź ten staje się w ten sposób martwym dla wymiany pozostałych rzeczy. Jeśli do hazardu angażowana jest zbliżona ilość pieniądza (będącego w obiegu) w pewnym czasie, to nie ma oddziaływać inflacyjno-deflacyjnych na wszechrynek. Dodatkowy przyływ pieniądza do hazardu, kosztem wszechryнку, oznacza oddziaływanie deflacyjne na wszechrynek; zaś odpływ pieniądza z hazardu w kierunku wymiany rzeczy będzie inflacyjny dla tej wymiany. To oddziaływanie jest zależne od tego, czy pieniądź przyływa-odpływa z czystego hazardu (samych gier), czy z zarobków szulerskich biznesów.

2. Jednakże dla poszczególnych podmiotów, a zatem oddziaływań międzypodmiotowych, mają znaczenie źródła przepływu pieniądza. Odnośnie czystego hazardu już wyczerpaliśmy temat. Natomiast biznes hazardowy (na hazardzie) podobny jest wcześniej opisywanemu hochsztaplerstwu – jest hochsztaplerką! Nie zmienia istoty faktu, że istnieje z nadania państwa. Takie zarobki są niemoralne i nie powinno ich być. Powodują wiele szkód, a to nie tylko prywatnym osobom - często wręcz uzależnionym od hazardu, gdyż to jak narkotyk działa – lecz również w wymiarze ogólnym, społecznym. Tak że, nawet jeśli tej hochsztaplerce ubywa pieniądza, to i tak nie przestaje nią być. W mniejszej to w mniejszej ilości, ale jest to rabunek pieniądza z wszechryнку - poprzez przenoszenie - większości podmiotom.

Pamiętać trzeba, że każde złodziejstwo, czy rabunek (hochsztaplerka, zyski monopolowe, lichwa, cinkciarstwo...), jak też każdy garb społeczny, typu ukryte bezrobocie, niezależnie jak czyniony i przez kogo, zawsze obciąża pracę wytwórczą. Przenoszenie powoduje, że wszystko to obciąża każdego konkretnego pracownika wytwórczego. Po prostu mają ludzie zaniżone zarobki – często kilkukrotnie! - a najczęściej nawet nie są tego świadomi. Łatwo zauważyć gdy ktoś skubnie z portfela, lub cały portfel, tego zaś bezpośrednio się nie widzi (choć odczuwa...).

Ilekolwiek i w jakikolwiek sposób pieniądza trafia w ręce nieuczciwe, to zawsze jest to szkodliwe społecznie. Jeśli rabunek ma mandat państwa, zwiększa to tylko skalę perfidii działań. Natomiast gdyby, w miejsce prywatnych podmiotów, jedynie samo państwo prowadziło ten proceder, to zyski z tego byłyby nie czym innym, tylko jeszcze jednym wpływem do budżetu, nie różniącym się zasadniczo od podatków. Państwo te pieniądze wydaje i jeśli wydaje na rzeczy dobre, to nie ma szkodliwego oddziaływania społecznego z zarabiania na hazardzie.

Tak więc sami grający nie szkodzą wszechrynkowi. Jedynie gdy przybywa pieniądza do gier może to być szkodliwe, gdyż to jest równoznaczne z pogarszającą się użytecznością. Raczej nigdy nie będzie to silne oddziaływanie. Sam hazard nie jest rynkiem! Same przepływy pieniądza między grającymi (wygrywającymi-przegrywającymi) niczym nie różnią się od darowizn. Zawsze natomiast zły jest biznes hazardowy robiony na grających (chyba, że czyniony przez samo państwo, które zyski tak zdobyte przeznacza na dobre cele).

W warunkach kapitalizmu hazard pełni także rolę pralni brudnych pieniędzy. Zazwyczaj właścicielami tych biznesów są mafie. Nawet wynajmują ludzi, dając im zarobić, by grali i... przegrywali! Tak zarobki podmiotów hazardowych stają się „czystym” pieniądzem. Te mafie to nie kto inny tylko służby specjalne, zazwyczaj wojskowe. Wszystkie nagłaśniane mafie są kontrolowane przez te służby i są zarazem ich listkiem figowym, zakrywającym istotne zło. Np. w Afganistanie pod okupacją NATO kilkunastokrotnie zwiększyła się produkcja haszyszu. Pytanie

retoryczne: Przez jakie to mafie narkotyki te trafiają na wszystkie kontynenty? - jak nie przez wojskowe. To tak na marginesie. Procedury te – biznes hazardowy i cinkciarstwo – gdy angażują coraz więcej pieniędzy, powodując deflację, czyli niżkę wartości przedmiotów rynku, zwłaszcza pracy wytwórczej, wobec pieniądza, przynoszą podwójną korzyść hochsztaplerom. To są dwie konsekwencje ich oddziaływań na wszechrynek: 1) przybywa im pieniądza, którego 2) wartość wzrasta, przy tanieniu wszystkiego. Wiemy, że dzieje się tak za pomocą przenoszenia.

Ogólnie trzeba stwierdzić, podsumowując temat oddziaływań inflacyjno - deflacyjnych od strony przedmiotów, że zmiana ich ilości, względem ilości pieniądza, zawsze będzie oddziaływać inflacyjno lub deflacyjnie, w zależności od wielkości tych zmian. Różne są przyczyny od strony pieniądza, a liczy się tylko ich wypadkowa, mianowicie, czy we wszechrynek trafia coraz więcej pieniądza, czy coraz mniej, czyli, czy oddziaływania od strony pieniądza są inflacyjne, czy deflacyjne, czy ewentualnie ich nie ma. Z drugiej strony, od przedmiotów, jest to samo. Oddziaływania są różne, a liczy się tylko, czy tych przedmiotów (tylko wymienianych za pieniądź) przybywa, czy ubywa, czy też ilość jest stała. Przez ścieranie się tych oddziaływań dwustronnych, pieniężnych do przedmiotowych, jako wypadkowa oddziaływań tych sił inflacyjnych do deflacyjnych, ustala się stan wszechrynku, tak co do aktualnego stanu, jak też co do zmian inflacyjno-deflacyjnych w czasie.

Na koniec przypomnijmy sobie, jak wszechrynek, swą inflacją lub deflacją, różnie oddziałuje etycznie. Gdy cinkciarstwo i hazard działa w warunkach wszechrynku w deflacji, to ten, oddziałując antyetycznie, wymusza wręcz przyrost brudnego pieniądza, tym samym bogacenia się nielicznych, równocześnie biednienia większości. W tej sytuacji bogatych kuszą kasyna, biedotę totolotki; wszystkich zaś handel walutami, by nie tracić przechowując pieniądź w jednej walucie. Ludzie wręcz zmuszani są do pozbywania się walut, to zaś jest wodą na młyn dla cinkciarzy.

### 3. Oddziaływanie od podmiotów

Za wszystkimi oddziaływaniami, każdym ich rodzajem, zawsze kryją się ludzie; ich ilość i dążenia. Ilość przedmiotów może zależeć od większej pracowitości ludności, rozwoju technicznego, ale to teraz pominiemy. Poziom ogólny cen zależy też od samej ilości podmiotów wszechrynku. Ilość ich wpływa na ceny od strony pieniądza, gdyż ten, jeśli służył będzie różnej ilości podmiotów, powodował będzie zupełnie inny stan wszechrynku. Różna ilość podmiotów, spowoduje też różną ilość przedmiotów, co także ma wpływ na ogólny poziom cen, zwłaszcza inna będzie ilość podmiotów-pracy ludzkiej.

Wpływ na ceny ma stosunek podmiotów zarabiających (czynnych), do „*martwych*”, np. stosunek ilościowy dorosłych do dzieci, pracujących do niepracujących (matek wychowujących dzieci, bezrobotnych, inwalidów, itp.). Gdy ubywa podmiotów pracujących, to jest to inflacyjne, gdyż pozostałe mają więcej pieniądza. Jednakże musimy mieć na pamięci, że ubywa pieniądza za pracę ludzką gdy wszechrynek jest w stanie deflacji. Kryzys deflacyjny przynosi w skutkach zaniżone ceny pracy, aż po bezrobocie (bankructwa pracowników) i gdy ubywa pracujących to jest to inflacyjne, jedynie hamujące deflację i łagodzące negatywne skutki jeszcze pracującym. Wszechrynek funkcjonujący prawidłowo nie powoduje ubytku pieniądza w rynkach produktywniej pracy.

Podmioty to ludzie, zarówno też i osoby prawne – firmy, instytucje, itp.. Gdy przybywa firm, to już samo to jest deflacyjne, nawet jeśli w tym czasie nie zmienia się ilość ludności. Pieniądź musi wówczas służyć coraz większej ilości podmiotów. Jest to jednak niewiele znaczące. Przedsiębiorstwa wytwarzają coraz więcej nowych przedmiotów, co jest oddziaływaniem deflacyjnym, gdyż zwyżka podaży powoduje niżkę cen (przy nie zmienionych kwotach wydatków).

Ilość ludności jako podmiotów wszechryнку może się zmieniać z wielu powodów. Przyrost naturalny będzie jedną z przyczyn oddziałujących na wszechrynek. Zwiększanie się ludności oddziałuje deflacyjnie. Inflacyjny jest ujemny przyrost naturalny. Zmiany ludności mogą być neutralizowane (lub też wzmagane) zmianami stosunku podmiotów czynnych do martwych. Chociażby w naszym polskim przypadku zdarzają się niżej i wyżej demograficzne. Gdy „wyż” dorosłeje to przybywa podmiotów pracujących, co oddziałuje deflacyjnie, zwłaszcza na rynki pracy. Dorosły „niż” będzie oddziałował w przeciwnym kierunku.

Podobnie oddziałują migracje. Z całą pewnością, gdy wyjeżdżać muszą „za chlebem” ludzie wykształceni i pracowici jest to inflacyjne i ma duże znaczenie na ilość i rodzaj przedmiotów.

Niewielkie oddziaływania na wszechrynek przynoszą zmiany ilości turystów. Jedni przyjeżdżają inni wyjeżdżają i gdy te ruchy są nierównomierne, powodują fale. Jeśli w danym czasie przybywa osób, to pieniądź w tym czasie musi służyć coraz większej ilości podmiotów, co jest deflacyjne. Działanie będzie się odwrócić, gdy podmiotów „turystycznych” będzie ubywać. Z drugiej strony, oni nie przetrzymują pieniądza tylko szybko wydają, podnosząc tak wydajność, co jest inflacyjne. Zatem pewne znaczenie mają tylko większe zmiany ilości podmiotów-turystów.

Jest jeszcze inny rodzaj turystów, tzw. „turystów zarobkowych”. Tych, ze względu na kontekst naszych rozważań, trzeba by zaliczyć raczej do migrantów. Każdy taki „turysta” przyjeżdżając do Polski, zwiększa liczbę ludności – oddziaływanie deflacyjne; do tego zawsze coś przywozi by sprzedać, przez co przybywa przedmiotów – oddziaływanie deflacyjne; sprzedaje też swą pracę, jako przedmiot wszechryнку – oddziaływanie deflacyjne; przybywa dzięki temu innych przedmiotów do rynku – oddziaływanie również deflacyjne; takim przedmiotem może być obcy pieniądź – oddziaływanie deflacyjne, choć słabe. Gdy wywozi z Polski pieniądź w obcej walucie – robi deficyt. Kupując cokolwiek zagranicznego, np. pracę ludzką, pogarszamy bilans handlowy z innymi nacjami. Dla wszechryнку polskiego deflacyjne oddziaływanie tego wszystkiego jest tylko wówczas, gdy przybywa na to pieniądza polskiego; jeśli będzie ubywać, oddziałanie to inflacyjne na wszechrynek.

Nie chciałbym, żeby ktoś wywnioskował, że turystykę-imigrację należy uważać za coś bezwzględnie złego i niekorzystnego. Nic z tych rzeczy, wyliczam teraz tylko zjawiska oddziałujące na stan wszechryнку od strony podmiotów. Że pewne zjawiska oddziałują deflacyjnie nie oznacza to, że zaraz będzie deflacja, gdyż są i inne przyczyny stanu wszechryнку, tym samym sposoby oddziaływań - o czym już co nie co wiemy. Liczy się „średnia” – wypadkowa - wszystkich oddziaływań. Ponadto oddziaływania takie łatwo neutralizować polityką finansową – pieniężną.

Pomijam tu kontekst polityczny odnośnie tego kto ewentualnie do nas przyjeżdża, bo to wykracza poza zakres tej pracy.

Abstrahując od tematu zauważmy, że gdy ktoś przyjeżdża do Polski i zostawia tu swą walutę, jest to korzystne dla nas. Tym korzystniejsze, gdy tego pieniądza przybywa. Turyści czynią podwójną korzyść, gdyż wymieniwszy swój pieniądź na złotego, swymi zakupami ożywiają popyt. Waluta ta zostawiona w Polsce poprawia nasz bilans z innymi nacjami. A zaś oddziałujący deflacyjnie spowodowany przez nich ubytek pieniądza dla polskich podmiotów, to chyba już wszyscy wiemy jak neutralizować.

Normalnie, gdy obcej waluty (jako przedmiotów wszechryнку) przybywa, wówczas ta tanieje. Jest to bardzo korzystne, gdyż zmienia odpowiednio relacje cenowe rzeczy polskich wobec obcych, zwłaszcza pracy. Niestety, w istniejącej sytuacji to tylko teoria „na papierze”, gdyż te stosunki walutowe reguluje polityka a nie wolna wymiana, stąd niska wartość pracy w Polsce wobec zachodu.

Łatwiej byłoby można to wszystko widzieć gdyby na świecie służył wymianie tylko pieniądź w jednej walucie. Wówczas w tej części wszechryнку światowego, np. w Polsce, gdzie przybywało by pieniądza, kosztem reszty, byłaby inflacja; oddziałującą deflacyjnie na resztę. Wówczas ceny u nas na wszystko byłyby relatywnie wyższe. Przy jednej walucie te relacje łatwiej byłoby zauważyć. W skali kraju dzieje się podobnie. Gdzie przybywa pieniądza, tam jest to

korzystne, gdyż powoduje inflację, kosztem deflacji w pozostałych rynkach. Nie trudno zauważyć, że przybywa pieniądza dużym aglomeracjom, np. Warszawie, kosztem prowincji. Dzieje się to wcale nie dzięki turystyce. To raczej Warszawiacy więcej podróżują i wypoczywają na prowincjach, przywożąc i zostawiając tam pieniądze. Są więc inne przyczyny powodujące odpływ pieniądza ku aglomeracjom. Wszystko to dobrze widać i łatwo ocenić, gdyż jest w Polsce jeden pieniądz.

Gdyby był jeden pieniądz światowy (jedna waluta) łatwiej następowalaby samoregulacja, wyrównywanie się cen. Gdy w jednym państwie jest drożej niż gdzie indziej, zachęca to ludność do zakupów obcych, tańszych rzeczy i płynąłby tam pieniądz, wyrównując ceny. Ponadto, trudniej byłoby obcym sprzedawać swoje droższe towary. Przy różnych walutach faktyczni rządzący światem łatwiej mają utrzymywać istniejące dysproporcje cen. Tylko dzięki wielości walut może następować tak ogromny rabunek pieniądza, zaś poprzez niego własności ludzi, zwłaszcza ich pracy, która ma zaniżoną wartość. Jedna światowa waluta uniemożliwiałaby takie wielomiliardowe (bilionowe) korzyści międzynarodowym spekulantom. To było tak na marginesie.

Nie ma też nic złego gdy „turyści” ze wschodu przywożą do Polski i sprzedają swą pracę. Jest tylko źle, gdy za nią kupują u nas dewizy i wywożą je, bo gdy ich ubywa jest to jakby nasze biednienie, przy tym oddziałuje to deflacyjnie, co oznacza, że drożeje obcy pieniądz a spada wartość złotego. Oczywiście cena złotego zależy i od innych czynników a ten nie jest wcale decydujący. My Polacy tak samo oddziałujemy na rynki zachodnie. Czy w wyniku pracy Polaków w Niemczech, czy Szwecji, kraje te zbiedniały? Przypominamy sobie, jak turystyka zarobkowa jest nie czym innym, jak importem-eksportem pracy ludzkiej. Ona może mieć negatywne następstwa tylko wtedy, gdy ci turyści-pracownicy przywożą ze sobą obcą kulturę i wrogą cywilizację. Najgorzej gdy następnie otrzymają obywatelstwo, gdyż wtedy infekują nasz organizm narodowy.

Obecnie stan rynków, również relacji międzywalutowych, zależy głównie od oddziaływań politycznych, czyli od rządcy, którzy w ocenie biorą pod uwagę wszystkie uwarunkowania i stosownie reagują. Wiedza ekonomiczna tylko dopomaga polityce, będąc jej narzędziem.

Ilość podmiotów może się zmieniać przez bankructwa, lub też przez zaprzestania działalności z innych powodów. A jeśli tego przybywa, jest to oddziaływanie inflacyjne. Bankructwa są zazwyczaj spowodowane deflacją. Oddziałując inflacyjnie hamują deflację. Jeśliby z jakiegoś powodu ludzie zaprzestawali stopniowo pracować, np. rozwiązując firmy, byłoby to działaniem inflacyjnym. W praktyce życia jest to niespotykane. Może jedynie wynikać z ogólnego kryzysu wszechryнку, będącego w deflacji. Utrata pracy jest bankructwem pracującego.

Zatem również od strony podmiotów jedne oddziaływania są inflacyjne, a inne deflacyjne. Liczy się zaś wypadkowa, wyrażająca stosunek sił tych oddziaływań. Z tym, że oddziaływanie od podmiotów na wszechrynek jest zawsze pośrednie - równocześnie poprzez przedmioty oraz pieniądz.

Podsumowując te trzy rodzaje przyczyn oddziałujących na wszechrynek i odzwierciedlających się w jego stanie, trzeba nam jeszcze raz podkreślić, że liczy się „średnia”, czyli wypadkowa ich wszystkich razem. Z jednej strony naciska suma sił inflacyjnych (wyrażająca wypadkową pochodzącą od pieniądza, przedmiotów i podmiotów), z drugiej strony jest suma sił deflacyjnych. Aktualny stan wszechryнку – inflacja lub deflacja, ew. równowaga – jest właśnie wypadkową stosunków tych sił.

Za wszystkimi oddziaływaniami kryją się cele ludzkie. Mogą one być świadome, lub też mimowolne; mogą być oddolne, lub też odgórne. Oddziaływać można bezpośrednio – oddolnie lub odgórnie – lub pośrednio, wpływając na zachowania ludzkie, czy wręcz posługiwać się innymi ludźmi. Jedne przyczyny są z samego organizmu społecznego, czyli wewnętrzne, inne mogą być z zewnątrz, jako celowe interwencje. Ponadto oddziałują przyczyny naturalne, jak np. atmosferyczne, czy wynikłe ze zmian pór roku, itp. Interwencje mogą następować z wielu stron, np. oddziaływaniem propagandowym na świadomość, moralność, czy też działania prawne. Te oddziaływania są często sprzeczne, jak sprzeczne i wrogie sobie nawzajem potrafią być cele i

pragnienia ludzkie. Również metody wymiany mogą być różne, jak różne potrafią być motywacje etyczne postępowań ludzi. To wszystko wpływa na wszechrynek, tworząc jego stan taki, jaki jest. Zawsze zaś jest wypadkową, aktualnym wynikiem, oddziaływań inflacyjnych do deflacyjnych. Przed skutkami zawsze są przyczyny, bywa, że przeróżne i złożone. Do tego mamy wzajemność oddziaływań skutków na przyczyny, w przeróżny sposób, w zależności od przeróżnych sytuacji, tak, że często trudno wręcz odkryć przyczynę pierwszą, główną, danego zdarzenia.

Dzięki konkurencji i przenoszeniu wszechrynek ma zawsze naturalną tendencję do wyrównywania cen, oraz ustalania relacji odpowiednich do stosunku siły tych poszczególnych oddziaływań. Zmiana siły któregośkolwiek oddziaływania przeniesie się na inne oddziaływania, co oznacza ich wzmocnienie lub osłabienie. Po prostu konkurencja, wespół z przenoszeniem, robi korektę relacji. Skutki oddziaływań międzyrynkowych wewnątrz wszechrynku są wprostproporcjonalne do ich sił - są wynikiem ścierania się ich.

Zazwyczaj występuje rozwój gospodarczy społeczeństw, powodujący wzrost ilości przedmiotów, co oddziałuje deflacyjnie. Jednakże rozwój polega również na szybszym krążeniu pieniądza, co przynosi lepszą wydajność. Zwykle ścierają się oddziaływania inflacyjne ze strony pieniądza (gdy go przybywa do wszechrynku), z deflacyjnymi ze strony przedmiotów (gdy też ich przybywa). A więc wzrastająca wydajność pieniądza (inflacja) jest neutralizowana polepszającą się sprawnością pieniądza. Wypadkową (wynikiem) jest aktualny stan całości. Jeśli oddziaływania inflacyjne będą silniejsze od deflacyjnych, o tą różnicę będzie inflacja w całości.

Teoretycznie może zdarzyć się tak, że siły inflacyjne ze strony pieniądza zetkną się z inflacyjnymi ze strony przedmiotów. Potęgowałoby to inflację w całości wszechrynku. W praktyce jest to raczej niemożliwe, gdyż całość (wszechrynek) swym stanem oddziałuje na swe przyczyny i np. inflacja w całości oddziaływać będzie deflacyjnie na przyczyny przedmiotowe, czyli hamując na inflację w całości. Wyjątkową sytuacją jest tylko duża inflacja, zwłaszcza w początkowej fazie, lub większy sam skok inflacyjnym. Hiperinflacja oznacza duży przyływ pieniądza (powodowany również nią samą) przy równoczesnym spowalnianiu dopływu niektórych przedmiotów do wszechrynku, w oczekiwaniu na jeszcze wyższe ceny. Rosnąca inflacja, a zwłaszcza duża i szybko przyśpieszająca, silnie oddziałuje jeszcze inflacyjnie. Niczego nie warto sprzedawać dziś, gdyż wiadomo, że jutro będzie jeszcze drożej. Jednakże jeśli nie będzie dodruku pieniądza to duża hiperinflacja nie jest możliwa, zaś po pewnym czasie nastąpi odwrót i będzie jakiś czas deflacja, początkowo nawet duża. (**Przypis:** Całością oddziaływań wzajemnych skutków na poszczególne przyczyny zajmiemy się za chwilę. Teraz tylko zauważamy zjawiska)

Zatem jakieś pojedyncze oddziaływanie, inflacyjne lub deflacyjne, oraz czy od strony pieniądza, czy przedmiotów, jest w ogóle bez znaczenia dla oceny całości wszechrynku. Na stan całości - a tyczy to też oddziaływań po którejś stronie, przedmiotów lub pieniądza - może oddziaływać, np. wiele czynników inflacyjnych spierających się z jednym, głównym, deflacyjnym i ten jeden może być silniejszy od wielu słabszych. Dla przykładu, może przybywać pieniądza martwego (hazard, „pończocho”), przybywać podmiotów, ubywać barteru po stronie oddziaływań deflacyjnych, natomiast z oddziaływań inflacyjnych samo szybsze krążenie pozostałego pieniądza (rzeczywista szybkość krążenia) może być silniejsze od tych czynników deflacyjnych i w całości będzie inflacja.

Najłatwiej jest oddziaływać celowo na stan wszechrynku od strony pieniądza. Jest go mało w obiegu i dlatego każda dobrze zorganizowana grupa, umiejętnie się nim posługując, podporządkuje sobie cały wszechrynek; poprzez niego zaś wszystko, wraz z ludźmi, w stopniu zależnym od swej siły i zamiarów. Siłę tę może stanowić dobrze zorganizowana wielość małych, lub mniejszość ale silnych. Mając do tego władzę nad systemem bankowym utrzymuje się wszechrynek w takim stanie jakiego się chce (co do stanu całości). Siła ta ma też duże znaczenie co do oddziaływań na stan relacji międzyrynkowych.

Na koniec, na chwilę wrócimy jeszcze do pieniądza. Jak widzimy, jako miernik mierzy on inflację i deflację; również wszelkie relacje cenowe między przedmiotami, oraz ich zmiany. Ma to duże znaczenie, gdyż dopomaga porównać jak pieniądz przechowuje wartość rzeczy w czasie. Jeśli jest inflacja lub deflacja to pieniądz nie przechowuje dobrze wartości gdy jest trzymany przy

sobie. Maleje jego wartość gdy jest inflacja, co oznacza, że tracą wartość przedmioty wcześniej za niego wymienione, np. praca. Jest odwrotnie w czasie deflacji. Jednakże dzięki właściwościom pieniądza stosunkowo łatwo się uchronić przed stratami jego wartości w czasie inflacji, np. można go pożyczyć na procent odpowiadający jej wielkości. Gdy wszechrynek w inflacji, nie popłaca przetrzymywanie pieniądza w kieszeni; ten stan zachęca raczej do zakupów i inwestycji. Inflacja pomaga zarabiać przedsiębiorczym, więc zachęca raczej do ryzyka inwestycji, niżli do przechowywania go na koncie oprocentowanym o wielkość inflacji. Obracający pieniądzem więc jakby zyskują nad oszczędzającymi. Pieniądz jako miernik, umożliwiając zmierzyć inflację, pomaga też zmierzyć straty nią spowodowane gdy zatrzymujemy pieniądz przy sobie, lub pożyczamy bezprocentowo; pozwoli też zmierzyć ile zmalały przez inflację zarobki firmy - np. ile faktycznego dochodu przyniosła dywidenda, gdyż musimy od niej odliczyć straty spowodowane inflacją. Tyle odnośnie inflacji. Teraz pytanie, jak uchronić się przed deflacją? Łatwo mając pieniądz. Po prostu nie wydawać go i już. Jednak to jeszcze zwiększa deflację. Przez nią z kolei, maleją zarobki, dlatego każdy za wszelką cenę stara się zarobić, walcząc o pieniądz, o który coraz trudniej... Deflacja „dobra” dla już bogatych; wszystkim innym zaś szkodliwa; zawsze zaś niesprawiedliwa.

Możemy to wszystko wiedzieć dzięki pieniądzwowi, jako miernikowi wartości. To jego właściwości powodują prawa wymiany (prawa rynku), które, również dzięki właściwościom pieniądza, możemy rozpoznać i mamy możliwość reagować, odpowiednio do celu. Dopiero mając tę wiedzę o pieniądzu można świadomie i celowo starać się i walczyć o sprawiedliwą wymianę.

## XII. WZAJEMNOŚĆ ODDZIAŁYWAŃ SKUTKÓW NA PRZYCZYNY

Nie wyczerpaliśmy jeszcze tematu oddziaływań inflacyjno-deflacyjnych. Po opisanu oddziaływania na wszechrynek różnych przyczyn trzeba nam jeszcze wykryć oddziaływania wszechrynku swym stanem na przyczyny tegoż stanu, gdyż oddziaływanie jest wzajemne. Przyczyny wywołują skutki, one następnie wpływają na przyczyny, jak przyczyna na skutek, potem znów następuje zmiana oddziaływania, itd. . Każdy rynek to ciągły ruch i nieustanne oddziaływania wzajemne, a jego aktualny stan wyraża wypadkową sił tych oddziaływań.

Równowaga w całości oddziałuje równoważąco na fluktuacje, to oznacza, że hamuje ona zmiany międzyrynkowe, jeśli te są, np. po wcześniejszej inflacji. Również każda znaczniejsza ingerencja będzie w czasie równowagi szybko zneutralizowana. W warunkach równowagi, przy szybkim krążeniu pieniądza, zatem i łatwym przenoszeniu, nawet znaczne pojedyncze ingerencje szybko zostają rozproszony po podmiotach, zaś fale będą niewielkie.

Teraz trzeba opracować, jak wszechrynek, będąc w fazie inflacji, bądź deflacji, oddziałuje na przyczyny ustalające jego stan. (Inaczej też różne stany wszechrynku oddziałują na fluktuacje, ale o tym później)

Oddziaływanie całości wszechrynku na przyczyny swego stanu jest tylko wówczas, gdy ten jest w inflacji, bądź w deflacji. Żeby zatem było oddziaływanie wszechrynku swym stanem inflacyjnym, lub deflacyjnym, one muszą wprawdzie być. Wszechrynek w inflacji oddziałuje jeszcze inflacyjnie na pewne przyczyny, na inne zaś deflacyjnie; odwrotnie wszechrynek w deflacji. Generalnie, wszechrynek w jakim stanie będąc pobudza jeszcze ten stan. Oznacza to z grubsza biorąc, że inflacja oddziałuje jeszcze inflacyjnie, a deflacja deflacyjnie. Jednakże ani jedna ani druga nie oddziałują jednakowo na każdą z przyczyn. Do tego inflacja oddziałuje na niektóre jej przyczyny deflacyjnie, które hamują oddziaływania silniejszych przyczyn inflacyjnych. Odwrotnie deflacja, oddziałuje ona inflacyjnie na niektóre swe przyczyny, co z kolei jest hamujące dla silniejszych oddziaływań deflacyjnych. Dzieje się tak głównie dlatego, że zarówno inflacja, jak też deflacja, silniej oddziałują na przyczyny pochodzące od strony pieniądza. Te zaś są decydujące, gdyż łatwiej i silniej od przedmiotowych oddziałują na stan całości wszechrynku. Brać też trzeba pod uwagę wielkość, zarówno inflacji, jak też i deflacji, gdyż te inaczej oddziałują gdy są umiarkowane niż gdy wysokie. Hiperinflacja zaś oddziałuje nie tylko silnie, ale i odwrotnie od umiarkowanych inflacji. Liczy się jeszcze szybkość przyśpieszania, zarówno jednej, jak i drugiej. Podwójnie ją przyśpiesza, gdyż wtedy część podmiotów, kierując się perspektywą jeszcze większych zarobków w przyszłości, przetrzymuje przedmioty. Tak więc w czasie hiperinflacji olbrzymie rośnie wydajność pieniądza, przy pogarszającej się sprawności. Natomiast w czasie deflacji, zwłaszcza znacznej, maleje wydajność pieniądza, bo opłaca się go przytrzymać, przy równoczesnej dużej podaży przedmiotów. Duża zaś podaż, przy malejącym popycie, zawsze powoduje dalsze obniżki cen (pogłębia deflację).

Główne oddziaływanie – inflacyjne inflacji i deflacyjne deflacji – może być do pewnego tylko stopnia, gdyż są granice, krańcowości. Jeśli wrócimy do przykładu z płynem, to dopływ pieniądza będzie powodował zawirowania wewnątrz, zarówno też i fale; równocześnie podnosząc poziom. Wraz z podnoszeniem poziomu falowanie będzie duże, coraz większe, gdy wznoszenie poziomu przyśpiesza. Największa zrobi się fala gdy nagle przestanie przybywać pieniądza do wszechrynku. Zaczem ten się ustabilizuje będą nie tylko fale, lecz również skoki poziomu płynu, jakby przypyły i odpływy. Dzieje się tak, gdyż jeśli ustanie główna przyczyna powodująca inflację, np. dodruk pieniądza, to działają jeszcze inne, np. szybsze krążenie (lepsza wydajność). Inflacja to ciągły duży popyt, spowodowany rosnącymi zarobkami. Mimo ustania głównej przyczyny, ten popyt jakiś czas jeszcze trwa, aż podmioty zaczną odczuwać brak pieniędzy.



Wówczas popyt raptem maleje, po czym następuje skok cenowy w dół, powodujący zarazem mniejsze zarobki innych podmiotów. Następnie jedne podmioty dają zarobić innym, po czym znów następuje ożywienie, czyli skok inflacyjny. Przez ten czas, póki nie nastąpi równowaga, wraz z tymi skokami inflacyjno deflacyjnymi, będą ciągle fluktuacje cen przedmiotów, w tym zarobków podmiotów (cen pracy). Analogicznie będzie przy deflacji, tylko w przeciwnym kierunku. Wszecchrynek tak, naturalnie, dąży do równowagi i jakby szuka sobie właściwego poziomu.

Celowe ingerencje zakłócają te naturalne oddziaływania wzajemne. Przedstawiony bałagan można tworzyć sztucznie, odpowiednio manipulując pieniądzem, oraz propagandą wpływając na popyt. Za przykład niech nam posłuży sytuacja z pierwszej połowy lat dziewięćdziesiątych. Żywiec wieprzowy w ciągu kilku tygodni potrafił wówczas stanąć o połowę, rozkładając na łopatki hodowców, zwłaszcza większych, nastawionych na jeden rodzaj produkcji. Z innymi rzeczami było podobnie. Ludzie tamtych czasów mieli jeszcze świeżo w pamięci zapowiadane podwyżki, przed którymi żeby się uchronić wykupywano towary na zapas, np. przeciętny rolnik miał zapas paliwa do traktora na ok. rok. Większą trudnością było zdobycie beczek do zmagazynowania tego paliwa niż je same. Raz była taka sytuacja, że rozpoczynała się nowa kampania cukrownicza, a tymczasem były jeszcze w magazynach olbrzymie zapasy cukru z ubiegłorocznej, oraz z importu. Jest nadmiar podaży cukru, co grozi niskimi jego cenami... Jednak wystarczyła mimochodem podana w głównych wiadomościach jedna „niewinna” informacja: cukier w najbliższym czasie zdrożeje! Faktycznie zdrożał! Ludziska – przyzwyczajeni do zapasów wykupując towar przed podwyżkami - rzucili się na sklepy, jak dziś na hipermarkety w czasie wyprzedaży. Z dnia na dzień cukier drożał, by... raptem stanąć do jednej trzeciej ceny. Niech nikt nie wątpi, bałagan w pierwszej połowie lat dziewięćdziesiątych był robiony sztucznie i celowo, jako przekręt i zasłona dymna przekrętów które znamy.

Podsumowując, wszecchrynek oddziałując swym stanem na przyczyny tego stanu działa również równoważąco. Nawet będąc w inflacji, pobudza tym inflacyjnym stanem oddziaływania deflacyjne; podobnie będąc w deflacji oddziałuje również inflacyjnie na niektóre przyczyny. Po prostu, jeśli wyłączymy celowy dodruk, lub kasowanie pieniądza, to, zarówno inflacja, jak i deflacja mają swoje granice. Taka jest właściwość pieniądza, która odpowiada prawu cieczy, czyli dążeniu ku wyrównywaniu i równości. Zawsze jest główna przyczyna, np. inflacji, a następnie inflacja pobudza jeszcze niektóre inflacyjne. Jednak inflacja rozbudza też oddziaływania, można powiedzieć, że obronne, czyli deflacyjne, które z czasem mogą nawet przewyższać oddziaływania inflacyjne i nastąpi bezwzględna deflacja. Jeśli inflacja lub deflacja nie będą powodowane sztucznie, np. dodrukiem pieniądza, lub też jego wycofywaniem z obiegu, to sam wszecchrynek ma skłonność do równowagi; nie będzie też dużych chwilowych inflacji lub deflacji. Fala to tylko wyrzucenie, gdyż działają siły przeciwne.

Zobaczmy teraz, jak inflacja i deflacja oddziałują na poszczególne swe przyczyny. Najprzód te od strony pieniądza, następnie od strony przedmiotów, na koniec zaś od strony podmiotów.

## 1. Oddziaływanie na pieniądz

Wszecchrynek swym stanem nie oddziałuje na ilość emisji pieniądza. To zależy wyłącznie od woli rządzących. Oni mogą, jeśli chcą, sugerować się stanem wszecchryнку odnośnie planowania ilości emisji, czyli ilości go w obiegu, ale decyzja ta zależy tylko od nich. Wszecchrynek nie zdoła tu nic wymusić swym stanem.

Jest natomiast znaczne oddziaływanie wszecchryнку swym stanem na krążenie pieniądza, największe na użyteczność i rzeczywistą szybkość krążenia, tak na wydajność; następnie pośrednio na sprawność. Inflacja wywiera nacisk na podmioty by nie przetrzymywały pieniądza, lecz pozbywały się go, gdyż traci wartość. Oznacza to wydatek na konsumpcję, inwestycję, lub

pożyczenie komuś, np. *via bank*. To przyśpieszanie można zwiększać lub neutralizować poprzez system bankowy, ułatwiając pieniądzwowi coraz szybciej krążyć, ewentualnie przeszkadzając. Jeśli wola rządzących jest by przyśpieszać krążenie pieniądza, to w inflacji będą mieć sprzymierzeńca.

Jako dowód na to można przywołać sytuację z Niemiec z lat 1914 – 1923, gdzie poziom cen rósł 37 razy szybciej, niżli przybywało pieniądza do obiegu (emitowanego). W Rosji natomiast w latach 1917 – 1923 ceny rosły 50 razy szybciej niżli przybywało pieniądza do obiegu. Ogólnie patrząc, pieniądz w tych czasach, porównując z dniem dzisiejszym, wszędzie wolno krążył. Gdy była inflacja, wówczas jedynym ratunkiem przed utratą wartości pieniądza było pozbycie się go, czyli wydanie jak najszybsze. To przyśpieszało inflację, więc ta wymuszała jeszcze szybszy ruch pieniądza – ciągle tak rosła wydajność. Mimo iż dodruk nie był wielki to inflacja była szalona – była to hiperinflacja. Było to możliwe, gdyż wcześniej były stosunkowo małe użytkowość i rzeczywista szybkość krążenia (tworzące razem wydajność), stąd pieniądz (wszechrynek) miał duże możliwości rozwoju.

Dane te są dowodem, jako szybszy ruch pieniądza powoduje jeszcze wzrost tej szybkości, równocześnie poprawia użytkowość. Potęguje się więc wydajność. Gdy coraz więcej martwego pieniądza trafia do wszechrynku, jeszcze rosną ceny – zwiększa inflacja. Ta zaś jeszcze bardziej stymuluje użytkowość – zarazem wydajność. Koło jakby się samonakręca – rośnie wartość sumaryczna transakcji (pieniężnych), co tym samym oznacza coraz większą prawdziwą średnią szybkość krążenia. Sytuacja taka wymusza coraz większą rolę bankowości w przepływach pieniądza. Z kolei coraz lepsze jej funkcjonowanie znów oddziałuje przyśpieszająco na krążenie pieniądza. Cały czas jedno oddziałuje wspomagająco na drugie.

Inflacja zawsze oddziałuje jeszcze inflacyjnie, co oznacza rosnącą sumę (wartość sumaryczną) transakcji. Ale na ceny ma znaczenie jeszcze wielkość inflacji, gdyż oddziałuje ona również na ilość jednostkowych transakcji – różnie, w zależności od jej wielkości. Mówimy o sprawności pieniądza. Już z wcześniejszych rozdziałów wiemy, że szybciej krążący żywy pieniądz może trafiać do różnej ilości (j jednostkowych) transakcji. Osiąga tak różną sprawność, oznaczającą inne ceny przy tej samej wartości sumarycznej tych transakcji (tym samym i przy tej samej szybkości krążenia). Otóż stopień zmian sprawności pieniądza zależy od wielkości inflacji, następnie od tego, czy inflacja przyśpiesza, czy spowalnia, oraz jak szybko. Inflacja pobudza gospodarkę. Gdy rosną ceny pracy jest za co kupować, co oznacza łatwiejszą sprzedaż. Zatem najpierw podmioty więcej kupują, ale ten większy popyt pobudza też wzrost cen. Większy popyt oznacza większą ilość transakcji, będąc równoznacznym z lepszą sprawnością pieniądza. Ta oddziałuje deflacyjnie i w warunkach ogólnej inflacji spowalnia inflację. Właśnie tak rozwija się gospodarka państwa. Jednakże większa inflacja, a zwłaszcza rosnąca, skłania podmioty sprzedające rzeczy by odkładać sprzedaż, celem uzyskania spodziewanej jeszcze lepszej ceny. Dlatego duża a rosnąca inflacja będzie nawet powodować zjawisko przeciwne niż inflacja umiarkowana: mianowicie spadać będzie ilość transakcji, oznaczająca malejącą sprawność pieniądza, co jeszcze bardziej przyśpiesza wzrost cen, gdyż wtedy pieniądz coraz trudniej wydać na cokolwiek. Ceny zaczynają wówczas rosnać „*lawinowo*”. Powstaje tak hiperinflacja. To jest właściwe wytłumaczenie dopiero co podanych przykładów hiperinflacji, gdyż w taki sposób tworzą się tak wielkie wskaźniki.

A więc hiperinflacja oznacza (i powoduje ją) rosnące szybko – i coraz szybciej – wydajność i użytkowość pieniądza, przynoszące dużą i coraz większą wartość sumaryczną transakcji (tym samym średnią szybkość krążenia), przy równocześnie malejącej ilości transakcji jednostkowych, oznaczającej pogarszającą się sprawność pieniądza.

Trzeba zaznaczyć, iż jest pewna krańcowość, co najwyraźniej widać na przykładach poszczególnych rynków, części wszechrynku. Rosnące ceny płodów rolnych, czy mieszkań, powodują odkładanie sprzedaży by jeszcze drożej sprzedać, jednakże gdy ceny już nie rosną, osiągając jakby swój kraniec, wówczas następuje większa i rosnąca podaż, co od razu przynosi spadek cen. Ten zaś motywuje podmioty: sprzedające by jak najszybciej upłynnić towar, unikając dalszych strat; podmioty zaś kupujące sytuacja taka zachęca do zwlekania z zakupami, dla spodziewanego większego zysku. Następuje tak rosnąca deflacja. Opisane zjawiska występują realnie, a nazywamy je skokami inflacyjno-deflacyjnymi. Podobnie działają rynki walut. Przy braku zmian emisji pieniądza, zarówno hiperinflacja, jak i hiperdeflacja mogą być jeno krótkotrwałymi

epizodami. Współcześnie, przy tak szybkim krążeniu pieniądza, nie są możliwe do osiągnięcia tak duże wskaźniki inflacji i deflacji w stosunku do emisji pieniądza. Nie ma już tak małej użyteczności i wydajności jak ongiś, stąd brak możliwości takiego rozwoju wydajności pieniądza.

Współcześnie, niszcząca wszystko i powodująca nieopisany bałagan ciągła hiperinflacja możliwa jest tylko przez ciągły dodruk pieniądza. Taki stan mieliśmy w trakcie „reform” Balcerowicza, zwłaszcza na ich początku („terapia szokowa”). Poprzedzał ją, będąc niejako preludem do „transformacji” okres inflacji i hiperinflacji lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku. Wówczas nie był potrzebny duży dodruk gdyż inflacja głównie nakręcała się sama – najbardziej z powodu zerooprocentowania wkładów bankowych. Gdyby wówczas banki dawały oprocentowanie wkładów choćby na poziomie równym inflacji to, przy tej samej ilości emisji jaka była, nie byłoby tak dużej inflacji. I nie byłoby tym sposobem przygotowanego gruntu pod późniejsze „przekształcenia własnościowe”. (Występują jeszcze czynniki hamujące hiperinflację od strony przedmiotów, o czym w następnym podrozdziale)

Deflacja działa spowalniająco na krążenie pieniądza, jeszcze bardziej na jego użyteczność. Mocno dusi to wydajność pieniądza. Przez deflację ubywa sumarycznej wartości transakcji (maleje średnia szybkość krążenia pieniądza), jak równocześnie ilości jednostkowych transakcji (maleje sprawność). To ostatnie jest inflacyjne, spowalniające deflację. Najpierw ubywa ilości transakcji (sprzedanych przedmiotów), następnie spadają ceny. Opłaca się w czasie deflacji nie wydawać pieniądza; ewentualnie komuś pożyczać (np. lokując w banku). Dlatego ten stan wszechryнку powoduje biednienie zdecydowanej większości ludzi, oraz zadłużanie. Najtrudniej sprzedać swą pracę, która staje się wręcz bezwartościowa.

Na dowód powyższego można z kolei postudiować dane statystyczne, np. sytuacji w Polsce, z czasu tzw. wielkiego kryzysu, z początku lat trzydziestych XX wieku. Pomijając szczegóły liczb, sytuacja była przeciwna do czasów hiperinflacji. Ubytek pieniądza w obiegu wpływał na wolniejszy jego średni obieg, pogarszając użyteczność i całą wydajność. Pieniądza czynnego było coraz mniej, a ten który krążył miał coraz mniejszą rzeczywistą szybkość krążenia. Gdy ubywało transakcji (pogarszająca się sprawność), spowalniało to deflację. Lecz spadek ilości transakcji to kryzys, niszczenie się. Skutki społeczne okazały się tragiczne. (**Przypis:** Kryzys 2007 r. był podobnie wywołany. Zasadniczo, kryzys trwa ciągle, gdyż jest to zwykły stan kapitalizmu. To co znamy pod pojęciem: „kryzys” jest tylko chwilowym mocniejszym podkręceniem śruby)

Jeśliby nie zmniejszać ilości wyemitowanego pieniądza to deflacja też będzie mieć swoją krańcowość. Pieniądza jest mało w obiegu, ale zawsze będzie go trochę krążyć. Zapasy pieniądza ludności nie muszą być przechowywane w portfelach, lecz część będzie wędrować w formie lokat do banków. W nich pieniądz nie leży bezczynnie, lecz puszczany jest dalej we wszechrynek w formie kredytów. Ponadto deflacja wymusza w podmiotach duże zapotrzebowanie na pieniądz, jakby ssanie, co zapobiega blokowaniu się pieniądza w systemie bankowym. Zatem jakaś długotrwała hiperdeflacja nie jest możliwa bez celowego jej powodowania przez silne czynniki polityczne, mające kontrolę nad bankowością państwa. A gdy już ustanie deflacja to nawet równowaga nie daje zysku z przechowywania pieniądza. Brak warunków do zysku z samego posiadania pieniądza staje się zachętą by szukać mu (jako kapitałowi) możliwości zainwestowania, lub wydawania na konsumpcję. Będzie to oddziaływaniem inflacyjnym. A gdy już pojawi się inflacja to wiemy co będzie dalej.

Tak więc takie okresy inflacji i deflacji, łagodnych czy też skokowych, są naturalne - przy naturalnym funkcjonowaniu wszechryнку, czyli bez celowych ingerencji i przy stałej ilości wyemitowanego pieniądza. Wszechrynek dąży ku równowadze, gdyż, jak nadmieniliśmy, funkcjonowanie pieniądza odpowiada prawu cieczy

Mocne jest oddziaływanie wszechryнку na sposób transakcji. Mam na myśli transakcje z opóźnionym terminem zapłaty. Wszechrynek w deflacji oznacza kryzys. Opóźnione terminy zapłaty są obroną przed negatywnymi jego skutkami. Będąc oddziaływaniem inflacyjnym łagodzi to skutki deflacji. Inna rzecz, że opłaca się wówczas płacić z opóźnionym terminem, gdyż pieniądz przez ten czas zyskuje na wartości.

Przez opóźnienia płatnicze, a zwłaszcza gdy przybywa tych zaległości, następuje dużo bankructw. Często tak bywa, że firma ma pieniądze „na papierze”, do tego zapłaciła nawet

podatek od owego „papierowego” dochodu, a tak naprawdę nie ma tych pieniędzy, gdyż kontrahent jeszcze nie zapłacił. Przez to firma ma problemy z płynnością. Może nawet musi się zadłużać, tracąc tak część dochodu. Pracownicy nie otrzymują wypłat na czas, lub otrzymują je zaniżone. Narastają zaległości względem ZUS-u, podatkowe, itd., a w dokumentach istnieją duże zarobki. I tak oto „zarabiająca”, a więc dobrze prowadzona, firma bankrutuje, gdyż jej kontrahent-dłużnik... ma takie same problemy ze swymi kontrahentami. I tak to się ciągnie. Bankructwo jednej firmy pociąga za sobą straty w innych.

Gdy przybywa bankructw, to przybywa przez to podmiotów martwych, czyli ludzi niepracujących. Łagodzi to skutki deflacyjne pozostałym podmiotom. Jest to zatem (gdy przybywa bankructw) oddziaływanie inflacyjne, hamujące oddziaływanie deflacji. Poszkodowani jakby biorą na siebie większość negatywnych oddziaływań deflacyjnych, dzięki czemu deflacja cenowa jest mniejsza, i co za tym idzie, mniej odczuwalna dla pozostałych podmiotów.

Ogólnie można przyjąć, że gdy deflacja jest mała to oddziałuje ona na zmniejszanie się wartości pracy, a jej skutki rozkładają się na ogół pracujących, przede wszystkim zaniżając zarobki. Gdy zaś deflacja jest większa, zwłaszcza gdy rośnie, wówczas skutki jej rozkładają się nierówno po podmiotach; następują bankructwa wielu z nich (bezrobocie). Tak więc deflacja, w zależności od wielkości i od tego czy rośnie czy maleje, w skutkach przynosi, bądź przyrost osób bezrobotnych, bądź rozkładanie się jej ciężarów po ogóle ludności pracującej, zaniżając zarobki; najczęściej zaś i jedno i drugie naraz.

Zwróćmy tu jeszcze raz uwagę, że wszystkie statystyki mierzące stan wszechrynek nie biorą w swych wynikach pod uwagę tych, którzy stracili pracę. Przez to wyniki podawane przez propagandę nie są miarodajne. Dla przykładu, żeby podać prawdziwą średnią krajową pensję, trzeba w badaniach brać pod uwagę i bezrobotnych, czyli ich zerowe zarobki. Równocześnie statystyki nie ujmują zarobków hochsztaplerów... .

Gdy jeszcze jest deflacja, ale już zaczyna przybywać pieniądza we wszechrynek, co polepsza ogólną koniunkturę, podmioty wpierw „łatają dziury”, spłacając najpilniejsze długi by odzyskać płynność finansową. Więc choć jest to oddziaływanie inflacyjne, początkowo nowy pieniądz wcale nie spowoduje inflacji. Przybywa najpierw tylko ilości (jednostkowych) transakcji. Rośnie tak wydajność pieniądza i wartość sumaryczna transakcji pieniężnych. Gdy nadal rośnie ogólna koniunktura, a wraz z nią zarobki, przybywa inwestycji i zatrudnienia ludzi. Równocześnie tworzy się inflacja, czyli rosną ceny ogólne. Wszechrynek w inflacji „przeszkadza” transakcjom z terminową płatnością. Po pierwsze dlatego, że pieniądź traci wartość, co dokucza tak sprzedającym, gdyż pomniejsza im zarobki, następnie dlatego, że gdy nie ma problemu o kupca – a inflacja sprawia, że są coraz mniejsze – sprzedaje się najprzód temu, kto płaci od ręki. Więc jeśli któryś kupujący nie ma chwilowo pieniędzy, choćby z powodu braku płynności, to wówczas on jest zmuszany pożyczać żeby zapłacić od razu. W takich sytuacjach to sprzedający są „panami”, nie kupujący.

Powyższe oznacza, że nawet jeśli jest inflacja przez dłuższy czas, to jest ona cały czas hamowana tym oddziaływaniem deflacyjnym. Jednak im dłużej wszechrynek jest w stanie inflacji, do tego stałej i niskiej, tym to oddziaływanie jest coraz słabsze, gdyż zaległości jest coraz mniej.

Wszechrynek swym stanem oddziałuje na ilości wymienianych przedmiotów za obce waluty (Nie mamy w tym przypadku na myśli wymiany złotego za obcą walutę). Z jednej strony pieniądź w obcej walucie jest tylko przedmiotem podlegającym wymianie, co można by zaliczyć do barteru, ale też obca waluta może pełnić rolę środka wymiany, równoległe ze złotym. Gdy wszechrynek jest w kryzysie deflacyjnym, stan ten przysłuży się ku wzrostowi wymiany z użyciem pieniądza w obcej walucie, która poniekąd zastępuje braki złotych, co jest oddziaływaniem inflacyjnym, hamującym deflację. Odwrotnie będzie oddziaływać deflacja.

Wszechrynek w umiarkowanej inflacji, oznaczając spokojne zarobkowanie i życie w poczuciu sprawiedliwości raczej będzie zniechęcał do gier. Chyba że traktowanych bardziej jako rozrywka niż chęć zysków. Wydawaniu pieniądza na hazard przysłuży się stan deflacyjny wszechrynek. Przeznaczanie więcej pieniądza do hazardu oznacza czynienie go martwym dla wymiany (psucie użyteczności), co jeszcze zwiększa deflację i jej szkodliwe oddziaływanie

społeczne.

Podsumujmy krótko temat oddziaływań wszechryнку swym stanem na przyczyny pieniężne tegoż stanu. Jeśli nie będą celowo wywoływane przez silne podmioty (polityczne), manipulujące pieniądzem, to zarówno inflacja jak i deflacja mają swe krańcowości. Granicą deflacji będzie pustka; gospodarka upadając stopniowo stawać się będzie pustynią – wymiana powróci do barteru. Jednak taki stan nie nastąpi samoistnie, gdyż w czasie deflacji działają czynniki inflacyjne. Gdy wszechrynek w deflacji, całkowity upadek może spotkać tylko niektóre jego części. Gdy deflacja jest celowo powodowana i trwa przez dłuższy czas wówczas powstaje susza w rynkach pracy wytwórczej. Podmioty więdną, niektóre zaś usychają (bezrobotni). Przeciwnym stanem wszechryнку jest hiperinflacja, oznaczająca, iż występuje we wszechryнку duży nadmiar pieniądza, którego ciągle przybywa, na co reakcją jest opóźnianie sprzedaży przedmiotów, których ubywa we wszechryнку. To zaś jeszcze wzmacnia oddziaływania inflacyjne. W czasie hiperinflacji podmioty nie mają spokoju; zyskują spekulujące. Jednakże jeśli nie będzie ciągłego dodruku pieniądza to hiperinflacja możliwa jest tylko krótkotrwała gdyż wszechrynek naturalnie dąży ku równowadze cen i ich harmonii (sprawiedliwym stosunkom cenowym jednych dóbr do drugich).

## 2. Oddziaływanie na przedmioty

Jeśliby chcieć bardzo krótko ująć oddziaływanie wszechryнку swym stanem na przyczyny tego stanu pochodzące od strony ilości przedmiotów, trzeba by ogólnie stwierdzić, że inflacja ogólnie oddziałuje deflacyjnie, zaś deflacja inflacyjnie. I tu inaczej oddziałują różne wielkości jednej i drugiej; inaczej też ich fazy wzrostu i spadku. Hiperinflacja natomiast oddziałuje jeszcze inflacyjnie, czyli, co do skutków, podobnie do deflacji, przeciwnie zaś do umiarkowanej inflacji. Inflacja to zazwyczaj przyływ pieniądza ponad ilość przedmiotów. Odwrotnie deflacja, która jest spowodowana przez ubytek pieniądza w stosunku do liczby przedmiotów; ewentualnie przez nadwyżkę ilości przedmiotów ponad ilość pieniądza we wszechryнку. Inflacja oznaczając ożywienie gospodarcze sama przez się powoduje, że przybywa przedmiotów wszechryнку (kupionych-sprzedanych). Jest to oddziaływanie deflacyjne, hamujące inflację. Odwrotnie deflacja, która poprzez kryzys wszechryнку, który ze sobą przynosi, powoduje, że ubywa zakupów, tym samym przedmiotów, co jest inflacyjne i ograniczające skutki deflacji, gdyż krążący pieniądz służy mniejszej ilości przedmiotów (pogarszająca się sprawność).

Jeśli przybywa transakcji jednostkowych, pieniądz (przy tej samej ilości go żywego) poprawia swą sprawność – jakby dosłownie szybciej krąży – gdy zaś transakcji ubywa, jest to jakby zwolnienie obiegu pieniądza, ale to tylko słabsza jego sprawność. Pamiętamy, jak przy różnej sprawności pieniądz może mieć tę samą szybkość rzeczywistą krążenia i wydajność. Gdy przy tej samej wydajności pieniądz trafia do mniejszej ilości transakcji, to podnoszą się ceny. Będą spadać w przypadku polepszającej się sprawności. Słabnąca sprawność zazwyczaj oznacza słabnącą funkcjonalność; wszystko razem upadek wszechryнку. Jest to zaprzeczenie prawidłowości funkcjonowania pieniądza. Tak właśnie oddziałuje deflacja wszechryнку.

Deflacja przynosząc ze sobą kryzys powoduje, że każdy broniąc się nieświadomie jeszcze bardziej przyczynia się do pogłębiania tego kryzysu; wycofując pieniądz z wszechryнку czyni go martwym dla wymiany. W czasie kryzysu deflacyjnego giną rynki niektórych przedmiotów, co jest oddziaływaniem inflacyjnym i hamuje skutki deflacyjne pozostałym przedmiotom. Odwrotnie jest w czasie inflacji. Tu pieniądz, do niedawna martwy, przybywa do wymiany, jakby się ożywia, poprawiając swą użyteczność i wydajność, co dodatkowo jeszcze oddziałuje inflacyjnie. To powoduje wzrost produkcji i przyływ nowych przedmiotów we

wszechrynek (tym samym i transakcji, co poprawia sprawność pieniądza), co jest oddziaływaniem deflacyjnym, hamującym inflację. Dodatkowo jest to korzystne dla rynków dóbr, co oznacza dla nich inflacyjne skutkowania, gdyż ubywa w czasie inflacji przedmiotów niemoralnych, w tym szkodliwych zajęć. Jeśli ubywa, oznacza to, że pieniądz popłynął do rynków dóbr, co jest inflacyjne dla tych przedmiotów – zarazem i podmiotów dostarczających ich.

Tak więc generalnie inflacja oddziałuje deflacyjnie na ceny przedmiotów, gdyż powoduje ich przyrost ilościowy, co znacząco poprawia sprawność pieniądza i hamuje inflację. Ale ponieważ ubywa przedmiotów złych, oddziałuje inflacja, przynajmniej początkowo, jeszcze inflacyjnie na przedmioty dobre. Zupełnie odwrotnie deflacja, ta powoduje ogólny ubytek ilości przedmiotów wszechrynku, co jest oddziaływaniem inflacyjnym, hamującym deflację. Jednak ponieważ przybywa w tym czasie przedmiotów złych, oddziałuje do dodatkowo deflacyjnie dla rynków dóbr; najbardziej źle na rynki (przedmiotów) pracy wytwórczej. Wszechrynek swym stanem, co do inflacji lub deflacji, oddziałuje etycznie na podmioty, stąd na przedmioty. Inflacja oddziałuje proetyczne, powodując zanik przedmiotów złych; odwrotnie deflacja.

Zatem te oddziaływania inflacji i deflacji na swe przyczyny, zwłaszcza na rynki dóbr, następują pośrednio. Wszechrynek oddziałuje na zachowania podmiotów a te na wszechrynek. Jeszcze raz przypomnijmy, że inna jest siła tych wszystkich oddziaływań, gdy wszechrynek przechodzi z fazy inflacji do deflacji, albo odwrotnie, oraz gdy inflacja albo deflacja zwalniają czy przyspieszają, lub też, gdy przez dłuższy czas wszechrynek jest w fazie stałej inflacji albo deflacji. Odnośnie ostatniego przypadku, liczy się też wielkość jednej albo drugiej.

Mówimy ogólnie o oddziaływaniach na przedmioty. Spróbujmy określić jak wszechrynek swym stanem oddziałuje na barter, pośrednictwo, handel walutami, oraz marginalnie na biznesy hazardowe.

Wszechrynek oddziałuje swym stanem na stosunek barteru do transakcji gotówkowych w stopniu odpowiednim do wielkości inflacji-deflacji i innych przyczyn pośrednich. Deflacja zawsze, niezależnie od wielkości, sprzyja przyrostowi barteru, a wręcz przyrost ten wymusza. Z tym, że im większa jest deflacja, tym bardziej skłania podmioty do wymiany towar za towar. Przyczyną tegoż jest postępujący brak gotówki podmiotów. Dlatego barter jest w tym przypadku poniekąd obroną przed skutkami deflacyjnymi stanu wszechrynku. Inflacja przeciwnie, przeszkadza wymianie barterowej, a gdy jest sporo takiej wymiany, choćby spowodowanej wcześniejszą deflacją, to stan inflacyjny wszechrynku będzie powodował zmniejszanie barteru. Umiarkowana inflacja, a zwłaszcza na stałym poziomie, to wymiana bardziej pieniężna niżli barterowa, gdyż jeśli jest gotówka to nie ma potrzeby wymiany towar za towar. A wszechrynek w inflacji oznacza jej przyrost u podmiotów. Jednakże przeciwnie jest z oddziaływaniem dużej inflacji, do tego rosnącej. Wówczas każdy, kto nie musi sprzedawać swych rzeczy przetrzymuje je w czasie, by sprzedając nie tracić ich wartości, co się dzieje wraz ze stratą wartości pieniądza. Hiperinflacja oznacza ciągłą kotłowanie cenową i przez to podmioty coraz bardziej skłaniają się ku wymianie towar za towar. To zaś jeszcze bardziej przyspiesza inflację, gdyż pieniądz staje się coraz mniej wart. W tym przypadku barter staje się środkiem obrony przed utratą wartości pieniądza; można powiedzieć, że jest ucieczką przed niesprawiedliwością wymiany pieniężnej wszechrynku w hiperinflacji. Coraz większa jego ilość jest wymieniana za coraz mniejszą ilość przedmiotów, co oznacza, że rośnie wydajność pieniądza oraz wartość sumaryczna transakcji a maleje sprawność. Trudno tu nawet mówić o prawidłowości krążenia pieniądza, gdyż on krąży coraz bardziej niewłaściwie. I w tym przypadku przyrost barteru oddziałuje jeszcze deflacyjnie, przyspieszając na hiperinflację.

Omawiając oddziaływanie wszechrynku swym stanem na barter dotykamy jeszcze raz tematu pieniądza w obcej walucie. Gdy kupujemy-sprzedajemy coś za wprost obcą walutę, np. przywiezioną z zagranicy, wówczas jest to czysty barter, gdyż pieniądz w obcej walucie jest jeszcze jednym przedmiotem (towarem) w wymianie rynkowej. Oddziaływanie w tym przypadku jest analogiczne jak w wyżej opisanym barterze.

Jednym z zasadniczych ważnych punktów rozważań o oddziaływaniach wszechrynku swym stanem jest oddziaływanie na pośrednictwo. Konkretniej: na stosunek pośrednictwa do pozostałych rzeczy. Jeśli ideałem naszym jest by pośrednictwo było jak najtańsze, przy

równoczesnym służeńiu społeczeństwu, zwłaszcza by było sługą wytwórczości a nie jej panem, to zdecydowanie przysłużyć się tak postawionemu celowi wszechrynek w umiarkowanej inflacji, do tego stałej. Przeciwnie deflacja, która będzie dopomagać pośrednictwu osiągać przewagę nad wytwórczością; będzie ona wtedy pochłaniać coraz więcej pieniądza i ludzi; przy tym, będzie jeszcze się monopolizować. Pośrednictwo to szybki obrót pieniądzem, co warunkach inflacji przynosi większą ilość transakcji; to oznacza większą sprawność pieniądza, która tę inflację ogranicza. W warunkach wszechryнку w umiarkowanej inflacji konkurowanie pośredników obniża ceny, co jest także oddziaływaniem deflacyjnym. Coraz trudniej tu pośrednikom zarobić i ogólnie biorąc pośrednictwo traci na rzecz wytwórczości. Przeciwnie warunki stwarza pośrednictwu deflacja. Hiperinflacja też sprzyja wszelkiemu handlarstwu. Do tego, zarówno deflacja, jak i hiperinflacja wyradniają pośrednictwo w hochsztaplerstwo.

Wszelkie zmiany inflacyjno deflacyjne, im większe tym bardziej, zwłaszcza hiper, będą powodować przyrost pośrednictwa finansowego, najbardziej cinkciarstwa, gdyż zmiany te zazwyczaj oznaczają zarazem i zmiany stosunków wartości jednych walut do drugich; przede wszystkim liczy się stosunek waluty narodowej danego państwa do walut obcych. Im więcej wahań cen, tym większą to zachętą do handlu walutami, oraz do cinkciarstwa. Jeśli wszechrynek w danym państwie, np. w Polsce, jest w inflacji, a u sąsiadów na stałym poziomie, to inflacja ta de facto oznacza zmiany wartości walut jednej do drugiej; tym samym i zmian wartości rzeczy, np. pracy, między rynkiem polskim a obcymi. Bardzo tak sytuacja nęci cinkciarzy. Swobodny przepływ walut powodował będzie zmiany stosunków cenowych (wartości) walut jednych do drugich, przywracających stosunki międzyrynkowych cen rzeczy. Tak więc zmiana stanu inflacyjno-deflacyjnego jednego wszechryнку wyznacza zmiany relacji międzywalutowych. Wymusza się tak wzrost obrotu walutowego, zatem pośrednictwa walutowego, zatem i cinkciarstwa. Gdy przybywa pieniądza polskiego (złotego) do pośrednictwa (handlu) międzywalutowego, to ubywa do rynków rzeczy, co oddziałuje na nie deflacyjnie. Jednakże te zmiany cenowe walut są zachętą ku cinkciarstwu. Handlarze ci, jeśli stanowią siłę, są w stanie czynić jeszcze większe oddziaływania na stan wszechryнку, co powodje jeszcze większe zmiany relacji międzywalutowych – to zaś sprzyja rozwojowi cinkciarstwa... . A co jeśli cinkciarze będą tak silni, że manipulować będą stanami wszechrynków w poszczególnych państwach, powodując sztucznie coraz większe zmiany relacji międzywalutowych? Niestety, aktualnie międzynarodowi cinkciarze są tak mocni, że to właśnie czynią i osiągają już nawet nie miliardowe ale bilionowe zyski z tych spekulacji. Te zyski to nic innego tylko własność ludzi, np. rabowana i zadłużana na przyszłość ich praca, albo majątki.

Na zmianach relacji pomiędzy walutami zawsze ktoś traci a ktoś inny zyskuje. Tyczy to podmiotów indywidualnych, jak też i całych państw. Dobrą więc polityką – wspólnymi dążeniami państw – będzie staranie o równowagę i prowadzenie działań ekonomicznych w kierunku wyrównywania stosunków cenowych dóbr, a zwłaszcza cen pracy, pomiędzy państwami.

Tak więc nawet inflacja w tych przypadkach sprzyja odpływowi pieniądza ku cinkciarstwu; tym więcej im jest większa, zwłaszcza im bardziej zmienna. Procinkciarsko będzie też oddziaływać deflacja wszechryнку. Antycinkciarsko oddziałuje jedynie równowaga, lub mała inflacja. Równowagę oznacza też umiarkowana inflacja, jednakowa w poszczególnych państwach. Ku takiemu celowi, takiej równowadze, powinna podążać dobra wspólna polityka ekonomiczna państw.

Co do biznesów hazardowych, jako przedmiotów rykowych, to oddziaływanie na nie wszechryнку swym stanem jakież też jest, bezpośrednio i pośrednie. Przysłużyć się hazardowi niesprawiedliwość wymienna, czyli wszechrynek w stanie deflacji która ją powoduje; również wszechrynek w stanie hiperinflacji oddziałuje pro hazardowo. Umiarkowana inflacja i spokojne, w miarę sprawiedliwe bytowanie ludności, raczej utrudniają takie „*kiwania*” ludzi. Takie są oddziaływania bezpośrednio. Niesprawiedliwość wymienna-rynkowa psuje etycznie ludzi, m. in. rozbudza chciwość. Odwrotnie oddziałuje stan sprawiedliwej wymiany. Wszechrynek oddziałując swym stanem inflacyjno-deflacyjnym na etykę (ducha) ludzi pośrednio oddziałuje na ich stosunek do hazardu, co następnie ma wpływ na biznesy hazardowe. Deflacyjny, niesprawiedliwy stan wszechryнку, dostarczając coraz więcej pieniądza do hazardu, pogłębia jeszcze ten swój stan.

Pieniądz przepływa tak do garstki hochsztaplerów, bogacąc ich. Natomiast stan inflacyjny powodował będzie bogacenie się uczciwości a straty hochsztaplerstwa, również hazardowego.

Skoro wiemy, że wszechrynek oddziałuje na swój stan poprzez podmioty, przyjrzyjmy się temu bliżej.

### 3. Oddziaływanie na podmioty

Oddziaływanie stanu wszechrynku na podmioty, co następnie oddziałuje znów na jego stan, jest trojokie. Po pierwsze, wszechrynek swym stanem oddziałuje na ogólną ilość podmiotów; po drugie, na zmianę stosunku podmiotów czynnych (pracujących) do martwych; po trzecie, na zmianę ich motywacji i postępowania. To ostatnie ma wpływ na ilość i rodzaj przedmiotów, jak również i na sposób posługiwania się pieniądzem. Wszelkie oddziaływanie na stan wszechrynku, czy to przez (i na) pieniądz, czy też przez (i na) przedmioty, zawsze powodują podmioty. Następnie stan wszechrynku oddziałuje w przeciwnym kierunku, poprzez przedmioty i pieniądz na zachowania podmiotów.

Widzimy ciągle jak wszechrynek, oddziałując na przyczyny, powoduje oddziaływanie w przeciwnym kierunku; powoduje jakby oddziaływanie wtórne. Wraz z upływem czasu trwa takie ciągle siłowanie się: pewne przyczyny ustalają stan wszechrynku, ten następnie oddziałuje na przyczyny, te znów naciskają na niego. I tak to trwa. Gdy jakaś, nawet jedna, przyczyna zmienia stan wszechrynku, ten następnie zmieni siłę swych oddziaływań... na wszystko!

Było już mówione, że deflacja i uniemożliwia często pracę, przymuszając do bezrobocia i też zniechęca do uczciwej pracy, gdyż ta coraz mniej się opłaca, zachęca raczej do kombinacji i hazardu. Powoduje więc zwiększanie się ilości podmiotów martwych, oraz pasożytniczych. Zwiększająca się ilość martwych oddziałuje inflacyjnie na pozostałe, łagodząc im ujemne skutki deflacyjne. Jednak gdy przybywa pasożytów i dewiantów, a przede wszystkim, gdy przybywa im pieniądza, kosztem innych, oddziałuje to jeszcze deflacyjnie, pogłębiając ogólną deflację. W następnej zaś kolejności ubywa wręcz ludności. Część wyjeżdża „za chlebem” za granicę. Z czasem bieda - wraz z innymi przyczynami - może spowodować zmniejszanie się przyrostu naturalnego. Z tym, że te „inne przyczyny” w znacznym stopniu zależą też od tych samych, deflacyjnych czynników. Ubytek liczby podmiotów sam w sobie jest inflacyjny. Spowodowany deflacją łagodzi jej skutki, przynajmniej pozostałym podmiotom, gdyż na pewno nie tym, którzy stracili możliwość zarobku.

W tym (i na) ogólnym biednieniu bogacą się raczej osoby wątpliwych zasad. Ci pozostają w kraju. Polacy wyjeżdżają szukać zarobku, przyjeżdżają zaś obcy, gdyż u nich dzieje się analogicznie jak u nas, tylko jeszcze gorzej. I tak, niszczej narody a na ich miejsce, za pomocą ekonomici, tworzy się kulturowy tygiel.

Przynosząca w skutkach brak rąk do pracy umiarkowana inflacja wyzwala w ludziach chęć do pracy, nawet u nie muszących pracować; wręcz determinuje do pracowitości. Przynosi to w skutkach więcej przedmiotów, to zaś hamuje inflację. Przy ogólnej koniunkturze nawet część emerytów pracuje, chociażby powodując się chęcią ucieczki przed „zwapnieniem”. Oddziaływanie inflacji w tym przypadku podobne jest przypadkom barteru i terminowych płatności. Inflacja powoduje, że ubywa podmiotów martwych a przybywa czynnych, następnie przedmiotów, co jest deflacyjne.

Oddziaływanie stanu wszechrynku na przyrost naturalny raczej nie ma stałej zasady. Na pewno wiążą się z tym i inne czynniki. Jedno jednak trzeba wziąć za pewnik: oddziaływanie to, pośrednie albo bezpośrednie, ale jest! Dla znacznej ilości rodzin brak problemów materialnych z utrzymaniem dzieci będzie zachętą by mieć więcej potomstwa. Jest to oddziaływanie bezpośrednie. Wiemy jednak, że są pewne „kota” celowo zwalczające rozrodczość społeczeństw. Promują oni aborcję, nihilizm moralny, zboczenia, styl życia, czy „model” rodziny typu: on ona i pies, albo kot. Zbiednienie społeczeństwa, spowodowane deflacją, jest im w tym



wielce pomocne. Zatem pośrednie oddziaływanie deflacji na ilość podmiotów też jest. Deflacja to niesprawiedliwość, ta zaś oznacza nierówność zarobkową. Większość ludzi żyje poniżej średniej, a znaczna na poziomie minimum. Ich właśnie „nie stać” na dzieci. Karierowiczom zaś dzieci są przeszkodą na drodze do „samorealizacji” i „spełnienia”. Szerzy się tak ciemnota i imbecyizm. Społeczeństwa coraz bardziej stają się „singlowe”.

Zawsze jednak mogą się pojawić skoki hiperinflacyjno-hiperdeflacyjne. Niepodsycane ingerencjami manipulacyjnymi mogą zaistnieć jedynie krótkotrwałe okresy, zarówno dużej inflacji, jak i deflacji. Zasadniczo hiperdeflacja możliwa jest jedynie po fazie wprawdzie hiperinflacji wszechryнку. Umiarkowana inflacja to jak deszcz dla roślin, która od czasu do czasu jest po prostu konieczna. Hiperinflacja z kolei to ulewa z wichurą – to moc niszcząca ale i dająca pewne korzyści. Deflacja natomiast nawet mała jest szkodliwa, jeśli jest ciągła. To jak susza, wyjąłwiająca ludzi materialnie, następnie etycznie. Deflacja oddziałuje antyspołecznie. Jedynie krótkotrwała deflacja, zwłaszcza po wcześniejszej inflacji, nie narobi szkód – bo nie zdąży.

Zatem okazuje się, że oddziaływania samego wszechryнку swym stanem na przyczyny tegoż stanu są nadzwyczaj silne i w każdym dążeniu oraz działaniach ekonomicznych nie sposób ich pominąć, zwłaszcza mając na względzie sprawiedliwość i troskę o dobro wspólne. Należy te rzeczy znać i umieć stosować.

Gdybyśmy głębiej wniknęli w przyczyny deflacji - mam na myśli celowe ingerencje we wszechrynek ją powodujące – to z całą pewnością okazałoby się, że są to te same „koła” które dążą do tego, co przed chwilą zauważyliśmy. Przyrost naturalny sam w sobie jest oddziaływaniem deflacyjnym. Jednakowoż zwiększająca się ilość dzieci nie oznacza jeszcze zwiększania się podmiotów czynnych, czyli pracujących i powodujących przybytek przedmiotów. Raczej przeciwnie, małe dzieci, podobnie jak bezrobotni, są na utrzymaniu pracujących; niezależnie w jaki sposób miało by to być, czy np. rodzice sami utrzymują, czy może państwo dopomaga. W każdym bądź razie nie jest to deflacyjne. Z całą też pewnością jest fluktuacyjne. Deflacyjne oddziaływanie będzie wówczas, gdy dzieci dorosną i przybywać tak będzie podmiotów czynnych. W tych latach w Polsce tak się dzieje, tylko niestety nie ma dla nich pracy. „Reperujemy” więc naszą emigracją martwotę społeczeństw zachodnich. Znow jest to celowo czynione, także przez te same „koła”.

Już o tym mówiliśmy, jak wszechrynek swym stanem oddziałuje na migracje. Gdyby nie było bezrobocia ludzie nie wyjeżdżaliby „za chlebem”. Ubywa tym sposobem podmiotów, co łagodzi skutki deflacyjne pozostałym podmiotom. W razie inflacji zmniejszać się będzie liczba wyjazdów w celach zarobkowych. Gdy będzie ich ubywać hamować to będzie inflację.

Tak więc stan inflacyjno-deflacyjny może być narzędziem działań politycznych, dobrych albo złych. Z tych wszystkich oddziaływań stanów inflacyjno-deflacyjnych wszechryнку na podmioty najważniejsze są te etyczne, czyli moralne. Deflacja przynosząc i pogłębiając niesprawiedliwość wymienną, tym samym i społeczną, zmienia ludzi na gorsze; przeciwnie zaś inflacja, ta oddziałuje ku wzrostowi dobra w ludziach.

Stan aktualny wszechryнку to wypadkowa wszystkich na niego oddziaływań inflacyjnych do deflacyjnych, równocześnie wszechryнку swym stanem na przyczyny tegoż stanu. A czy ostatecznie będzie inflacja czy deflacja, albo równowaga, zależy to od stosunku sum tych wszystkich sił napierających na siebie, niezależnie czy wynikają one z samych praw wymiany, czy też wspólnie z ingerencjami – czy wszechrynek się kształtuje, czy jest kształtowany.

Oddziaływanie stanu wszechryнку na przyczyny tegoż stanu jest jak widzimy bardzo różnorakie; na jedne mocniejsze, na inne słabsze. Najbardziej sam wszechrynek oddziałuje na szybkość krążenia pieniądza. Jednak od razu następują oddziaływania przeciwne, hamujące inflację lub deflację, w zależności od stanu w jakim wszechrynek się znajduje. Gdyby nie było ingerencji w emisję i obieg pieniądza, czyli gdyby ilość jego emisji była stała, a banki nie powodowały przyśpieszenia jego krążenia, do tego, gdyby nie było zorganizowanych grup manipulujących pieniądzem, to wówczas co prawda bez przerwy podnosiłby się i opadał ogólny poziom cen we wszechryнку, przy tym ciągle byłyby fluktuacje, czyli fale i zawirowania, ale „mniej więcej” wszystko by prawidłowo funkcjonowało. Wraz z upływem czasu byłoby coraz

spokojniej. Funkcjonalność pieniądza poprawiałaby się i następowałby rozwój wymiany. Przy moralnych postawach ciągle poprawiałaby się prawidłowość funkcjonowania pieniądza i wszechrynk, oraz postępowałby rozwój społeczny.

Wiedza ekonomiczna pozwala kontrolować rozwój wszechryнку, stymulując rozwój wymiany, równocześnie ochraniając przed zagrożeniami. Zupełnie to analogiczne jak przy uprawach rolnych. Odgórne ingerencje, przede wszystkim poprzez system bankowy oraz unormowania prawne, powinny mieć za cel uspokajanie zmian. Następnie ingerencje powinny dążyć do eliminacji z wszechryнку przedmiotów złych moralnie, a także neutralizowania oddziaływań wrogich. Jak się dowiedzieliśmy, najlepszym sposobem by to spowodować jest utrzymywać wszechrynek w stanie umiarkowanej inflacji i wówczas dobro będzie zagłuszać zło. A gdy wymiana jest moralna co do przedmiotów, wówczas równowaga wszechryнку będzie oddziaływać uspokajająco i równoważąco.

Jeśli to porównamy z otaczającą nas rzeczywistością bez trudu zauważymy, że dzieje się zupełnie odwrotnie. Wygląda na to, że władze w Polsce mają Naród polski, a zwłaszcza katolików, za wroga i starają się za wszelką cenę nas niszczyć moralnie, by unicestwić duchowo. Wykorzystują ku temu celowi ekonomię.

Pozostawienie wszystkiego „*swojemu biegowi*” to jak nieuprawiane pole, czy dziki step, gdy zaś zasiewamy pole czymkolwiek, zaraz pojawiają się chwasty. Walczymy z nimi dwoma sposobami: 1) Usuwamy je, co w przypadku wymiany oznacza ingerencje państwa, np. zakazując zła i każąc za nie; 2) Gdy rośliny uprawne osiągną pewien wzrost, wówczas, jeśli mają odpowiednie warunki, zagłuszają chwasty, co w odniesieniu do wymiany rynkowej oznacza wpięrow skuteczną ingerencję przeciw złu, następnie zapewnienie podmiotom właściwych warunków egzystencji, czyli dostępu do pieniądza. Mała inflacja sprzyjać będzie rozwojowi dobra, zaś przeszkadzać wszelkim chwastom i szkodliwym oddziaływaniom.

Już to wcześniej mówiliśmy, ale tu należy przypomnieć, że wszechrynek swym stanem inflacyjno-deflacyjnym jest potężnym środkiem czynienia sprawiedliwości; albo też walki ze sprawiedliwością – z ludźmi i z Bogiem.

Mam nadzieję, że zdajemy już sobie sprawę z wagi zagadnień inflacyjno-deflacyjnych. Podsumowując temat trzeba nam głównie zapamiętać, że deflacja to ciągły kryzys, przejawiający się najbardziej widocznie w bezrobociu, oraz zaniżonych zarobkach (jeszcze) pracujących. Ponadto deflacja oznacza postępującą nierówność zarobkową i wywłaszczenia ogółu ludności przez brutalne łapy perfidnej garstki hochsztaplerów. Ci co pracują nie mają spokoju, że będą mieć pracę. Poczucie strachu o przyszłość egzystencji wywołuje dużo zazdrości, wazeliniarstwa i donosicielstwa, a przede wszystkim stresu. Rośnie w czasie deflacji siła pieniądza, przy malejącej wartości pracy ludzkiej, co jest podwójnie niekorzystne dla niej. Niszczą etyka i dobre zwyczaje ludzi. Wszystko zaś odwrotnie się dzieje przy umiarkowanej inflacji. Stan deflacji tworzony jest celowo, przez okupacyjną – zazwyczaj niewidoczną - władzę nad rdzenną ludnością. Wniosek z tego, że bez pokonania wroga – co oznacza: bez zdobycia się na własną, narodową władzę – wiele nie da się zmienić. Rozumiejąc to wszystko można świadomie oddziaływać, kształtując wszechrynek, czy to oddolnie, samodzielnie, albo wspólnie, razem, w sposób zorganizowany, czy też może odgórnie, odpowiednimi decyzjami politycznymi. To ostatnie można czynić wprost, mając władzę, lub przez oddolne naciski na istniejącą. Każda władza zazwyczaj tyle może, na ile pozwalają jej warunki, czyli społeczeństwo i sąsiedzi. Chcąc działać ku złu, zniewalać, duże znaczenie dla niej ma nieświadomość, niewiedza i bezsilność ludności, nad którą sprawuje władzę. Władza rzeczywiście chcąc dobra społecznego także ma zawsze jakieś uwarunkowania społeczne i zewnętrzne. Po pierwsze, nie ma takiej władzy, która by nie miała przeciwników. Dlatego bardzo liczy się jej siła oparcia społecznego, czyli więź, jedność władzy ze społeczeństwem. Chodzi o zrozumienie się, zaufanie i współpracę wzajemną. Społeczeństwo i władza muszą być jedno – jednym organizmem! Potrzeba wspólnych zgodnych działań Kościoła, Narodu i państwa by dążyć wprost ku ideałowi: sprawiedliwości! Współpraca na rzecz dobra musi być oparta na rozumieniu celu i drogi doń, oraz na autorytecie. Sporo już wiemy jakie władza ma możliwości oddziaływania, zarówno ku dobru, jak też i złu. Potrzeba nam mieć dobrą władzę – naszą! - i pomagać jej dobrze rządzić.

### XIII. FLUKTUACJE

Z zagadnień inflacyjno-deflacyjnych pozostało nam jeszcze opracować jak następują zmiany wewnątrz wszechryнку, pomiędzy częściami oraz w częściach. Jak zwykle trzeba zbadać przyczyny i skutki tych zmian, gdyż tu również oddziaływania są wzajemne, co oznacza, że skutki oddziałują przyczynowo na swe przyczyny jak przyczyna na skutek. To ostatnie wiąże się ściśle ze stanem ogólnym wszechryнку co do inflacji-deflacji, gdyż zmiany wewnętrzne w dużym stopniu zależą od stanu całego wszechryнку. Temat ten jest poniekąd uzupełnieniem wcześniejszych zagadnień inflacyjno-deflacyjnych.

Oddziaływania wzajemne wewnątrz wszechryнку są bardziej skomplikowane niżli zmiany dotyczące całości. Na wszechrynek składa się mnóstwo małych rynków, jego części, a każda z nich funkcjonuje wg tych samych praw rynkowych co i całość, jednakże dla każdego rynku wewnętrznego oddziaływanie innych części jest jakby oddziaływaniem zewnętrznym, które może być rozmaite, a zawsze wiąże się z pieniądzem. Zmiany wewnętrzne to są zmiany relacji pomiędzy częściami wszechryнку, oceniane jako zmiany stosunku jednych części do innych, oraz części do całości; są one cenowe i przedmiotowe (ich ilość). Wszystko ma związek z pieniądzem i wszystko następnie przenosi się na zmiany podmiotowe (zmiany ilości, zmiany profesji, zmiany majątkowe i etyczne). Oddziaływania są wzajemne: ceny oddziałują na ilości przedmiotów i na zachowania podmiotów, następnie podmioty oddziałują na przedmioty - rodzajowo i cenowo. Na rodzaj przedmiotów bardziej oddziałuje wola ludzka (etyka), na ich ilość bardziej ceny, czyli stan wszechryнку. Zmiany inflacyjno-deflacyjne całości oddziałują ku zmianom pomiędzy częściami; bywa też odwrotnie, ale to nie jest zasada, z tym, że aby nastąpiła inflacja lub deflacja całości wprawdzie muszą nastąpić relacje pomiędzy częściami. Tak więc trzeba brać pod uwagę wiele aspektów naraz by trafnie ocenić jedno konkretne zjawisko.

Następują nieustanne zmiany wszelkich relacji, jedne rynki rozwijają się - przybywa przedmiotów i pieniądza, rosną ceny pracy, za czym podążają podmioty - inne zaś słabną; powstają rynki całkiem nowych przedmiotów, niektóre zaś wręcz nikną. Rynki wewnętrzne, tworzące całość wszechryнку, też składają się z części; te następnie z jeszcze mniejszych, aż do pojedynczych transakcji. Wewnątrz każdej większej części wszechryнку zachodzą zmiany wszelkich relacji, a rzadko kiedy nie zachodzą. Przenoszenie cały czas działa. Przy czym ciągle trzeba mieć na względzie pracę ludzką jako przedmioty wszechryнку, które można klasyfikować na moralną i niemoralną. W pewnym sensie takie zajęcie jak hochsztaplerka też jest przedmiotem wszechryнку, gdyż przyjęcie lub danie łapówki jest zapłatą za „usługę”. A więc hochsztaplerzy i spekulanci, jako podmioty, też tworzą rynek przedmiotów (swych zajęć), do którego może przybywać lub ubywać płynącego pieniądza, co odpowiednio oddziałuje - fluktuacyjnie. Ale ściśle biorąc hochsztaplerka nie jest rynkiem, gdyż nie ma tam jawności - jest złodziejstwem; kradzieżą pieniądza z wszechryнку, a więc pozostałym podmiotom, zwłaszcza pracującym a też nie bez działania przenoszenia. Do zajęć niecznych zaliczymy też zyski monopolowe. Wszystkiego brudnego pieniądza może przybywać, lub ubywać, co także nie jest bez znaczenia dla pozostałych podmiotów. Stan całości wymiany, oddziałując pro lub anty etycznie, może mieć (ma!) wpływ na ilość pieniądza służącego wszelkim przekrętom, to zaś oznacza, że i tu oddziaływanie jest wzajemne. Przenosi się wszystko.

Wszystkie zmiany przejawiają się w cenach, te zaś są spowodowane zmianami ilości dopływających w dany rynek, część wszechryнку, bądź przedmiotów, bądź pieniądza, bądź też jednego i drugiego w różnych proporcjach. Jeśli nie zmieni się ilość pieniądza dopływającego w tenże rynek, a ceny tu się zmieniają, np. z powodu innej ilości dopływających (sprzedawanych-

kupowanych) przedmiotów, to nie oddziałuje to wprost zmianami inflacyjno-deflacyjnymi na inne rynki. W tym przypadku, jeśli wzrosły ceny w jednym rynku, to nastąpiły tylko zmiany relacji cenowych między tym rynkiem a pozostałymi. Jednakże zmiany tych relacji mogą powodować zmianę zachowań podmiotów z pozostałych rynków, zachęcając do sprzedaży tych bardziej opłacalnych przedmiotów i w ten sposób, pośrednio, rynek ten będzie oddziałował na inne rynki, wywołując dalsze zmiany relacji - pieniężnych, przedmiotowych i podmiotowych. Gdy zaś do danego rynku przychodzi więcej pieniędzy, a równocześnie i przedmiotów wymienianych za ten pieniądź, to nie zmieniają się relacje cenowe między tym rynkiem a pozostałymi rynkami, częściami wszechryнку. Jednak zmiany ilościowe pieniądza – w tym przypadku wzrost jego ilości w jednym rynku – mogą powodować jego ubytek w innych rynkach, co jest oddziaływaniem deflacyjnym dla tych rynków i w rezultacie będziemy mieć deflację w całym wszechryнку. Za pieniądzem (zarobkami) podążają i podmioty sprzedające pracę, lub wyroby, w ten sposób następuje przekwalifikowanie się pewnych podmiotów a rynek jednych przedmiotów stracił na rzecz innych. Takie zmiany są ciągłe.

Te wszystkie zmiany relacji, zarówno w ramach wszechryнку, jak też wewnątrz jego części, są to **fluktuacje**. Najbardziej nas obchodzą **fluktuacje cenowe**, czyli zmiany inflacyjno deflacyjne w poszczególnych częściach wszechryнку, gdyż w nich odzwierciedlają się wszelkie inne zmiany. Zmiany relacji cenowych często powodują **fluktuacje majątkowe**; jak również **podmiotowe**, tyczące zmian (fluktuacji) **etyk** w podmiotach. Wszechrynek to taka nieustanna kotłownina przedmiotów, podmiotów i pieniądza, przejawiająca się i wyrażająca w cenach. Im więcej tej mieszaniny we wszechryнку tym więcej oddziaływań - fluktuacji! - w sferze duchowej podmiotów; następnie stan ducha znów oddziałuje powrotnie na stan wszechryнку, też fluktuacyjnie.

Fluktuacje są wynikiem oddziaływań podmiotów we wszechrynek, do czego również przyczynia się przenoszenie. Przenoszenie wpływów jednego oddziaływania na drugie to nic innego, tylko powstawanie całego łańcuszka zmian relacji międzyrynkowych wewnątrz wszechryнку, czyli fluktuacji. Zatem na stan danego rynku mają wpływ podmioty i uwarunkowania odnoszące się do działania przenoszenia. Oddziaływania mogą być poprzez świadome interwencje, lub wywołane innymi przyczynami, zawsze nie bez wpływu praw rynku, zwłaszcza przenoszenia, następnie samego wszechryнку swym stanem (inflacyjno - deflacyjnym).

Stan wszechryнку, zwłaszcza co do relacji wewnętrznych, jest wynikiem konkurencji a fluktuacje przeważnie odzwierciedlają zmiany sił oddziaływań wzajemnych poszczególnych części wszechryнку. Nie zawsze tak jest, gdyż często przyczyną dalszych, wtórnych zmian jest jakieś oddziaływanie zewnętrzne pozaekonomiczne, jak np. zmienne warunki przyrodnicze, można jednak rzec, iż relacje oraz ich zmiany fluktuacyjne odzwierciedlają siłę i stan konkurencyjnych zmian podmiotów. Często są wywołane przez wniknięcie we wszechrynek nowych przedmiotów, czyli nowego rynku wewnętrznego, zarówno co do rodzaju jak i ilości, następnie te fluktuacje wywołują nowe. Każda zmiana w którejś części oddziałuje zmiennie na pozostałe, przeważnie mniej lub bardziej pośrednio. Gdy zjawia się we wszechryнку nowy przedmiot, jakiś wyrób lub nowy fach, na który znalazło się duże zapotrzebowanie (popyt), z początku cena jego może być wysoka, opłacalna oznacza to dobrą koniunkturę w rynku tych przedmiotów (lepsze zarobki), więc ta powoduje zwiększoną podaż przez konkurentów, a to z kolei oznacza fluktuacje w innych rynkach. Wpierw mniej sprzedaje się tam przedmiotów, następnie cenowe, gdyż ubyło tam pieniądza. Gdy ubywa tam sprzedawanych przedmiotów, do tego taniej, to zmniejsza się ilość podmiotów zajmujących się daną wytwórczością lub usługami. Ten ubytek oddziałuje stopniowo ku przywracaniu poprzednich relacji cenowych na tych rynkach, zwłaszcza zarobków. Normalnie, jeśli gdzieś przepływa pieniądź to za nim, jakby szukając go, podążają przedmioty, wraz z nimi zaś podmioty, dzięki temu przywracają się relacje cenowe pracy ludzkiej. W poszczególnych rynkach zmieniała się jedynie ilość i rodzaj przedmiotów, co oznacza przekwalifikowanie się podmiotów.

Pieniądź jest nie tylko przedmiotem transakcji, lecz może być również przedmiotem kradzieży, co często odbywa się w formie transakcji. To oznacza, że, wydając pieniądź nawet na zakup dóbr, przekazujemy go, poniekąd dobrowolnie, jakiemuś hochsztaplerowi, np. monopolistcie. Odnośnie takich działań nie zawsze jest tak, że za pieniądzem podąża więcej podmiotów (coraz więcej ich może co najwyżej tego chcieć). Złodzieje raczej nie chcą się dzielić z innymi. Dlatego jeśli we wszechryнку występują tego rodzaju fluktuacje, że przybywa

rabowanego pieniądza, to ubywa ubywa go do zapłaty za pracę uczciwą i produktywną. Natomiast w samym złodziejstwie też są fluktuacje, gdzie coraz mniejsza jego ilość trafia do coraz mniejszej ilości łap. Hochsztaplerstwo monopolistyczne najczęściej łączy się z pośrednictwem, stąd często jest tak, że monopolista do rynku swej „pracy”, co oznacza jego zysk, przyciąga pieniądź niższą ceną oferowanych przedmiotów. Efekt (fluktuacje) tego taki, że jego praca (przedmiot wszechryнку) drożeje, a taniejące przedmioty, którymi przyciąga pieniądź ku sobie, oznaczają mniejsze zarobki podmiotów produkujących. Są to bardzo niesprawiedliwe fluktuacje, tym bardziej, że gdy monopolista będzie przeznaczał swój zysk jako kapitał do dalszego zbierania pieniądza z wszechryнку, powodować będzie natężenie tych niesprawiedliwych fluktuacji. Z wcześniejszych rozdziałów wiemy jak stan inflacyjno-deflacyjny wszechryнку pośrednio sprzyja, lub przeszkadza, takim działaniom. Przy tym polityka gospodarcza państw, np. poprzez system podatkowy (choć nie tylko), też może sprzyjać malwersacjom i defraudacjom. Dużo tu zależy od władzy – ta zaś od moralności społeczeństwa i jego siły.

Ingerencje we wszechrynek wcale nie muszą być świadomymi interwencjami, mającymi za cel robić fluktuacje, lecz najczęściej wynikają one ze zwykłego konkurowania podmiotów, jednak zmiany poziomu cen w jednych rynkach mogły też wynikać jako skutek wcześniejszych zmian w innych częściach, gdzie wprawdzie nastąpiły bezpośrednie świadome i celowe ingerencje, mające wywołać te dalsze skutkowania. Takie zmiany są celowym pośrednim oddziaływaniem jednych podmiotów na inne, czyli celowo wywołanymi fluktuacjami. Przenoszenie roznosi te oddziaływania po całości, powodując coraz to inne zmiany, czyli nowe fluktuacje, jednych rynków dotykając wcześniej, innych później. Jedna ingerencja pobudziła więc inne podmioty do ingerencji, lub też wymusiła je. Czy ta pierwsza ingerencja była świadomym interweniowaniem, mającym czynić zmiany, czy też nie, dla tych zmian jest to obojętne z jakich powodów oddziaływania nastąpiły, ważne, że były, zaś przenoszenie i konkurencja dokonuje reszty. Każda ingerencja, zwłaszcza znaczna, wymusza inne. Niezależnie od powodów, we wszystkich rynkach następują kolejne „ingerencyjne” oddziaływania, roznoszone po pozostałych, a oddziałujące na siebie nawzajem, tworząc tak ciągły ferment. Istotne z punktu naszych dążeń, by następował tak przyrost (inflacja) dobra nad złem.

Stan wszechryнку, co do relacji pomiędzy częściami, oraz ich zmian, to wynik konkurowania wzajemnego podmiotów i oddziaływania pośredniego jednych części wszechryнку na inne, za pośrednictwem przenoszenia. Wszelkie zmiany w którejkolwiek części, niezależnie jak wywołane, są przez przenoszenie roznoszone po innych częściach, a konkurencja na nowo ustala relacje. W wyniku ścierania się tych sił, mimo ciągłych zmian, zawsze jest jakiś aktualny stan wszechryнку, jak i każdej z jego części. Fluktuacje to zmiany „aktualnych” stanów w pewnych przedziałach czasowych. Jeszcze się jedno oddziaływanie nie przeniosło i nie ustabilizowały relacje a już następują kolejne, działające w różnych kierunkach; te znów wywołują następne zmiany. I tak dalej. Trwa ciągły ruch a wynikiem tych zmagających i ciągłych fluktuacji jest aktualny i ciągle aktualizujący się stan wszechryнку.

Same fluktuacje też są fluktuacyjne - znów skutek staje się przyczyną - jednak przede wszystkim pośrednio. Mianowicie, spokój oddziałuje na ludzi ku spokojnej pracy, natomiast wszelkie zmiany raczej ku kombinacjom, czy nawet jeszcze gorszym rzeczom. Mimo, że nie jest możliwe by wszechrynek funkcjonował bez zmian, to jednak zawsze oznaczają one pewien bałagan, sprzyjający malwersacjom. Potrzeba tedy, żeby były jak najmniejsze, najlepiej malejące, jeśli zaś są, to mogą niekorzystnie oddziaływać na postawy etyczne ludzi, tego zaś - tu kolejny raz skutek działa jak przyczyna – bierze się chęć do jeszcze większych machlojek, już nawet na skalę makro. Zło - jeśli by mu się nie przeciwstawić - ma „naturalną” skłonność do nawarstwiania się, jakby pączkowało. Właśnie na tym polega fluktuacyjność samych fluktuacji, że gdy złe podmioty biorą górę, to będą tworzyć fluktuacje: ku wzrostowi ilości złych przedmiotów we wszechryнку; ku niesprawiedliwym cenom pracy; ku zmianom majątkowym na ich korzyść (gdyż zajmowanie się spekulacją jest bardziej dochodowe); i ku niszczeniu zasad etycznych ludności, co przenosi się na upadek duchowy. To wszystko dopomaga jeszcze monopolizacji wszystkiego przez łotrów, napędzając dalsze, jeszcze większe niesprawiedliwe fluktuacje.

Ludzie uczciwi a pracowici nie lubią zmian, pragną ładu, co oznacza małe fluktuacje, gdyż to zapewnia spokojną egzystencję, zaś zmiany sprawiają w nich wrażenie braku sprawiedliwości.

Poniekąd słusznie, bo są one synonimem braku uczciwości, przeważnie oznaką wojny prowadzonej we wszechryнку. Zupełnie odwrotnie odbierają zmiany mniej czuli na moralność. Wszelka kotłowanina wzbudza w nich nadzieje szybkiego zysku, więc choćby instynktownie będą zawsze za zmianami. Spokojni ludzie chcą spokojnego wszechryнку, gdyż stan taki oddziałuje uspokajająco na podmioty, niespokojne duchy wolą zmiany. Spokoju chcą przede wszystkim zorganizowane społeczności cywilizacji chrześcijańskiej; bałaganu chcą i czynią go, jeśli tylko mogą, ludzie pozbawieni więzi społecznych, wyobcowani ze społeczeństw, tudzież różne przybłędy. Rozumie się samo przez się, że są to wrogowie tych pierwszych.

Z powyższego wynika, że jeśli ludzie pragnący dobra i spokoju nie będą w tym kierunku interweniować, ingerując odpowiednio we wszechrynek, tylko zostawią sprawy „*swojemu biegowi*”, to pogłębiać się będą niekorzystne fluktuacje, wraz z ich negatywnymi oddziaływaniami na postawy ludzi. Nie osiągniemy tedy ideału bez starań o niego - i bez walki!

Umiarkowane fluktuacje mają też inne oddziaływania, które uważać musimy za zjawisko dość korzystne. Stwarzają one szansę, jak to się mówi, szybkich pieniędzy, a to pobudza do ryzyka w inwestowaniu, niekoniecznie zaraz podmiotów skłonnych do zła. Ludzie z inwencją mają tu pole do popisu, co sprzyja rozwojowi gospodarczemu, a co jeszcze ważniejsze, stwarza szansę wzbogacenia się podmiotom mniej zamożnym, ale twórczym, czyli takim, które zasługują na to. Zatem nie tęsknijmy też za nadmierną stagnacją. Ile fluktuacje czynią zła, a ile dobra, zależy to w głównym stopniu od poziomu moralnego społeczeństwa. Zdrowemu moralnie społeczeństwu nawet spore fluktuacje spowodują więcej dobra niż zła.

Spółeczeństwo niezorganizowane fluktuacje jeszcze bardziej będą niszczyć, przyczyniając się do czynienia coraz więcej niesprawiedliwości. Najbardziej fluktuacje dopomagają wszelkiego rodzaju zorganizowanej przestępczości, od złodziejstwa, poprzez wszelkie grupy typu zbrojeńcy, czy handel narkotykowy, aż po mafie polityczne. Z tymi ostatnimi łączą się największe malwerssacje i defraudacje. Takie działania są nie tylko, że silnie fluktuacyjne, lecz jeszcze fluktuacje są zasłoną ich bezceństw. Skoro dużo zmian jest im z korzyścią, więc jeszcze starali się będą je pobudzać.

W wewnętrznym rynku tylko podmiotów pragnących zła, fluktuacje dopomagać będą najgorszym z nich, najbardziej złym. To oznacza, że gdyby ten rynek odizolować od reszty to niszczyliby się sami – aż by się wyniszczyli! Zatem fluktuacje oddziałują im destrukcyjnie, co jest szkodliwe dla nich. Gdy więc pragnący zła opanują całość wymiany, narzucając jej swe zasady, wówczas fluktuacyjność podaży w kierunku ogólnej anarchii i zniszczenia.

W rynku wewnętrznym samych podmiotów dobrych, przy równowadze tego rynku, fluktuacje ogólnie nie są szkodliwe, co najwyżej niektórym podmiotom, a raczej krótkotrwale. Fluktuacje w tej części wszechryнку oddziałują raczej ku sprawiedliwości i konstruktywnie, twórczo. One oznaczają pewne zmagania, rywalizację, a to hartuje ludzi i rozwija. Więc gdyby te dwa rynki wewnętrzne istniały oddzielone od siebie, można by się pokusić o ocenę, że fluktuacje (umiarkowane) w rynku podmiotów pragnących dobra sprzyjają bardziej dodatnio niż ujemnie. W każdym bądź razie oddziałują i są sprzymierzeńcem podmiotów ambitnych, rozwojowych, chcących czynić jak najwięcej dobrego. Wszechrynek stawałby się coraz sprawiedliwszy i rozwojowy. Fluktuacje przedstawiałyby się głównie tak, że podmioty zmieniałyby profesje, dostarczając nowych przedmiotów; następnie pojawiałyby się fluktuacje na korzyść pracy ludzkiej.

W warunkach równowagi całości wymiany, gdy większość podmiotów jest neutralna, a wszystko poprzeplatane, duże fluktuacje bardziej są sprzymierzeńcem złych niżli dobrych. Po pierwsze dlatego, że łatwiej kusić ludzi złymi przedmiotami. Po drugie natomiast, łobuzom łatwiej się kryć. Złu łatwiej jest się szerzyć gdy we wszechryнку jest dużo fluktuacji, ponadto złym łatwiej się wówczas grupować i kryć swe zamiary. Natomiast fluktuacje w takich warunkach oznaczają deflację w podmiotach dobrych, przez co oddziałują dezorganizująco i trudniej się im bronić.

Wszystkie fluktuacje są dobrymi gdy oddziałują ku sprawiedliwości wymiennej i społecznej. To znaczy: gdy sama wymiana staje się coraz sprawiedliwsza, czyli coraz prawidłowej funkcjonuje pieniądź; następnie gdy ubywa przedmiotów złych i szkodliwych moralnie. To oddziałuje na zasady postępowania ludzi, którzy stają się dzięki temu lepsi. Ponad te nie ma lepszych fluktuacji! Pamiętajmy, że przez kogokolwiek uczyniona zapłata za obiektywne zło

moralne, to nic innego tylko kradzież pieniądza wszystkim uczciwym podmiotom. Najpierw jest jakby skradziony pieniądz z rynku dóbr, który następnie zostanie zamieniony na jakieś zło; najgorzej, jeśli będzie wykorzystywany do czynienia dalszego zła. Naprawdę jest bez różnicy, czy do rynków zła pieniądz będzie zrabowany, czy osiągnięty podstępem, czy też popłynie dobrowolnie. Najistotniejsze jest czy go złu przybywa czy ubywa.

Coraz jaśniej widzimy współzależności pomiędzy stanem wszechryнку a stanem moralnym i duchowym podmiotów, oraz wzajemność oddziaływań. Wszystkie te zmiany, zarówno w podmiotach, rodzajach przedmiotów, itd., ponieważ współzależą od siebie nawzajem, trafnie chyba nazywamy je też fluktuacjami. Skoro bez żadnych wątpliwości zmiany w stanie duchowym, moralnym, czy intelektualnym podmiotów, oddziałają zmianami w stanie wszechryнку, zarówno co do cen, jak i rodzaju oraz ilości przedmiotów, to i wszechrynek będzie wzajemnie oddziaływał fluktuacyjnie na stan moralno-duchowy podmiotów. Jeśli więc są dobre fluktuacje to należy je czynić! Starajmy się o fluktuacje ku zwyżce dobra moralnego i wspólnego, kosztem zła, co oznacza tyle, co czynić sprawiedliwość. Jednakże takie zmiany będą jedynie wynikiem przyrostu dobra moralnego ludzi i ich siły w walce ze złem. Wpierw więc muszą wystąpić zmiany - jakby fluktuacje - ku dobru w moralnej sferze społeczeństwa, które trzeba przenieść w siłę społeczną i polityczną, co oznacza w praktyce dobre zorganizowanie się. Potrzeba nam tworzyć taką sytuację, że podnosząc się duchowo i moralnie wzwyż robić będziemy dobre fluktuacje (zmiany) przedmiotowe i majątkowe we wszechryнку, oraz siłę polityczną, co następnie znów oddziaływałoby ku rozwojowi moralno-duchowemu. Chodzi o stworzenie sytuacji, że jedno dobro będzie oddziaływać ku następnym a zło będzie eliminowane.

Tak więc zmiany cenowe które zaistniały, pomijając inne przyczyny, spowodowane zostały zmianami poglądów u ludzi. Na nie chyba najbardziej oddziałują autorytety. I to zarówno te pozytywne, jak i negatywne. Jakimż autorytetem dla Niemców był Hitler (razem z Gebelsem...) – jakie robił fluktuacje! A u nas św. Maksymilian, czy Dmowski! Czy dzisiaj jest inaczej? Nie chcę wyliczać, ale jedno wypada tylko stwierdzić, gdyż jest to niepodważalne: autorytety mają ogromne znaczenie na zachowania ludzi; uważam wręcz że decydujące - bezpośrednio lub pośrednio, bywa że nieświadome. Współcześnie nie ma chyba bredni której by nie podawano autorytatywnie, tzn. stwarzając pozór autorytetów. Telewizja zaś pretenduje do miana najwyższego autorytetu. Skoro tak, jest to decydujące oddziaływanie na stan wszechryнку, zwłaszcza co do fluktuacji, a trudno uważać by te fluktuacje były dobrymi.

Zmiany w jednej części oddziałują zmianami na inne części wszechryнку. Zmiana inflacyjna w jednej części oddziałuje deflacyjnie na resztę wszechryнку; również odwrotnie. (Jednak tylko wówczas, gdy w pewnym rynku zmienia się ilość pieniądza, względem pozostałych i względem całości, gdyż zmiany cen mogą być spowodowane zmianami ilości przedmiotów, o czym mówiliśmy). W rywalizacji (konkurencji) ludzi o pieniądz idzie nie o co innego jak o powodowanie inflacji w swoim rynku. Tyczy to osobistego rynku dóbr każdej osoby, np. rynku naszej pracy, która jest przedmiotem wszechryнку, gdy ją sprzedajemy; tyczy to też rynków wspólnych, np. rodzinnych, narodowych, religijnych, etc. . Gdy uda się do naszego rynku przyciągnąć więcej pieniądza kosztem innych, to będziemy mieć inflację. Najczęściej chodzi o sprzedaż pracy, ale także każdego innych naszych dóbr, mających jakieś ceny rynkowe. To oddziałuje deflacyjne na inne rynki, choć nie znaczy, iż na wszystkie i na wszystkie w równym stopniu. Natomiast nie ma zazwyczaj starań i rywalizacji o deflację u siebie. Raczej nikt nie chce sprzedawać swych dóbr coraz taniej. Tyczy tylko wyjątków, gdy ktoś w sumieniu uznaje cenę rynkową za zawyżoną i sprzedaje taniej. Ewentualnie może zdarzyć się tak, że właściciel firmy, kierując się sprawiedliwością (spowodowaną jakąś przyczyną zmianą etyki) podniesie zarobki swym pracownikom, przez co sam mniej zarobi. Deflacja będzie wówczas w rynku jego pracy, gdyż przedsiębiorstwo jest jego środkiem zarobku - kapitałem. Zazwyczaj jednak o deflację walczy się w czymś rynku, a nie w swoim. Dobrze jeśli u wrogów, źle gdy u przyjaciół. Chodzi głównie o pieniądz, czy do rynku danych podmiotów go przybywa, czy ubywa, np. czy przybywa podmiotom pracującym, czy hochsztaplerom i handlarzom.

Jeśli któremukolwiek rynkowi wewnętrznemu zdołamy zaszkodzić poprzez zgarnięcie z niego pieniądza, czyniąc w nim deflację, zaraz przenoszą się skutki tego na inne części wszechryнку. Te rynki w których zmniejszyło się pieniądza oddziałają deflacyjnie na inne. Natomiast rynek

któremu przybyło pieniądza może oddziaływać inflacyjnie na inne, gdyż podmioty, mając więcej pieniądza, mają co wydawać. (Jednak nie musi tak być, gdyż bogatym pieniądz może służyć do dalszego bogacenia się jako kapitał i tak pieniądz teraz staje się martwym dla innych) Inflacja w danym rynku przedmiotów ciągnie ku sobie podmioty, aby dostarczyć większą ilość tych przedmiotów, które przez to coraz trudniej sprzedać, co przynosi niżkę cen. Ten typowy przykład konkurencji wyjaśnia, jak rynek (wymiana) dąży ku równowadze – sprawiedliwości! - w ten sposób jakby realizuje się nasz ideał wszechryнку. W idealnym stanie wymiany, gdzie ustalone będą sprawiedliwe relacje cenowe, zwłaszcza relacje cen poszczególnych prac, zniknąć będzie coś takiego jak konkurencja a jej miejsce zajmie współpraca wzajemna i współdziałanie a wymiana dóbr przyjmie formę obdarowywań wzajemnych. Konkurencja-walka (niszczenie przeciwnika) jest tylko wówczas, gdy egoizm stawiany jest ponad dobro wspólne, a chciwość i pycha ponad sprawiedliwość. Wolno nam konkurować-walczyć tylko obronnie z wrogiem sprawiedliwości – przeszkodą ku naszemu ideałowi. W naszym idealnym rynku – a obecnie pomiędzy nami – będzie i musi być tylko konkurencja-rywalizacja, jako staranie o lepszą pracowitość i jakość pracy. Nasza konkurencja to przede wszystkim konkurencja etyczna.

Zazwyczaj jednak większość ludzi kieruje się chciwością pieniądza; w każdym bądź razie chcieliby go mieć więcej... . Nikt nawet nie pomyśli, że chcąc więcej dla siebie oznacza tyle, co chcieć mniej dla innych. Oznacza to tyle, co mieć wolę i zamiar czynić niesprawiedliwe relacje, tym samym fluktuacje. Oceniając od strony duchowo moralnej, konkretne postępowania rynkowe, czy dana transakcja jest godziwa lub nie, często zależy od intencji, tzn, czy kierujemy się pragnieniem sprawiedliwości, czy może pragnieniem zysku za wszelką cenę. Tyczy to zwłaszcza kupowania i sprzedawania pracy, której tzw. wartość rynkowa nie zawsze oznacza tyle co sprawiedliwość (a często przeciwnie...). Często ludzie za mało zarabiają, czyli za tanio sprzedają swą pracę, za drogo zaś trzeba płacić za inne potrzebne dobra. Odczuwamy lub wprost widzimy, że jesteśmy okradani, a często zgodnie z prawem, w takiej sytuacji jesteśmy winni niesprawiedliwości względem Boga gdy jest nam obojętne, że tak jest; gdy wiedząc o niesprawiedliwości wybieramy tzw. „święty spokój”. Nie wolno nie tylko samemu kraść, lecz również nie wolno pozwalać komukolwiek okradania innych, gdyż taka postawa jest niesprawiedliwa i niegodna katolika - obrażająca Boga. Przecież już wiemy, że jakiegokolwiek zyski z rabunków i kradzieży pewnych podmiotów przenoszone są na pozostałe – jako straty. Jeśli znosimy tę niesprawiedliwość bo, jak to się mówi, nie mamy wyjścia, lecz się z nią nie zgadzamy, to wszystko w porządku. Cierpliwie znosimy zło, gdyż jesteśmy bezsilni. Tolerujemy je, lecz nie akceptujemy, ale złodziejstwo jako takie należy łączyć wszelkimi środkami.

Tym jest tolerancja: cierpliwym znoszeniem zła - gdy nie ma możliwości go uniknąć, gdyż otwarta wojna ze złem spowodowałaby jeszcze większe zło, oraz gdy walcząc ze złem utraciłoby się większe dobro. Tu chodzi o roztropność w postępowaniu. Tolerancja nie jest akceptacją, zgodą naszej woli na zło, a właśnie często propaganda medialna stara się narzucić takie rozumienie tego słowa. Zależy propagandystom w tym wszystkim o złamanie ludziom i całym społeczeństwom kręgosłupa moralnego, co, gdy się uda, pozwala już tylko staczać wszystkich na dno.

Jeśli taki mamy stosunek do zła jesteśmy sprawiedliwymi ludźmi, nawet jeśli dokonując transakcji czynimy obiektywne zło, np. zmuszeni bezrobociem, pracujemy za bezcen u jakiegoś wyzyskiwacza, dorabiając złodzieja, który zarobiony na nas pieniądz wykorzysta przeciw uczciwym ludziom, do tego wpływając na wszechrynek niekorzystnymi fluktuacjami. Obiektywnym złem może też być zakup czegokolwiek, jeśli w cenie zakupu dobra jest ukryta zapłata za zło. W takich przypadkach nie ma naszej winy, tym bardziej, że zło ukryte pod pozorem dobra trudno zauważyć i niewielu je widzi. Ale w duszy nie możemy być obojętni, musimy pragnąć sprawiedliwości i czynić ją gdy tylko warunki pozwolą. Jeśli Pan Bóg dopuszcza przeszkody to jedynie dla dobra naszej duszy, byśmy się mogli wykazać cnotą i wiernością Mu. Od strony moralnej, katolickiej patrząc, źle czynimy, przegrywamy, gdy ulegamy i uznajemy wrogię nam zasady za swoje, lub gdy nie uznając tych zasad, w gnuśności swojej nic nie chcemy czynić przeciw, godząc się de facto na istnienie zła. Prawdziwych apostołów Jezusa – prawdziwych katolików! – właśnie po tym się poznaje, że chcą być apostołami, czyli, że chcą walczyć! Nie ważne co umieją, nie ważne co mogą, nie starają się nawet przewidywać „sukcesów” – ale chcą i starają się! Bóg zabrania nam nie tylko sądzić innych, lecz również



osądzać, czy nasze działania będą skuteczne. Nawet nie wolno nam nad tym się zastanawiać! Bóg daje wzrost dziełu, my mamy siać, czyli walczyć. Oznacza to starać się i robić tyle, na ile warunki pozwalają. Tylko taka postawa jest sprawiedliwa wobec Boga, której musimy „*pragnąć i łaknąć*”. „*Łaknąć*” oznacza czynić sprawiedliwość, to z kolei oznacza staranie o zwrócenie dusz ku Bogu. Każde działanie względem ludzi ma mieć to za cel główny – to ma być interwencją główną! Więc ciągle miejmy w uszach słowa Zbawiciela: „*miłujcie sprawiedliwość!*”. Tylko tak okazemy Mu swą miłość – poprzez taką sprawiedliwość duchową.

Tedy nie wolno nam pragnąć by mieć jak najwięcej dla siebie, gdyż oznacza to chcieć jak najmniej dla innych, co jest niesprawiedliwe. Chodzi oczywiście o dobra materialne i inne, w kontekście wymiany rynkowej. Jest to złe nastawienie, które katolik musi zmienić, a oprzeć wszystko na Bogu i Jego sprawiedliwości. Z tą pobudką powinniśmy dokonywać transakcji i w tym kierunku wpływać na postawy innych ludzi, tworząc właściwe fluktuacje. Tak wymiana rynkowa będzie coraz sprawiedliwsza, która, na zasadzie wzajemności, tak samo będzie oddziaływać na podmioty wszechryнку. Przy mądrym, roztroptym i konsekwentnym a zorganizowanym działaniu, z całą pewnością będziemy czynić dobre fluktuacje we wszechryнку. Natomiast bez pragnienia w podmiotach czynienia sprawiedliwości nie jest możliwy sprawiedliwie, prawidłowo, funkcjonujący wszechrynek. Zli wówczas nie mają przeszkód w działaniu i będą wygrywać konkurencję, powodując niszczycielskie fluktuacje duchowe.

Jak chwilę wcześniej mówiliśmy, wielką pomocą nam ku temu będzie sam pieniądz, ciągnący ku równowadze, jeśli tylko będziemy się nim umiejętnie posługiwali i narzucimy sprawiedliwą metodę ekonomiczną. Z kolei, potrzebna ku temu siła polityczna, ale przede wszystkim wiedza i chęć działania. Muszą nastąpić wpierrw takie zmiany światopoglądowe (fluktuacje) w nas.

Trzeba każdemu wiedzieć, że zwycięstwo duchowe i moralne polega na przyjęciu przez przeciwnika innych zasad niż miał. Pewne podmioty – powiedzmy złe - i sama niesprawiedliwa wymiana oddziałują na innych. Jeśli dobre podmioty zarażą się złymi zasadami, tzn. jeśli się do nich dostosują, oznacza to ich klęskę moralną. Podobnie jest z działaniem w odwrotnym kierunku. Przegrać moralnie z przeciwnikiem, oznacza przyjąć jego zasady. Tymczasem sytuacja jest jaka jest – mamy wojnę! Mamy więc okazję się wykazać i udowodnić swą wierność Bogu. Nie można więc pozwolić przeciwnikom by zrobili fluktuacje (zmiany) w naszych zasadach i sposobach postępowania - nie możemy się wynaturzyć upodobnić do nich! - przeciwnie, utrudnienia niech nas hartują, wzmacniają. To my mamy przeciwników zmieniać etycznie ku dobru... ku Bogu!

W wojnie duchowej pokonanie przeciwnika polega najczęściej na przeciągnięciu go na swoją stronę, a jeśli się to nie uda, to na odizolowaniu go od siebie i pozbawieniu go wpływu na swoje życie. Tyczy to zwłaszcza organizmu społecznego. Tak jest gdy patrzymy od strony sprawiedliwości. Miłość nie pozwala niszczyć innych ani zniewalać. Miłość to pragnienie dobra dla wszystkich, nakazuje nam w trosce o jego dobro (duszę) niszczyć zło w nim, nie zaś jego samego. Na tym polega katolicki system wychowczy. Jednak miłość nie może godzić się na próby zniewalania czynione przez innych. Tymczasem zło zawsze stara się walczyć z wszystkimi, by ostatecznie zniewalać i niszczyć. Zło nienawidzi dobra, niszcząc je zostawia za sobą pustkę, nicność. W praktyce źli starają się zaszczepić w ludziach złe zasady etyczne i złe zasady postępowania. Te ostatnie obecne są często w propagandzie pod płaszczykiem dobra, rzekomo nawet społecznego. Zło może istnieć tylko dopóty, dopóki istnieje dobro, na którym może żerować. W związku z tym dobra postawa, - jeśli jest prawdziwie dobra! - nigdy nie będzie obojętna względem zła. Pacyfizm jest złem duchowym gdyż oznacza brak odporności i pogodzenie się na zło – na swoje zniewolenie! Pacyfizm to duchowy AIDS. Musimy zatem walczyć, inaczej i sami jesteśmy złymi ludźmi.

Katolik – Polak, jeśli naprawdę nim jest nie może być obojętny na zło – musi walczyć! – a to jest z samej zasady fluktuacyjnej. To samo czołówka złych, którym nie jest wszystko jedno. Ale to oni nawołują do „*pokoju*”, czyli spokoju, zwłaszcza jeśli czują się zagrożeni. Maskujący się za hasłem „*tolerancji*” pacyfizm jest metodą walki złych. Choć jest to przejawem tchórzostwa z ich strony, doskonale osłabia opór ich wroga, neutralizując nas. Ludzie prawdziwie pragnący dobra nigdy nie będą nawoływać do takiego „*pokoju*”, gdyż oznacza to zdradę. Ze złem albo się walczy albo się jest po jego stronie.

Jakżeż wojna ekonomiczna odzwierciedla Ewangelię! Pieniądz wszystkich łączy, niezależnie czy się kochamy, czy nienawidzimy. Wszyscy na wszystkich oddziałujemy i nie da się od tego uciec. Pan Jezus chce, byśmy byli „zaczynem”, przemieniającym wszystko i wszystkich w Miłość – którą On sam jest. Chce, żeby głosić Ewangelię „wszelkiemu stworzeniu” – „w porę, nie w porę”. Nigdy nie mówi o pacyfizmie, pokoju i jedności z wrogiem. Przeciwnie, zapowiada prześladowania i mówi czego należy unikać: Chciwości pieniądza! – gdyż jest korzeniem wszelkiego grzechu. Tak! - chciwość pieniądza czyni nas jałowymi i bezużytecznymi, ostatecznie wrogami wobec sprawiedliwości. Nauka Ewangelii przeniesiona na język ekonomii i działań ekonomicznych, to tworzenie dobrych fluktuacji, z pomocą narzędzia pieniądza – środka czynienia sprawiedliwości. Chciwości trzeba się pozbywać. Tym jest ekonomia katolicka, nazywana „*ekonomią zbawienia*”.

Wszystkie te zmagania we wszechryнку są nie czym innym tylko konkurowaniem. Mówiliśmy wcześniej, że relacje międzyludzkie mogą być w formie współpracy albo walki, ewentualnie współdziałania - taką też formę może przybierać konkurencja. Z przyjaciółmi trzeba współpracować, z wrogiem się walczy. Bywają sytuacje, że czasem trzeba współdziałać z podmiotami wrogimi, lecz tylko mając na względzie ogólne dobro; również dobro samych wrogów. Wolno nawet posługiwać się wrogiem przeciw niemu. Póki co jednak, to wrogowie nasi posługują się nami przeciw nam i przeciw sprawiedliwości, przede wszystkim przez bardziej umiejętnie od nas posługiwanie się pieniądzem. Czas to zmienić!

Zazwyczaj fluktuacje w podmiotach (zmiany ich pragnień i zamiarów) poprzedzają fluktuacje i przedmiotowe i cenowe we wszechryнку, które mają często wpływ na wolę podmiotów. Ale też często od zmian pragnień podmiotów biorą początek ingerencje we wszechrynek, bądź poprzez oddziaływanie na przedmioty, bądź też na zmianę sposobu posługiwania się pieniądzem. Koło się zamknęło. Lecz jeszcze jest oddziaływanie stanu całości wszechryнку na fluktuacje, przy tym inaczej na fluktuacje oddziałuje inflacja w całości a inaczej deflacja. Aż tyle trzeba brać pod uwagę, by móc sobie odpowiedzieć skąd się wziął taki a nie inny stan wszechryнку... „*wszystko ma wpływ na wszystko!*”.

Najbardziej fluktuacyjne są postawy wojujące osób po każdej ze stron, przy tym te najbardziej świadome, mające wiedzę nie tylko ekonomiczną lecz i świadomość polityczną, pragnące walczyć o dobra, albo z dobrem, przy czym znające cel, środki i przewodnika, bo to najbardziej stanowi o sile. Nauka ekonomia jest tu tylko jednym ze środków, gdyż trwająca walka jest głównie duchowa – między religijna i między cywilizacyjna – ale znajomość ekonomii i umiejętność stosowania jest warunkiem koniecznym do zwycięstwa. Fluktuacje następnie jeszcze potęgują tę waleczność w podmiotach; w jednych ku dobru, w innych ku złu. Są tylko dwa kierunki zmian fluktuacyjnych wszechryнку, dotyczące cen przedmiotów (najbardziej cen pracy), oraz zachowań podmiotów: albo ku sprawiedliwości, albo przeciwny kierunek. Sprawiedliwe ceny dóbr, jak też ku sprawiedliwości sam kierunek zmian, oddziałuje fluktuacyjnie proetycznie na podmioty. Nie da się raptownie uczynić ideału dobra, również wszystkiego naraz zniszczyć, można jedynie ewolucyjnie podążać w danym kierunku – właśnie poprzez nieustanne zmiany, czyli fluktuacje.

Gdyby dobrych zmian, wywołanych godziwymi dążeniami podmiotów, nie zakłócały monopole ani ingerencje niemoralne, wówczas mielibyśmy stan, który można by nazwać wolną konkurencją. Oznaczałoby też to prawdziwie wolny rynek. Nie bądźmy jednak marzycielami, dla ludzi dobrych i pragnących dobra nie będzie wolności, póki istnieją pragnący zła moralnego. Konkurencja nie będzie mieć formy współpracy i współzawodnictwa dopóty, dopóki będą złodzieje i inni chcący walczyć z dobrem. Między dobrem a złem może być tylko wojna a to oznacza, że wszechrynek wówczas nie jest wolny dla nikogo. Każdy podmiot chcący zwalczać inne jest zagrożeniem dla wszystkich, co dzieje się poprzez przenoszenie; jest też zagrożeniem dla wolności wymiany, czyli wolnej konkurencji, które oznaczają po prostu sprawiedliwość. Dla ludzi złych „*wolność*“ oznacza wolność czynienia zła, przy równoczesnym braku odpowiedzialności za nie (braku strachu o swój tyłek...). To taką „*wolność*” narzucają wszystkim liberałowie; taka też „*wolność*” cechuje kapitalizm – ich (liberałów) metoda. Zamachem na tę ich „*wolność*“ uważają oni postawy sprawiedliwe a wojujące - katolickie!

Może w tym miejscu przypomnijmy sobie jak mało jest pieniądza w obiegu i jak łatwo te fluktuacje czynić, mając np. siłę finansową albo polityczną. Jak mając władzę nad pieniądzem można kształtować stan całości, lub, wywołując zmiany w jednych częściach, oddziaływać na inne.

Fluktuacje zawsze oznaczają zmianę stosunku jednych części względem innych, jednak trzeba powiedzieć, że jeśli nie zmienia się stosunek części względem całości, to przyjmuje się jakby nie było zmian w tej części a rynek ten nie oddziałuje fluktuacyjnie na inne rynki. Wszystko to ma duże znaczenie przy ocenie wszechryнку. Najistotniejsze jest, że nie ma skutków inflacji w danej części, mimo, że ta znajduje się w inflacji, jeśli ta inflacja jest niższa od inflacji w całości. Cała walka konkurencyjna idzie o to, żeby nie mieć u siebie deflacji, bo to tak jakby tracić dystans, a to oznacza w pierwszym rzędzie by nie być poniżej poziomu całości. Cóż np. z tego, że ktoś przez okrągły rok zarabia tyle samo, lub też tylko minimalnie rosną mu zarobki, gdy wszechrynek w tym czasie jest w dziesięcioprocentowej inflacji? Oznacza to ni mniej ni więcej, że ten ktoś ma deflację w rynku swej pracy a jego kosztem zyskał ktoś inny.

Zasadą jest, że zmiany w jednych rynkach oddziałują w przeciwnych kierunkach na inne rynki; inflacja w jednej części oddziałuje deflacyjnie na pozostałe; koniunktura na jedne podmioty (jeśli przyciąga coraz więcej pieniądza) oddziałuje regresem na inne. Jednakże oddziaływanie każdej z sił ma swoje granice, ono się kończy w momencie napotkania przeciwnej siły o tej samej mocy. Zupełnie jak w fizyce, we wszechryнку cały czas następują te oddziaływania inflacyjno-deflacyjne jednych części na drugie, za którymi kryją się siły oddziaływań podmiotów. Wszystko napiera na wszystko, ssąc pieniądz, tworząc stan aktualny wszechryнку taki jaki jest.

Gdy wszechrynek jest w równowadze, to łatwiej zauważać wszelkie zmiany i łatwiej też je mierzyć. Natomiast całość w inflacji, bądź deflacji, zwłaszcza dużych, nie dość, że utrudnia je zauważać i mierzyć, to jeszcze oddziałuje fluktuacyjnie. W pieniądzu wyraża się poziom cen wszystkich rzeczy, zatem każdej części wszechryнку, zaś przez ceny obserwujemy wszystkie zmiany. Otóż wszystko czego dotychczas dowiedzieliśmy się o inflacji i deflacji tyczy każdego rynku, również każdej części obserwowanej oddzielnie, dlatego, że prawa ekonomii są jednakowe dla wszystkich sytuacji. Inflacja lub deflacja wywołują podobne skutki zarówno w całości jak i w części, inaczej tylko się mierzy stan którejkolwiek części niż całości. Do tego trzeba brać pod uwagę wzajemność oddziaływań jednych części na pozostałe. Łatwo zatem ulec pozorom, pewien rynek wewnętrzny może być sam jako taki w inflacji, tymczasem ze skutków wynika, że jest w nim deflacja. Świadczyć o tym może np. regres zamiast koniunktury, mniejsze zarobki, itp. Znając przyczyny skutków jesteśmy w stanie wydać właściwą diagnozę i jeśli ze skutków wynika, że jest np. deflacja, to znaczy, że jest. Faktyczny stan każdej części rozpoznajemy przez porównanie go ze stanem całości. Mierzona w procentach (punktach procentowych) inflacja lub deflacja w całości wszechryнку wyznacza punkt zerowy dla stanu części; równowaga w danej części jest wówczas, gdy jej stan jest równy stanowi całości - gdy inflacji lub deflacji w części jest tyle samo co w całości. Z tego wynika że, porównując z innymi, korzystne zmiany w jakiejś części są wówczas, gdy przekraczają stan całości; następnie gdy są ponad stan innych części, gdyż w pewnych częściach może wystąpić jeszcze większa inflacja.

Jednakże te międzyrynkowe oddziaływania znacznie się różnią gdy całość jest w inflacji, niż gdy jest w deflacji. Część jest w deflacji wtedy, gdy jest poniżej stanu całości, zaś w inflacji jest wówczas, gdy przewyższa stan całości. Ale nie zawsze tak jest i nie zawsze w równym stopniu, stąd i inne są skutki. Gdy wszechrynek jest w równowadze lub w inflacji, to stan części ponad stan całości zawsze oznacza inflację w niej i koniunkturę, oddziałującą następnie regresywnie na inne rynki. W tym przypadku, części, które choć mają inflację, jeśli nie nadążają za całością, to odczuwają skutki deflacyjne - ich **inflacja jest względna**, bezwzględna zaś jest deflacja. Całość (wszechrynek) może być jednak w deflacji i w takim przypadku część, będąc w mniejszej deflacji, sprawiać może wrażenie, że względem całości może będzie w niej inflacja, jednak i tak będą w niej skutki deflacyjne - deflacja jest **bezwzględna**. W takim przypadku, gdy i całość i części są w deflacji, choć różnej wielkości, wszędzie są skutki deflacyjne, łagodniejsze tam gdzie deflacja mniejsza, silniejsze gdzie większa. W danej części nie będzie skutków deflacyjnych, podczas gdy całość jest w deflacji, tylko wówczas, gdy w tej części będzie bezwzględnie równowaga lub inflacja bezwzględna.

Widzimy zatem zasadniczą różnicę w skutkowaniu oddziaływań w częściach, w zależności od stanu całości. Jeśli całość jest w inflacji lub deflacji, to w związku z tym i pomiędzy częściami inne będą skutki oddziaływań wzajemnych. Zatem choć na stan całości składają się sumy oddziaływań, to jednak stan każdej części zależny jest od stanu całości. Całość jest ważniejsza i dobro części musi być podporządkowane całości, gdyż jeśli całość upada, to wraz nią niktą inne części, jedne pierw i szybciej, inne później. Dalszą konsekwencją będzie, że samo porównywanie pewnych części z innymi nie wiele znaczy, bo cóż z tego, że pewien rynek zyskuje w stosunku do innych, gdy upada całość? Aż takie są konsekwencje wszechryнку w deflacji.

Każda część może być częścią większej części całości. W rynku tym też zachodzą fluktuacje i może być tak, że ta mniejsza część względem całości może być w inflacji, będąc równocześnie w deflacji i regresie względem pozostałych części tego rynku wewnętrznego. Zmiana względem całości a względem pozostałych części, to znaczna różnica; zupełnie inne oddziaływania i inne skutki. Zmiany w częściach, choć względem całości niewiele znaczą, wywołują reperkusje w innych częściach, często znaczne. Gdyby rynek pracy podzielić na pół, co do wartości transakcji, i gdy w jednej połowce będzie inflacja, automatycznie oznacza to deflację w drugiej. Weźmy taki przykład: Całość jest w równowadze. Po obu stronach przedmioty kosztują po 100zł. Jeśli w jedną stronę, z jednego rynku do drugiego, przepływie 10% wszystkiego (żywego) pieniądza, wówczas stosunek cenowy jednych rzeczy do drugich wynosił będzie jak, mniej więcej 120 do 80. Średnia natomiast pozostanie taka sama, co oznacza, że względem całości jedna część ma dwadzieścia punktów procentowych inflacji a druga deflacji, różnica zaś wynosi czterdzieści punktów procentowych. Po obu stronach też występują zmiany, czyli fluktuacje.

Najłatwiej zaobserwować te zjawiska porównując w przeciągu pewnego czasu wartość swej pracy. Najpierw porównujemy ze stanem całości, wówczas wiemy czy średnio tracimy czy nie. Następnie porównujemy z innymi podobnymi przedmiotami, np. jeśli kto jest informatykiem, porównuje się z rynkiem pracy informatyków, co pozwala mu określić, czy swymi zarobkami wyprzedza innych, czy nie nadąża za nimi. Później porównujemy wartość swej pracy z cenami innych fachów. Bardzo liczy się stosunek pracy do spekulacji. Najistotniejsze dla każdego jest porównanie wartości swej pracy z cenami pozostałych rzeczy, zwłaszcza dóbr konsumpcyjnych, gdyż to najbardziej zaświadcza o poziomie egzystencji i o tym, czy ten się podnosi czy opada. Umiarkowana inflacja całości wszechryнку oddziałuje fluktuacyjnie na korzyść uczciwej wytwórczej pracy; przeciwnie wszechrynek w deflacji.

Rozważamy czysto teoretycznie, jednak podobne zjawiska występują we wszechryнку, tylko może nie od razu i nie takie duże. Jeślibyśmy porównali swoje zarobki, np. sprzed roku i obecnie, do cen najczęściej kupowanych rzeczy, jak żywność, paliwo, prąd i inne opłaty, wówczas najlepiej widać, czy w naszej egzystencji pod względem materialnym mamy regres, czy koniunkturę.

W ostatnich dwudziestu latach systematycznie, stopniowo, tracą emeryci i renciści, dlatego, że ich rewaloryzacje nie nadążają za inflacją. Dokuczają to najbardziej mającym najniższe dochody, gdyż większość ich muszą wydawać na podstawowe utrzymanie i nie mają na czym zaoszczędzić w razie niespodziewanych potrzeb, jak np. zakup leków.

Gdy wszechrynek jest w równowadze i naraz zaczyna być inflacja, wówczas dzieją się największe fluktuacje. Maleją one w czasie, gdy przez pewien czas trwa stan jednakowej inflacji. Będą znów duże, gdy inflacja nagle zatrzyma się. Gdyby wszechrynek przechodził ze stanu inflacji w deflację, i na odwrót, wówczas byłoby największe rozkołysanie cen i bałagan w rynku, nie tylko cenowy.

Gdy wszechrynek jest w większej inflacji, (ale nie hiperinflacji) zmusza to wszystkich do biegu, do większego wysiłku. Wówczas ci co nie nadążają mają u siebie deflację, czyli jakby zadyszkę, co powoduje jeszcze większe ich nienadążanie. Z czasem muszą brać się za inne zajęcia lub współpracować z tymi co nadążają. Do części gdzie biegnie się najszybciej, czyli gdzie najwięcej jest pieniądza, garną się inne podmioty, co hamuje galop tych rynków, przez co łatwiej wówczas o pieniądź tam, gdzie ich ubywa. Inflacja oznacza ogólnie brak rąk do pracy, czyli fluktuacje inflacyjne dla rynku pracy, kosztem deflacyjnych w rynkach innych rzeczy, co jest bardzo korzystne. Obok tego sytuacja taka sprzyja oddolnemu organizowaniu się ludzi, powstawaniu wspólnych inicjatyw, a to nie tylko na polu gospodarczym. W czasie inflacji większość fluktuacji jest korzystna uczciwie pracującym, gdyż rośnie wartość pracy; korzystne są

też fluktuacje przedmiotowe-moralne, gdyż ubywa złych przedmiotów a podmioty czynią teraz więcej przedmiotów dobrych. Za tymi fluktuacjami idą dobre fluktuacje podmiotowe majątkowe; na końcu, jako przejaw wcześniejszych skutków, pojawiają się dobre fluktuacje podmiotowe etyczne i duchowe.

Inflacja powodując zwwyżki zarobków ułatwia sprzedaż wyrobów, tym samym zarobki wytwórców; drożeją też usługi. Inflacja działa antymonopolowo, czyli deflacyjnie na zarobki monopolistów i innych hochsztaplerów. Mimo inflacji raczej wyrównują się zarobki za podobne zajęcia, gdyż mniej zależą one od układów, a więcej od rzetelności i pracowitości ludzi. Konkurencja i przenoszenie łatwiej tu mają czynić sprawiedliwość wymienną, zatem i społeczną. Poprzez to inflacja oddziałuje na światopogląd ludzi, tworzy zatem fluktuacje etyczno-duchowe w podmiotach, a to jak najkorzystniejsze. Inflacja to wolność, niezależność ludzi od łotrów-hochsztaplerów, które łatwo mogą przełożyć się na oddziaływania polityczne i kulturalne ku dobru i pięknu. O takie fluktuacje nam chodzi. Jednak bez polityki i kultury rozumu nie będzie i wszechryнку w inflacji, gdyż wrogowie sami jej nie spowodują.

Duża inflacja wszechryнку również może być szkodliwa, gdyż brak rąk do pracy może powodować nadmierne jej drożenie, co odbije się niekorzystnie na funkcjonowaniu firm zatrudniających pracowników. Może to powodować spadki produkcji i bankructwa, zatem drożenie produktów. Takie zaś fluktuacje nie są bardzo korzystne. Stan ten zachęca pracowników do zmów i szantażów przeciw właścicielom firm u których zarabiają na chleb. Najlepiej jak inflacja jest niezbyt duża a stała; rosnąc lub malejąc robi bałagan fluktuacyjny we wszechryнку, co nie jest korzystne.

Hiperinflacja wszechryнку najwięcej czyni bałaganu i spustoszenia, oraz przynosi brak spokoju podmiotom; jest zachętą do spekulacji. Znaczna a rosnąca inflacja oraz hiperinflacja powodują rosnący przyływ pieniądza we wszechrynek, równocześnie ubytek w nim przedmiotów. Wyjaśniliśmy dlaczego tak się dzieje, jak również to, że bez dodruku pieniądza hiperinflacja wywołana samoistnie długo trwać nie może – jeśli w ogóle możliwe jest by samoistnie powstała. Dlatego największe szkody społeczne niesie za sobą deflacja wszechryнку, który w deflacji jest jakby duszony. Organizm w takim stanie działa wykańczająco na większość swoich członków. Zyskują zazwyczaj tylko ci, którzy są najwyżej i którzy celowo dla siebie czynią tę deflację, gdyż wówczas fluktuacje spowodowane deflacją im służą. Duszą po to, by grabić, zniewalać, niszczyć i zabijać ducha ludzi. Jednakże to może być tylko do czasu, gdyż deflacja stopniowo wykańcza podmioty, powodując ich wymieranie; w tym sensie, że nie mając pracy stają się martwe. Gdy umrze organizm, wraz z nim umrą i pasożyty. Gdy całość jest w deflacji, to najwięcej jest jej w rynku pracy ludzkiej, kosztem artykułów pierwszej potrzeby. Stopniowo coraz większa liczba ludności ma problemy z utrzymaniem się. Koniecznością stają się zasiłki socjalne i inne pomoce; następują migracje „za chlebem”. Zatem, gdy wszechrynek jest w deflacji zasadniczo nie ma dobrych fluktuacji; są tylko więcej lub mniej złe.

Wszechrynek w deflacji jakby zmusza podmioty do szukania za wszelką cenę zarobku, dlatego pewne małe części mogą mieć nawet inflację u siebie, jako swojej części. Już jest nam wiadomo, że w czasie deflacji zyskuje zło – hochsztaplerka, zyski monopolowe, itp. - i w tym też kierunku zmierzają zmiany fluktuacyjne. Podczas wszechryнку w deflacji cennymi stają się ciepłe posiadki, najlepiej na państwowym. Choć więc wydawać się może, że inflacja jest bardziej fluktuacyjna od deflacji, to jednak tak nie jest. Wszechrynek w deflacji sam pogłębia jeszcze deflację, przynosząc skutki ze społecznego punktu widzenia najgorsze, a do tego, zabiera podmiotom spokojne funkcjonowanie; zmusza ludzi do za wszelką cenę walki o byt, co jest dodatkowo fluktuacyjne na ich wolę i zasady postępowania. Całość w deflacji jest więc nie tylko bardziej fluktuacyjna, lecz co gorsza są to fluktuacje bardziej negatywne – antymoralne; niszcząc zasady w ludziach, kierują podmioty ku tworzeniu złych przedmiotów, i niesprawiedliwemu postępowaniu. Taki stan sprzyja też grupowaniu się najgorszych podmiotów pragnących niesprawiedliwości ku skuteczniejszemu działaniu przeciw dobru i powodowaniu jeszcze większych niekorzystnych fluktuacji. Traci tu uczciwa praca względem hochsztaplerki i innych spekulacji. Wszechrynek w deflacji zobojętnia podmioty na okalające zło, co de facto oznacza akceptację. Przez to ludność coraz bardziej zatracą się moralnie, zarazem coraz mniej stając się odporna na te oddziaływania. Dlatego długotrwała deflacja wszechryнку powoduje postępujące spustoszenia w duchowej sferze człowieka, to zaś są najgorsze fluktuacje.

Aktualny stan polskiego wszechryнку jest taki, że deflację, wraz ze wszystkimi opisanymi jej skutkami, łącznie z duchowymi, mamy my Polacy, inflacja zaś jest u obcych. (Nie zmienia sytuacji fakt, że mają oni często obywatelstwo polskie) Ponadto inflację ma malejąca garstka osób niemoralnych, samolubnych i cynicznych, co się dzieje kosztem deflacji (biednienia) coraz szerszych rzesz. Będąca w deflacji polska część wszechryнку w Polsce, oddziałuje deflacją etyczną na większość ludności, niezależnie od ich stanu materialnego. Zachowania etyczne wymagają tu heroizmu i występują jedynie u osób silnego ducha. Tych oddziaływań deflacyjnych mamy tyle z, jak się wydaje, dwóch powodów: Po pierwsze, jesteśmy narodem katolickim i stąd w pewnych środowiskach powstają dążenia by nas niszczyć. Z religii rodzi się pragnienie czynienia sprawiedliwości i poświęceń – walki – o sprawiedliwość a to zagraża celom sprzecznym z tymi dążeniami. Po drugie zaś, jesteśmy po czasach komuny zniszczeni, wymordowani, słabi i niezorganizowani, stąd bezsilni, gdyż brak nam wzorców i autorytetów.

Co do deflacji, to jest różnica jej oddziaływań fluktuacyjnych między deflacją w całości, spowodowaną ubytkiem pieniądza a przyrostem przedmiotów, tzn. między deflacją pieniężną a przedmiotową. Gdy ubywa pieniądza jest to klasyczna deflacja, przez cały czas opisywana, czy dotyczy całości czy części, zawsze przynosi złe fluktuacje. Deflacja to ogólny spadek cen, a ten wcale nie musi oznaczać zmniejszenia ilości pieniądza we wszechryнку, gdyż to samo będzie jeśli przybędzie przedmiotów. Może być „to samo”, czyli czysto statystycznie może być taka sama deflacja, skutki jednak będą inne. Po prostu, gdy ludzie coraz wydajniej pracują to przybywa przedmiotów, zwłaszcza produktów, owoców pracy ludzkiej, muszą więc opadać ceny na nie, choć nie koniecznie wypłaty a, średnio biorąc, będzie deflacja. Nie będzie mieć ona tak drastycznie ujemnych skutków jak ta spowodowana pieniądzem i z samych tych przyczyn nie może być wysoka. Jednakże każda deflacja, niezależnie jak spowodowana, jest groźna, gdyż sama oddziałuje jeszcze deflacyjnie. Deflacja przedmiotowa powoduje deflację pieniężną, z tego powodu każdego stanu deflacyjnego wszechryнку trzeba się wystrzegać.

Stopień zmian relacji, czyli ilość i wielkość fluktuacji, zależą nie tylko od stanu inflacyjno-deflacyjnego całości, lecz również od siły interwencji. Zupełnie inaczej świadome ingerencje oddziałują fluktuacyjnie gdy wszechrynek jest w inflacji, niżli w deflacji; jeszcze inaczej, gdy jest w równowadze. Zarówno inflacja jak i deflacja same jeszcze oddziałują fluktuacyjnie, choć każda inaczej, natomiast równowaga wszechryнку oddziałuje uspokajająco, spowalniając fluktuacje i lepiej je wtedy widać - łatwiej zauważyć. Tak więc wielkość inflacji lub deflacji, również ich spadek lub wzrost, mogą potęgować lub osłabiać siłę świadomego celowego ingerowania podmiotów we wszechrynek. Oczywiście, nie tyczy ta uwaga ingerencji poprzez zmianę wielkości emisji pieniądza, czynności zarezerwowanej dla władz.

Było już o tym wspomniane, ale jeszcze wróćmy do tematu, jak mierząc deflację łatwo o błąd w statystykach. Ona powoduje bezrobocie, czyli część podmiotów staje się martwa, bezczynna i nie zarabiająca, a skoro tak, to nie jest brana pod uwagę w statystykach mierzących tzw. średnią krajową wypłatę. Z tego powodu statystyki te są zawyżone. Trzeba wiedzieć, że ludzie ci i tak, bezpośrednio lub pośrednio, jakimś sposobem są utrzymywani przez tych co pracują. Oznacza to tak, jakby pracujący mniej zarabiali, czyli taniej sprzedawali swą pracę. Dlatego faktyczna deflacja w rynku pracy jest większa niż podają statystyki. Pogłębia pracującym wytwórczo skutki deflacyjne również to ukryte bezrobocie w postaci biurokracji „opiekującej” się bezrobotnymi, przysparzając dodatkowych kosztów.

Fluktuacje i cały front walki w decydującym stopniu zależą od stanu inflacyjno-deflacyjnego wszechryнку, ten zaś jest wynikiem oddziaływań konkurencyjnych podmiotów. W tym kontekście konkurowanie przybiera formy walki sił politycznych toczonych we wszechryнку o realną władzę zdolną narzucić wszechrynkowi pożądany stan – który następnie, niejako się odwzajemniając będzie tę siłę potęgował. Bezwzględna umiarkowana inflacja a deflacja wszechryнку to są zaprzeczenia. Na tych przeciwnych sobie biegunach, pierwsza oznacza przynoszone fluktuacje ku sprawiedliwości i przyrostu dobra wspólnego Narodu, jako realizacji celu nadprzyrodzonego wyznaczonego człowiekowi przez Pana Boga – religii którą jest katolicyzm – zaś druga (deflacja) jest zaprzeczeniem i sprzeciwem takiemu kierunkowi, czyli satanizmem. Aż tak istotny jest kontekst stanu inflacyjno-deflacyjnego wszechryнку, gdyż aż tak silnie oddziałuje fluktuacyjnie każdy z tych dwu stanów. Musimy te paralele dobrze rozumieć by nasze działania były świadome i roztropne.

Trzeba się starać o jak najprawidłowsze funkcjonowanie wszechryнку, o jak najsprawiedliwszą wymianę dóbr, zapewniające spokojny żywot ludziom. Nie obędzie się bez walki, ale też, jeśli nie będziemy tej walki podejmować, to pogłębiać się będzie niesprawiedliwość i postępować zniewolenie ludzi pod każdym możliwym względem, gdyż zło nie śpi. Jednakże nawet dysponując potężną siłą nie da się sprawiedliwości wymiennej uczynić naraz. Należy wprawdzie powodować pozytywne fluktuacje i ewolucyjnie zmierzać ku ideałowi. Najprzód trzeba zmieniać świadomość ludzi, poczynając od siebie. Bez takich zmian nie nastąpi poprawa sprawiedliwości wymiany. Ponieważ zaś nie sposób wszystkich ludzi odmienić, należy narzucić właściwą metodę wymiany rynkowej, taką, która będzie przybliżać do ideału – przez to będzie metodą sprawiedliwą. Ta zaś metoda to wszechrynek w umiarkowanej bezwzględnej inflacji. Jest to warunek sine qua non by postępować ku dobru. To właśnie dlatego wcześniej określaliśmy zagadnienia inflacyjno-deflacyjne jako kluczowe w nauce ekonomii. W tej walce o dobro, lub zło, wszechrynek swym stanem jest decydującym orężem. Trzeba więc umieć się nim posługiwać i zdobyć się na siłę by go stosować, gdyż najlepsza nawet broń nic nie znaczy jeśli nie ma wojska umiejącego ją używać. A jeśli znajdą się chętni do walki, to wprawdzie muszą mieć wiedzę, rozumienie jak to działa. Natomiast umiejętność posługiwania się stanem wszechryнку jako bronią oznacza de facto umiejętność posługiwania się pieniądzem – co należy czynić oddolnie, poprzez poszczególne transakcje, bacząc by nie posyłać pieniądza w ręce wroga, następnie odgórnie, mając uczciwą władzę, lub poprzez nacisk społeczny na władzę aktualną, np. siłą swej propagandy.

Wszechrynek w różnej wielkości inflacji, lub deflacji, które mogą przyspieszać lub zwalniać, odpowiednio oddziałuje na zachowania podmiotów, powodując tak zmiany (fluktuacje) ich postępowań, następnie te zmiany oddziałują ku dalszym fluktuacjom. Koło jakby się obraca. W tej sytuacji politycznym zadaniem każdego świadomego podmiotu pragnącego sprawiedliwości jest by to koło obracało się we właściwym kierunku. Ten cel musi być ponad celem partykularnym każdego – a wręcz dążenia osobiste powinny się utożsamić z celem (dobrem) wspólnym. To właśnie tu rozgrywa się nasze być albo nie być. Aż tak dużo decyduje ekonomia!

Potrzeba ku temu poświęceń – potrzeba ludzi zdolnych do wielkich poświęceń i ofiar za Ojczyznę, za wspólną sprawę **Narodową!** Musimy się zdobyć na przewrót myślenia - niejako się nawrócić! Uświadomić sobie trzeba grozę sytuacji i stawać do walki. Podstawą siły jest zdać sobie sprawę z ważkości zagadnień inflacyjno-deflacyjnych.

## **XIV. WNIOSKI PRAKTYCZNE**

### **1. Trzy rodzaje prawidłowo funkcjonujących wszechrynków**

Niejako podsumowując temat stanów wszechryнку, na podstawie ogólnej dotychczasowej wiedzy, wyciągnijmy jakieś wnioski praktyczne. Spróbujmy wypracować propozycję optymalnego stanu wszechrynkuryнку – ideał, który byłby celem naszych dążeń.

Głównym punktem odniesienia, założeniem, w ocenie musi być by wszechrynek nie powodował swym stanem deflacji w rynku pracy względem pozostałych rynków. Przeciwnie, praca powinna drożeć względem owoców pracy. W rynku pracy w żadnym wypadku nie może być deflacji bezwzględnej. Wszechrynek swym stanem powinien również jak najmocniej oddziaływać ku sprawiedliwości i spokojnemu bytowaniu ludności, a to oznacza, by moralna wytwórcza praca brała górę nad spekulacją i wszelkim brudem.

Moim zdaniem są trzy możliwości prawidłowego stanu wszechryнку. Najpierw weźmy taki oto przypadek. Ludzie pracują, do tego, choćby dzięki postępowi technicznemu, coraz wydajniej i stąd przybywa dóbr do wymiany, co oddziałuje fluktuacyjnie, zarazem i deflacyjnie. Gdy nie będzie w tym czasie odgórnej interwencji władz, zwiększającej dopływ pieniądza we wszechrynek – jeśli w ogóle nie będzie przybywać pieniądza z jakiegokolwiek powodu – to w tej sytuacji muszą tanieć dobra, produkty pracy ludzkiej. Oceniając całościowo, będzie to powodować deflację wszechryнку, tyle tylko, że nie będzie deflacji w rynku pracy. Będzie spora deflacja w rynku dóbr, zwłaszcza produkcyjnych, mniejsza zaś w całości, gdyż liczy się średnia. W zasadzie jest to korzystne zjawisko, gdyż stan taki odpowiada ludziom spokojnym i pragnącym spokoju, nie wywołuje bezrobocia, działa hamująco na wszelkie fluktuacje, za swą pracą coraz więcej można kupić, itd. . Z unormowania stosunków społecznych i spokojnej egzystencji większości obywateli jest więc dużo korzyści. Natomiast patrząc na taką sytuację od strony wzrostu gospodarczego i dynamiki postępowań podmiotów, nie da się nie zauważyć, że stan taki działa trochę hamująco i stagnacyjnie; powiedzielibyśmy, że trochę usypiająco, zniechęcając do nowych inicjatyw inwestycyjnych, gdyż coraz trudniej sprzedaje się produkty. Ponadto każda deflacja, również przedmiotowa, oddziałuje jeszcze deflacyjnie, zwłaszcza pogarszając funkcjonalność pieniądza, co w dalszej konsekwencji wywoływać może deflację pieniężną i kryzys, czego następstwa znamy.

Więc rozpatrzmy teraz trochę inną sytuację. Ponieważ w wyniku pracowitości ludzi następuje przyrost produkcji dóbr, może lepiej w takiej sytuacji spowodować we wszechryнку małą inflację, co można uczynić choćby interwencją odgórną przez dodruk pieniądza. Ustalając jej poziom można byłoby się kierować zasadą, żeby nie zmieniał się poziom cen dóbr, przy rosnących cenach pracy. Wtedy poziom stanu całości dałby średnią niewielką inflację. W tym przypadku również za swą pracą coraz więcej można kupić dóbr, cały organizm jest troszkę żywszy, zaś podmioty są jakby poganiane ogólną koniunkturą. Wzrost zarobków zachęca do jeszcze wydajniejszej pracy, również do inwencji i ryzyka w inwestycjach, co jest oddziaływaniem trochę fluktuacyjnym. Gdy rosną zarobki, oznacza to i wzrost cen usług.

Ten ostatni stan wydaje się być korzystniejszy od poprzedniego, przynajmniej patrząc od strony materialnej, czy, jak to się inaczej mówi, gospodarczej. On bardziej zmusza do wysiłku, trudniej tu utrzymać stan posiadania, łatwiej zaś dojść do majątku. Zatem rozbudza to dynamikę w podmiotach a poprzez nie następuje większy rozwój gospodarczy. Sytuacja poprzednia sprzyja bardziej tym co mają więcej, a utrudnia wykazanie się podmiotom nowym, zdolnym i ambitnym. Pierwsza sytuacja działa więc lekko ku koncentracji produkcji i własności, druga zaś przeciwnie,



raczej ku dekoncentracji jednego i drugiego, oraz ku coraz większej samodzielności podmiotów. Poprzednia sytuacja oddziałuje deflacyjnie, ta zaś przeciwnie, jeszcze inflacyjnie.

W ocenie jednak trzeba brać pod uwagę nie tylko aspekt materialny. Opisana w drugim przypadku sytuacja, stwarzając więcej możliwości zdobycia szybszych pieniędzy, sprzyja rozbudzaniu chciwości, co może być nawet poważnymi przeszkodami dla życia duchowego ludzi. Zaś znając już wzajemność oddziaływań, np. stanu wszechryнку na podmioty, a te znowu jedne oddziałują na drugie, trzeba stwierdzić, że może to zakłócać wszystkim spokój obcowania z Bogiem. Zmuszanie ludzi do nadmiernego zabiegania wokół spraw materialnych jest przeszkodą dla ich życia religijnego. Jednak pierwszy przypadek ma swoje minusy oceniając również od strony religijnej. Ludzie chciwi zawsze są a ponieważ łatwiej w tym przypadku nie tylko o zachowanie stanu posiadania, lecz również o powiększanie majątków tym, którzy i tak mają go najwięcej, wytwarza to poczucie niesprawiedliwości u większości ludzi, co oceniając od strony moralnej i duchowej absolutnie nie jest dobre. Oprócz tego, tworzy się atmosfera niemocy i jakby braku perspektyw u wielu ludzi, co działa zniechęcająco dla ich poczynań i wyzwala apatię. Ponadto deflacja, obojętnie czym spowodowana, zawsze oddziałuje deflacyjnie, zwłaszcza od strony pieniądza, gdyż ten zwyżkuje na wartości gdy jest przechowywany w czasie, a to sprzyja koncentracji go w coraz mniejszej ilości pomiotów. Chyba więc lepiej w czasie inflacji dopomagać podmiotom zostającym dalej z tyłu, niż dopuszczać do jakiegokolwiek deflacji w całym wszechryнку, choćby małej.

Te rzeczy zostały pominięte przy wcześniejszym opisywaniu klasycznych zjawisk inflacji i deflacji, gdyż przed próbą szukania jakiegoś ideału, chciałem wpierw opisać fluktuacje. Teraz widzimy, że nawet inflacja nie jest tak jednoznacznie dobra. Dlatego w decyzjach na przyszłość trzeba brać pod uwagę aktualny stan wszechryнку i społeczeństwa, oraz cel do osiągnięcia. Osobiście uważam, że w pewnych sytuacjach można sobie pozwolić na inflację do 10%. Powyżej tej granicy mamy już hiperinflację. Natomiast inflacja powyżej 20%, to już nic innego tylko celowo czyniona zbrodnia. ( W roku 1990 było w Polsce 170% inflacji...)

Jak widzimy z tych przypadków trochę trudno jednoznacznie stwierdzić, że jeden lub drugi jest lepszy. Nie ma problemu jeśli inflacja lub deflacja są małe (ale tylko przy deflacji przedmiotowej). Jednak obiektywnie biorąc deflacja zawsze przynosi więcej zła. To definitywnie przemawia za drugą sytuacją.

Może by w tej sytuacji pokusić się o jakiś ideał. W pierwszym przypadku mamy równowagę w zarobkach, małą deflację w wytworzonych dobrach, jeszcze mniejszą w całości; w drugim zaś mamy stały poziom cen w rynkach wytworzonych dóbr, małą inflację w zarobkach a jeszcze mniejszą w całości. W jednym i drugim przypadku nie ma dużych zmian fluktuacyjnych między rynkiem pracy a wytworzonych dóbr. Może by więc zawrzeć „*consensus*” i utrzymać równowagę w całości. Wówczas oceniając części, zarówno względem całości, jak i bezwzględnie, będzie niska inflacja w rynkach pracy (zarobkach), a deflacja w pozostałych dobrach. I o to przecież chodzi, by te zmiany relacji były w tym właśnie kierunku. Są to dobre fluktuacje. Oprócz różnych innych zalet takiego stanu ta jest charakterystyczna, że łatwo w takiej sytuacji wszystko mierzyć, gdyż łatwo ustalić punkt odniesienia.

W rzeczywistości, wobec zepsutej natury ludzkiej, ideał jest mało prawdopodobny; trzeba raczej dążyć do ideału, stwarzając ku temu odpowiednie warunki. Jak mówiliśmy, należy patrzeć na szerszy kontekst: Z jednej strony jest najważniejszy etyczno-duchowy, z drugiej aktualny stan społeczeństwa państwa, nie tylko moralny. Jeśli musielibyśmy coś konkretnego zaproponować, mając na względzie, oprócz celu, również aktualny stan, to najlepiej inflację ok 5-10 % rocznie przez kilka lat. Następnie po kilku latach należałoby ją spowalniać, ku ideałowi przedstawionemu jako trzecia propozycja. Sytuacja taka powodowałaby przeszkodę w niesłusznym bogaceniu się nieuczciwych, oraz stopniowy wzrost ogólny bogactwa pracujących, czyli rosnącą wartość pracy ludzkiej. Traciliby stan posiadania kombinatorzy nie chcący pracować uczciwie, zmuszeni żyć z dotychczasowych majątków. Ceny stopniowo stawałyby się obiektywne – sprawiedliwe!

W przypadku obecności zła, niesprawiedliwości, to, celem oczyszczenia wszechryнку z niemoralnych przedmiotów i złodziejstwa, potrzeba inflacji, która służy pracy; odwrotnie do deflacji, służącej „*kapitałowi*”, czyli wyzyskowi. Wyjaśnijmy to na przykładzie. Sieci dużych sklepów w Polsce zarabiają kilkadziesiąt miliardów złotych rocznie. Zysk ten przeznaczają do dalszego kapitalizowania. Cierpi na tym praca ludzka, która jest rabowana, przez to tania; stąd

też bezrobocie. Służy takiemu kapitalizowaniu stan deflacji wszechryнку. Taka sytuacja dopomaga następnie kolonizować ludzi politycznie i kulturowo. Inflacja zaś przeciwnie, służy pracy, utrudniając wyzysk i wtedy duże molochny nie są w stanie narzucać swoich warunków, ani pracownikom, gdyż ci łatwiej mają się bronić i stawiać swoje warunki, ani dostarczycielom towarów za niskich cen, ani klientom zawyżonych cen, gdyż zdrowa konkurencja innych narzuci obiektywne, sprawiedliwe ceny produktów; łatwo się wtedy dobru organizować politycznie i zabraniać odgórnie zła moralnego. Dlatego inflacja jest konieczna, gdyż oznacza ona prąd rzeki, która to woda, płynąc, oczyszcza się.

Mała inflacja jest stale potrzebna, gdyż to jak deszcz ożywczy; duża inflacja odpowiada burzy, która wprowadza zamieszanie i pewne zniszczenia, czyli jakby bezpłodność wielu dzieł. Stan równowagi byłby dobry gdyby wszyscy byli świętymi i umiejącymi stosować zasady zdrowej ekonomii. Mała inflacja dopomaga dążeniom ku świętości, stąd jej konieczność. Takie są nasze ideały – cele – do osiągnięcia!

Mówimy o klasycznej - bezwzględnej - inflacji. W kapitalizmie jest tak, iż jest inflacja a skutki widzimy deflacyjne. Tę alchemię wyjaśnimy niebawem.

## XV. SAMOKSZTAŁTOWANIE SIĘ WSZECHRYNKU

### 1. Wszechrynek bez ingerencji.

W tym miejscu skorzystamy z okazji by przedstawić działania praw ekonomicznych. Mamy w poprzednich rozdziałach wyjaśnione jak kształtuje się wszechrynek, oraz jak może być kształtowany. Rozumienie jednego i drugiego umożliwia rozpoznanie przyczyn i skutków inflacji i deflacji, oraz działania przenoszenia. Przed chwilą zaś ustaliliśmy sobie pewne ideały stanu wszechryнку, poprzez kierowanie nim, z wykorzystaniem rozpoznanych praw. Głębszemu zrozumieniu jednego i drugiego pomoże opis funkcjonowania wszechryнку wg samych znanych nam praw, z wykluczeniem ingerencji. Przyjmijmy, że nie ma odgórnych politycznych ingerencji we wszechrynek, manipulujących ilością emisji pieniądza. To znaczy, że ilość „pieniądza w obiegu” jest stała. Musimy też przyjąć, że nie byłoby lichwy a wszystkie pożyczki i oszczędności byłyby nieoprocentowane. Spróbujmy ocenić, co wówczas by się działo? Sprawdźmy po prostu jak zachowuje się wszechrynek pozostawiony samemu sobie.

Z góry trzeba przyjąć, iż ścierałyby się we wszechryнку oddziaływania inflacyjne z deflacyjnymi a ich wynikiem – wypadkową – byłby aktualny jego stan co do inflacji lub deflacji, oraz oddziaływań tego stanu na fluktuacje wewnętrznyńkowe. Oddziaływania jak zwykle pochodziłyby od strony pieniądza i przedmiotów. W naszym przykładzie przyjmijmy też, że nikt nie próbowałby celowo, w sposób zorganizowany, monopolizować własności pieniądza, celem powodowania stanu wszechryнку dopomagającego dalszej monopolizacji.

Tak więc, funkcjonuje sobie tenże wszechrynek. Podmioty pracują i poprzez transakcje wymieniają pomiędzy sobą przedmioty - większość z użyciem pieniądza. Sama oferta – a więc wszechrynek samym swym istnieniem – zachęca by coś sprzedać, by następnie było za co kupić. Sam więc wszechrynek oddziałuje prorynkowo - ku wyższe wymiany. Zwykle każdy podmiot, a przynajmniej większość, stara się poprawić swój byt, tworząc coś nowego, więcej, lepiej. Z samych naturalnych dążeń człowieka przybywałoby dóbr do wymiany, co jest oddziaływaniem deflacyjnym. Deflacja zaś sprzyja blokowaniu ruchu pieniądza – zmniejsza się użyteczność i wydajność; następnie osłabia się jego sprawność, która spowalnia cenowe skutkowania deflacyjne. Ogólnie, deflacja oddziałuje jeszcze deflacyjnie. Jest to niebezpieczna sytuacja, sprzyjająca postawom, które mogą celowo nie puszczać pieniądza we wszechrynek. Rosta by wówczas jeszcze deflacja, wraz z tym rosta by i wartość pieniądza, zachęcająca do dalszego blokowania jego obiegu. Im więcej pieniądza stawałoby się tak martwym, tym bardziej zwiększałyby się deflacja. Jednak trzeba sobie powiedzieć, że taki stan mogłaby powodować tylko grupa osób zdająca sobie sprawę z tego co robi, celowo do tego dążąca. Deflacja takim dążeniom sprzyja, stąd też, jeśli ktoś chce w ten sposób kraść, będzie starał się czynić jak największą deflację. Deflacja nie tylko ułatwia mieć więcej pieniądza tym, którzy go już mają, lecz jeszcze powoduje tanienie dóbr względem pieniądza, co jakby podwójnie dopomaga spekulacji... i podwójnie szkodzi pracy. Jednak sam pieniądz ze swej „natury”, czyli z samej zasady jego działania, jakby broni się przed takim oddziaływaniem. Otóż stan deflacji powoduje tzw. głód pieniądza, czyli wymusza silniejsze ssanie go przez podmioty. Jeśli więc wykluczyliśmy z naszego przykładu celowe działania, mające pieniądz czynić martwym dla wymiany, to zazwyczaj podmiotom mającym nadmiar pieniądza nic nie przeszkadza, by ten pieniądz trzymać w banku jako oszczędność, lub bezpośrednio komuś pożyczać. Dlatego te wahania inflacyj-

deflacyjne nie byłyby duże. Nie mniej jednak, od strony przedmiotów, których przybywałoby, byłoby oddziaływanie deflacyjne.

Pamiętajmy, iż deflacja przedmiotowa nie jest tak groźna w skutkach, jak deflacja pieniężna. Deflacja przedmiotowa wynika z naturalnego procesu wymiany, pieniężna jest raczej celowym podłym działaniem, ale może też wynikać z deflacji przedmiotowej jako skutek. Równocześnie mamy oddziaływanie pieniężne na stan wszechryнку; wraz rozwojem którego poprawiałby się i obieg pieniądza, co jest inflacyjne, zaś jeszcze pobudza obieg. Pieniądz w czasie inflacji traciłby wartość. Szybsze wydawanie pieniądza powoduje inflację pieniężną, ale powoduje też rozwój, co oznacza, iż przybywa przedmiotów, co jest deflacyjne. Przybywa również podmiotów czynnych, dostarczających przedmiotów, co jest dodatkowo deflacyjne. Wszystko to hamuje inflację.

Jeśli więc zostawimy wszechrynek samemu sobie, to możliwe są też krótkotrwałe stany hiperinflacji oraz hiperdeflacji. „Możliwe” jednak nie oznacza, że konieczne. Ogólny trend jest taki, że wszystko ciągnie ku rozwojowi. Z potrzeb życia ludzi narodziła się wymiana; z potrzeb wymiany pieniądza; z potrzeb następuje też ciągły rozwój wymiany pieniężnej, stąd powstanie bankowości i następnie jej rozwój. Przyczyną rozwoju są potrzeby ludzkiej egzystencji. Jeden wynalazek pobudza do innych. Rynek – umożliwiając zarobki – pobudza podmioty ku wynalazkom i większej wydajności pracy. Pewien stan wszechryнку, co do inflacji-deflacji, może jeszcze podmioty stymulować lub hamować. Otóż ta ciągła gonitwa, starania ludzi, najrozmaiciej motywowane, powodują ciągły rozwój funkcjonowania pieniądza, zwłaszcza poprawę jego szybkości krążenia. Działa to inflacyjnie na wszechrynek, dalej pobudzająco na podmioty; to zaś powoduje dalszy przyrost przedmiotów, wyhamowując inflację. W rezultacie, we wszechryнку pozbawionym ingerencji spekulacyjnych byłaby ciągła inflacja. Zapewne nie jednakowa, możliwe byłyby, po większych skokach inflacyjnych, krótkie momenty deflacyjne, ale ogólnie byłaby ciągła inflacja. Także pieniądz jakby podążał za pragnieniami rozwoju ludzi, jeszcze je rozbudzając. Taka sytuacja, ciągłej inflacji, byłaby owym deszczem ożywym, wspomagającym rozwój. Inflacja też przeszkadza wszelkim kombinacjom i złodziejstwu w białych rękawiczkach. A zatem, oddziaływanie to byłoby jeszcze pro etyczne.

Jeśli wszechrynek odpowiada płynowi, to możemy powiedzieć, że wszechrynek w inflacji to jak płynąca rzeka. A woda płynąc oczyszcza się. Co innego w stawie, gdzie brud osadza się na dnie, jeśli nikt nie będzie mieszał. Mieszany śmierdzi ale i też jakby fermentuje. A więc i w tym przypadku woda oczyszcza się. W przypadku ciągłych dobrych oddziaływań etycznych we wszechrynek, pozbawiając pieniądza podmioty chcące zła, osad (brud moralny) będzie nikł.

Oдноśnie rozwoju, duże znaczenie ma aktualny stan wszechryнку, zwłaszcza odноśnie bankowości, gdyż tu tkwią największe możliwości przyśpieszenia obiegu pieniądza, zatem poprawy jego użyteczności i wydajności. Ogólny rozwój (inflacja) sprzyja też i rozwojowi usług bankowych, gdyż podmioty chętniej wtedy korzystają z usług banków. Jednak i tu są pewne granice. W każdym bądź razie, rozwój bankowości, wspomagając obieg pieniądza, zawsze będzie inflacyjny. Możemy uważać, iż pieniądz elektroniczny staje się ostatnim stadium rozwoju, który już tylko nieznacznie można udoskonalać.

Jak widzimy, w wymianie dzieje się zupełnie analogicznie jak w naturze – jest ciąg ku rozwojowi, równocześnie ku równowadze. Ruch pieniądza będzie przyśpieszał (oddziaływanie inflacyjne) ale też będzie przybywać przedmiotów do wymiany (oddziaływanie deflacyjne). Wywołana jakoś samoistnie hiperinflacja może być jedynie krótkotrwała, będąca jakby odpowiednikiem burzy, która może narobić trochę szkód. Po jej ustaniu może nawet pojawić się deflacja, chwilowo nawet spora, coś jakby susza, która wieczna jednak nigdy nie będzie, gdyż jeśli wystąpi natychmiast pojawiają się oddziaływania antydeflacyjne, hamujące. Wiemy już np. że deflacja powoduje bezrobocie i trudność zarabkowania i że sprzyja przestępczości, to zaś zachęca do przechowywania pieniędzy w bankach, a to oznacza przyśpieszenie krążenia i mamy tak oddziaływanie inflacyjne. Wszechrynek pozbawiony ingerencji to jak dziki step, gdzie trwa jednak życie. Ingerencje mogą być rabunkowe lub uprawne, jak pole rolnika. Jednakże gdy mamy do czynienia z uprawą, tam zwykle pojawiają się i chwasty. Nie ma zatem spokoju bez ochrony – to zaś oznacza walkę.

## XVI ROZWÓJ PRZEZ WALKĘ

„*Bojowaniem jest żywot człowieka*” - mówi Pismo św. Gdyby były tylko podmioty uczciwe, byłoby tak jak mówiliśmy przed chwilą. Jednakże rzeczywistość nie przystaje do tych teorii. Jeśli są podmioty pragnące zła - a wiemy że są - to wszechrynek otwiera przed nimi szerokie perspektywy. Opanowawszy pieniądz, kierując całym wszechrynkem, można ludzi całkowicie zniewolić, aż na skalę światową. Jeśli więc podmioty pragnące zła będą brać górę, to nie będzie rozwoju. Wręcz przeciwnie, ludność będzie coraz bardziej zniewalana. Otóż ta walka dobra ze złem - to tylko paradoks! - jest przyczyną rozwoju wymiany; zarazem i rozwoju ekonomii, jako wiedzy teoretycznej o pieniądzu. Żli szukają sposobów, by jak najskuteczniej ludzi okradać i rabować, a poprzez to zniewalać politycznie i duchowo. Zaś pustka duchowa ludzi, wraz z ciemnotą, oraz zniewolenie polityczne, zabezpiecza spokój w dalszym grabieniu i zniewalaniu ekonomicznym. Dobrzy zaś starają się bronić i też szukają sposobów. Wyścig trwa! Biada, jeśli by dobrzy ignorowali te sprawy! Stąd złym zależy by ukryć swoje umiejętności, równocześnie starają się tak oszukiwać ludzi, by ci metodę ich okradania uznali za dobry swój ustrój ekonomiczny. Wręcz za ideał do dążenia... . W takim żyjemy obecnie kłamstwie! Żli mają wiedzę i ułatwiają krążenie pieniądza, by ten łatwiej przenosił majątki w ręce złodziejskie a zło moralne na ogół. My zaś, celem bronienia się, też będziemy się rozwijać, ucząc się, poniekąd od złych, praw wymiany i zasad właściwego postępowania. Tak rozwija się wiedza ekonomiczna - z walki. Równocześnie walka ta, będąc ziemskim frontem, pozwala lepiej rozpoznać walkę duchową.

Za pewnik naukowy uważa się, iż pieniądz wynaleźli Fenicjanie, choć nie brak głosów, że to również Żydzi mogli być pierwsi. Pieniądz papierowy najprawdopodobniej pierwsi stosowali Chińczycy. Pierwszeństwo jest nieistotne. Czy to chęć ułatwiania wymiany była powodem tej wynalazczości, czy raczej chęć kradzieży? Tego nie wiemy na pewno. Więcej nam natomiast wiadomo kto wynalazł banki. Każdy uczeń wie, że bank pochodzi od włoskiego słowa „*stól*”, oraz, że czas i miejsce pierwszych banków to późnośredniowieczne północne Włochy. I wiemy też kto te urządzenia wynalazł - lichwiarze żydowscy. A więc to zły cel był „*ojcem*” tego wynalazku - i ciągłego rozwoju bankowości, aż po nasze czasy.

Jednak osobiście odrzucam tezy oficjalnej hagiografii, co do określenia czasu i miejsca powstawania pierwszych banków. Z Pisma Św. Wiemy, jak to Pan Jezus „*ukręcił bat i wygnał żydów, powywraçał im stoly*”. W świątyni Boga taki grzech! Lichwiarze wykorzystywali fakt, że na pewne święta Żydzi z całego świata zdążali do Jerozolimy, do Świątyni, by wypełnić swój obowiązek religijny. Ażeby złożyć ofiarę wpięrw musieli wymienić walutę, tę jaką przywieźli, na jedyną ważną dla kasty kapłanów. Urzędnicy świątynni wykorzystywali ten fakt by zarabiać na handlu walutami (i grabić pielgrzymów!) i na pożyczaniu na procent. Dla lichwiarza nie istnieje żadna świętość! Przeciwnie, jest okazją do zarobku. Umęczonym podróżnym „*pomagano*”, pożyczając na procent Akcja Chrystusa (wypędzenie) była chyba ostatecznym powodem decyzji Żydów o ukrzyżowaniu Go.

Funkcję quasi bankową pełni ktokolwiek, pożyczający komukolwiek pieniądz (nie na procent), gdyż dzięki temu pieniądz przestaje być martwym. Tak więc, poprzez wieki, równolegle, jakby sama wymuszała się działalność bankowa: z jednej strony, poprzez pożyczanie pieniądza jednemu podmiotowi przez drugi, z drugiej zaś, poprzez działania lichwiarzy.

Tu mała dygresja: Wiemy, że stricte bankowością jest pośrednictwo między lokatą a pożyczką, jednakże w praktyce wymiany niewielką robi różnicę, czy jest pośrednik, czy go nie ma. Jeśli jeden drugiemu pożycza, to uruchamia tak martwy pieniądz. Otóż dziś banki większość kredytów udzielają ze swych kapitałów, czyli z zarobków osiągniętych lichwą, co oznacza, że nie jest to bankowość w ścisłym znaczeniu. Zatem działalność stricte bankowa jest tu podporządkowana biznesowi finansowemu - lichwiarstwu.

Trzeba przyznać, że lichwiarze brali górę i dobre działania ludzkie podporządkowywali ciągnięciu lichwy. To oni pierwsi zdali sobie sprawę z ważności polepszania wymiany – szybszego obiegu pieniądza – pod kątem lepszego dojenia społeczeństw lichwą. Trudność sprawiały im dwie sprawy. Jedną była stosunkowo mała rola wymiany; do tego feudalizm blokował rozwój społeczny, co hamowało rozwój wymiany. Po drugie, Kościół – jak również monarchowie – ścigał lichwiarzy. To na tym tle wybuchały „pogromy” i „wyznania” żydów... stąd tak dużo się ich naroiło w „tolerancyjnej” Polsce – przyczyna wielu naszych nieszczęść i klęsk. O skali działania lichwiarzy w tamtych czasach niech świadczy choćby fakt, że po wygnaniu żydów z Hiszpanii (królowa Izabela katolicka), w kraju tym początkowo niemalże całkowicie wymarła wymiana, bo żydzi wywieźli prawie wszystką monetę (pieniądz). Z kolei my Polacy zawdzięczamy lichwiarzom (czasy przedrozbiorowe i pierwszych dwóch rozbiorów), że nasz, najlepszy w Europie, pieniądz (najwięcej złota i srebra w monetach) wywozili na zachód (głównie do Niemiec), tam przetapiali na gorszy miejscowy i pożyczali na lichwę. Mnożyli tak swoje fortuny, my zaś mieliśmy ciągły kryzys z powodu braku pieniądza do wymiany (deflacja). Nasi rządzący ówczesni (zapewne nie bez rad żydowskich...) nie mogli pojąć, za Kopernikiem, że „*podły pieniądz wypiera dobry*”, że to naturalna kolej rzeczy i że nie opłacało się bić złotych monet, gdy ościenni fałszowali pieniądz miedzią.

Tak więc to lichwiarze pierwsi stosowali nowoczesne na swoje czasy metody bankowe, czym przyśpieszali krążenie pieniądza, niekoniecznie poprawiając jego funkcjonalność; ułatwiali wymianę, ale niestety, nie czynili jej coraz sprawiedliwszej. Stąd tyle biedy i zła przez całe wieki spowodowane lichwą, aż po dziś dzień.

„*Rewolucja przemysłowa*” wespół z lichwiarstwem – zwana „*dzikim dziewiętnastoletnim kapitalizmem*” – była celowym działaniem lichwiarzy. To na zapracowanych nad wszelką miarę robotnikach, jako skutek, jak grzyb trujący, wyrósł socjalizm i komunizm. (**Przypis:** Wrócimy do tematu by zauważyć jak z kolei na zbrodni komunistycznej zyskał dzisiejszy liberalizm-kapitalizm w Polsce, nie mniej dziki niż w XIX w; bardziej tylko „*subtelny*” i obłudny.)

Aż do teraz jest tak, że to lichwiarze doskonałą działania bankowości by czerpać z tego dalsze korzyści, głównie już polityczno-duchowe, zniewalając narody i poszczególnych ludzi, aż na skalę globalną. Co gorsza wiedza ekonomiczna – prawa ekonomii, jak i konkretne praktyczne możliwości wykorzystywania tych praw, czy to do oceny rzeczywistości, czy do starań o sprawiedliwość wymienną – wcale oficjalnie nie istnieje, ani w nauce, ani w propagandzie. Lichwiarze trzymają ją w tajemnicy przed ludźmi, co należy do taktyki ich działań. W ostatnich czasach zniewolenie przyśpiesza progresywnie, więc tym bardziej potrzeba wiedzy by walczyć, broniąc się przed tymi strasliwymi zbrodniarzami.

Jednak niezależnie od czyichś intencji nastąpił silny rozwój (łatwość) wymiany dzięki ciągłemu udoskonalaniu bankowości, zatem i ułatwiania szybkości krążenia oraz polepszania funkcjonalności pieniądza. Ktokolwiek to zrobił jest to osiągnięcie – dobre osiągnięcie! Teraz tylko należy podjąć walkę o sprawiedliwość wymienną. I tak, poprzez zwalczenie zła moralnego, osiągniemy nie tylko wymianę łatwą, bogaty wszechrynek, lecz i sprawiedliwość wymienną. Ta zaś jest warunkiem sine qua non sprawiedliwości społecznej. Bez podjęcia tej walki, może będzie dalszy rozwój bankowości i funkcjonowania pieniądza, lecz nie będzie rozwoju społecznego. Zamiast tego będzie coraz bardziej postępować zniewolenie i staczanie się na dno moralne.

Wszechrynek normalny, gdzie prawidłowo funkcjonuje pieniądz, zapewnia każdemu człowiekowi dostatek; nade wszystko zapewnia spokój egzystencjalny. Taki stan wymiany sprzyja rozwojowi kultury osobistej i zacieśnianiu więzi międzyludzkich; rodzi też solidarność, która zawsze tyczy działań. Ludzie więc cieszą się ze swego stanu, doceniają dobro wspólne i dążą do jego rozwoju. Są dumni z siły organizmu narodowego. Nade wszystko cenią moralność. Tego wszystkiego chcą i to im wystarcza do szczęśliwego życia ziemskiego. Dlatego każdy kto chce się bogacić kosztem innych jest im intruzem, typem antyspołecznym, zakałą. Prawidłowo funkcjonujący wszechrynek i moralne, roztropne podmioty, utrudniają takim działać. Tymczasem w kapitalistycznej rzeczywistości jest przeciwnie... .

Za komuny nie mieliśmy wyboru, komu posyłamy pieniądz, gdyż wszystko reglamentowało państwo. Teraz mimo wszystko mamy większe możliwości działać przeciw złu i o rozwój dobra, bylebyśmy tylko chcieli walczyć.

Tak więc wszechrynek naturalnie reaguje ku rozwojowi, równocześnie ku równości, oraz

wzrostowi ogólnej zamożności ludności. Dzieje się tak dlatego, że pieniądź ma naturalne dążenia ku łatwości wymiany i ku sprawiedliwości – takie same co i cele ekonomii. Wykorzystując je, wspomagane wiedzą teoretyczną, można osiągnąć ideał wymiany. Jednakże nie będzie rozwoju, gdy lichwiarze i inni złodzieje (**Przypis:** Będziemy o nich mówić w II części książki), poprzez banki, podporządkują sobie pieniądź; następnie poprzez niego będą mieć wszelkie władze w swych kieszeniach. Stąd też potrzeba stale tzw. polityki ekonomicznej narodu, która będzie czuwaniem i pilnowaniem stanu wszechrynek. Gdyby nie było czynników zewnętrznych, negatywnie oddziałujących na wszechrynek, ten z biegiem lat coraz bardziej by się rozwijał i funkcjonowałby w miarę normalnie, w zależności od stanu etyczno-duchowego społeczeństwa. Ponieważ jednak zawsze mogą się znaleźć kanale celowo wypaczające wymianę, oraz wrogie wpływy z zewnątrz, wymiany nie można pozostawić samemu sobie. Tym bardziej, gdyż już wiemy jak nieprawidłowo funkcjonujący wszechrynek, negatywnie oddziałuje fluktuacyjnie etycznie na podmioty, to zaś następnie jeszcze potęgie te złe oddziaływania ekonomiczne wszechrynek. Gdy ten źle funkcjonuje czyni spustoszenie moralne, które zaraz odbije się na jeszcze gorszym jego funkcjonowaniu. Będzie się działo odwrotnie gdy wszechrynek będzie funkcjonował prawidłowo - sprawiedliwie.

Kolejny raz widzimy, jak wszechrynek jest areną działań duchowych; równocześnie jak jest on środkiem oddziaływania, służącym dobru lub złu, w zależności od stopnia prawidłowości jego funkcjonowania. Naturalne funkcjonowanie wszechrynek jest jakby odpowiednim funkcjom pieniądza. Pieniądź działa dobrotwórczo, podobnie i wszechrynek. Dobry Bóg tak to urządził, że wszystko samo prowadzi do sprawiedliwości, ku ideałowi; można wręcz powiedzieć: ku świętości wymiany! Jednak zarówno jeden jak i drugi ma możliwość wypaczeć, podobnie jak i człowiek grzeszyć. Zła wola i nieumiejętność będą wypaczać dobre działania pieniądza. Wszechrynek – poprzez pieniądź – zawsze jest taki, jakie są podmioty. On swym stanem aktualnym wyraża sprawiedliwość – ogólny poziom sprawiedliwości społeczeństwa, również tej pomiędzy ludźmi a Bogiem. Poprzez wpływ odpowiedni we wszechrynek można na ten poziom sprawiedliwości oddziaływać korzystnie

Wszechrynek pozostawiony samemu sobie byłby jakby dzikim stepem. Gdy jednak będzie uprawnym polem, to wymaga ciągłej opieki i pielęgnacji, inaczej chwasty zagłuszą rośliny uprawne. Mając wiedzę ekonomiczną można osiągać piękne plony i godne spokojne życie wszystkich ludzi.

Myślę i wierzę, że niewielu już jest Czytelników wątpiących, że rząd jeśli tylko chce, to odpowiednią polityką finansową, czyli oddziaływaniem we wszechrynek przez pieniądź, może utrzymać całość tegoż w takim stanie jakiego potrzebuje. Jeśli ten stan odbiega aktualnie od ideału, zwłaszcza co do relacji wewnętrznynekowych, to oznacza to jedynie złą wolę rządu (Lub tych, którzy rządzą rządem), gdyż trudno wierzyć w jego niewiedzę i nieumiejętność. Nie ma też mowy o błędzie w naszych ocenach. Władze państwa mają wpływ i na relacje i na ich zmiany, choćby poprzez tworzenie prawa. Pewnych rzeczy można zabraniać, na inne dozwalać; pewnym podmiotom może robić furtki prawne oraz pozwalać działać poprzez tzw. podwójne prawa, innym natomiast podkładać kłody. Wszystko to w zależności czyja jest władza w państwie i komu służy. Oceniając wg znanego rzymskiego powiedzenia „*ten zrobił komu przyniosło korzyść*” możemy mieć stu procentową pewność, że władze w Polsce nie są dobre i po prostu nie są polskie; przede wszystkim są antykatolickie i taki też, antykatolicki i antypolski, jest cel ich działań. Mamy doczynienia z zakamuflowaną okupacją, bardziej morderczą i niebezpieczną od okupanta hitlerowskiego, czy stalinowskiego. W zasadzie okupant jest cały czas ten sam, tylko zmienia ubranka i metody, używa coraz innych środków. Wróg jest pośród nas, tworząc państwo w państwie, przez co tym bardziej jest skuteczny i niebezpieczny, do tego trudny do wykrycia. Przyporządkowuje sobie wszystko, resztę zaś stara się niszczyć, ku niesamowitej wręcz nieświadomości i przerażającej obojętności wszystkich. Zachowujemy się do pewnego stopnia jak małpy wśród węży, nieświadomi niebezpieczeństwa. Gdy małpa usłyszy syk węża, to truchleje i jak sparaliżowana czeka, aż ten ją pożre, całą połykając. A przecież jest taka sprytna... Z nami jest podobnie. Nie widzimy niebezpieczeństwa, a gdy już zauważymy, to wolimy schować głowy w piasek i udawać ślepych. Tymczasem to wróg się boi, a jedyną jego siłą jest nasza słabość i nasz strach, tchórzostwo. Oto czego tak naprawdę wróg się boi: prawdy, świadomości ludzi, zorganizowania się ich i podjęcia walki.

Trzeba wielkiej siły i zorganizowania, by bronić się przed złymi oddziaływaniami i skutecznie je zwalczać. Nie podobna efektywnie prowadzić tej wojny bez dużej wiedzy i propagowania jej, bez upowszechniania wśród społeczeństwa. Wiedza to podstawowy warunek podjęcia i prowadzenia walki, gdyż bez wiedzy nigdy nie zdobędziemy się na siłę. Bez wiedzy to tak jakby nie widzieć przeciwnika i nie wiedzieć czego chcieć. Cóż z tego, że chcemy dobra, że chcemy walczyć ze złem, gdy nie mamy ideału, ani nie znamy drogi, by do niego podążać. Murarz musi mieć projekt budowy, który najczęściej ktoś inny tworzy, następnie musi mieć wiedzę. Stawiając pierwszą cegłę, a nawet wytyczając fundamenty, musi mieć na względzie cały budynek. Każdy szczegół odnosi się do wielu spraw. Zatem nie wystarczą znajomości ogólnych praw fizyki – te są potrzebne głównie projektantowi – ale potrzebna jest tzw. wiedza praktyczna, następnie umiejętności fachowe. Zupełnie analogicznie jest z całą gospodarką państwa. Już sama wiedza, świadomość ogółu, zaświadczać będzie o naszej mocy. Zatem mając na względzie walkę, mamy nad czym pracować... .

Oprócz tego, nie będzie dobrej, sprawiedliwej wymiany bez dobrej władzy, służącej dobru wspólnemu społeczeństwa. A nie będzie takiej władzy jeśli jej społeczeństwo (Naród) nie będzie chciało. Bądźmy szczerzy wobec siebie: Mamy to na co zasługujemy! Nie świadczy to dobrze o nas jako Polakach ani katolikach. Zapoczątkujmy więc zmiany ku dobru i sprawiedliwości, zaczynając od siebie. Dopiero później myślimy o sprawiedliwości społecznej i dobru wspólnym. Zbliźmy się więc wpierw do Boga, który sam jest Sprawiedliwością i pragnie jej dla nas, chcąc nas przemienić w Siebie. Liczenie na własne siły jest błędem, gdyż nikt sam nie potrafi wyrwać się poza skorupę swego egoizmu, tym bardziej w warunkach kapitalizmu. Potrzeba do tego Łaski - Bóg da zwycięstwo!

Jak niedawno nadmieniliśmy, żyjemy w rzeczywistości kapitalistycznej, gdzie stan wszechryнку wydaje się być w inflacji, tymczasem skutki są deflacyjne. Takie jest działanie (i oddziaływanie) kapitalizmu... i największa tajemnica łotrów, którym ta łotrowska metoda służy. Wyjaśnimy to w drugiej części tej książki, poświęconej analizie krytycznej kapitalizmu.

**Koniec**